

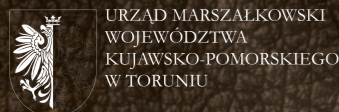
W książce tej znajdzie Czytelnik historię budowy oraz eksploatacji aż do czasów współczesnych dwóch perełek krajobrazu kulturowego WPK – elektrowni wodnych w Gródku i Żurze. Te doskonale wkomponowane w krajobraz przyrodniczy dzieła sztuki inżynierskiej posiadają niezwykle bogatą historię, a jednocześnie są dowodem rozwoju polskiej myśli hydrotechnicznej i elektroenergetycznej. Gródecka elektrownia była największą i najnowocześniejszą elektrownią wodną w Polsce do grudnia 1929 r. czyli uruchomienia elektrowni w Żurze. Jej zapora ziemna była pierwszą tego typu budowlą hydrotechniczną zbudowaną w II RP. Z kolei Elektrownia Żur to największa i najnowocześniejsza hydroelektrownia oddana do użytku w dwudziestoleciu międzywojennym w naszym kraju. Zastosowano w niej szereg najnowocześniejszych w ówczesnej Polsce rozwiązań technicznych, np. pierwsze turbiny systemu Kaplana, co szczególnie istotne, użyte po raz pierwszy nie tylko w naszym kraju, ale i w świecie na tak wysoki (15,5-metrowy) spad, pierwszą rozdzielnię napowietrzną, czyli pod gołym niebem, na której liniach po raz pierwszy uruchomiono System Powtórnego Załączania (SPZ) oraz nowatorskie nie tylko w Polsce, ale i w ówczesnej Europie naprawy linii wysokich napięć (60 kV) przeprowadzane pod napięciem.

Z powstaniem i funkcjonowaniem obydwu elektrowni wiążą się nazwiska wielu wybitnych postaci polskich dziejów gospodarczych XX w., np. prof. Gabriela Narutowicza, prof. Karola Pomianowskiego, prof. Alfonsa Hoffmanna, prof. Kazimierza Kopeckiego. Nie wszyscy wiedzą, że w oparciu o Elektrownię Wodną Gródek powstało w 1924 r. jedno z największych przedsięwzięć energetycznych II Rzeczypospolitej pn. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA, które zapoczątkowało planową elektryfikację Pomorza, tworząc jednocześnie załączek powojennego Krajowego Systemu Elektroenergetycznego Polski. W ramach jego rozwoju utworzono na początku lat 30. XX w. w Gródku Fabrykę Grzejników Elektrycznych – jedną z największych i najnowocześniejszych nie tylko w ówczesnej Polsce, ale i Europie. Nieprzypadkowo na Światowej Wystawie EXPO 39 w Nowym Jorku, która odbywała się pod hasłem „World of Tomorrow”, spośród 22 eksponatów prezentowanych przez nasz kraj w dziale elektrotechnicznym, większość stanowiły właśnie produkty gródeckiej fabryki. Pasjonaci techniki znajdą w tej książce także historię jej powstania i rozwoju.

Mieszkańcy powiatu świeckiego – szczególnie gmin: Osie, Drzycim, Jezewo, Lniano – będą mieli okazję znaleźć tu fragment chlubnej historii swoich małych ojczyzn, niektórzy także część dziejów własnych rodzin. Być może swoich krewnych znajdą na zamieszczonej w publikacji liście 258 pracowników elektrowni w Gródku i Żurze lub na jednym z ponad 100 archiwalnych zdjęć do książki dołączonych. Aktywni i ciekawi świata turyści – zachętę do podróży, przede wszystkim zwiedzenia opisanych tu zakładów wodno-elektrycznych, wypoczynku nad Zalewem Żurskim, Gródeckim, Wdą i szerszego poznania niezwykle uroków krajobrazowo-przyrodniczych Wdeckiego Parku Krajobrazowego.

Sfinansowano ze środków

Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu
i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Toruniu

ISBN 978-83-7296-455-7

TOM IV

DZIEDZICTWO KULTUROWE
WDECKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

Elektrownie wodne w Gródku i Żurze

– cenne elementy krajobrazu kulturowego
Wdeckiego Parku Krajobrazowego

Mariusz Chudecki

DZIEDZICTWO KULTUROWE WDECKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO

ELEKTROWNIE WODNE W GRÓDKU I ŻURZE



*– cenne elementy krajobrazu kulturowego
Wdeckiego Parku Krajobrazowego*

~ Mariusz Chudecki ~

REDAKCJA

Mariusz Chudecki

ZDJĘCIA

Zdjęcia: 1–17, 65, 120, 121, 123–126
zostały wykonane przez Mariusza Chudeckiego

Zdjęcia: 21, 23, 25, 31

pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

Zdjęcia: 63, 64, 97–99, 118

pochodzą ze zbiorów Izby Historycznej Elektrowni Wodnej Gródek

Zdjęcia: 18–20, 22, 24, 26–30, 32–53, 55–62, 66–96, 100–117, 119, 122

pochodzą ze zbiorów prywatnych Mariusza Chudeckiego

Zdjęcie 54 jest reprodukcją z Numeru Specjalnego MEGAWATA z lutego 2000 r.
„70 lat Elektrowni Wodnej Żur”

Wydanie publikacji dofinansowane przez:

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu,

Nr DT16038/EE-wyd

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu



**Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Toruniu**



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA
KUJAWSKO-POMORSKIEGO
W TORUNIU

WYDAWCA:

© Wdecki Park Krajobrazowy, Osie 2016

86-150 Osie, Rynek 11A

tel./fax 52 332 94 86, e-mail: sekretariat@wdeckipark.pl

© Copyright by Mariusz Chudecki

© 2017 „Wydawnictwo Unitex” Sp. z o.o.

85-184 Bydgoszcz, ul. Cmentarna 84

tel. 52 362 02 00, fax 52 320 50 50

e-mail: biuro@wydawnictwo-unitex.com.pl

http://www.wydawnictwo-unitex.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Printed in Poland

ISBN 978-83-7296-455-7

OD WYDAWCY	4
PRZEDMOWA	6
ROZDZIAŁ 1	
O KRAJOBRAZIE KULTUROWYM	8
ROZDZIAŁ 2	
WPLYW ELEKTROWNI WODNYCH NA ŚRODOWISKO	18
ROZDZIAŁ 3	
HISTORIA ELEKTROWNI WODNEJ GRÓDEK	34
ROZDZIAŁ 4	
HISTORIA ELEKTROWNI WODNEJ ŻUR	62
ROZDZIAŁ 5	
DZIEJE WYLĘGARNI RYB W GRÓDKU	100
ROZDZIAŁ 6	
POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ WARSZTATÓW REMONTOWO-PRODUKCYJNYCH W GRÓDKU	110
ROZDZIAŁ 7	
DZIEJE POWSTANIA I DZIAŁALNOŚCI FABRYKI GRZEJNIKÓW ELEKTRYCZNYCH W GRÓDKU	116
ROZDZIAŁ 8	
LABORATORIA: OLEJOWE, MECHANICZNE, WYSOKICH I NISKICH NAPIĘĆ	138
ROZDZIAŁ 9	
DOKSZTAŁCAJĄCA SZKOŁA ZAWODOWA PEK „GRÓDEK” SA	150
ROZDZIAŁ 10	
DZIAŁALNOŚĆ TURYSTYCZNA I OŚWIATOWO-KULTURALNA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI W GRÓDKU I ŻURZE	158
ROZDZIAŁ 11	
DZIAŁALNOŚĆ ZAWODOWA I SPOŁECZNA PROF. ALFONSA HOFFMANNA	170
ROZDZIAŁ 12	
ZAKOŃCZENIE	198
ROZDZIAŁ 13	
ALFABETYCZNA LISTA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI W GRÓDKU I ŻURZE W LATACH 1923–2016	212
BIBLIOGRAFIA	214



OD WYDAWCY

O twórcy elektrowni wodnych Gródek i Żur powiedziano i napisano już dużo, lecz wciąż niewiele, a o samych obiektach możemy poczytać tylko zdawkowe informacje. Jako Wdecki Park Krajobrazowy, którego zadaniem jest nie tylko ochrona dziedzictwa przyrodniczego i krajobrazów, ale również popularyzowanie dziedzictwa kulturowego i dziedzictwa techniki, mamy ambicję wypełnić tę lukę, wydając niniejszą publikację, w której autor prezentuje historię zarówno obiektów, jak i ludzi związanych z ich ponad 80-letnim funkcjonowaniem.

Seria „Dziedzictwo Kulturowe Wdeckiego Parku Krajobrazowego”, którą pomału udaje się nam tworzyć, ma za zadanie upubliczniać materiały niepublikowane, a jednocześnie pobudzać nowych autorów i badaczy do dalszego odkrywania zakamarków naszej przeszłości. Teren Parku to wyjątkowe miejsce, gdzie wpływy przyrody i człowieka na krajobraz wzajemnie się przenikają, uzupełniają i na zasadzie równoważenia współegzystują. Właśnie te wartości sprawiły, że od 2010 r. jesteśmy jako Park częścią Rezerwatu Biosfery „Bory Tucholskie”.

Wraz z pracownikami Wdeckiego Parku Krajobrazowego dziękuję autorowi za trud włożony w opracowanie tak obszernego materiału, a członkom Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu za dofinansowanie, dzięki któremu książka mogła powstać i zostać wydana. Dziękuję również Zarządowi Województwa Kujawsko-Pomorskiego za wsparcie finansowe, które pozwala nam z pasją i oddaniem kontynuować pracę naszych poprzedników.

Państwu natomiast, dziękując za zainteresowanie naszą publikacją, życzę przyjemnej i pouczającej lektury.

Daniel Siewert

Dyrektor Wdeckiego Parku Krajobrazowego

Osie, sierpień 2016 r.



Fot. Jezioro Mukrza
(D. Siewert/Archiwum WPK)

PRZEDMOWA

Aby człowiek wiedział, dokąd idzie, musi wiedzieć, skąd przychodzi. Naród bez historii błądzi, jak człowiek bez pamięci.

Norman Davies

W książce tej znajdzie Czytelnik historię powstania i funkcjonowania dwóch perełek budownictwa hydrotechnicznego, nie tylko na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego, ale całego Pomorza – elektrowni wodnych w Gródku i Żurze. Obydwie należą też do najcenniejszych elementów krajobrazu kulturowego WPK.

W oparciu o pierwszą z wymienionych wyżej elektrowni powstało jedno z największych przedsiębiorstw energetycznych II Rzeczypospolitej – Spółka Akcyjna Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek”. Druga z kolei jest świadectwem jego dynamicznego rozwoju i wprowadzania do budownictwa wodnego i elektroenergetyki polskiej nowoczesnych rozwiązań technicznych. Z powstaniem, a następnie funkcjonowaniem obydwu elektrowni związane są losy wielu wybitnych postaci z historii nie tylko Pomorza, ale całej Polski. Historię tworzą ludzie, w pierwszej kolejności ci wybitni – pionierzy i wizjonerzy, wyznaczający drogę rozwoju gospodarczego i społecznego. Ale niezmiernie ważną rolę w tym procesie odgrywają ci wszyscy, którzy ich wizje swoją długoletnią, sumienną pracą i doskonałymi zawodowymi umiejętnościami wcielają w życie. Kilkunastu z nich na kartach tej książki przedstawiłem. Zastrzegam jednak, że ze względu na jej ograniczoną objętość i tematykę ich lista jest dalece niepełna. Podobnie niepełne jest omówienie zarówno działalności PEK „Gródek” SA, jak i zawodowej i społecznej prof. Alfonsa Hoffmanna. Obszerny, chociaż też zapewne niepełny opis życia i osiągnięć Profesora znajdzie się w przygotowywanej przeze mnie książce „Opowieść o człowieku, który oświecił Pomorze” z podtytułem „Zarys biografii prof. Alfonsa Hoffmanna”.

Poprzez relacje prasowe o działalności PEK „Gródek” SA i wchodzących w jej skład zakładów chciałem pokazać, chociaż w niewielkim zakresie, jak ogromne nadzieje, nie tylko na Pomorzu, wiązano z jej działalnością. Przede wszystkim na tanią energię elektryczną, która tak jak i dzisiaj, tak i wówczas, warunkowała przyspieszony rozwój gospodarczy ówczesnego województwa pomorskiego. Zamieszczone w książce fragmenty wspomnień dawnych pracowników Spółki pozwalają nam współczesnym spojrzeć na tamte wydarzenia oczyma ich uczestników i są cennym świadectwem pamięci o tamtych czasach.

Od drugiej połowy lat 40. do początku 90. XX w. nad historią obydwu elektrowni zapadła zasłona milczenia. Peerelowska propaganda przedstawiała okres II Rzeczypospolitej wyłącznie jako czas zastój gospodarczego, zacofania, biedy i bezrobocia. Elektrownie w Gródku i Żurze należały do tej grupy

osiągnięć gospodarczych dwudziestolecia międzywojennego, które tej tezie zaprzeczały. Pewnym wyłomem w tym okresie milczenia było opublikowanie z okazji 50-lecia Elektrowni Żur kilku obszernych artykułów w prasie pomorskiej oraz wydanie w niewielkim nakładzie broszury o jej historii. Zapewne dlatego, że jubileusz ten przypadł na okres odwilży politycznej lat 1980/1981. Na nieco szersze omówienie trzeba było czekać do 2000 r., w którym to ukazał się numer specjalny „MEGAWATA” (dwumiesięcznika wydawanego przez Zakład Energetyczny Bydgoszcz) z okazji 70-lecia Elektrowni Żur.

A zainteresowanie dziejami obydwu elektrowni jest naprawdę duże. Jako dowód może posłużyć szybkie zniknięcie z rynku wydawniczego 1,5-tysięcznego nakładu przewodnika historyczno-turystycznego „Profesor Alfons Hoffmann, człowiek, który oświecił Pomorze”, którego trzy wydania ukazały się w latach 2005-2006 staraniem Bractwa Czarnej Wody. Bogata historia elektroenergetyki pomorskiej zasługuje na szersze zbadanie i opisanie. Jak niewielka jest wiedza na jej temat, uświadomiła mi współpraca nad bogato ilustrowaną archiwalią książką „Elektroenergetyka polska” z podtytułem „Złota Księga Elektroenergetyki”, która ukazała się w 2010 r., by wobec ogromnego zainteresowania nią doczekać się już rok później kolejnego wydania. Koronnym dowodem zainteresowania historią obydwu elektrowni jest przede wszystkim półtora tysiąca turystów zwiedzających corocznie te pomorskie hydroenergetyczne „staruszki”. Ich liczba z roku na rok systematycznie rośnie.

Odpowiedzią na to zainteresowanie jest niniejsza książka. Mam nadzieję, że jej atrakcyjność zwiększy zamieszczenie 126 zdjęć, w większości o dużej wartości historycznej, które wybrałem z mojego domowego archiwum.

Niezręczną dla mnie sytuacją było pisać o moim Ojcu. Jednak po krytyce, jaka spotkała mnie za niemal zupełne pominięcie jego osoby w książce „Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświecił Pomorze”, przedstawiłem biogram, wykorzystując do tego celu artykuły wspomnieniowo-biograficzne o nim innych autorów. Upoważnia do tego przede wszystkim jego 49-letni zawodowy związek z elektrowniami w Gródku i Żurze oraz 35-letni okres sprawowania przez niego funkcji kierowniczych w jednostkach organizacyjnych pomorskiej energetyki, którym one podlegały.

W cytowanych fragmentach artykułów prasowych z okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz dokumentów dostosowałem pisownię do obowiązujących współcześnie zasad ortograficznych, nie ingerując w jakikolwiek sposób w ich treść.

W trakcie przygotowywania książki pomocą w objaśnianiu współczesnej pracy obydwu hydroelektrowni służył mi Pan Janusz Kuzimski – kierownik Sekcji Eksploatacji Żur, za co serdecznie dziękuję.

Słowa podziękowania kieruję też pod adresem Pana Daniela Siewerta – dyrektora Wdeckiego Parku Krajobrazowego oraz Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu, a także Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego za sfinansowanie wydania niniejszej książki.

O KRAJOBRAZIE KULTUROWYM

Elektrownie wodne w Gródku i Żurze, których historia jest tematem niniejszej książki, położone są w gminach – odpowiednio: Drzycim i Osie, w powiecie świeckim, województwie kujawsko-pomorskim. Obydwie siłownie wodne leżą na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Park ten został utworzony 16 lutego 1993 r., Rozporządzeniem Nr 52/93 Wojewody Bydgoskiego z dnia 16.02.1993 r. opublikowanym w Dzienniku Urzędowym Województwa Bydgoskiego nr 10 poz. 133. Głównym celem jego utworzenia było zachowanie w warunkach zrównoważonego rozwoju i popularyzacja wartości przyrodniczych, historycznych, kulturowych i krajobrazowych terenów położonych we wschodniej części Borów Tucholskich, szczególnie w środkowym biegu rzeki Wdy, zwanej też Czarną Wodą. Druga z przytoczonych tu nazw jest kalką niemieckiej nazwy tego ciek w wodnego – Schwarzwasser, nawiązującą do ciemnej barwy wód rzeki. Pierwsza – nazwą polską, poświadczoną źródłowo już od XIII wieku, wywodzącą się z języka indoeuropejskiego, w którym pierwiastek *ueid- (zginać, zakrzywiać) został przyswojony przez Słowian w postaci *vid-. Miała oznaczać rzekę o krętym biegu. Liczne zakola, także na terenie WPK, są charakterystyczną cechą Wdy. Tę właśnie cechę wykorzystali projektanci elektrowni w Gródku, o czym szerzej w dalszej części książki.

Wdecki Park Krajobrazowy wraz z otuliną objął swym zasięgiem obszar 23 786,39 ha, z czego 4609,15 ha stanowi otulina. Pod względem administracyjnym Park leży w granicach siedmiu gmin:

	Powierzchnia Parku w ha	%	Powierzchnia otuliny w ha	%	Ogółem	%
Osie	14 440,62	75,30%	2732,84	59,29%	17 173,46	72,20%
Drzycim	1849,06	9,64%	1426,56	30,95%	3275,62	13,77%
Wartubie	1646,25	8,58%	-	-	1646,25	6,92%
Lniano	378,13	1,97%	270,06	5,86%	648,19	2,73%
Jeżewo	281,25	1,47%	179,69	3,90%	460,94	1,94%
Śliwice	300,31	1,57%	-	-	300,31	1,26%
Cekcyn	281,62	1,47%	-	-	281,62	1,18%

Tabela 1. Powierzchnia Wdeckiego Parku Krajobrazowego z podziałem na poszczególne gminy

(źródło: www.parki.kujawsko-pomorskie.pl/wpk)

Obszary leśne Parku, obejmujące blisko 70% jego powierzchni, położone są na terenie nadleśnictw: Osie, Trzębiny, Dąbrowa, Zamrzenica. Duże zróżnicowanie rzeźby terenu, obfitość rzek, strumyków i jezior o stosunkowo czystej wodzie, flora bogata w gatunki reliktowe (szczególnie na obszarze torfowisk

i bagien), największe w Polsce skupisko jarzębu brekinii, bogata fauna (m.in. puchacz, bocian czarny, orzeł bielik, orzeł rybołów, zimorodek, wydry, bobry) to najistotniejsze walory WPK. Na jego terenie znajduje się 5 rezerwatów przyrody, a rzadkie gatunki roślin i zwierząt chronione są w ramach opracowanego programu czynnej ochrony gatunków zagrożonych.

Warto na wstępie zatrzymać się nieco dłużej przy pojęciu krajobrazu kulturowego. Krajobraz kulturowy w najprostszym ujęciu to krajobraz przekształcony przez człowieka w wyniku rozwoju cywilizacyjnego. Jest więc ewolucyjnym następstwem krajobrazów pierwotnych, przyrodniczych, jakie istniały na Ziemi od czasu neolitu. Odzwierciedla on w dużym stopniu narastające w procesie ewolucji umiejętności i możliwości człowieka wykorzystania i przeobrażenia środowiska.

Do najważniejszych czynników wpływających na ewolucję krajobrazu zaliczamy:

- **czynniki przyrodnicze:** w tym budowę geologiczną, stosunki wodne, rzeźbę terenu, warunki klimatyczne, szatę roślinną i świat zwierzęcy,
- **czynniki historyczne i polityczne:** zdarzenia wynikające z wojen, podziału granic i podziałów administracyjnych, systemów władzy (zarządzania ludźmi i przestrzenią), systemów administracyjnych i prawnych,
- **czynniki społeczno-gospodarcze:** w tym systemy osadnicze, formy własności ziemi i dóbr materialnych, strukturę własnościową, społeczną i zawodową mieszkańców zasiedlających określone terytorium,
- **czynniki kulturowe:** style architektoniczne i wzorce budownictwa, wynalazki techniczne i odkrycia naukowe, kulturę duchową, do której zaliczamy język (w tym gwary), obyczaje, zwyczaje i obrzędy, wierzenia i religię,
- **czynniki cywilizacyjne:** mierzone potencjałem intelektualnym i biologicznym poszczególnych społeczeństw, ich dostępnością do osiągnięć technicznych i dóbr materialnych.

ETAPY ROZWOJU KRAJOBRAZU

Wyróżnia się 10 etapów rozwoju krajobrazu, poczynając od schyłkowego plejstocenu, starszej epoki kamienia – paleolitu, do czasów współczesnych. Ze względu na zakres czasowy omawianych w książce zagadnień scharakteryzuję krótko dwa ostatnie okresy.

Etap IX: krajobraz kulturowy doby wczesnoindustrialnej i industrialnej (XVIII–XX w.). Otwiera go rewolucja przemysłowa, pobudzona dokonaniem w 1769 r. przez J. Watta istotnych zmian w prototypie maszyny parowej. W tym okresie powstały pierwsze fabryki, huty, kopalnie, co zapoczątkowało gwałtowną antropopresję. Stopniowemu zniekształceniu uległy wszystkie elementy środowiska. Miały miejsce, często żywiołowy, proces zawłaszczania przestrzeni, niszczenia harmonijnie kształtowanej przez wieki struktury krajobrazu kulturowego. W szczególnie destrukcyjny sposób przebiegał on po II wojnie światowej w Polsce i pozostałych krajach RWPG. Kraje socjalistyczne, wzorem ZSRR, szły drogą postępującej degradacji środowiska, co związane było z obowiązującymi wówczas doktrynami politycznymi, niekontrolowanym rozwojem przemysłu ciężkiego pracującego na rzecz zbrojeń, nieliczeniem się ze skutkami społecznymi takich działań.

Etap X: krajobraz kulturowy przełomu XX i XXI w. i obecnie. To przede wszystkim okres otwarcia na procesy globalizacji, przyjęcie zasad zrównoważonego rozwoju. Zapoczątkowały go zmiany demokratyczne i ustrojowe w Europie oraz rozwój Unii Europejskiej. To wdrażanie przemysłu wysokich technologii, większe znaczenie ochrony środowiska, w tym krajobrazu. Jako przykład podać można Europejską Konwencję Krajobrazową uzgodnioną w 2000 r., która weszła w życie cztery lata później. Stanowi zbiór wytycznych i standardów prawa obowiązujących w dziedzinie polityki krajobrazowej w Europie. Zdefiniowano w niej pojęcie krajobrazu jako „obszar, postrzegany przez ludzi, którego charakter jest wynikiem działania i interakcji czynników przyrodniczych i/lub ludzkich”. Zawiera też definicję ochrony krajobrazu – „działanie na rzecz zachowania i utrzymania ważnych lub charakterystycznych cech krajobrazu tak, aby ukierunkować i harmonizować zmiany, które wynikają z procesów społecznych, gospodarczych i środowiskowych”. Według konwencji krajobraz odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu dobrobytu społeczeństw, jest zasobem sprzyjającym działalności gospodarczej, a jego ochrona, gospodarka i planowanie to istotne elementy tworzenia i zwiększania zatrudnienia. Pełni też ogromną rolę w pielęgnowaniu kultur lokalnych. Jest podstawowym komponentem europejskiego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, przyczyniającym się do dobrobytu ludzi i konsolidacji europejskiej tożsamości. Niestety, współcześnie zarządzanie krajobrazem zdominowane jest przez reguły szybkiego zysku i niczym nieograniczonej konsumpcji. Krajobrazy, szczególnie te zadbane, estetyczne, stały się przedmiotem handlu masowo zagospodarowywanym przed deweloperów oraz kolonizację turystyczną, której szczególną formą jest budowa tzw. drugich domów w strefie podmiejskiej i budownictwo letniskowe. W wyniku tych procesów krajobrazy tracą powoli swą regionalną tożsamość. Instytucje odpowiedzialne w Polsce za zarządzanie krajobrazem nie dysponują obecnie skutecznymi narzędziami nadzoru. Narasta więc chaos przestrzenny. Brak też powszechnej edukacji krajobrazowej polskiego społeczeństwa. A przecież wartości krajobrazowe są dobrem publicznym i należą do wszystkich obywateli. Polska ratyfikowała Europejską Konwencję Krajobrazową w czerwcu 2004 r.

Dziedzictwo kulturowe jest świadectwem tego, jak żyły poprzednie pokolenia, jak budowały swoje domy, obejścia gospodarskie, zakłady przemysłowe, jak wytyczały drogi, uprawiały ziemię. Sposoby gospodarowania, nabyte umiejętności, kultura pracy, zwyczaje, obrzędy, wytwory rzemiosła oraz przedmioty codziennego użytku to najważniejsze elementy tego dziedzictwa. Jest nim także krajobraz: np. układ wsi, przebieg dróg, szachownice pól, doliny rzek zalane w celu utworzenia sztucznych zbiorników wodnych, a więc przyroda przekształcona poprzez obecność i działalność człowieka. Co szczególnie istotne, wszystkie te elementy składają się na historię miejsc i historię ludzi, którzy w tych miejscach żyli na przestrzeni wieków i żyją współcześnie. Wszystkie one stają się cennym dobrem wspólnym, zasługującym na ochronę, jeśli ludzka wspólnota przypisze im szczególne znaczenie, nada szczególną wartość. Spadek po naszych przodkach jest ważny, bo decyduje o naszej tożsamości, naszych korzeniach. Jednocześnie może się przyczynić do rozwoju naszej okolicy – podnieść jej atrakcyjność turystyczną, pozwolić tworzyć nowe miejsca pracy i źródła dochodów dla mieszkańców. Dostarczyć przy tym doznań estetycznych i emocjonalnych. Takim szczególnym, niezwykle cennym spadkiem po poprzednich pokoleniach są elektrownie wodne w Gródku i Żurze, stanowiące dziedzictwo techniki. Warto zatem bliżej poznać ich historię. Tym bardziej, że w ich powstanie i działalność swój znaczący wkład wnieśli wybitni Polacy. W pierwszej kolejności powinni zaznajomić się z nią mieszkańcy gmin Osie i Drzycim, bo w historię tych hydroelektrowni

są często wplecione dzieje ich rodzin. W ciągu blisko 100 lat istnienia tych siłowni wodnych związało z nimi swoje zawodowe losy ponad 250 osób, w większości mieszkańców powiatu świeckiego. A przecież zamieszczona w książce lista pracowników elektrowni w Gródku i Żurze nie obejmuje wszystkich ponad 500 zatrudnionych w Spółce Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” (w tym ponad 400 w Fabryce Grzejników), nie wspominając już o ponad tysiącu osób pracujących do początków lat 90. XX w. w Zakładzie Remontowym Energetyki w Gródku, który powstał na bazie dawnych Warsztatów Mechanicznych PEK „Gródek” i w mniejszym stopniu Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku. Warto na marginesie tych rozważań zasygnalizować jedno istotne zjawisko. W latach 1939–1946, początkowo w wyniku działań wojennych, a następnie związanych z nimi zmian granic, napływem przesiedleńców przerwano w mniejszym lub większym stopniu ciągłość kulturową wielu obszarów Polski. Także na terenie powiatu świeckiego. Dziedzictwo tworzone od pokoleń przez tych, którzy na jego obszarze wcześniej żyli, zostało w części zniszczone najpierw przez wojnę, a później przez ludzi, którzy nie rozumieli znaczenia tego dziedzictwa. Część z nich wywodziła się z innych terytoriów II Rzeczypospolitej, inni kierowali się pobudkami ideologicznymi, politycznymi i dotychczasowe dziedzictwo kojarzyło im się negatywnie, jako pozostałość po dawnym, kapitalistycznym ustroju. Współcześnie mieszkańcy Polski, w tym powiatu świeckiego, coraz częściej czują się spadkobiercami lokalnej tradycji, uczą się odkrywać jej wartość, poznają znaczenie symboli związanych z historią tych ziem. Starają się też chronić lokalne dziedzictwo kulturowe, a przez to przyczyniają się do utrwalenia w społecznej pamięci tożsamości swoich małych ojczyzn. Temu m.in. celowi służy też ta książka.

WODA W KRAJOBRAZIE KULTUROWYM



Opisane w książce elektrownie wykorzystują do produkcji energii elektrycznej wodę, zamieniając jej energię potencjalną na elektryczną. Warto zatem wodzie poświęcić nieco więcej uwagi, jako elementowi krajobrazu kulturowego. Stanowi ona bowiem od wieków jego najważniejszy składnik.

Początkowo zajmowała szczególnie miejsca głównie w kulturze duchowej. Na przełomie XVIII i XIX w. podporządkowano ją w większym stopniu celom gospodarczym. Od wieków użytkowana jest w celach konsumpcyjnych i higienicznych. W dawnych wiekach służyła celom obronnym, stanowiąc naturalną zaporę przed atakiem wroga. Z czasem zaczęła służyć celom technologicznym i energetycznym. Początkowo w rzemiosło o napędzie wodnym, jak: młyny, tartaki, folusze (zakłady zajmujące się obróbką, czyli folowaniem sukna), hamernie (warsztaty kowalskie z młotami napędzanymi mechanicznie), olejarnie, tkalnie, przędzalnie, papiernie, szabelnie (wytwórnie szabli i noży), szlifiernie, później także do napędu turbin w elektrowniach.

Wykorzystywano ją też do retencji – w celu jej spiętrzenia i gromadzenia na potrzeby napędu wodnego oraz hodowli ryb. Ważną rolę odgrywała w transporcie – spławiano za jej pomocą drewno, towary i surowce. Współcześnie pełni ważną funkcję rekreacyjną, turystyczną.

Obecnie formami występowania wody są: studnie (coraz rzadziej), źródła, potoki, stawy oraz rzeki.

FOT.
1

Fot. 1 – Woda ważną rolę pełni także w środowisku leśnym

FOT.
2

Fot. 2 – Woda od wieków jest wykorzystywana do celów gospodarczych. Na zdjęciu fragment akweduktu w Fojutowie

FOT.
3

Fot. 3 – Z wodą wiąże się wiele interesujących wierzeń i obrzędów ludowych np. puszczanie wianków z ziół i kwiatów w Noc Świętojańską

Studnie to jeden z ciekawszych i ważniejszych składników krajobrazu kulturowego. Do niedawna były najbardziej rozpowszechnioną formą wykorzystania wód gruntowych do celów gospodarczych na wsi. Wraz z upowszechnieniem gospodarki hodowlanej służyły jako wodopoje dla zwierząt. Z tego powodu w otoczeniu studni pojawiły się korytka i rynny. Czasem wykorzystywano je też jako chłodnie i spiżarnie do przechowywania produktów spożywczych. Były również miejscem spotkań lokalnej społeczności. Swoje znaczenie traciły stopniowo od lat 70. i 80. XX w., kiedy to na wsi zaczęto masowo budować wodociągi.

Miejscem spotkań towarzyskich i odpoczynku były również źródła. Niektórym nadawano znaczenie sakralne, stawiając przy nich kapliczki. Tworzono też podania i legendy opowiadające o powstaniu danego źródła, niezwykłych walorach zdrowotnych pochodzącej z niego wody.

Ważną rolę gospodarczą w życiu lokalnej społeczności pełniły potoki, mniejsze rzeki oraz stawy. Budowano na nich młyny, tartaki, piapiernie oraz małe elektrownie wodne. Nacjonalizacja tych zakładów po II wojnie światowej doprowadziła do ich zniszczenia. W 1954 r. było w Polsce 6330 czynnych i 800 nieczynnych siłowni wodnych. Spis z roku 1981 wykazał, iż do uruchomienia nadawało się już tylko 612 z nich. Gigantomania socjalistyczna połączona z niszczeniem prywatnej przedsiębiorczości i własności spowodowała kompletną degradację 90% tych obiektów. Podobny los spotkał liczne w przedwojennej Polsce stawy rybne, chlubę właścicieli ziemskich. Typ gospodarki o blisko tysiącletniej tradycji. Na początku lat 50. życie nad mniejszymi rzekami zaczęło zamierać. Zniszczono groble i młynówki (niewielkie cieki wodne o dużym spadku, regulowane lub sztuczne, których energia wodna wykorzystywana była do napędzania kół wodnych młynów), systemy przepustów wodnych, które pełniły ważną rolę regulacyjną w systemie hydrologicznym Polski. W otoczeniu dolin funkcjonowała szeroka strefa retencji podziemnej, w okresach większych przyborów woda rozlewała się na terasy zalewowe, użyźniając je. Następowo stopniowe dziczenie krajobrazów nadrzecznych kształtowanych przez kolejne pokolenia od setek lat. Przestała funkcjonować tzw. mała retencja, której elementem były właśnie wspomniane wcześniej stawy, młynówki, kanały.

Z istniejących na przełomie XIX i XX w. 28 piętrzeń na Wdzie i jej dopływach funkcjonuje obecnie 13 stopni, przy czym tylko jeden z nich pełni funkcję młyna wodnego, a pozostałe pracują jako małe elektrownie wodne. Większość z nich umiejscowionych jest w dolinie Wdy, a jedynie w zlewniach Tleń, Kraplevice i Świecie pojedyncze stopnie zlokalizowane są na mniejszych ciekach. Znikały też zawody ludzi utrzymujących się z energii rzecznej. Dopełnieniem katastrofy była nieprzemyślana, socjalistyczna regulacja cieków wodnych, polegająca m.in. na powszechnej melioracji i betonowaniu koryt w obszarach źródłowych. Poszerzanie i prostowanie koryt doprowadziło do silniejszego sezonowego spływu wód i zwiększenia ilości rumowiska wlezonego w rzekach. Koryta poszerzyły się jeszcze bardziej i spłycały. Zaczęły też przemarzać. Tak duża liczba stawów, młynówek przez kilka wieków skutecznie rekompensowała postępujący wraz z rozwojem cywilizacyjnym ubytek szaty roślinnej, hamującej gwałtowny spływ wód w okresach deszczowych. Wypaczeniu uległo też kulturowe łąkarstwo. Przykładów na to nie brakuje także na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Sobińska Struga otoczona była przed zmeliorowaniem w czasach PRL-u kośnymi łąkami. Dzisiaj pozostałości łąk porasta olszyna. Zmniejszyła się ilość światła słonecznego, co doprowadziło do zmian gatunkowych flory nadbrzeżnej. Zmieniła się też morfologia koryta rzeki – stało się szersze i płytsze, nie brak wrażliwych na przemarznięcia mielizn. W ślad za tym zubożała ichtiofauna, np. o pstrąga potokowego.

Więcej uwagi warto poświęcić tak powszechnym do niedawna w polskim krajobrazie młynom. Jako pierwszy powstał młyn wodny w Zgorzelcu, wymieniony w oryginale dokumentu z 1071 r. W 1204 r. kolejny funkcjonował w miejscowości Dobra na Śląsku, w 1207 r. w Brzeźnicy na Mazowszu. Na ziemi chełmińskiej pierwsze młyny wodne powstały w latach 20. XIII w. Wiek ten był okresem intensywnych przemian krajobrazu pod wpływem budowy młynów w Europie Zachodniej i Środkowej. Wpływ na to miał proces wypierania kół podsiębiernych przez sprawniejsze koła nasiębierne. Upowszechnienie się tego ostatniego spowodowało powszechną obecność grobli i zbiorników retencyjnych na Pojezierzu Chełmińskim od pierwszej połowy XV w. Blisko 70% działających wówczas młynów posiadało zbiorniki retencyjne. Proces formowania krajobrazu pod wpływem budowy i funkcjonowania młynów wodnych polegał najczęściej na zmianie jego składników kulturowych. Oczywiście następstwem było wprowadzenie do krajobrazu nowych elementów: rowów młyńskich, grobli, kanałów ulgi, niecek zbiorników zaporowych, nasypów i wkopów drogowych, młynnic itp. Zmieniała się więc nieco rzeźba terenu, pojawiały pola uprawne, drogi dojazdowe.

Fot. 4 – Dawny wodny młyn na Ryszce w Zgorzłym Moście

Według danych za rok sprawozdawczy 1933–1934 w powiecie świeckim funkcjonowały 33 młyny, w większości napędzane siłą wody. Młyny wodne istniały w przeszłości także na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego, m.in. w Tleniu, Żurze, Jaszczu, Grzybku. Do naszych czasów dotrwał młyn i tartak wodny w Zgorzłym Moście, który nie pełni już swojej pierwotnej roli. Jednak wykorzystywany jest do produkcji energii elektrycznej. Warto zaznaczyć, iż dzięki przekształceniu dawnych młynów w małe elektrownie wodne udało się uratować wiele takich obiektów przed całkowitym ich zniszczeniem.

Rzeki od wieków stanowiły element rozwoju osadnictwa. Nieprzypadkowo miasta powstawały nad dużymi rzekami i w oparciu o nie rozwijały się gospodarczo.





W ostatnich trzydziestu latach obserwujemy w Polsce upadek gospodarki rzecznej, w tym żeglugi śródlądowej. Tymczasem w Unii Europejskiej duże rzeki wraz z ich dorzeczami odgrywają coraz większą rolę w polityce regionalnej: gospodarce, transporcie, turystyce, życiu społecznym i kulturalnym. Wspiera

je w tej roli prowadzona przemysłanie, z uwzględnieniem ochrony środowiska, sztuczna retencja. Oby i w naszym kraju nastąpiła szybka, korzystna zmiana w tym zakresie.

WPŁYW ELEKTROWNI WODNYCH NA ŚRODOWISKO

Historia wykorzystania energii rzek na ziemiach polskich sięga XI w. Przez stulecia była ona wykorzystywana do napędzania młynów, kaszarni, foluszy i hamerni, o czym wspominałem szerzej przy omawianiu znaczenia wody w krajobrazie kulturowym. W końcu lat 90. XIX w. na obecnym terenie Polski powstały pierwsze elektrownie wodne: w Nowogrodzie Bobrzańskim na rzece Bóbr, która od listopada 1895 r. zasilala częściowo Zieloną Górę, elektrownia Struga na rzece Słupi (1896) oraz elektrownia Kamienna na rzece Drawie, w której od 1898 r. pracują dwie turbiny Francisa. Zasilały one początkowo wytwórnię karbidu, a od 1909 r. powiat choszczeński, pyrzycki, strzelecki i część myśliborskiego. W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powstawały głównie duże elektrownie zbiornikowe i szczytowo-pompowe. Te ostatnie miały za zadanie akumulację nadwyżek energii elektrycznej, produkowanej przez elektrownie ciepłe cechujące się niskim stopniem regulacji. Na lata 1961–1971 przypada okres najbardziej dynamicznego rozwoju państwowej energetyki wodnej w Polsce, kiedy to podwojeniu uległa łączna moc zainstalowana w obiektach pracujących na dopływie naturalnym. Równolegle następowała systematyczna degradacja prywatnych elektrowni i siłowni wodnych. Świadczy o tym następująca statystyka. W latach 1925–1935 było w Polsce według oficjalnych danych 8100 siłowni wodnych, w tym młyny, tartaki, kaszarnie, elektrownie. Jednak te dane statystyczne nie obejmują wszystkich tego typu obiektów. Szacunki mówią nawet o 20 tys. do 25 tys. piętrzeń. W 1954 r. takich obiektów było już tylko 7130, z tego 6330 w eksploatacji, według informacji podanych przez Alfonsa Hoffmanna i Mariana Hoffmanna w opracowanym przez nich „Katastrze technicznych zasobów sił wodnych w Polsce”. W 1982 r. liczba ta spadła do 2131 obiektów, z czego zaledwie 300 było w eksploatacji. Zewidencjonowano też 863 potencjalne miejsca instalacji na istniejących lub planowanych obiektach hydrotechnicznych. W 2006 r. funkcjonowało w Polsce 676 małych elektrowni wodnych, o mocy mniejszej niż 10 MW, których łączna moc wynosiła 270 MW. Od roku 1983 przybyło 370 obiektów o łącznej mocy około 120 MW. To głównie efekt praktycznego zadziałania wprowadzonej z inicjatywy Mariana Hoffmanna Uchwały RM nr 192 z 7 września 1981 r. w sprawie rozwoju małej energetyki wodnej, która umożliwiła budowę i użytkowanie małych elektrowni wodnych (MEW) o mocy do 5 MW przez podmioty gospodarcze spoza energetyki zawodowej, w tym osoby fizyczne. Piszę o niej szerzej w zakończeniu książki. Przeprowadzona przez Krajowy Zarząd Gospodarki Wodnej w 2012 r. inwentaryzacja stopni wodnych będących własnością Skarbu Państwa wykazała, że w Polsce istnieje ponad 14 tysięcy obiektów piętrzących wodę, o wysokości piętrzenia powyżej 0,7 m. Stopień

hydroenergetycznego wykorzystania tych piętrzeń wynosi jednak zaledwie 4,5%. Polska posiada sprzyjające warunki do rozwoju energetyki wodnej, głównie budowy mniejszych elektrowni. Według danych Urzędu Regulacji Energetyki w Polsce funkcjonowało w 2014 r. 781 elektrowni wodnych (w tym 611 obiektów o mocy mniejszej niż 300 kW). Istniejące elektrownie wodne średniej i dużej mocy w głównej mierze są zlokalizowane w części zachodniej i południowej Polski. Natomiast w Polsce Centralnej i na wschodzie kraju duże obiekty praktycznie nie występują. Z kolei liczne małe elektrownie wodne są zlokalizowane w Karpatach, Sudetach, na Roztoczu, a także na rzekach Przymorza. W 2012 r. polskie elektrownie wodne dysponowały łączną mocą instalowaną na poziomie 951 MW i dostarczyły 2037 GWh energii elektrycznej (z wyłączeniem elektrowni szczytowo-pompowych). W obrębie tej produkcji 940 GWh dostarczyły małe elektrownie wodne (o mocy instalowanej poniżej 10 MW), natomiast 1097 GWh wyprodukowały duże elektrownie wodne (moc instalowana powyżej 10 MW).

Potencjał hydroenergetyczny	teoretyczny (GWh/rok)	techniczny (GWh/rok)
Wisła z dopływami:	16 457	9270
Wisła	9305	6177
Dopływy lewobrzeżne	892	513
Dopływy prawobrzeżne	4914	2580
Odra z dopływami	5966	2400
Odra	2802	1273
Dopływy lewobrzeżne	1615	619
Dopływy prawobrzeżne	1540	507
Rzeki Przymorza	582	280
Razem	23 005	11 950
w tym: MEW (<10 MW)	13 400	5050
Potencjał nieuwzględniony *		około 1700

* < 100k kW / km

Tabela 2. Procentowe rozmieszczenie krajowych zasobów wodno-energetycznych (potencjał techniczny). Źródło: A. Hoffmann, M. Hoffmann, 1961, *Kataster technicznych zasobów sił wodnych w Polsce*

Ponieważ obydwie elektrownie omawiane w niniejszej książce są elektrowniami wodnymi, warto zatem poznać, choćby w skrócie, oddziaływanie tego typu siłowni wodnych na środowisko.

FOT.
6

Fot. 6 – Początkowy fragment Zalewu Gródeckiego przy zaporze

Energetyczne wykorzystanie rzek wymaga wykonania budowli piętrzących. To właśnie te budowle oraz powstałe w wyniku ich pobudowania sztuczne zbiorniki wodne wpływają najsilniej na otaczające je środowisko przyrodnicze. Do najważniejszych zmian należą: zmiany warunków hydrologicznych rzek oraz hydrogeologicznych terenów przyległych do zbiorników, zmiana ukształtowania koryt rzecznych, zakłócenia w życiu hydrobiologicznym, zmiany właściwości fizykochemicznych wody, zmiany krajobrazu i użytkowania terenów otaczających sztuczne zbiorniki wodne. To, jak silnie one występują, zależy od naturalnych warunków danej rzeki oraz zastosowanych rozwiązań hydrotechnicznych.

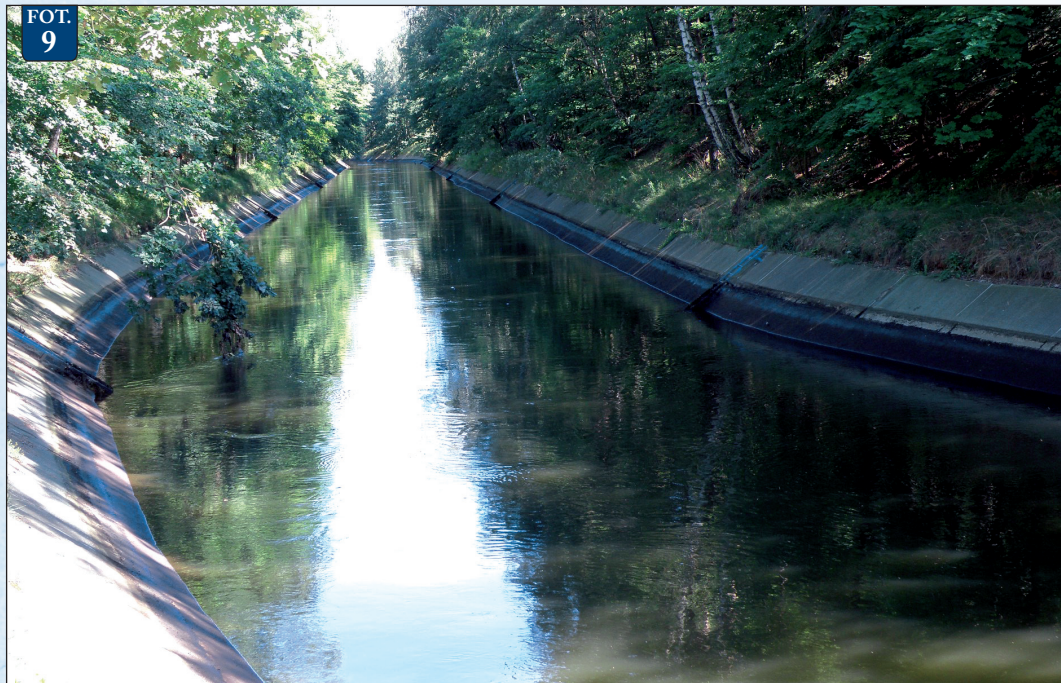
Zmiany hydrologiczne rzeki polegają na zmianie dotychczasowych stanów i przepływów wody w rzece. Elektrownie wodne – ze względu na niezwykle szybki czas włączenia ich do ruchu, wynoszący na ogół kilka do kilkunastu minut – są wykorzystywane do wyrównywania zmieniających się w ciągu doby obciążeń elektrowni ciepłych, a w niektórych krajach także jądrowych, stanowiących podstawowe źródło produkcji energii elektrycznej. Takie kilkukrotne włączanie się do ruchu przez elektrownie wodne powoduje kilkukrotne w ujęciu dobowym zmiany przepływów, a co za tym idzie także stanów wody w rzekach i zbiornikach zaporowych. Zbyt duże wahania poziomu wód są niekorzystne dla środowiska naturalnego. Aby zmniejszyć to niekorzystne oddziaływanie, elektrownie wodne budowane są często w zespołach składających się z elektrowni pracującej szczytowo lub interwencyjnie (przez stosunkowo krótki czas) oraz z elektrowni przepływowej wyrównującej zmienne przepływy. Jako przykład takich rozwiązań w Polsce mogą służyć Zespoły Elektrowni Wodnych Solina – Myczkowce, Rożnów – Czchów, czy też w województwie kujawsko-pomorskim Koronowo – Trzszczyń – Smukała. W przypadku elektrowni wodnych typu derywacyjnego przepływ wody na znacznych odcinkach rzek ograniczony jest do poziomu przepływów biologicznych. Koryta tych rzek są pozbawione w okresie wiosennych i letnich wezbrań większych przepływów, które działają na nie oczyszczająco. Warto zaznaczyć, iż budowa elektrowni wodnych oraz dużych, sztucznych zbiorników może też powodować niezwykle korzystne zmiany w warunkach hydrologicznych rzek poprzez wyrównanie w nich przepływu. Najniższe przepływy poniżej elektrowni są podwyższane, a najwyższe powodziowe zmniejszane. Przykładem takiego oddziaływania może być elektrownia i zbiornik w Solinie na rzece San.

FOT.
7

Fot. 7 – Budynek halli maszyn Elektrowni Wodnej Gródek od dolnej wody

FOT.
8

Fot. 8 – Jaz na kanale derywacyjnym elektrowni w Gródku po przebudowie drogi w 2014 r.

FOT.
9

Fot. 9 – Fragment kanału derywacyjnego Elektrowni Wodnej Gródek

Zmiany w ukształtowaniu koryt rzek związane są z akumulacją rumowiska w zbiornikach lub też erozją dna poniżej elektrowni. To pierwsze zjawisko występuje tylko w przypadku elektrowni pojedynczych. Najlepszym przykładem jest tu Elektrownia Wodna Włocławek. Poniżej tej elektrowni tylko w ciągu 5 lat zostało przeniesione około 3 mln m sześć. rumowiska na odległość 20 km, tworząc w korycie płycizny, wyspy i odsypiska. Dlatego tak pilną sprawą jest budowa poniżej Włocławka kolejnego stopnia wodnego, co przewidywał projekt kaskadyzacji Wisły, którego wstępne założenia opracował prof. Alfons Hoffmann. W zbiornikach wodnych następuje sedymentacja (opadanie zawiesiny) i akumulacja (nagromadzenie się) rumowiska oraz zawiesin. Akumulacja rumowiska występuje głównie w części cofkowej zbiorników (Solina, Rożnów, Żur), co z czasem doprowadza do stałego zmniejszania się ich pojemności. Sedymentacja zawiesin występuje na ogół na całej powierzchni zbiorników i jest niekorzystna w przypadku wód silnie zanieczyszczonych. Zawiesiny organiczne opadają na dno, tworząc osady dennie. Ponieważ ulegają one fermentacji, pobierają z wody duże ilości tlenu. Może to być groźne dla życia biologicznego. Częste wahania wody mogą też powodować stopniowe, powolne osuwanie się brzegów, skarp i zboczy wokół zbiorników.

Zmiany hydrobiologiczne wpływają na częściową zmianę gatunkową fauny i flory zarówno zbiornikowej, jak i wokół zbiornika. Szczególnie negatywnie budowa zbiorników wpływa na życie ryb wędrownych. Budowa przepławek przy budowach piętrzących nie do końca jest efektywna. Stopień jej efektywności ocenia się na 30 do 40 procent według różnych badań. Właśnie tyle procent ryb wędrujących w górę rzeki przepływa przepławkami. Powoduje to np. zamianę na spiętrzonych odcinkach rzek gatunków wędrownych ryb na gatunki jeziorne. Duże znaczenie w zmniejszaniu tego negatywnego zjawiska ma odpowiednia gospodarka rybacka (w tym zarybianie odpowiednimi gatunkami ryb) prowadzona na zbiornikach zaporowych i rzekach wykorzystywanych do celów hydrotechnicznych. Warto dodać, że intensywny rozwój biosestonu (części ożywionej sestonu, zwaney też planktonem) w zbiornikach wpływa bardzo korzystnie na przyrost masy ryb. Dzięki temu gospodarka rybacka jest dochodowa, dodatkowo powstają niezwykle korzystne warunki do uprawiania wędkarstwa.

Jezioro zaporowe może wpływać na miejscowy klimat. Zależy to w dużej mierze od jego wielkości, pojemności (im większa masa retencjonowanej wody, tym dalsze terytorialnie oddziaływanie) rzeźby terenu wokół niego, wysokości brzegów (im wyższe, tym mniejszy wpływ sztucznego zbiornika na klimat) oraz otaczającej go szaty roślinnej. Zasadnicze zmiany polegają na ogół na zwiększeniu bilansu promieniowania, osłabieniu cech kontynentalizmu, zmianie cyrkulacji mas powietrza. Zmniejszanie się kontynentalizmu (występujące szczególnie silnie w suchych obszarach świata) polega na mniejszej skrajności temperatur. Amplituda dobowa powietrza maleje, zmniejsza się różnica pomiędzy skrajnymi temperaturami miesięcznymi i rocznymi. Nawet niewielkie

zbiorniki wodne są regulatorami termicznymi dla otoczenia. Taką rolę pełnią też Zalew Gródecki i Zalew Żurski. Na wiosnę jeziora zaporowe ochładzają strefę brzegową, w drugiej połowie lata i jesienią, aż do pojawienia się lodu, działają ocieplająco. Przymrozki jesienne nadchodzą później, zaś wiosenne przesuwiają się na wczesne pory dnia.

Fot. 10 – Fragment nastawni Elektrowni Gródek, a w niej operator (dyżurny) Marcin Naparty odczytuje dane z czujników pomiarowych, dotyczące pracy poszczególnych urządzeń oraz linii energetycznych

Utworzenie Zalewu Żurskiego w niewielkim stopniu wpłynęło na środowisko przyrodnicze. Jednak pewne symptomy tych zmian, szczególnie w zachowaniu zwierząt, zauważył ówczesny leśniczy leśnictwa Wydry – Oskar Vogt. Wcześniej z ramienia Lasów Państwowych brał on udział w wytyczaniu linii brzegowej przyszłego zbiornika, a następnie kierował pracami związanymi z usuwaniem krzewów i drzew z przypuszczalnego terenu zalewowego na ponad 4-kilometrowym odcinku od zapory do Grzybka. Teren ten bowiem (wzdłuż prawego brzegu rzeki) należał do leśnictwa Wydry. Drzewa były wycinane i usuwane, lecz nie karczowano pni. Dno Zalewu nie było też zrywane i kształtowane, jak to się robi współcześnie. Wówczas nie dysponowano jeszcze odpowiednim sprzętem, dodatkowo brakowało na takie prace czasu. Założony niespełna dwuletni okres na wykonanie wszystkich prac oczyszczających był na to zbyt krótki. Jeśli chodzi o zmiany w zachowaniu zwierząt po utworzeniu Zalewu Żurskiego, były one następujące: jelenie przestały przychodzić na swoje tradycyjne rykowiska (przypuszczalnie z powodu odcięcia przez głęboką wodę ich tradycyjnych dróg prowadzących przez dolinę Wdy i samą Wdę), w lasach przestały pojawiać się cietrzewie, tradycyjnie obfite pactwo nadrzeczne przeniosło się z Wdy nad Zalew, znajdując na nim dogodne warunki do bytowania, nad starym korytem rzeki pojawiały się zimą znaczne ilości dzikich kaczek, które korzystały z dostępu do niezamarzającej – na skutek pracy elektrowni – wody w starym korycie i w pobliżu wylotów turbin.

Fot. 11 – Początkowy fragment Zalewu Żurskiego

Zagadnieniem wpływu Zbiornika Żurskiego na charakter siedlisk i drzewostanów wokół niego zajął się leśniczy szkółkarz nadleśnictwa Trzebciny inż. Marek Manikowski. Wyniki swoich badań, przeprowadzonych na terenie leśnictwa Zalesie, w okolicach linii brzegowej Zbiornika, na długości 710 m, przedstawił w interesującej dyplomowej pracy inżynierskiej. Warto je, chociaż w dużym skrócie, omówić.

Urozmaicona linia brzegowa Wdy sprawiła, że po wybudowaniu zapory zalane zostały niżej położone tereny i utworzyły się mniejsze lub większe zbiorniki wodne. Te ostatnie połączone są ze Zbiornikiem Żurskim tylko wąskimi przesmykami. Za pomocą serii odwiertów i odkrywek glebowych wykonanych w odległości od 10 m do 710 m od linii brzegowej leśniczy Marek Manikowski dokonał oceny zróżnicowania wilgotności i charakterystyki gleb z nich pobranych oraz oceny bonitacji sosny w miejscach odkrywek. Uzupełnieniem badań terenowych były badania laboratoryjne,



w których oznaczono uziarnienie dominujących utworów mineralnych oraz wilgotność aktualną do głębokości 3 m. W wyniku przeprowadzonych badań oraz analizy porównawczej materiałów kartograficznych, w tym map glebowo-siedliskowych, numerycznych (z drugiej połowy XIX w., okresu międzywojennego i czasów współczesnych) terenów otaczających Zbiornik Żurski stwierdził, że spiętrzenie wód Wdy w związku z budową Elektrowni Żur spowodowało utworzenie nowych form retencyjnych (zbiorników i cieków wodnych, bagien, siedlisk wilgotnych). Przyczyną było podniesienie się poziomu wód gruntowych. Zwiększenie się podsiąków kapilarnych wpłynęło na charakter siedlisk i drzewostanów. Według autora pracy, dzięki podniesieniu poziomu wód gruntowych zwiększyły się dodatkowo potencjalne możliwości żywnościowe gleb wskutek podsiąków kapilarnych. Możliwe jest więc zalesianie tych terenów gatunkami o wyższych wymaganiach glebowych i wilgotnościowych, o głębokim systemie korzeniowym oraz szybko i dobrze rozkładającym się aparacie asymilacyjnym – np. grabem, lipą, a nie tylko dominującą tutaj sosną. Dzięki temu



można by także przywrócić występującym tu glebom sprawność gleb rdzawych, żyznych i średnio żyznych oraz zatrzymać proces ich bielicowania. Potencjał siedliska jest uzależniony nie tylko od rodzaju gleby, ale również, a może przede wszystkim, od jej wilgotności, podsiąków kapilarnych i może być modyfikowany odpowiednim składem gatunkowym drzewostanów. Tak więc Zbiornik Żurski wpłynął pozytywnie na otaczające go drzewostany, stworzył potencjalne możliwości do ich przebudowy, w tym zmiany gatunkowej. Co istotne, dzięki zapasowi wody gruntowej, wysokiemu jej poziomowi, większe są potencjalne możliwości produkcyjne siedlisk wokół niego, o czym świadczą np. wysokie bonitacje (wskaźniki produkcyjnej zdolności siedliska) sosny i buka.

Warto przy okazji omawiania Zalewu Żurskiego przytoczyć pewną ciekawostkę. Max von dem Borne (1826–1894) – niemiecki pionier hodowli ryb, autor podręczników o tej tematyce, zasłużony w zarybianiu rzek łososiowych – w 1890 r. sprowadził do swego majątku w Barnówku ze Stanów Zjednoczonych, a dokładniej z rzeki Delaware w Pensylwanii, 100 osobników raka pręgowatego (zwanego też pręgowanym lub amerykańskim), rzekomo odpornego na dżumę raczą i dokonał jego introdukcji w stawie położonym nad rzeką Myśłą, skąd poprzez tę rzekę gatunek ten przedostał się do Odry, której Myśła jest prawobrzeżnym dopływem. Dżuma racza dziesiątkowała wówczas pogłowie raka szlachetnego, zwanego też rzeczonym, oraz błotnego (stawowego). Niestety, nowy gatunek, odporny na zanieczyszczenie i niedotlenienie wód, wyparł ostatnie z dwu wymienionych gatunków, okazał się przy tym nieprzydatny gospodarczo ze względu na niewielkie rozmiary (8–13 cm) i gorsze walory smakowe. Dla porównania: rak szlachetny osiąga 20 cm długości, błotny – 20 do maksymalnie 25 cm. Z jakiego powodu o tym wspominam? Otóż na początku XX w. hodowca Cyra z Drzycimia (być może chodzi o ks. proboszcza Ignacego Cyrę, zasłużonego dla obrony polskości Pomorza prezesa Towarzystwa Młodokaszubów lub jego krewnego) wpuścił raka pręgowatego do Jeziora Sierosławskiego (j. Sierosławek), położonego około półtora kilometra od Wdy. Wypływającymi z niego ciekami wodnymi raki te przedostały się do tej rzeki w okolicach obecnej zapory w Żurze, a następnie do Wisły. W ten sposób zasiedliły kolejną główną polską rzekę.

Do pozytywnych aspektów przekształcenia doliny Wdy można zaliczyć także atrakcyjne wkomponowanie infrastruktury technicznej w krajobraz. Funkcja hydroenergetyczna sprawia jednak, że rzeka o znacznej stabilności przepływów uzyskała poniżej kaskady nienaturalny reżim przepływów, wpływający na zmiany morfologii koryta. Operat wodno-prawny określa minimalny przepływ dla Elektrowni Gródek na poziomie 4,0 m sześć. wody na sekundę. Tak, by nie nastąpiło odsłonięcie dna rzeki poniżej elektrowni, mogące skutkować zagrożeniem dla życia fauny i flory rzecznej. Elektrownia w Żurze dokonuje w tym celu dwukrotnego lub jednokrotnego w ciągu dnia zrzutu wody do Zbiornika Gródeckiego. Warto dodać, że zadaniem kaskady Wdy jest przekazywanie dopływu rzeki między czterema elektrowniami: EW Żur, EW Gródek, MEW Czarnowodzianką w Kozłowie (wybudowaną w latach 2007–2008 i dysponującą 3 turbinami Kapłana oraz 3 generatorami asynchronicznymi o mocy po 200 kW) i małą elektrownią wodną zbudowaną na bazie młyna w Przechowie, dzielnicy Świecia (posiadającą 2 hydrozespoły o mocy 250 kW każdy).

Fot. 12 – Budynek hali maszyn Elektrowni Wodnej Żur od dolnej wody

Fot. 13 – Jaz na kanale derywacyjnym Elektrowni Wodnej Żur, w głębi fragment pola biwakowego

Z tej czwórki tylko praca elektrowni w Żurze ma charakter zbliżony do szczytowego, czyli zaspokajania największego dobowego zapotrzebowania odbiorców prądu z uwzględnieniem najwyższej ceny płaconej za jedną MWh. Pozostałe pracują na dopływie przez całą dobę lub większą jej część, biorąc jednak pod uwagę popyt na energię szczytową. Kolejne hydrozespoły w tych elektrowniach są dołączane w zależności od wskázówek pomiarowych na górnej wodzie i zapasu w niewielkich zbiornikach. W przypadku braku możliwości przepuszczania wody przez urządzenia elektrowni, w związku z dłuższą awarią lub remontem, zarządca Elektrowni Gródek zobowiązany jest do otwarcia zasuw na zaporze i przepuszczania wspomnianej wcześniej ilości wody starym korytem Wdy. W związku z ustanowieniem minimalnego przepływu, w trosce o środowisko, elektrownia w Gródku pracuje na ogół przez całą dobę mocą możliwie największą dla danego hydrozespołu. W przypadku spadku dopływu naturalnego poniżej poziomu 6,0 m sześć. na sekundę praca staje się nieekonomiczna i sprawność turbiny mocno spada. Przez krótki okres można zrzucić wodę z zapasów zmagazynowanych w Zalewie Żurskim, ale takie działanie powoduje straty w Żurze, chociaż mniejsze aniżeli w Gródku, głównie przez zmniejszenie spadku. To przykład wpływu przepisów o ochronie środowiska na zmianę charakteru pracy elektrowni. Obydwie pomorskie „staruszki” zaprojektowano z myślą o ich krótkim dobowym okresie pracy, jako elektrownie szczytowe. Niewykluczone więc, że w Elektrowni Gródek jeden z hydrozespołów zostanie w przyszłości zmodernizowany i przystosowany do pracy przy niewielkich przepływach i stosunkowo wysokiej sprawności wytwarzania energii elektrycznej. W obrębie Zalewu Żurskiego, który stanowi pułapkę dla rumowiska rzeczno, zanotowano znaczne zmniejszenie głębokości w strefach ujściowych cieków (np. Prusiny w Tleniu), co może w przyszłości prowadzić do zmian kształtu i zasięgu zbiornika. To oznacza, że proces przekształcania dna doliny Wdy jest nadal aktywny, chociaż obecnie zachodzi w sposób powolny. Niektóre elementy związane z przekształceniem doliny i jej otoczenia tak dobrze wkomponowały się w polodowcowy krajobraz, że w świadomości ludzi nie funkcjonują jako obiekty antropogenicznego pochodzenia. Jako przykład można podać nieistniejące przed powstaniem kaskady Wdy Jezioro Ciche, posiadające obecnie status rezerwatu.

Fot. 14 – Zamek wodny Elektrowni Żur na końcowym odcinku kanału derywacyjnego

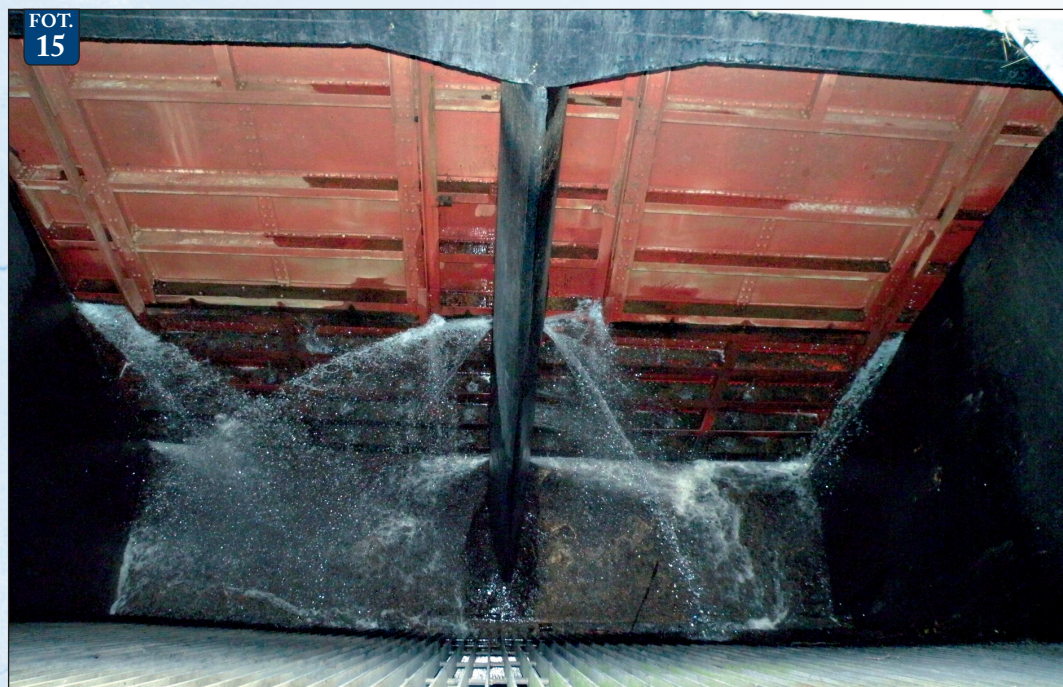
Wbrew obiegowej opinii elektrownie wodne nie zanieczyszczają środowiska. Wypływy oleju z nieszczelności w łożyskach wirników turbin i w olejowych chłodnicach transformatorów zdarzają się niezwykle rzadko. Zjawiskom tym skutecznie przeciwdziałają np. odolejaczce oraz specjalne zbiorniki retencyjne do przechwytywania wypływającego oleju w przypadku nagłej awarii urządzeń. Stosowanie szczelnych łożysk i suchych transformatorów, co współcześnie staje się normą, skutecznie eliminuje wypływy olejów.

Warto podkreślić niezwykle istotny fakt. Elektrownie wodne chronią środowisko, dostarczając odbiorcom tzw. czystą energię. Każda megawatogodzina w nich wyprodukowana, zamiast w elektrowniach ciepłych opalanych węglem, zmniejsza obciążenie środowiska: siarką o 6,0 do 19,0 kg (w zależności od zawartości siarki w węglu, wahającej się od 1 do 3%), tlenkami azotu o 3,0 do 9,0 kg,



ołowiem o 10 do 25 g, rtęcią o 0,06 do 0,15 g, arsenem o 30 do 90 g, strontem o 130 do 550 g, miedzią o 26 do 80 g, dwutlenkiem węgla o 1000 kg, pyłami o 1 do 4 kg, popiołami o 60 do 200 kg.

Głównym zarzutem stawianym elektrowniom wodnym jest ich negatywne oddziaływanie na ichtiofaunę – poprzez przerywanie ciągłości morfologicznej rzeki, a także powodowanie uszkodzeń ryb przepływających przez turbiny. Obecnie zdecydowana większość elektrowni wodnych powstaje prawie wyłącznie na już istniejących piętrzeniach, a budowa przepławek na nich jest prawie obowiązkowa. Negatywne oddziaływanie turbin na ryby jest coraz częściej minimalizowane poprzez wprowadzenie przyjaznych środowisku technologii, takich jak śruby Archimedesesa – umożliwiające przepłynięcie przez nie ryb, nie powodując uszczerbku na zdrowiu – czy też coraz częstsze stosowanie różnego rodzaju kurtyn behawioralnych. Gatunkiem ryb, na który najsilniej negatywnie wpływają elektrownie wodne, są węgorze. Śmiertelność węgorzy pokonujących przegrodę z elektrownią zależy od możliwości ominięcia turbin, wielkości węgorza, wielkości i typu turbiny, wysokości piętrzenia. Rośnie wraz z wielkością tych ryb, jest też większa w turbinach Francisa niż Kaplana i większa w turbinach mniejszych. Uwzględniając te zależności, przyjęto następujące wskaźniki ich śmiertelności w zależności od mocy nominalnej elektrowni: do 100 kW – 0,8%, powyżej 100 kW do 1 MW – 0,6%, powyżej 1 MW do 10 MW – 0,4%, powyżej 10 MW – 0,3%. W interesującej naukowej publikacji „Plan gospodarowania zasobami węgorza w Polsce”, wydanej w Warszawie w 2008 r., śmiertelność węgorzy spowodowaną przeszkodami hydrotechnicznymi w Jednostce Zarządzania Zasobami Węgorza Dorzecza Odry oszacowano na 30%, a w Jednostce Zarządzania Zasobami Węgorza Dorzecza Wisły na 44%.



W ostatnich latach dokonał się znaczny postęp technologiczny w branży małej energetyki wodnej i pozytywne oddziaływania przeważają nad tymi negatywnymi. Dalszy jej rozwój przyczyni się do powstania nowych, coraz bardziej efektywnych technologii, a zarazem oddziałujących w minimalnym stopniu na środowisko. Małe elektrownie wodne poprawiają czystość wody, zatrzymując na kratkach sporą część zanieczyszczeń, które usuwają na bieżąco pracownicy obsługi. Jakie są to ilości, można się przekonać w obydwu opisanych hydroelektrowniach. Pnie i gałęzie drzew, setki puszek i plastikowych butelek, folie, opony, roślinność wodna, nieżywe zwierzęta. Istotną rolę odgrywa także, prowadzony przez właścicieli tych obiektów hydrotechnicznych, bieżący monitoring jakości wody. Dzięki turbulentnemu jej wypływowi spod turbin zwiększa się stopień natlenienia wód i ich zdolność do samooczyszczania. W systemie energetycznym elektrownie wodne pokrywają obciążenia szczytowe, stanowią główne źródło mocy regulacyjnej i interwencyjnej. Obniżają też straty przesyłu, gdyż często pokrywają zapotrzebowanie na energię najbliższego otoczenia. Zbiorniki wodne elektrowni pełnią funkcje retencyjne, przeciwpowodziowe, przeciwożarowe. Polska jest krajem o stosunkowo niskiej retencji. Termin ten oznacza zdolność do czasowego zatrzymywania wody opadowej na obszarach zlewni w zbiornikach wodnych, ciekach, bagnach i gruncie. W naturalnych warunkach zależy ona od czynników meteorologicznych oraz szaty roślinnej. Jednak tak bardzo przekształciliśmy nasze środowisko naturalne, iż musimy poprzez naszą działalność, a więc sztucznie, wspomagać procesy retencyjne. W drzewostanach rosnących obok zbiorników retencyjnych zwiększa się naturalna biologiczna odporność, bogatszy jest też ich skład gatunkowy, co wynika m.in. z podniesienia się poziomu wód gruntowych. Elektrownie wodne mogą też pomagać w utrzymaniu stałego poziomu wody w rzece, o czym wspominałem wcześniej. W tym właśnie kierunku idą wydawane obecnie elektrowniom pozwolenia wodno-prawne.

Wiele z tych budowli hydrotechnicznych powstało w pierwszej połowie XX w. Posiadają oryginalne wyposażenie, będące świadectwem rozwoju techniki, jaki dokonał się na przełomie XIX i XX w. Stanowią one także nie lada gratkę dla pasjonatów architektury, którzy na ich przykładzie mogą śledzić radykalne zmiany, jakie zaszły w budownictwie w okresie intensywnej industrializacji. Większość elektrowni wodnych lokowano w malowniczych miejscach, co w połączeniu z ich wysokimi walorami historycznymi sprawia, że stanowią one nie lada atrakcję turystyczną dla zróżnicowanej grupy odbiorców. Wtopiły się one nierozdzielnie w krajobraz kulturowy, są jego cennym elementem. Szereg z nich to zabytki techniki. Często ich właściciele prowadzą działalność szkoleniowo-edukacyjną, ukierunkowaną na uczniów szkół technicznych, studentów uczelni wyższych, głównie politechnik, a także turystów wypoczywających w ośrodkach zlokalizowanych nad zbiornikami retencyjnymi hydroelektrowni. Tak też jest w przypadku elektrowni w Gródku i Żurze. Władze Spółki Enea Wytwarzanie Segment OZE/ Pion Wytwarzanie w Samociążku (w tym dyrektor ds. Wytwarzania mgr inż. Janusz Herder) z dużą przychylnością i życzliwością patrzą na udostępnianie wchodzących w skład Spółki elektrowni turystom, szczególnie tym zainteresowanym ich historią i sposobem funkcjonowania, o czym szerzej piszę w zakończeniu książki.

Fot. 15 – Komora wlotowa na zamku wodnym elektrowni w Żurze. Widoczne niewielkie przecieki wody pomiędzy zasuwami oraz ochronne metalowe kraty przed wlotami do rurociągu

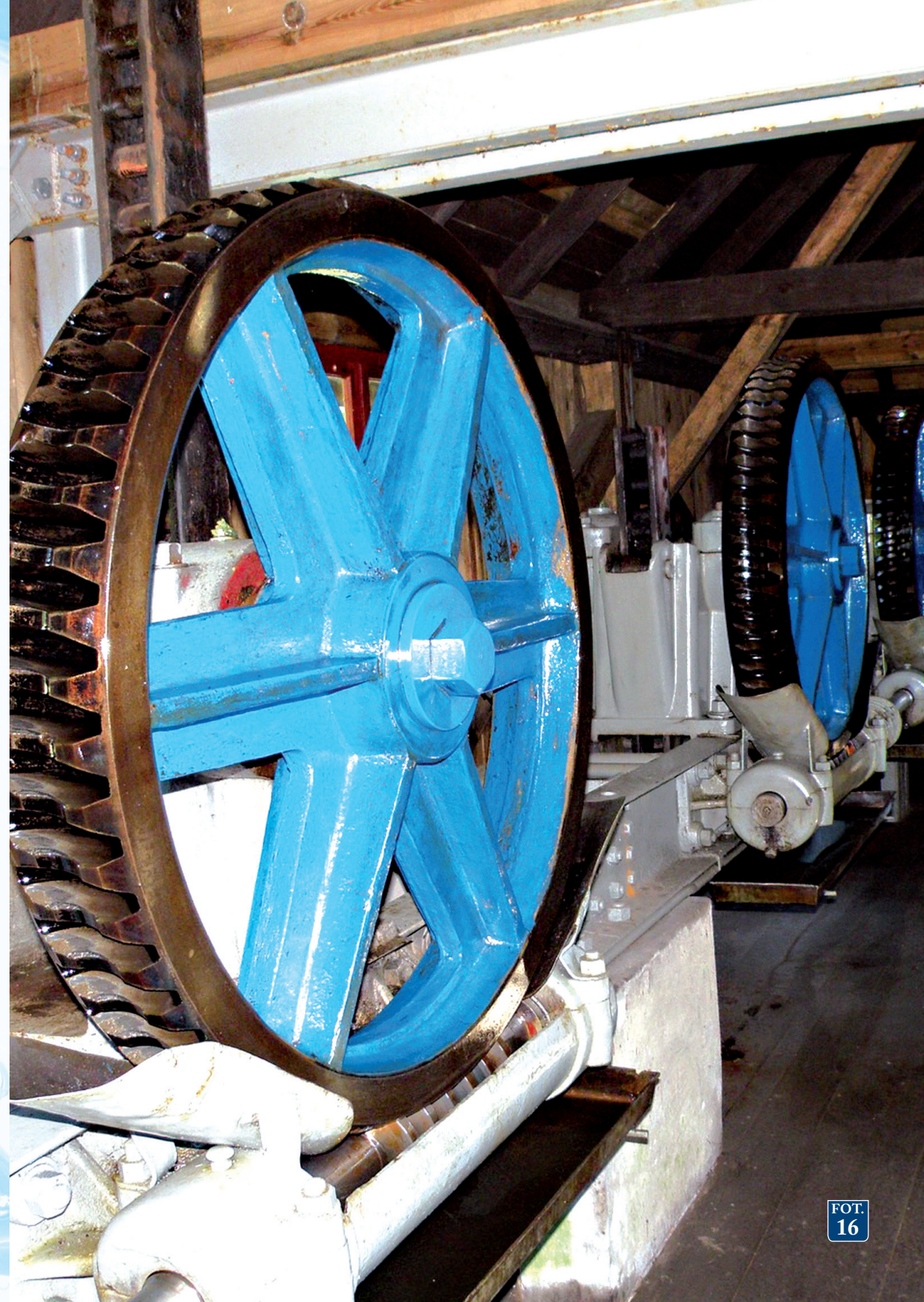
To przystępna forma edukacji w zakresie hydrologii, hydrotechniki, ekologii. Stwarzająca możliwość poznania niezwykle cennych zabytków architektury hydrotechnicznej oraz związanych z nimi dziejów Pomorza. Działania te i towarzyszące im wydawnictwa popularyzujące dzieje pomorskich „staruszek” przyczyniają się do rozwoju turystyki na terenie powiatu świeckiego, szczególnie w gminach Osie i Drzycim. Warto w tym kontekście przypomnieć przytoczoną już w innym rozdziale tej książki informację o liczbie turystów zwiedzających corocznie obydwie elektrownie – około półtora tysiąca. Zbiorniki wodne podnoszą znacznie atrakcyjność turystyczną gmin i powiatów, na terenie których są zlokalizowane. Wokół nich powstają ośrodki wypoczynkowe, stacje wodne, wypożyczalnie sprzętu turystycznego, pola biwakowe, sklepy spożywcze, bary itp. Wzrasta też cena gruntów, gdyż coraz więcej osób jest zainteresowanych budową własnych domów letniskowych. Tak więc przybywa nowych miejsc pracy, nie tylko w samych elektrowniach, ale także w ich otoczeniu. A przecież zakłady te są zlokalizowane najczęściej na terenach wiejskich, mało zurbanizowanych, o słabo rozwiniętej infrastrukturze. Tam, gdzie zatrudnienie szczególnie trudno znaleźć.

Fot. 16 – Koła zębate i ślimacznice napędów podnośników zasuw zamka wodnego w Elektrowni Wodnej Żur

Z tymi siłowniami wodnymi tworzy się często szczególna więź emocjonalna i kulturowa, spajająca lokalne środowiska. Ma ona duże znaczenie dla samoidentyfikacji lokalnej społeczności w ramach jej Małej Ojczyzny.



Fot. 17 – Nastawnia Elektrowni Żur, a w niej operator (dyżurny) Aleksander Willim, znany w środowisku z działalności społecznej; od 12 lat prezes Koła Nr 113 w Osie Polskiego Związku Wędkarskiego, które zarybia (m.in. szczupakiem) Zalew Żurski. Gospodarkę rybacką prowadzi na tym akwenu wodnym Zarząd Okręgu PZW w Bydgoszczy



HISTORIA ELEKTROWNI WODNEJ GRÓDEK

Powstanie elektrowni wodnej w Gródku to wynik szerokich badań, jakie w 1902 r. przeprowadzili niemieccy hydrotechnicy. Dotyczyły one przydatności rzek Pomorza do napędu maszyn przemysłowych i budowy na nich zakładów wodno-elektrycznych w celu produkcji energii elektrycznej. Efektem tych badań było sprawozdanie prof. Nikolausa Holza (1868–1949) z Aachen (Akwizgranu), wybitnego niemieckiego hydrotechnika (autora pierwszego katastru sił wodnych Pomorza Gdańskiego) i specjalisty inżynierii lądowej i wodnej, pt. „Bericht des Prof. Nikolaus Holz in Aachen über die Wasserverhältnisse der Provinz Westpreußen hinsichtlich der Benutzung für gewerbliche Zwecke”, które 15 maja 1902 r. zostało przedstawione pruskiemu Ministrowi Handlu i Przemysłu w Berlinie. Wskazano w nim m.in. na możliwości wykorzystania wód Wdy (Czarnej Wody) do napędu generatorów elektrycznych zakładów wytwórczych. Pomorze uznano za teren o korzystnych warunkach hydrologicznych do budowy elektrowni wodnych ze względu na fakt, iż źródła rzek znajdują się tu na wysokości 100–130 m n.p.m. natomiast ich ujście do Wisły jest na wysokości maksymalnej 30 m n.p.m. Do wykorzystania energetycznego jest więc około 100-metrowy spad wody. Dodatkowo zlewnie pomorskich rzek obejmują tereny o dużym zalesieniu, a opady są wystarczająco wysokie (około 550 mm). Ponieważ rzeki przepływają przez wiele jezior, przepływ wody jest raczej równomierny, bez gwałtownych wahań. Nie bez znaczenia jest na ogół głębokie wcięcie w terenie koryt rzek, co ułatwia budowę zapór ziemnych. W przypadku Wdy szczególnie korzystny do wykorzystania energetycznego odcinek rozciąga się od Starej Rzeki do Gródka. W Gródku rzeka tworzyła zakole o długości 6 km, które pozwalało na wyzyskanie jego ponad 6-metrowego naturalnego spadku. Kolejne 12 m spadku uzyskano dzięki przegrodzeniu rzeki zaporą ziemną. Dolina rzeczna i charakter jej brzegów doskonale nadawały się do budowy zapory w tym właśnie miejscu.

Fot. 18 – Dolina Wdy w miejscu przyszłej zapory ziemnej w Gródku 31 lipca 1920 r.

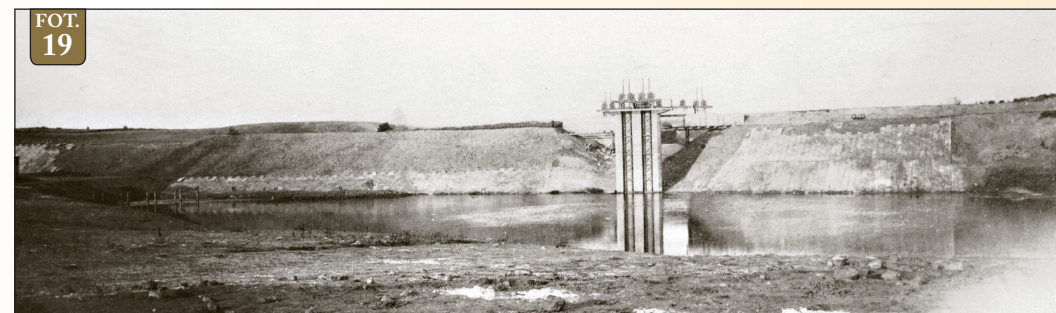
Nie bez znaczenia było położenie Gródka – 8 km od dużego węzła kolejowego w Łaskowicach i 17 km od Świecia, co ułatwiało dowóz materiałów budowlanych i urządzeń. W 1912 r. prof. Gustav Roessler (1869–1928), dyrektor Instytutu Elektrotechniki, a w latach 1904–1906 i 1916–1918 dziekan Wydziału Maszynoznawstwa i Elektrotechniki Technische Hochschule Danzig (obecnie Politechnika Gdańska), opracował projekt elektryfikacji Pomorza. Znalazła się w nim propozycja budowy elektrowni wodnej w Gródku, nad którą dwukrotnie (w lutym 1912 i 1913 r.) obradował sejm prowincjonalny Prus Zachodnich. Projekt techniczny zakładu powstał w Gdańsku, a jego ostateczną wersję przedstawiono 15 czerwca 1912 r. Dnia 1 lipca 1914 r. Wydział Powiatowy w Kwidzynie wydał pozwolenie na budowę elektrowni. Inwestorem był Prowincjonalny Związek Elektryfikacyjny Prowincji Prusy Zachodnie.

Zostało ono wydane w następującym brzmieniu w formie przytoczonej z polskiej wersji „Księgi wodnej zapory dolinowej na Czarnej Wodzie w Gródku, powiat Świecie, województwo pomorskie na budowę zakładu wodnego w Gródku”:

Kwidzyn, dnia 1 lipca 1914 r.

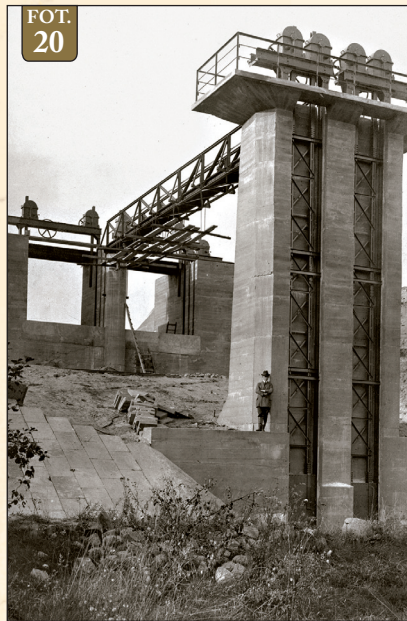
Wojewódzkiemu Zarządowi Województwa Pomorskiego udziela się w myśl §16 ustawy przemysłowej – Ustawa z 1900 r. str. 871 oraz §109 odnośnej ustawy z 1 sierpnia 1883 r. z zastrzeżeniem wszelkich praw prywatnych osób, uprawnienia na budowę urządzeń piętrzących na Czarnej Wodzie przy Gródku – Rowienicy – Gródeczku przez wybudowanie zakładu wodnego – zakład turbinowy – dla wytwarzania energii elektrycznej według podkladek bliżej określonych na końcu niniejszego uprawnienia. Najwyższe piętrzenie ma obowiązywać rzędną 52,00 m n.p.m. GW (górnjej wody – przyp. M.Ch.). Najwyższe piętrzenie DW (dolnej wody – przyp. M. Ch.) ma obowiązywać rzędną 34,30 m n.p.m.

Wojewódzka Władza Policyjna



Fot. 19 – Budowa zapory w Gródku – widoczny wał z filarem zasuw, obecnie pod wodą – 29 listopada 1920 r.

Piętrzenie było ograniczone poziomem dolnej wody, czyli najniższej, tzw. roboczej (52 m n.p.m.), młyna położonego nad Sobińską Strugą (Sobiną) w Żurze, tuż przy ujściu tej rzeczki do Czarnej Wody (Wdy). Uprawnienie wodne nakazywało wybudowanie drugiego zbiornika, tzw. wyrównawczego, w dolnym biegu rzeki, poniżej elektrowni. Przewidywano, że nocą, jak i w niektórych godzinach dziennych, pobór energii będzie mniejszy. Wówczas elektrownia nie pracowałaby i tym samym nie zrzuciłaby wody. W godzinach pracy elektrowni zrzut byłby znacznie większy, co powodowałoby bardzo wysokie wahania poziomu wody we Wdzie. Zbiornika wyrównawczego nie wybudowano, bo okazał się niepotrzebny. Mimo iż w pierwszym okresie eksploatacji elektrowni pobór energii był rzeczywiście niewielki, ze względu na opóźnienia w budowie lokalnych linii energetycznych niskich i średnich napięć, wyrównywania wody dokonywano upustem burzowym w zaporze, przepuszczając jej nadmiar starym korytem rzeki i tym samym utrzymując w miarę wyrównany dobowy poziom przepływu. Chodziło m.in. o zasilanie w wodę dolnych użytkowników rzeki, głównie młyna w Bedlenkach, ujęcia wody dla stacji pomp kolei żelaznej w Kozłowie, młyna w Przechowie oraz regulowanie koryta Wdy od Wisły do Cukrowni Świecie, do której dopływały barki. W interesie rybołówstwa uprawnienie nakazywało usunięcie wszystkich drzew i krzewów z terenu zalewowego (co wykonano niezbyt starannie) oraz wpuszczanie do zbiornika narybku pstrąga potokowego i węgorza po 30 000 sztuk rocznie. Przed wlotami do turbin należało też zainstalować kraty z odstępami 20 mm dla ochrony ryb. Obowiązkiem inwestora było m.in. wybudowanie 4 studni publicznych (w Gródku – trzech, we folwarku Lubocheń – jednej), ujęcie ścieków w martwym korycie rzeki w Gródku w celu uniknięcia tworzenia się mokradeł i trzęsawisk, wybudowanie ścieżek dla pieszych wzdłuż zakładu, drogi do Lubochenia (określanego wg dawnej nazwy jako Lubochin) oraz umożliwienie spławiania traw Wdą. To ostatnie zobowiązanie wiązało się z koniecznością budowy specjalnej przerzutni. Elektrownia miała zaopatrywać w energię elektryczną Grudziądz i jego sieć obwodową, wspomagać elektrownię w Stockim Młynie niedaleko Pelplina. Dzięki produkcji „białej energii” planowano zaoszczędzić rocznie ponad 14 tys. ton węgla.



Fot. 20 – Wieża zasuw upustu głębinowego zapory, obecnie pod wodą, listopad 1920 roku

Do budowy przystąpiono na kilka dni przed wybuchem I wojny światowej. Przeprowadzono badania geologiczne, odpowiednie pomiary, wytyczono oś kanału roboczego, ustalono dokładną lokalizację zapory i budynku elektrowni. Wykupiono 94 ha i 85 arów ziemi pod projektowany zakład i zbiornik wodny za 165 296, 46 marek niemieckich. Elektrownię planowano wybudować w okresie 3 lat, kosztem 1 800 000 marek, z czego wykonawstwo miało kosztować 610 000 marek. W wyniku przetargu, do którego zgłosiło się 12 firm, wyłoniono głównego wykonawcę, którym zostało Przedsiębiorstwo Budownictwa Ziemno-Betonowego W. Barczyńskiego z Berlina. Należało wykopać kanał długości 1200 m i maksymalnej głębokości 2,5 m. Wykopy prowadzono ręcznie za pomocą łopat. Jedynie ziemię z kanału wywożono przy użyciu kolejki parowej częściowo na nasyp zalewu, nasypy boczne kanału poniżej mostu i zapory. Kolejką przewożono także materiały budowlane i urządzenia, które docierały najpierw do stacji kolejowej w Laskowicach, stamtąd do Leosi, a następnie około 500-metrową bocznica do Lubochenia. Stąd

kolejką wąskotorową, przez specjalnie zbudowany przy budynku hali maszyn drewniany most dowożono je do Gródka. Początkowo przy wykopach pracowało około 200 robotników. Budowa elektrowni była dobrodziejstwem dla mieszkańców okolicznych miejscowości. Zapewniała bowiem pracę i w miarę stałe, kilkuletnie źródło dochodu, o które wówczas było bardzo trudno. W 1916 r. do najcięższych prac zatrudniono dodatkowo 350 jeńców wojennych – rosyjskich i francuskich. Nie przyspieszyło to jednak znacząco budowy. Na wolne tempo robót duży wpływ miała bowiem trudna sytuacja gospodarcza Niemiec związana z prowadzonymi działaniami wojennymi. W latach 1915–1919 zdołano wykopać kanał, zalać część fundamentów pod halę maszyn oraz rozpocząć budowę zapory klasycznej o ręcznym ubijaniu rdzenia łożowego. Zalano też fundamenty pod sztolnie turbinowe i boczne mury oporowe u wlotu turbin. Pracami kierowali inżynierowie Krauze i Steinweder. W latach 1914–1919 budowa pochłonęła 2,4 mln marek niemieckich.

Warto na chwilę zatrzymać się przy przebiegu wstępnych prac związanych z przegradzaniem rzeki, stanowiących wstęp do budowy zapory ziemnej. Ich opis znajduje się w „Kronice elektrowni w Gródku”.

Działo się to w lecie 1918 roku, kiedy przegroda miała być już całkowicie zamknięta. Przygotowano dwa pale ścianki szczelnej typu Krupa zawieszono na windzie parowego młota, ponieważ chwila ta, czyli moment wbicia ostatnich pali, miał być sensacją dla zaproszonych gości Niemców. Ci zaś przybyli ze znacznym opóźnieniem. Kierownik budowy inż. dyplomowany Krauze był więc zmuszony, wobec niebezpieczeństwa podmycia przegrody w miejscu przepływu wody i ze względu na jej dużą prędkość, dać polecenie wbicia pali bez względu na nieobecność zaproszonych gości. Nastąpiło pierwsze powolne piętrzenie się poziomu rzeki. Niespodziewane zjawisko podmywania żelaznej przegrody w miejscu wbicia ostatnich pali nabierało na sile, a sytuacja stawała się coraz groźniejsza, następstwem czego groziło wyłamanie czy nawet całkowite zerwanie żelaznej przegrody przegradzającej rzekę. Zapobiegła temu intensywna, prowadzona bez przerwy praca nad umocnieniem tak bardzo zagrożonej zapory palowej, przez zatopienie przed całą szerokością ściany pełnych worków cementu i piasku w ogromnych ilościach. Zapora palowa została uratowana.

W początkach 1920 r. na mocy Traktatu Wersalskiego Pomorze powróciło do Polski. Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku przystąpił pod koniec 1919 r. do tworzenia polskiej administracji państwowej na terenie Pomorza. Jej podstawowym elementem był Urząd Wojewódzki z siedzibą w Toruniu, kierowany przez wojewodę dr. Stefana Łaszewskiego – działacza niepodległościowego i prawnika. Powołane zostało także Starostwo Krajowe Pomorskie, które było organem wykonawczym Sejmiku Wojewódzkiego Województwa Pomorskiego. Na jego czele stał starosta krajowy. Pierwszym starostą krajowym pomorskim został działacz niepodległościowy, lekarz dr Józef Wybicki. Wówczas budowę zakładu od władz niemieckich przejęło Starostwo Krajowe Pomorskie. Nadzór wykonawczy sprawowało Biuro Budowy Elektrowni Gródek. Kierownictwo techniczne budowy zakładu wodno-elektrycznego, z polecenia Ministerstwa Przemysłu, objął w lutym 1920 r. inż. Alfons Hoffmann, który pracował jako decernent w Decernacie Elektryfikacji Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Przejął on od Niemców całość dokumentacji, w tym projekty budowanej elektrowni. Hoffmann przebywał w Gródku już w 1918 r. Wówczas celem tej wizyty było zapoznanie się z zaawansowaniem prac budowlanych. Chociaż powiat świecki został włączony do Rzeczypospolitej Polskiej 25 stycznia 1920 r., to już od roku 1918 urzędował przy Landraturze niemieckiej jako delegat Rządu Polskiego Stanisław Wojnowski, właściciel ziemski z Kończyc w powiecie świeckim. Nadzór nad budową, w tym nad wykonaniem prac ziemnych

i budowlanych powierzono inż. Kazimierzowi Maćkowskiemu. W celu ukończenia budowy elektrowni inwestor, czyli Wojewódzki Związek Komunalny Chełmno – Świecie – Toruń, zaciągnął kredyty bankowe poręczone majątkiem Samorządu Wojewódzkiego.

Fot. 21 – Początkowy etap prac przy wykopie kanału derywacyjnego elektrowni. Stan ich zaawansowania w dniu 20 października 1920 r.

Interesujący, chwilami wręcz poetycki, opis prac przy budowie gródeckiej elektrowni znajdujemy w Zeszycie 4. z 1921 r. „Przeglądu Elektrotechnicznego”. Warto przytoczyć fragmenty artykułu:

Praca twórcza w Polsce

Jako jaskrawy przykład, że Polacy, nie tylko potrafią się kłócić i swarzyć, lecz budować i tworzyć, może służyć powstająca obecnie na Pomorzu elektrownia wodna w Gródku, w powiecie świeckim, niedaleko stacji kolejowej Laskowice (na linii Bydgoszcz-Gdańsk).

Elektrownię tą rozpoczęli Niemcy jeszcze w 1914 roku; wskutek wojny i fałszywego wyrachowania, że po wojnie robotnik i materiały stanowią, budowa elektrowni postępowała nadzwyczaj powoli.

Z chwilą objęcia Pomorza przez Polskę, dzięki energii i zrozumieniu korzyści materialnych tego przedsięwzięcia przez pana Starostę Krajowego Dr. Wybickiego i niezłomnej pracy całego sztabu polskich inżynierów prace w Gródku zaczęły się szybko posuwać naprzód. Rzeczka Czarna Woda, wpadająca koło miasta Świecia do Wisły, posiada nadzwyczaj pochyle łóżysko - ma duży spad, czego dowodzi jej szybkość, nadaje się więc dobrze do wyzyskania za pomocą turbin wodnych. (...)

W zeszłym 1920 roku, od marca poczynając, praca w Gródku wrzała, a dosięgła swego szczytu 31 lipca, gdy został wbity ostatni pal żelaznej palisady, przegradzającej rzekę; trzeba było dniem i nocą sypać tamę, aby jesienny przybór wody w rzece nie zniszczył dokonanej pracy.

Fot. 22 – Prace przy wznoszeniu budynku hali maszyn elektrowni w Gródku, 10 października 1922 r.

Warto było wtedy widzieć pracę w Gródku i podziwiać, z jakim wyężeniem robotnik polski pracuje. W nocy już z daleka biła tupa od rozstawionych karbidowych lamp, kafar otulał się co chwila w chmurę srebrnej pary, wbijając z hukiem i sykiem żelazne pale; z kociołów, kominów i lokomotyw sypały się iskry, które, odbijając się w wodzie, tworzyły fantastyczne refleksy. Robotnik tymczasem niezłomnie ładował glinę, żwir, piasek na wagonetki, które potem dążyły na miejsce przeznaczenia, by wysypać swój balast. Tam robotnicy długim szeregiem ubijają wilgotną glinę i ziemię wolną od dużych kamieni, korzeni itp. Trudno opisać w krótkiej wzmiance wszystkie dokonane prace, wszystkie przeszkody, wszystkie chwile niebezpieczne, które mogły spowodować nieobliczalne straty. Tylko ten, kto miał do czynienia z podobnymi robotami, może pojąć te trudności. Podajemy rezultaty naszych prac w liczbach:

Poruszono ziemi około 80000 metrów sześć.,

Betonu ubito przeszło 600 „ „

Palisady wbite około 200 „ „ kwadrat.

Zbudowano most prowizoryczny drewniany.

Przełożono 3500 metrów toru podjazdowej kolejki.



FOT.
23

▲ Fot. 23 – Układanie betonowych płyt na dnie kanału elektrowni w 1922 r.

Budowy nie udałoby się szybko ukończyć, gdyby nie pomoc władz państwowych. 13 lutego 1921 r. budowę wizytował Minister Robót Publicznych, wybitny hydrotechniczny o europejskiej sławie, późniejszy pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – prof. Gabriel Narutowicz, który obiecał pomoc w zdobyciu dalszych środków finansowych. 12 maja 1922 r. do Gródka przybyła Komisja Ministerstwa Robót Publicznych, zaś 10 czerwca tegoż roku rozwiązaniem problemów finansowych zajęła się tzw. Komisja Gródecka, na której czele stał min. Narutowicz. Sprawował on również opiekę techniczną nad budową elektrowni.

▲ Fot. 24 – Prace przy układaniu betonowych okładzin skarp kanału w 1922 r.

FOT.
24

Warto na chwilę zatrzymać się przy tej wybitnej postaci. Gabriel Narutowicz urodził się w 1865 r. w Telszach na Żmudzi. Początkowo studiował na uniwersytecie w Petersburgu, ze względu na stan zdrowia przerwał jednak studia i wyjechał do Szwajcarii, gdzie skończył politechnikę w Zurychu. W czasie studiów pomagał Polakom ściganym przez carat, związał się też z emigracyjną partią „Proletariat”, co uniemożliwiło mu powrót do kraju, gdyż władze carskie wydały nakaz jego aresztowania. Początkowo projektował trakcje kolejowe, systemy wodociągowe i kanalizacyjne. Później zajął się projektowaniem elektrowni wodnych. Jego prace uwzględniały potrzebę ochrony środowiska. W latach 1908–1920 był profesorem budownictwa wodnego Politechniki Związkowej w Zurychu. Zbudował wiele systemów energetycznych w Europie, co przyniosło mu europejską sławę. Jego dziełem jest np. system hydrotechniczny w Kubel pod Saint-Gallen, elektrownie wodne w Andelsbuch, w Montjovet na rzece Dora Baltea, system wodny rzeki Aare. Był konsultantem projektów hydrotechnicznych we Włoszech, Portugalii, Hiszpanii, Austrii, Niemczech, Finlandii i Turcji. Znany był ze stosowania nowatorskich rozwiązań technicznych, np. elektrownia w Andelsbuch uwzględniała zróżnicowany pobór mocy w dzień i w nocy. Tam właśnie powstały do dziś funkcjonujące w hydroenergetyce pojęcia: elektrownia przepływowa i zbiornikowa. Dzięki Narutowiczowi pobudowano elektrownię Refrain we Francji, w której pierwszy raz zastosowano powszechne dziś w elektrowniach wodnych urządzenie zwane zamkiem wodnym, które reguluje dopływ wody z kanału roboczego do turbin. Po I wojnie światowej Narutowicz uczestniczył w pracach związanych z regulacją Wisły. Był też współautorem koncepcji budowy obiektów wodnych w południowej Polsce oraz zabudowy hydrotechnicznej rzek i zagospodarowania zasobów wodnych. Zainicjował zarówno ustawę elektryfikacyjną, jak i o prawie wodnym. Jako minister robót publicznych, w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy urzędowania, zainicjował odbudowę 270 tysięcy budynków (w tym 2,5 tysiąca szkół) oraz przeszło 300 mostów. Z jego inicjatywy powołano Wydział Hydrograficzny przy Ministerstwie Robót Publicznych, który stał się załącznikiem Państwowej Służby Hydrograficznej. W czerwcu 1922 r. został ministrem spraw zagranicznych, a 9 grudnia tegoż roku Zgromadzenie Narodowe wybrało go na pierwszego w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej jej prezydenta. Zginął 16 grudnia

1922 r. zastrzelony w gmachu warszawskiej Zachęty przez fanatycznego narodowca – artystę malarza Eligiusza Niewiadomskiego. Osierocił 20-letniego syna Stanisława (zmarł w 1951 r. w Żurychu) i 15-letnią córkę Annę.



Fot. 25 – Pamiątkowe zdjęcie grupy robotników zatrudnionych przy budowie elektrowni w Gródku wykonane 28 października 1919 roku



Fot. 26 – Betonowanie ścian oporowych nad wlotami do turbin powyżej dna kanału Elektrowni Gródek w dniu 23 listopada 1922 r.

Jako ciekawostkę historyczną podam, iż córka prezydenta Narutowicza – Anna – przebywała pod opieką sióstr z klasztoru Wincentynek (Zakonu Sióstr Miłosierdzia) w Chełmnie od około 1922 r. Urodziła się 6 grudnia 1907 r. W wyniku powikłań po przebytych zapaleniu opon mózgowych jej rozwój umysłowy zatrzymał się na poziomie kilkuletniego dziecka, wymagała więc całodziennej, stałej opieki, której matka nie mogła jej zapewnić, ponieważ zmarła wcześniej. W Chełmnie Anna przebywała do swej śmierci 7 maja 1987 r. W 2004 r. jej pomnik nagrobny zlikwidowano, a szczątki przeniesiono w inne miejsce. Obecnie spoczywa na cmentarzu parafialnym przy ulicy Toruńskiej w Chełmnie we wspólnej mogile ze swoją opiekunką, siostrą zakonną Anną Bleks. Na nagrobku widnieje medalion nagrobny Anny Narutowicz oraz napis, że była córką pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. 14 sierpnia 1941 r. zmarła w Chełmnie i tam została pochowana urodzona w 1877 r. Anna Wybicka – ekonomka prowincjonalna Zakonu Sióstr Miłosierdzia, bliska krewna Józefa Wybickiego – autora naszego hymnu narodowego oraz jego potomka (wnuka), tego samego imienia i nazwiska, starosty krajowego pomorskiego, jednego z inicjatorów powołania Spółki Akcyjnej Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek”, bliskiego znajomego Alfonsa Hoffmanna.

Efektom działania Komisji Gródeckiej było udzielenie przez Departament Skarbu kolejnych pożyczek zwrotnych. Umożliwiły one dokończenie obwałowania kanału i wyłożenie go płytami betonowymi, wzmocnienie wykonanych jeszcze w niemieckim okresie budowy części fundamentów pod halę maszyn, a następnie zalanie całej płyty fundamentowej pod nią oraz rozpoczęcie stawiania ścian głównego budynku elektrowni. Co istotne, rządowe pożyczki ułatwiły zaciągnięcie kolejnych, tym razem już bankowych, kredytów. Przy budowie hydroelektrowni zatrudnionych było w szczytowym okresie prac budowlanych około 600 robotników, co czasowo zmniejszyło problem bezrobocia na terenie powiatu świeckiego. Prawie wszyscy robotnicy mieszkali bowiem na jego terenie. Jedynie kadra inżynieryjno-techniczna rekrutowała się z pracowników Decernatu Elektryfikacji Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Większość robotników mieszkała w wybudowanych w Gródku barakach. Wszyscy mieli zapewnione bezpłatne wyżywienie. Od stycznia 1922 r. Starostwo Krajowe Pomorskie wypłacało im wynagrodzenia co tydzień, ze względu na wysoką inflację i związany z nią szybki spadek wartości nabywczej marki polskiej.

Jednym z robotników był Józef Dambek (1903–1944) – polski działacz społeczny i nauczyciel, podczas okupacji hitlerowskiej współtwórca i przywódca Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”, a następnie TOW „Gryf Pomorski”. Urodził się w Zdrojach w powiecie świeckim, gdzie jego rodzice prowadzili sklep kolonialny i niewielkie gospodarstwo rolne. Wiosną 1920 r. podjął pracę przy budowie elektrowni w Gródku. Nie przypuszczał zapewne, że jego przygoda z budową potrwa kilka lat. Po ukończeniu w Świeciu kursu nauczycieli pomocniczych pracował jako nauczyciel w szkołach w Sławutówku i Domatowie, uzyskując kwalifikacje stałego nauczyciela. Kierował m.in. szkołą w Żarnowcu. Aktywny działacz Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Polskiego Związku Zachodniego, Towarzystwa Czytelní Ludowych, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W dwudziestolecie międzywojennym zakładał wiejskie punkty biblioteczne, rozpracowywał niemieckie grupy dywersyjne po przejściu w Warszawie szkolenia sabotażowo-dywersyjnego. W dużej mierze to jego zasługą było po wybuchu wojny scalenie licznych grup konspiracyjnych z Kaszub i Kociewia. Wydawał podziemny biuletyn „Gryf Pomorski”, uczestniczył w zbieraniu informacji o niemieckim przemyśle zbrojeniowym na Pomorzu, w tym rakietach V1 i V2. Rozbudował podziemne struktury „Gryfa”. Przyczynił się jednak w 1943 r. do rozłamów w TOW „Gryf Pomorski”, inicjując jego przyłączenie do „Ruchu Miecz i Pług”, a nie struktur Państwa Podziemnego, Armii Krajowej. Zginął zastrzelony w nocy z 4 na 5 marca 1944 r. w zasadzce gestapo.

Czasowy brak środków finansowych był przyczyną przerwania prac w lipcu 1921 r. oraz zerwania umowy przez dotychczasowego wykonawcę – firmę W. Barczyńskiego. Wówczas to zwolniono 300 robotników, a pozostałych 150 zatrudniono przy impregnacji drewna. Problemy finansowe rzutowały niekorzystnie na tempo robót budowlanych, były też przyczyną strajku w marcu 1922 r. Budowę jednak kontynuowano, ale własnymi siłami.

„Przegląd Elektrotechniczny” w Zeszytach 23. z 1 grudnia 1922 r. tak przedstawiał zakres prac nad budową elektrowni, słowami swego korespondenta, którym był inż. Alfons Hoffmann:

Roboty przy uruchomieniu elektrowni w Gródku w żywym tempie posuwają się naprzód. Z powodu braku kredytów program ograniczono na razie do wykończenia lokalnego urzędnictwa w Gródku, opuszczając całe urządzenie 60000 voltowe, tj. sieci i podstacje. Są pewne dane, że w grudniu br. elektrownia pójdzie w ruch z napięciem 15000 V. Co się tyczy sieci, to jest obawa, że będzie ona gotowa dopiero na wiosnę.

Stan robót i dostaw przedstawia się jak następuje:

Dostawa maszyn

Warunki pod tym względem złożyły się nader korzystnie dla Gródka. Turbiny wodne i śluzy, będące przez 1 1/2 roku obiektem targów z b. zarządem niemieckim, są już w Gródku. Cały transport - 90 - ton przekroczył dnia 28 VIII 1922 r. granicę i został bez najmniejszego wypadku wyładowany. Cło, w wysokości 9,5 miliona marek polskich, wypadło zapłacić (Niemcy wydali zupełnie bez cła lub opłat wywozowych); Minister Skarbu przyrzekł również zwolnienie od cła. Nadeszła dalej 26 VIII 1922 roku pierwsza prądnica Siemens z Berlina do Gródka (1700 kVA, 300 obr., 3000 V, ok. 29 ton netto). Transformatory (2 szt. po 750 kVA, 3000/15000 V i 1 szt. 60 kVA, 3000/380/220 V) i wszelkie aparaty i przyrządy dla rozdzielni opuszczają ok. 16 XI 1922 r. fabrykę Brown-Boveri w Badenie (Szwajcaria). Całkowite urządzenie rozdzielcze, jak: tablice, konstrukcje żelazne tablic, pulpity, komórki itd. są robione we własnych warsztatach w Gródku. Płyty marmurowe z Kielc już nadeszły. Rysunki warsztatowe wykonało biuro w Gródku. Podobnie montaż i instalacja rozdzielni i oświetlenia będzie wykonana bez pomocy obcej. (Montaż turbin i prądnic wykonają monterzy odnośnych firm, dostarczających powyższe maszyny). Dźwиг 20 tonowy ukończy w październiku fabryka Rudzkiego w Warszawie. Kable dostarczy Siemens w końcu listopada.

Miedź dla rozdzielni i niskiego napięcia dla własnych potrzeb jest już zakupiona w kraju. Jest bardzo pocieszającą wiadomością, że Wielkopolska Huta Miedzi zakupiła całkowite urządzenia dla wytwarzania miedzi elektrolitycznej u Bergmanna w Berlinie, ustawiła je i w listopadzie uruchomiła, tak, że już na początku r. 1923 dostarczać będzie gołe druty miedziane z miedzi elektrolitycznej. Materiał instalacyjny został już zakupiony. Oświetlenie i ogrzewanie mieszkań (6 domów) urzędników będzie elektryczne. Druga prądnica gotowa będzie w grudniu br.

Budowle

Prace ziemne (zapora i kanał) są już ukończone. Prace betonowe i mury przy wlotach do turbin będą ukończone w tym miesiącu. Hala maszyn z rozdzielnią wyprowadzona jest do II-go piętra; drzewo dla dachu przycięte, wszelkie materiały, jak cement, cegła, dachówka, żelazo, kafle, wapno itd. dla całkowitej budowy zwiezione są na miejsce. Ukończenie hali oprócz dachu nastąpi przed 1 listopada b. r. Spiętrzanie wody posuwa się tak daleko, że za 8-14 dni kanał będzie nawodniony.

Sieć

Sieci średniego napięcia buduje Związek Elektryfikacyjny Chełmno-Świecie-Toruń z siedzibą w Chełmnie. Związek postawił już uzbrojone słupy od Gródka do Chełmży. Skrzyżowanie Wisły (15000 V) nastąpi

poniżej Świecia. Jest obawa, że nie będzie ew. gotowe do nadejścia mrozów. Największą trudność ma związek z finansami. Na razie brak im pieniędzy na miedz. Pewne ilości materiałów instalacyjnych są już nabyte. Ministerstwo Skarbu przyrzekło Związkowi 500 milionów marek jeszcze w tym roku. Ponieważ grudzień ma jeszcze dość znośną temperaturę, więc w razie rychłego otrzymania tych pieniędzy byłoby możliwe wykonanie sieci jeszcze przed nowym rokiem.

Dalszy program Gródka

Gródek zrobił kontrakt z powiatami, zobowiązując się do dostawy prądu brutto loco Gródek po 20 marek za kWh z klauzulą podwyżki w miarę wzrostu ceny zboża. Powiaty kontraktują z miastem Toruniem (3 miliony kWh) na 40 marek za kWh i dalej z szlifiernią drzewa, powstającą w Świeciu, na ok. 30 marek za kWh (2,5 miliona kWh), także z klauzulą zbożową. Powiaty zobowiązały się pobierać z Gródka rocznie minimalnie 3 miliony kWh począwszy od 1.1. 1923 r. Gródek więc z tego tytułu od 1.1. 1923 r. mieć będzie pewne dochody, niestety, na początku tylko oprocentowanie tego długu powiatów, jeżeli powiaty nie będą w stanie 1.1. 1923 r. uruchomić swych sieci. Drugim etapem rozbudowania Gródka będzie urządzenie o napięciu 60 kV i połączenie się z elektrownią w Grudziądzu (3 miliony kWh), która od 1-2 miesięcy dostarcza prąd wodociągom i kilku fabrykom (Herzfeld-Victorius w Miszku (obecnie Mniszek – przyp. M. Ch.) i w Grudziądzu pp). Kredyt na II serię robót będzie uzyskany przez uruchomienie Gródka. Są pewne dane, że nie będzie z tym dużych trudności. Czy uda się (finansowo) jeszcze w r. 1923 wybudować ową dużą stację rozdzielczą z Chełmży i 60 kilowoltową linię Grudziądz - Chełmża - Toruń, trudno na razie powiedzieć. Korespondent nasz, który nam tych wiadomości udzielił, zaznacza, że bawił niedawno w fabrykach Brown-Boveri w Szwajcarii i zapoznał się dokładnie z aparatami dla rozdzielni, co było konieczne potrzebne dla wyjaśnienia wielu punktów i przyspieszenia dostawy, jako też dlatego, że Gródek ustawia te aparaty i w ogóle buduje całą rozdzielnię przy pomocy własnego personelu. Szwajcarskie fabryki mają bardzo mało robót i z tego powodu ich wyroby powinny być tanie; terminy dostaw są bardzo krótkie: nawet dla większych maszyn tylko 3-4 miesiące.



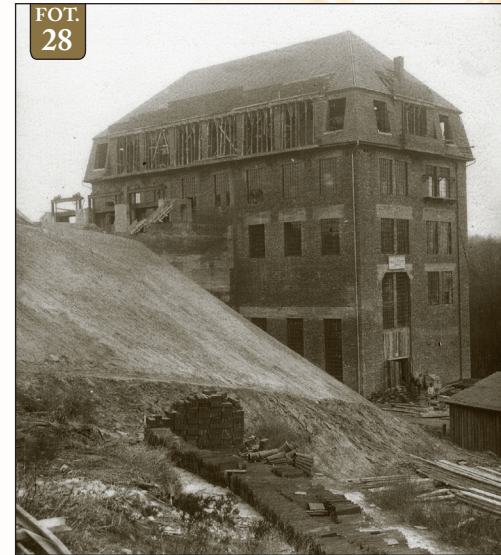
Fot. 27 – Kanał elektrowni z okładzinami z płyt betonowych w 1922 r.

Przewidywania A. Hoffmanna odnośnie do terminu zakończenia budowy elektrowni nie do końca się sprawdziły. Kolejne kredyty rzeczywiście pozwoliły na zakup dwu generatorów w firmie Siemens-Schuckert. W sierpniu 1922 r. przywieziono z Niemiec, zakupione jeszcze przez samorządy niemieckie, śluzę i dwie turbiny, które otrzymano w ramach rozliczenia wzajemnych należności. W tym samym miesiącu na plac budowy dotarł pierwszy generator. Transformatory i urządzenia do rozdzielni wewnętrznej przywieziono do Gródka w połowie listopada, w grudniu zaś dokonano odbioru drugiego generatora. W pierwszym kwartale 1923 r. prowadzono gorączkowo prace wykończeniowe, głównie budynku hali maszyn. Wstawiano okna i szyby, prowadzono ostatnie prace tynkarskie i malarskie. Zamontowano transformatory i urządzenia rozdzielcze.

Budowa elektrowni budziła duże zainteresowanie nie tylko pomorskiej prasy. „Słowo Pomorskie” z 22 grudnia 1922 r. w artykule „Pomorska elektrownia na ukończeniu” pisało:

Nadzwyczajna pogoda sprzyjała pracom budowlanym w Gródku, tak, że bez przerwy forsowano prace betonowe i murarskie. Z obawy przed wczesnymi mrozami pracowano późno do nocy przy sztucznym oświetleniu karbidowym i tak ukończono ostatni strop betonowy i rozpoczęto stawiać koźły dla dachu. Wieniec nad gmachem powiewać będzie przypuszczalnie już na gwiazdkę. Prace ziemne także są w najważniejszej części ukończone, a ustawienie 2 turbin wodnych jest w toku. Wszelkie śluzy są wykonane, a olbrzymi zbiornik od zaporę pod Rowinicą (obecnie Rowienica – przyp. M. Ch.) aż do młyna Żuru niemal całkowicie napełniony tak, że woda w kanale każdej chwili może runąć na turbiny i dać im siły. Dwie turbiny wodne, każda o sile 1700 km. (koni mechanicznych) pracować będą pod ciśnieniem słupa wody wysokości 18 m. Prądnice elektryczne, z których druga gotowa będzie w końcu grudnia, pędzone turbinami, oddają prąd trójfazowy 1700 kVA o 8000 volt (V.) napięcia do transformatorów, zmieniających napięcie na 15000 volt dla sieci powiatowych, a na 60000 volt dla sieci krajowych. Sieć krajowa budować się będzie prawdopodobnie na początku przyszłego roku i to odcinek z Gródka do Grudziądza. Można się z tem liczyć, że przy odpowiednim finansowaniu przez rząd, powiaty i częściowo przez odbiorców Grudziądz miasto i powiat już na końcu roku 1923 czerpać będą tani prąd z Gródka. W styczniu odbędzie się w Grudziądzu posiedzenie przedstawicieli magistratu, powiatu i starostwa krajowego pomorskiego, mające na celu ułożyć konkretnie plan finansowy i techniczny. Zależać będzie głównie od wyrozumienia przyszłych odbiorców, by umożliwili budowę tego odcinka przez pożyczkę: bo nie można się liczyć z tem, że rząd finansować może całkowicie te prace. Jak nas informują, uzyskają odbiorcy, którzy udzielił pożyczki na budowę oprócz pewnego oprocentowania jeszcze nadto pewne rabaty na ceny prądu. Sieci Związku Elektryfikacyjnego w świeckim, chełmińskim i toruńskim powiecie (adres starostwo – Chełmno) wybuduje się niebawem, gdyż Związek Elektryfikacyjny jak Gródek uzyskały w tych dniach kilkaset milionów marek pożyczki państwowej na rok bieżący.

Jak słyszymy, ma także miasto Toruń czerpać prąd z Gródka. Związek Elektryfikacyjny w Chełmnie rozpoczął już przygotowania, by od Chełmży jeszcze w lecie roku 1923 przeprowadzić przewody do elektrowni toruńskiej. Z powodu pewności wybudowania większej części sieci powiatowych zaleca się majątkom i gminom, leżącym niedaleko linii Gródek, Świecie, Morsk, Chełmno, Chełmża, Unisław o rychłe zgłoszenie się do Związku Elektryfikacyjnego w starostwie w Chełmnie. Radzimy wszelkim przyszłym odbiorcom prądu, by już teraz wykonali w swych domach i gospodarstwach urządzenia elektryczne lub zakupili przynajmniej materiał, gdyż ceny rosną z dnia na dzień. W ten sposób można swe wydatki inwestycyjne na kilka miesięcy rozłożyć i o nich zapomnieć, gdy nastąpi przyłączenie, bo im prędzej zakupiony, tem tańszy materiał.



Fot. 28 – Prace wykończeniowe budynku hali maszyn w Gródku – 12 marca 1923 r.

W „Księdze pamiątkowej Pomorza” w rozdziale „Przebieg prac elektryfikacyjnych na Pomorzu w czasie dziesięciolecia 1920–1930” czytamy: *Dzień uruchomienia pierwszego turbozespołu w Gródku, 24. kwietnia 1923 r., zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzpltej, Stanisław Wojciechowski. „Słowo Pomorskie” informowało o tym skrótowo 26 kwietnia, natomiast w numerze 95. z 27 kwietnia 1923 r. szerzej opisało to wydarzenie:*

Po przybyciu na miejsce około godz. 1.30 po południu p. Prezydent zwiedził szczegółowo elektrownię, zapórę i tamę, przyczem zostało dokonane poświęcenie gmachów. Powitany śpiewem dzieci okolicznych szkół w otoczeniu personelu inżynierskiego wstąpił do głównej hali maszyn, na progu której powitał go imieniem swych kolegów robotnik Nowak. W wygłoszonych przemówieniach tak przez p. starostę krajowego jak i ks. kanonika Włoszczyńskiego podkreślano doniosłość tego dzieła dla Pomorza, a dla ludności Borów Tucholskich szczególnie, zaznaczając, że Pomorzanie od

chwili odejścia Niemców nie próżnowali. Punktualnie o godz. 2-jej p. Prezydent własnoręcznie uruchomił pierwszą turbinę, poczem przeciął wstęgę przy wejściu na platformę, mieszczącą regulatory, aparaty miernicze i stację rozdzielczą - oddając elektrownię do publicznego użytku. Po kilkuminutowym wycieczku i spożyciu zakąsek p. Prezydent wraz z otoczeniem udał się samochodem do Laskowic na czekający tam pociąg. Po przywitaniu na dworcu, bardzo pięknie udekorowanym girlandami i kwiatami, przez reprezentantów gminy p. Prezydent wyjechał o godz. 3-jej specjalnym pociągiem do Tczewa.

Obsługą hydroelektrowni zajmowała się 15-osobowa załoga. Elektrownia Gródek miała moc 2,4 MW. Jej zaporę ziemną była pierwszą zaporą wybudowaną i oddaną do użytku w niepodległej Polsce. Przy jej projektowaniu i budowie korzystano z doświadczeń zdobytych w trakcie budowy i eksploatacji zapory w Rutkach na rzece Raduni. By umożliwić spławianie drewna Wdą, przy zakładzie wybudowano przerzutnię tratwę, którą po raz pierwszy wykorzystano 24 lipca 1924 r. W tamtym okresie intensywnie pozyskiwano drewno z Borów Tucholskich, co miało związek z gradacją w latach 1920–1930 sówki choinówki. W wyniku tej klęski wycięto 7905 ha lasu, a ponad 15 100 ha zostało częściowo uszkodzonych. Ogółem wyrabano na skutek żeru tego szkodnika 1,5 mln metrów sześć. masy drzewnej. Przymusowe wycinanie drzew doprowadziło do szybkiego rozwoju przemysłu drzewnego, w którym pracę znalazło kilkanaście tysięcy osób. Większość drewna przerabiała miejscowe tartaki. Dla przykładu: w 1933 r. w gminie Osie było ich aż 8, w tym 3 w samym Osiu. W 1938 r. w miejscowości tej funkcjonowały już tylko 2 – Kubicy i Wyżenkiewiczza. W gminie Śliwice w 1926 r. funkcjonowały 4 tartaki zatrudniające aż 269 pracowników. Ponieważ transport samochodowy, szczególnie ciężarowy, dopiero raczkował, wykorzystywano drogi wodne – Brdę i Wdę. Część drewna eksportowano, głównie do Niemiec, a po wybuchu wojny celnej z tym państwem do Anglii, Holandii i Francji, spławiając je Wdą do Wisły w Świeciu. Stamtąd tratwy flisackie płynęły do Gdańska. Część przerabiano w miejscowych tartakach na potrzeby lokalne, m.in. w położonym około 7 km poniżej Gródka tartaku w Bedlenkach.

Około 3 km poniżej elektrowni – w Leosi – PEK „Gródek” SA wybudowała i oddała do użytku 19 września 1931 r. stację limnigraficzną automatycznie zapisującą stany wód we Wdzie, którą podarowała Ministerstwu Robót Publicznych – Centralnemu Biuru Hydrograficznemu.

Szczegółowy opis hydroelektrowni przedstawił B. Witwiński w Zeszytcie 14. „Przeglądu Elektrotechnicznego” z 15 lipca 1923 r. Warto przytoczyć fragmenty tego artykułu.



Fot. 29 – Uroczyste uruchomienie pierwszej turbiny w Elektrowni Gródek przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Stanisława Wojciechowskiego – 24 kwietnia 1923 r. Po prawej dr J. Wybicki, po lewej inż. A. Hoffmann

Elektrownia pomorska w Gródku

B. Witwiński

W dniu 24 IV 1923 r. zaszedł fakt, stanowiący duży krok naprzód w dziedzinie elektryfikacji Polski – w tym dniu odbyło się uroczyste uruchomienie przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wodno-elektrycznego zakładu w Gródku. (...) Rzeka Czarna Woda, której bieg został wyzyskany w Gródku, ma długość 185 km, zaś dorzecze o obszarze 1 850 km kwadratowych. Rzeka Czarna Woda poniżej elektrowni o 30 km wpada pod Świeciem jako lewy dopływ do Wisły. Średnia ilość wody wynosi 8 m sześć. na sekundę, szerokość koryta przy elektrowni ok. 20 m. Zapora podnosi poziom wody o 11 m, przez co otrzymano zbiornik wodny o powierzchni 100 ha i średniej głębokości 6 m. Spiętrzenie to sięga w górę rzeki na odległość około 10 km. Dogodność miejscowych warunków polegała na tym, że nigdzie na tej długości nie zaszła potrzeba budowy wałów ochronnych i spiętrzenie nie wywołało żadnych ujemnych skutków.

Wzniesiony poziom wody doprowadzony jest do elektrowni kanałem, stanowiącym cięciwę dużego łuku, jaki tworzy tutaj Czarna Woda. Naturalny spadek wody wzdłuż tego łuku wynosi 7 m. Po dodaniu zaś sztucznego spiętrzenia (11 m), otrzymamy całkowity spadek wody, wyzyskany w Gródku – 18 m. Kanał ma długość 1,4 km, przekrój trapezoidalny przy pochyłości dna 1 : 5 000. Napęd stawideł w służach bezpieczeństwa, burzowych, wlotowych i innych – na razie ręczny, w niedalekiej zaś przyszłości elektryczny, ze scentralizowanym

poruszaniem od tablicy rozdzielczej w hali maszyn. W celu przepuszczania tratw z górnego biegu rzeki Gródek posiada służę komorową, za pomocą której można spuszczać tratwy 18 metrów, mijając elektrownię.

Budowa została rozpoczęta jeszcze przed wojną, tak, że Starostwo Krajowe Pomorskie (to jest samorząd wojewódzki – obecny właściciel Gródka) zastało w stanie rozpoczętym zbiornik i betonowe konstrukcje przy elektrowni. Po przerwie w związku z polityczną sytuacją prace podjęto w r. 1920. W r. 1922 całkowicie ukończono wszystkie roboty ziemne i budowlane, umożliwiając wyzyskanie Czarnej Wody za pomocą 3 turbin wodnych. Roboty były prowadzone z intensywnością, której miarą jest ilość robotników zatrudniona w Gródku: np. w r. 1920 – przeszło 600, w r. 1921 – przeszło 450.

Całkowite wyzyskanie Czarnej Wody zapewnia produkcję około 10 milionów kWh. Ilość ta może być podwyższona do 13 milionów kWh przez stworzenie w górnym biegu rzeki zbiornika zapasowego; rolę tego ostatniego mogą odegrać po niewielkiej regulacji jeziora, przez które przepływa Czarna Woda.

Elektrownia posiada na razie 2 turbiny wodne Francis`a, poziome, bliźniacze. Moc każdej turbiny wynosi 1 700 KM przy 300 obrotów na minutę fabryki J. M. Voith. Oś turbiny leży o 5,5 m powyżej dolnego zwierciadła wody. Turbiny są sprzężone bezpośrednio z prądnicami na 1720 kVA, 300 obrotów na minutę, prąd 3-fazowy, 50 okresowy, 3 000 V, połączenie w gwiazdę fabryki Siemens-Schuckerta. Elektrownia posiada na razie 2 transformatory po 750 kVA 3000/15 000 V i 1 – na 50 kVA dla potrzeb miejscowych. W obecnym więc stanie może zasilac tzw. sieci powiatowe, które prawie wszędzie na Pomorzu mają napięcie 15000 V. Budowę tych sieci na obszarze, mającym czerpać energię z Gródka, prowadzi związek elektryfikacyjny powiatów Chełmno-Świecie-Toruń i jest ona na ukończeniu. Będzie to sieć na razie długości ok. 60 km, wykonana na słupach drewnianych, nasyconych podług systemu Rüpinga.

Transformatory w Gródku są umieszczone w przyziemiu, w komorach, mających wyjście do hali maszyn. Chłodzenie transformatorów – naturalne. (...) W budynku przyjęty został system kilkupiętrowej rozdzielni, wbrew panującym obecnie tendencjom rozbudowy rozdzielni szeroko i w przyziemiu; decydującym motywem był tu wzgląd na koszty budowy, jak również okoliczność, że wysokość uzyskanego spadku wody – 18 m zmuszała do stawiania wysokiego budynku.

Rozdzielnia, w której są zgrupowane wszystkie mierniki, mieści się w przyziemiu nieco powyżej podłogi hali maszyn i zawiera: 1 pulpit o 3 polach dla prądnic, 1 tablicę o 8 polach dla transformatorów 15 000 V i linii odchodzących, 1 tablicę o 3 polach dla niskiego napięcia. Wszystkie tablice są wykonane na miejscu z krajowego marmuru kieleckiego, który okazał się odpowiedni do tego celu i łatwy do obróbki, pomimo, że jest nieco twardszy od zagranicznego. Rozdzielnia posiada 2 zespoły szyn zbiorczych o napięciu 3 000 V i 1 zespół o napięciu 15000 V. Wszystkie przyrządy rozdzielni pochodzą z fabryki Brown Boveri w Badenie. Zostały one rozmieszczone na poszczególnych piętrach w komorach 1160 – 1380 mm szerokości. Komory te wykonano z pustaków; z przodu nie mają one siatki ani innej ochrony oprócz poręczy – pod tym względem są wzorowane na paru najnowszych urządzeniach w Szwajcarii. Napęd wyłączników olejowych (za wyjątkiem paru) jest elektryczny. Ze względu na połączenie z rozległą siecią napowietrzną (przewidziane około 100 km o 15 000 V) zwrócono w Gródku dużą uwagę na ochronę od przepięć. Próbné obciążenie prądnic zostało dokonane przy pomocy oporników wodnych – 3 skrzyń drewnianych, objętości około 1,2 m sześć. każda. Dość znaczna moc transformatora dla potrzeb własnych w stosunku do ogólnej tłumaczy się tym, że energia elektryczna w Gródku ma być zastosowana do ogrzewania domów mieszkalnych, jak również ubikacji elektrowni. Po stronie niskiego napięcia ma ten transformator napięcie 380/220 V. Przy sposobności zaznaczam, że napięcie to jest na Pomorzu prawie zawsze stosowane jako niskie.

Odbiorcami Gródka na razie będą miasteczka, wsie i dwory wyżej wymienionych trzech powiatów, stosujące energię elektryczną do oświetlenia i napędu małych silników w rolnictwie i drobnym przemyśle. Po wybudowaniu zakładu w Gródku Starostwo Krajowe Pomorskie stara się obecnie o fundusze na uzupełnienie urządzeń gródeckich i na budowę pierwszego odcinka tzw. krajowej sieci 60 000 V, odcinka Gródek - Grudziądz. Elektryfikacja bowiem zakładów przemysłowych w Grudziądzu oraz powiatu rozwinęła się tak znacznie, że grudziądzka elektrownia (parowa) nie może sama podjąć obciążeniu; będzie więc pracowała równolegle na wspólną sieć z Gródkiem. W ten sam sposób w dalszej przyszłości przewiduje się pracę równoległą z elektrownią toruńską. Główna gałąź projektowanej krajowej sieci o napięciu 60000 V ma iść z Torunia przez Grudziądz, Gródek do Tczewa i przyległych elektrowni wodnych. W ten sposób urzeczywistni się celowa współpraca elektrowni wodnych z parowymi. Główne obciążenie pokrywać będą zakłady wodne, parowe będą wspierać wodne w okresie największego zapotrzebowania energii. Dogodna dla Pomorza jest ta okoliczność, że okresy te zgodne są mniej więcej z okresami największej ilości wody w rzekach.



Fot. 30 – Uroczyste uruchomienie stacji limnigraficznej w Leosi 19 września 1931 r. Przy stole obok stacji siedzą od lewej: inż. Stanisław Skrzetuski, inż. Henryk Herbich, dyrektor Alfons Hoffmann, kierownik Maksymilian Kędziorski

Elektrownia w Gródku była znaczącym osiągnięciem polskich inżynierów i techników. Wybudowanie zakładu wodno-elektrycznego stanowiło też punkt wyjścia do elektryfikacji Pomorza. Jego powstaniu i działalności poświęcono również film „Zakład wodno-elektryczny »Gródek« i otwarcie wystawy w Grudziądzu” długości 400 m, który wyświetlany był w polskich kinach w 1925 r. Wchodził on w skład obszerniejszego materiału (długości 600 m) „I Wystawa Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu”, na której PEK „Gródek” zdobyła Złoty Medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu za intensywną i świadomą celowo działalność w dziedzinie elektryfikacji Pomorza oraz za dobrze obmyślane i wykonane urządzenia do montażu sieci wysokiego napięcia i badania izolatorów wisiorowych. Część poświęcona Elektrowni Gródek wyświetlana była także we Francji podczas Wystawy Sił Wodnych i Turystyki w Grenoble (z napisami w języku francuskim). Film przedstawiał m.in. otwarcie wystawy grudziądzkiej przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, pawilon elektrotechniki na tej wystawie, budynek elektrowni

w Gródku, hale maszyn, zapórę i służę burzową, wpuszczanie i wypuszczanie tratw poprzez przerzutnię, linię w gabarytach 30 kV z Gródka do Grudziądza (na moście kolejowym i w mieście), centrowanie i zalewanie izolatorów.

Dzięki spadkowi wartości marki polskiej spłata zaciągniętych kredytów nie sprawiała większych trudności, wobec czego nakłady poniesione na wybudowanie elektrowni stosunkowo szybko się zwróciły. Sprzyjającą okolicznością było też ożywienie gospodarcze i związany z nim szybki wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Niestety, po uruchomieniu elektrowni wystąpiły trudności ze zbytem produkowanej przez nią energii elektrycznej.

ZWIĄZEK ELEKTRYFIKACYJNY CHEŁMNO – ŚWIECIE – TORUŃ

Głównym odbiorcą prądu z Gródka był Związek Elektryfikacyjny Chełmno – Świecie – Toruń. Ponieważ jego działalność ściśle wiąże się z gródecką elektrownią, warto poświęcić mu więcej uwagi. Inicjatorami jego powstania, jako Związku Celowego Elektryfikacyjnego Powiatów Chełmińskiego i Toruńskiego, były w 1914 r. samorządy miejskie Chełmna i Torunia. Siedzibę miał w Chełmży. W 1919 r. przystąpił do niego powiat świecki. Jego organizacja opierała się na pruskiej Ustawie o związkach celowych, umożliwiającej zrzeszanie się gminom i samorządom w związek celowy dla wykonania prac przynoszących korzyść ludności mieszkającej na obszarze gmin zrzeszonych. Związek posiadający osobowość prawną mógł nakładać na swych członków podatki, zaciągać pożyczki. Poszczególni członkowie dzielili prawa do majątku i zysków według zasad uchwalonych przez Wydział Związku (do którego należeli starostowie 3 powiatów oraz 4 członkowie wybrani przez sejmiki powiatowe), na którego czele stał prezes. Oprócz środków z podatków i pożyczek Związek rozporządzał środkami otrzymanymi od rządu polskiego. Jego głównym zadaniem była budowa sieci średnich napięć 15 000 V, rozdzielanie kupowanej od elektrowni w Gródku energii i jej sprzedaż, dodajmy: po stosunkowo niskich cenach, do mniejszych miast i wiosek, w tym dla rolnictwa i przemysłu. Do 1920 r. nie podjął szerszej działalności. Sytuacja stopniowo zmieniła się w związku z budową elektrowni w Gródku. Umowę na dostawę prądu przez elektrownię dla Związku Chełmno – Świecie – Toruń podpisano 5 września 1923 r. Jednak początkowo dostarczano go w niewielkich ilościach. Przyczyną była niezwykle uboga sieć linii przesyłowych i stacji rozdzielczych. Związek nie był w stanie szybko rozbudować lokalnych sieci. Jego dochody bowiem, w postaci składek członków-powiatów, były niewielkie. W 1923 r. dostarczono 12 480 kWh, rok później – 384 615 kWh. Dopiero po wybudowaniu przez Związek linii przesyłowych o napięciu 15 kV z Gródka do Przechowa i ze Świecia do Chełmna i Chełmży jej ilość uległa zwiększeniu. Na początku podłączono leżące najbliżej elektrowni miejscowości. I tak np. 19 grudnia 1923 r. prąd z Gródka dotarł do Świecia, 20 grudnia do Wiąga, kilka dni później do majątku w Kraplewicach. Od kwietnia 1924 r. Elektrownia Gródek zasilala m.in. dworzec PKP w Laskowicach, gdzie instalację elektryczną Związek wykonał na własny koszt, warsztaty rolnicze we dworach: Pólko, Skarszewy i Laskowice (w tym tartak i gorzelnia). Zelektryfikowano też leżące po prawej stronie Wisły dwory i wioski: Parowa, Waterowo, Brzozowo i Bajerze. Dalsze prace elektryfikacyjne podjęto w latach 1923–1925, stawiając na przestrzeni 80 km (po lewej stronie Wisły na odcinku Gródek – Laskowice – Świecie oraz po prawej z Chełmna do Chełmży) impregnowane słupy pod przyszłe linie energetyczne. Elektryfikacja powiatów chełmińskiego i toruńskiego wiązała się z koniecznością przekroczenia Wisły. Aby tego dokonać, wybudowano latem 1924 r. dwie żelazne

wieżę o wysokości 54 m każda i posadowiono je na potężnych blokach betonowych. Pierwsza, ustawiona 16 czerwca, znajdowała się na lewym wysokim brzegu rzeki poniżej Świecia, druga, której ustawianie zakończono 17 lipca, stanęła na prawym brzegu, w terenie zalewowym rzeki. Rozpiętość pomiędzy tymi słupami wyniosła 612 m. W międzyczasie ustawiono 4 niższe, bo 20-metrowe wieże, których zadaniem było stopniowe sprowadzanie przewodów z wysokości 50 do 20 metrów, a następnie do normalnego 10-metrowego poziomu. Unoszenie pierwszej z wież trwało 3, a drugiej 2,5 godziny. Prace przeprowadziły specjalistyczne ekipy z Górnego Śląska kierowane przez kierownika Nowarę, pod nadzorem Alfonsa Hoffmanna. Następnie Ślązacy wdrapali się na szczyt każdej z wież, rozwinęli polskie flagi, a orkiestra ze Świecia zagrała Mazurka Dąbrowskiego. Było to pierwsze „skrzyżowanie” Wisły w Polsce. Dzięki temu przedsięwzięciu w listopadzie 1924 r. Związek zelektryfikował Chełmno, a w styczniu 1925 r. – Chełmżę. W okresie od 1923 r. do 1927 r. wybudował 150 km sieci 15 kV, z tego 31 km w powiecie świeckim, 14,5 km w toruńskim i 104,5 km w chełmińskim. Oprócz tego 6 km sieci niskiego napięcia 380/220 V, 34 stacje transformatorowe i rozdzielcze. W styczniu 1927 r. przyłączył do swej sieci Wąbrzeźno. Na koniec 1927 r. zaopatrywał w energię 4 miasta, 5 gmin wiejskich, 25 obszarów dworskich, 2 cukrownie, w tym największą w Europie – w Chełmży. Postęp w pracach, jaki nastąpił od 1924 r., spowodowany był jego reorganizacją wewnętrzną oraz powierzeniem kierownictwa technicznego inż. Alfonsowi Hoffmannowi. W 1929 r. łączna długość sieci Związku wynosiła 320 km, z tego 270 km linii 15 kV i 50 km niskiego napięcia. W 1925 r. sprzedał on odbiorcom 539 812 kWh, w 1926 r. – 768 632, w 1927 r. już 1 756 100 kWh, a w 1938 r. aż 3 066 397 kWh energii. Przez cały czas kupował ją od elektrowni w Gródku, a następnie od spółki utworzonej na jej bazie.

Konieczne stało się pilne pozyskanie większych środków finansowych na elektryfikację Pomorza, szczególnie na budowę linii przesyłowych wysokich napięć. Alfons Hoffmann zdawał sobie sprawę, iż na dalszą pomoc władz państwowych nie można już liczyć. W związku z tym podjął starania o utworzenie spółki akcyjnej pn. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA. Uruchomienie elektrowni w Gródku władze państwowe, samorządowe przyjęły z ogromną dumą i radością. Mieszkańcy Pomorza z nadzieją na tani prąd i związany z nim rozwój gospodarczy miast i wsi, a tym samym niższe bezrobocie. Przykładem na to może być artykuł zamieszczony w numerze 61. „Gazety Bydgoskiej” z 13 marca 1924 roku:

Elektrownia „Gródek”

Od gwiazdki zeszłego roku pracuje Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” bez przerwy i zasilą na razie miasto Świecie (ok. 10 000 mieszkańców), gospodarstwo Krąplewice i wioskę Wiąg nad Wisłą. Inne gospodarstwa rolne, leżące wzdłuż sieci elektrycznej, przyłączone będą na wiosnę, a prace instalacyjne dla oświetlenia dworca Laskowice rozpoczęto. Mieszkańcy powiatu świeckiego nalegają, by jak najprędzej rozszerzyć sieć elektryczną, ażeby wszyscy mogli korzystać z tej taniej siły elektrycznej. Są widoki, że na przykład wioska Drzycim także przyłączona będzie w krótkim czasie.

Ażeby przenieść prąd przez Wisłę, w powiaty, leżące na prawym brzegu Wisły, rozpoczął Związek Elektryczny trzech powiatów Świecie - Chełmno - Toruń budowę wysokich wież żelaznych w bliskości Świecia i poniżej Chełmna, na których zawieszane będą druty brązowe, mocniejsze niż druty miedziane, a łączące oba brzegi Wisły w odstępach 600 metrów. Wieże są zamówione, a zezwolenie na rozpoczęcie fundowania uzyskane w odpowiednich urzędach. Będzie to pierwsze skrzyżowanie rzeki w Polsce i poważne, bo niewiele takich skrzyżowań istnieje w Europie Środkowej. Prąd przechodzić będzie przez to skrzyżowanie do Chełmna

i Chełmży, skąd sieci rozchodzą się będą promieniami w powiecie chełmińskim i toruńskim, a później także w wąbrzeskim. Przejście przez Wisłę gotowe będzie przypuszczalnie w lipcu br.

Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” przekształciła się w Spółkę Akcyjną; zapisanie jej do rejestru handlowego B pod liczbą 129 w Sądzie Powiatowym w Toruniu nastąpiło dnia 3 marca 1924. Większą część akcji posiada Starostwo Krajowe Pomorskie. Uzyskawszy w ten sposób odpowiedni fundusz, zamówiła Elektrownia drugą dostawę maszyn i aparatów w Szwajcarii, ażeby istniejącą rozdzielnię uzupełnić dla wyższego napięcia. Aparaty te są już w drodze. Równocześnie rozpoczął „Gródek” w swych warsztatach fabrykację ramion żelaznych na słupy dla linii krajowych, budować się mających z Gródka do Grudziądza, Chełmży i Torunia. Maszyny w Gródku mają na razie siłę 3400 koni.

Oprócz tego zapewnił sobie „Gródek” poważny kredyt maszynowy w Anglii na bardzo dogodnych warunkach, a słupy rozciągać się będą przez kilkanaście lat. Maszyny te przeznaczone są na uzupełnienie urządzeń w Gródku na 60 000 volt na sieci krajowe, na obniżenie napięcia z 60 000 do 5000 volt w Elektrowni Grudziądzkiej i na stację rozdzielczą w Chełmży. Warunki tak korzystne uzyskała Polska z powodu ogromnego zastojów fabryk angielskich. Ażeby zmniejszyć bezrobocie, wypuścił rząd angielski za 1 250 000 funtów obligacji, przeznaczonych wyłącznie na korzyść Polski, z których wpływy dostają się w ręce angielskich fabryk elektrotechnicznych, dając im możliwość zbycia tych maszyn w Polsce na kredyt. W ten sposób zapewnione jest wykonanie programu „Gródka” w krótkim czasie.

Na Pomorzu poczyniono wpłaty na dużą część akcji i dowiadujemy się, że oryginalne akcje odebrać można w tym tygodniu po przedłożeniu kwitu tymczasowego lub listu przydziałowego w biurze „Gródka”, w Toruniu przy ul. Mostowej 13, w godzinach od 9 do 13. Akcje wydawane będą dla właścicieli listów (lub kwitów) w następującym porządku: nazwiska, rozpoczynające się od litery A do J dnia 14 bm. (piątek), K do R dnia 15 bm. (sobota), S dnia 17 bm. (poniedziałek), T do Z dnia 18 bm. (wtorek). Właściciel listu przydziałowego (lub kwitu) powinien się osobiście stawić i wylegitymować. Kto tego uczynić nie może, powinien dać poświadczenie pełnomocnictwa, ażeby wykluczyć odbiór akcji przez osobę nieupoważnioną.

Szybka elektryfikacja powiatów świeckiego, chełmińskiego i toruńskiego, a także sprzedaż energii do Grudziądza i Torunia wymusiły uruchomienie w gródeckiej elektrowni trzeciego turbozespołu o mocy 1,6 MW. Przewidziano to w planach jej rozwoju. Już w trakcie budowy hydroelektrowni wybudowano oddzielną sztolnię doprowadzającą wodę do turbiny, zabezpieczono miejsce na prądnicę w hali maszyn. Trzeci turbogenerator uroczyście oddał do użytku 6 sierpnia 1927 r. prezydent RP prof. Ignacy Mościcki, który odwiedził Gródek w trakcie swojego kilkudniowego pobytu na Pomorzu. Jego producentem były firmy szwedzkie: turbiny – Verkstaden Kristinehamn, a prądnicy – ASEA. Elektrownia osiągnęła moc nominalną 3,9 MW (użytkową 3,5 MW) i do czasu oddania do użytku elektrowni w Żurze była największą elektrownią wodną w II RP.

Jako ciekawostki podaję dwie krótkie informacje związane z prezydentem Mościckim. 3 czerwca 1936 r. otrzymał on tytuł Obywatela Honorowego Miasta Chełmna. Bratanek prezydenta – Sobiesław Mościcki – był w latach 1931–1939 nadleśniczym nadleśnictwa Kartuzy na Pomorzu. W trakcie kampanii wrześniowej walczył jako kapitan Wojska Polskiego z Armią Radziecką. Po dostaniu się do rosyjskiej niewoli przebywał w obozie jenieckim w Starobielsku. Zginął zamordowany strzałem w tył głowy w piwnicach NKWD w Charkowie w kwietniu lub maju 1940 r.

Fot. 31 – Prezydent RP Ignacy Mościcki (w środku pod swoim portretem) w trakcie pobytu 6 sierpnia 1927 r. w Elektrowni Gródek w celu uroczystego uruchomienia w niej trzeciego hydrozespołu. Po jego lewej stronie siedzi dr Józef Wybicki – starosta krajowy pomorski, po prawej stoi inż. Alfons Hoffmann – dyrektor PEK „Gródek” SA

W trakcie eksploatacji elektrowni miało miejsce kilka poważnych awarii. Ponieważ część murów oporowych i fundamentów, które zostały wykonane w trakcie I wojny światowej, była złej jakości, zaczęły one pękać już pod koniec 1920 r. i w połowie roku 1921. Przyczyną pęknięć była zła jakość betonu użytego do ich budowy. Najpoważniejsze pęknięcie połączone z obsunięciem się części nasypu miało miejsce 7 września 1926 r.

„Dziennik Poznański” w numerze 212. z 15 września 1926 r. na stronie 5. tak informował o tym wydarzeniu:

Katastrofalne osunięcie się nasypu przy Pomorskiej Elektrowni Krajowej

W dniu 7 bm. osunął się przy Pomorskiej Elektrowni Krajowej w Gródku nasyp po prawej stronie kanału roboczego, tuż przy zakładzie. Oberwanie się nasypu nastąpiło tak gwałtownie, że z pośród znajdujących się przy naprawie tego boku kanału ludzi, czterech zostało zasypanych. Natychmiastowy ratunek pozwolił wyciągnąć tych ludzi spod nasypu i wyratować ich z bliskiej śmierci. Wskutek przysypania, jednemu z robotników połamało obie nogi wyżej kolana i odarło głowę częściowo ze skóry, drugiemu również dotkliwie pokaleczyło nogi, dwaj ostatni zaś ponieśli lżejsze obrażenia cielesne. Ci nieszczęśliwcy byli nadto przez pewien czas pozbawieni swobody oddechu i zaczerpywania świeżego powietrza. Szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczyć można, iż pewni wycieczkowicze, którzy w dzień wypadku do Gródka przybyli samochodem, takowy do dyspozycji ratunkowej ofiarowali, wskutek czego można było spieszenie i najbliższą drogą odstawić ofiary wypadku do szpitala powiatowego w Świeciu. Dla zakładu elektrycznego nie miał wypadek ten na szczęście żadnego groźnego skutku. Przerwa w ruchu elektrycznym bowiem nie nastąpiła. Ziemia nasypu jednak, która się osunęła, posiada takie wymiary, że przez okna i drzwi od strony nasypu jak lawa rzuciła się do hali maszyn i dostęp i wejście zabarykadowała. Zakład pod względem „uchodowym i wychodowym” jest upośledzony; posiada tylko jedno duże wejście i wyjście. Z tego powodu ludzie znajdujący się w zakładzie musieli oknami wydostawać się na świat.

Jeżeli chodzi o genezę wypadku, podkreślić należy niedopatrzanie ze strony kierownictwa zakładu. Groźba osunięcia się tego nasypu była zarządowi wiadoma od dłuższego czasu. Ze zaś istotnie tak było, świadczą o tym ostatnie próby jego naprawy, do której jednakże zabrano się zbyt późno i lekceważąc całą sprawę możliwego osunięcia się nasypu. Naprawa zaś powinna odbywać się tylko przy poprzednim postawieniu zapór, chroniących od raptownego, katastrofalnego wypadku.

W wypadku poszkodowani zostali następujący pracownicy „Gródka”: portier – Matuszewski, samodzielny placowy – Tedyk, pracownik laboratorium olejowego – Kozłowski, pracownik malarni i lakierni – Sowiński. Dyrektor Hoffmann odwiedzał poszkodowanych w szpitalu, natomiast po zakończeniu leczenia zatrudnił ich na innych stanowiskach, uwzględniając przy tym stopień ich kalectwa i związane z nim obciążenie pracą. Naprawa pociągnęła za sobą konieczność opróżnienia z wody kanału i wykonanie m.in. robót iniekcyjnych. W trakcie prowadzenia prac naprawczych ziemia wdarła się przez okna do hali maszyn. Wówczas zamurowano je po jej prawej stronie, skrócono galerię łożysk turbinowych i zlikwidowano wyjście galerii z prawej strony hali maszyn. Wybudowano też nowy mur oporowy. Prace te



trwały do 12 grudnia 1926 r. W tym czasie elektrownia nie pracowała. Pęknięcia betonu fundamentów elektrowni występowały jeszcze kilkukrotnie – w 1931, 1939 r. oraz w okresie powojennym. Wszystkie uszkodzenia sukcesywnie naprawiano. Podjęto też ponownie próby zagęszczenia gruntu wokół fundamentów metodą iniekcji. W sierpniu 1939 r. uszczelniono fugi, czyli dylatacje przed zamkiem wodnym poniżej dna kanału specjalnymi środkami chemicznymi. W 1971 r. Politechnika Gdańska wykonała ekspertyzę dotyczącą stabilności budynku hali maszyn. W celu zmniejszenia obciążeń na fundamenty zmieniono konstrukcję jego części dachowej. Budynek został obniżony poprzez demontaż jego górnej kondygnacji i zwieńczony płaskim dachem.

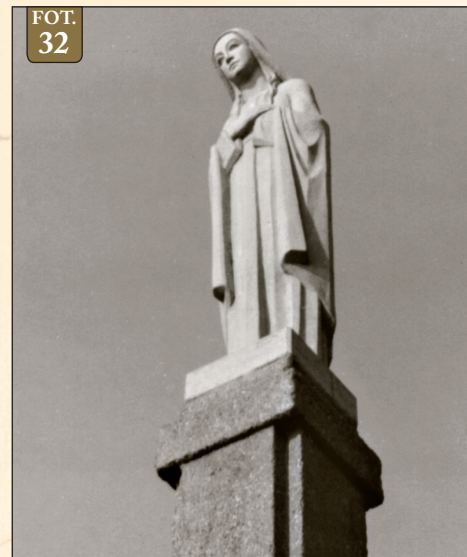
Z inicjatywy Alfonsa Hoffmanna – w maju 1938 r. – na Zalewie Gródeckim, nieopodal zapory, stanęła figura Matki Bożej zwanej Gwiazdą Morza – Stella Maris. Uroczystość towarzyszącą jej odsłonięciu przedstawiłem szerzej przy opisie działalności Klubu Kajakowego „Wda” w Gródku. Więcej uwagi warto poświęcić autorowi rzeźby i jej dalszym losom. Rzeźba była dziełem polskiego rzeźbiarza Ignacego Zelka (1894–1961), który swą pracownię miał w Toruniu. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Pradze – w pracowni rzeźby monumentalnej Josefa Vaclava Myslbeka oraz w ASP w Krakowie. Większość jego prac rzeźbiarskich, głównie o charakterze sakralnym, została zniszczona w okresie II wojny światowej. Do naszych czasów zachowały się m.in. ołtarze polowy i główny w kościele garnizonowym św. Katarzyny w Toruniu oraz rzeźby niedźwiedzi przed gmachem toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych.

W ten sposób uczczono 15. rocznicę uruchomienia Elektrowni Gródek, dwudziestą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, podkreślono też związek gródeckiej hydroelektrowni z Morzem Bałtyckim, szczególnie z leżącą nad jego brzegiem Gdynią, którą elektrownia zaopatrywała w energię elektryczną. Osobliwe było usytuowanie figury – w wodach Zalewu. Miała chronić Gródek, jego mieszkańców, elektrownię i kajakarzy pływających po Wdzie.

Warto przytoczyć jej akt erekcyjny, ponieważ jest on interesującym źródłem historycznym, dotyczącym dziejów Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” jak i postaci prof. Alfonsa Hoffmanna. Można w nim przeczytać, co następuje (pisownia oryginalna):

Ku wieczystej rzeczy pamięci

Z łaski Bożej za panowania na Piotrowej Stolicy Jego Świątobliwości Ojca Świętego Piusa XI, w czasie, gdy w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej jako głowa narodu najwyższa godność prezydenta państwa piastował profesor Ignacy Mościcki, a marszałkiem wojsk polskich był Edward Śmigły-Rydz, w czasie, gdy na tronie archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej zasiadał prymas Polski Jego Eminencja Kardynał ks. Augustyn dr Hlond, a na stolicy Biskupstwa Chełmińskiego zasiadał Jego Ekscelencja ks. Biskup Wojciech Stanisław dr Okoniewski, w czasie, gdy w radzie ministrów pierwszym był generał Kazimierz dr Sławoj-Składkowski, gdy sprawy Województwa Pomorskiego spoczywały w rękach wojewody Raczkiewicza, a pomorskim starostą krajowym był Wincenty Łącki, w czasie, gdy dyrektorem zarządzającym Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” Sp. Akc. był inżynier Alfons Hoffmann, kierownicze stanowisko Elektrowni zajmował wicedyrektor inżynier Hubert Karbowski, a sprawy grzejnictwa elektrycznego spoczywały w rękach inżyniera Janusza Zambrzyckiego, w czasie, gdy starostą powiatowym powiatu świeckiego był magister Cwinarowicz, proboszczem parafii Drzycim był ks. Marceł Dorszyński, a wikarym był ks. Pruszyński, gdy wójtem gminy Drzycim był Jan Gaca, a sołtysem gromady Gródka był kierownik szkoły powszechnej Michał Wójcik, w czasie gdy kierownikiem Zakładu Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” był Maksymilian Kędziorski, a kierownikiem Fabryki Grzejników Elektrycznych był Władysław Szymański, w czasie gdy prezesem Klubu Kajakowego „Wda” w Gródku był Maksymilian Kędziorski, a Komitet budowy figury Matki Boskiej stanowili: Maksymilian Kędziorski, Józef Januszewski, Jan Nowak, Maksymilian Grabowski, Władysław Szymański, Brunon Kędziorski, Józef Cieśliewicz, Wojciech Pawlak. Brunon Szydłowski, Bronisław Józefowicz, Czesław Sobocki, Konrad Buchholz zebrał się niżej podpisani mężowie, aby ogłosić wszem i wobec i każdemu z osobna, ktokolwiek pismo to kiedyś oglądać będzie, że oto dnia dzisiejszego na wodzie zbiornika postaviliśmy figurę Matki Boskiej — Gwiazdy Morza — jako Strażnicę tamy wodnej i Elektrowni naszej oraz jako Opiekunki Kajakowców i wszystkich istot ludzkich przebywających na wodzie.



Fot. 32 – Figura NMP Gwiazda Morza w 1938 r. na Zalewie Gródeckim

Ku wiecznej też chwale pamięci zapisujemy, że pierwszą myśl budowy figury Matki Boskiej rzucił dyrektor zarządzający Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” Sp. Akc. inżynier Alfons Hoffmann, a Klub Kajakowy „Wda” w Gródku myśl tę urzeczywistnił. Projekt figury rysował Maksymilian Kędziorski, budowy dokonał budowniczy Ignacy Rytlewski z Żuru, a figurę ufundowali dobrowolnymi ofiarami członkowie Klubu oraz wszyscy pracownicy Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” Sp. Akc. Figurę Matki Boskiej poświęcił proboszcz parafii drzycimskiej ks. Marceł Dorszyński. Działo się to w dniu 3-go miesiąca maja roku 1938, a od uzyskania Niepodległości Ojczyzny

dwudziestego. Ażeby tedy dzieło rąk ludzkich nie zaginęło w mroku zapomnienia, niniejszy akt erekcyjny własnoręcznie podpisujemy i w fundament figury kładziemy. Matko Boska – Gwiazdo Morza – pod Twoją opiekę oddajemy naszą Elektrownię i to dzieło rąk ludzkich racz strzec i od nieszczęść chronić, a Kajakowców i wszystkie istoty ludzkie przebywające na wodzie racz przyjąć pod Swoją obronę. Uproś u Syna Swego Jednorodzonego by błogosławił pracy naszej błogosławił – Ojczyźnie i Wam i nam uszytkim.

Pod dokumentem widnieją podpisy 12 członków komitetu budowy figury.

Tragiczny los spotkał także gródecką Gwiazdę Morza. Jesienią 1939 r. została zniszczona przez hitlerowców. Głowę postaci wyłowili z wód zalewu dzieci pod koniec II wojny światowej, a dorośli przechowali ją do czasów współczesnych. Niezwykle trudnego zadania odbudowy figury podjął się ks. Andrzej Lemańczyk, proboszcz parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Gródku. Ponad dwa lata zajęły księdzu starania o środki finansowe. Kolumnę i podstawę rzeźby wykonała w darze spółka Elektrownie Wodne w Samociążku z okazji 85. rocznicy uruchomienia przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego pierwszego hydrozespołu w Elektrowni Gródek, całość wraz z wieńczącą cokol postaciami ustawiło w wodach Zalewu Gródeckiego Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane HYDROKOR z Bydgoszczy, okolicznościową tablicę fundacyjną sfinansowało Starostwo Powiatowe w Świeciu, zaś figurę – wierni z gródeckiej parafii oraz z zagranicy. Do ocalałej i odnowionej głowy specjaliści z firmy konserwatorskiej przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu dorobili, wzorując się na ocalałych fotografiach, resztę postaci.

7 września 2008 r., w przeddzień Święta Narodzenia NMP, ówczesny biskup diecezji pelplińskiej, nieżyjący już niestety, ks. prof. Jan Bernard Szłaga pobłogosławił – w obecności duchowieństwa diecezjalnego, władz powiatowych i gminnych, wojska i zebranych wiernych – odbudowaną figurę Matki Bożej, Gwiazdy Morza, nadając jej jednocześnie tytuł Gwiazdy Zarannej. W ten sposób, po wojennych zniszczeniach i wielu latach zapomnienia, figura „narodziła się” na nowo.

Powstanie elektrowni, warsztatów, laboratoriów i fabryki grzejników spowodowało rozwój Gródka. Dla personelu technicznego zbudowano nowoczesne budynki mieszkalne wraz z infrastrukturą wodociągową i kanalizacyjną. Przy obecnych ulicach: Laskowickiej, Podgórznej, Kwiatowej powstało nowe centrum wsi. Do miejscowości, ze względu na transport wyrobów z gródeckiej fabryki grzejników do stacji kolejowej w Laskowicach, zbudowano na początku lat 30. szosę. Wielu mieszkańców pracowało w gródeckich zakładach PEK „Gródek”. Ponieważ płace w nich należały do stosunkowo wysokich, jak na tamte czasy, wielu z nich mogło sobie pozwolić dzięki temu na budowę domów.

Pracownicy elektrowni, a także warsztatów i fabryki grzejników udzielali się w organizacjach i stowarzyszeniach działających w Gródku. Zarząd Spółki wspierał m.in. Ochotniczą Straż Pożarną, która powstała w 1931 r. Funkcję prezesa pełnił Jan Gaca, a komendanta Henryk Jeszke. Michał Wójcik został sekretarzem, Franciszek Mroczyński skarbnikiem, Józef Nowak i Maksymilian Grabowski zostali ławnikami. Liczyła 30 druhow. Alfons Hoffmann oraz kierownik elektrowni w Gródku Maksymilian Kędziorski, widząc ofiarność gródeckich strażaków, przekazali im w użytkowanie pompę ręczną 2-tłokową, kilka odcinków węży, kombinezony, pasy i hełmy strażackie, parę drabin i kilka bosaków, udostępnił też odpowiednie pomieszczenie dla straży i oddali do dyspozycji na czas akcji gaśniczej samochód ciężarowy. W 1934 r. obowiązki komendanta OSP w Gródku powierzono Stefanowi Formeli, który funkcję tę pełnił do 1938 r., w którym to został służbowo przeniesiony do elektrowni w Gdyni. Wówczas stanowisko komendanta objął Antoni Zieliński pracownik „Gródka”. Pełnił on ofiarnie tę funkcję do wybuchu II wojny światowej. Gródecy strażacy uczestniczyli m.in. w gaszeniu pożaru browaru w Świeciu, zabudowań w majątku Jaszcz oraz w Osiu, gdzie spłonęło kilkanaście budynków mieszkalnych i gospodarczych.

Fot. 33 – Wnętrze nastawni Elektrowni Gródek w maju 1923 r. Po prawej inż. Alfons Hoffmann

Drugą z popularnych w tamtym okresie organizacji w Gródku (i nie tylko) było Koło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej założone 10 stycznia 1929 r. Liczyło 71 członków, wśród których sporą liczbę stanowili pracownicy „Gródka”. Przewodniczącym był nauczyciel Michał Wójcik. Jak donosiła lokalna prasa w 1938 r., wraz z kołem z Drzycimia osiągnęło ono najlepszy wynik w pracy organizacyjnej w powiecie świeckim. Miejscowe koło LOPP należące do najżywszych i najsilniejszych, stanowiące wzór dla innych ośrodków w powiecie świeckim, urządziło dwudniową imprezę propagandową. W pierwszym dniu odbył się pochód członków w liczbie około 300 z terenu fabryki grzejników i elektrowni na boisko szkolne, gdzie kierownik fabryki pan Szymański dokonał inauguracji. Następnie przemówił instruktor LOPP pan Michałowski. Wieczorem odbył się alarm lotniczy i pokaz gazowy. Następnego dnia zaś konkurs szybowcowy, po którym przyznano wiele nagród. Lotom szybowcowym przypatrywało się mnóstwo tutejszej ludności. Wykonywał je kierownik szkoły szybowcowej pan Skowronka z Gostomia. Na zakończenie odbyła się wieczornica na sali pana Konieczki, na której wystąpiły dzieci z miejscowej szkoły pod kierownictwem pana Wójcika. Na zakończenie imprezy starosta powiatowy i jednocześnie przewodniczący obwodu pan Jan Cwinarowicz wręczył werkmistrzowi Grabowskiemu i Matowskiemu przyznane odznaczenia.

Centrum towarzyskim i kulturalnym Gródka było tzw. kasyno. Budynek posiadał kuchnię z kompletnym wyposażeniem, oczywiście gródeckiej fabryki grzejników, stołówkę, sanitariaty. Największa z sal – jadalna – pełniła w miarę potrzeb funkcję świetlicy z biblioteką, w niej odbywały się też próby amatorskiego zespołu teatralnego. W okresie powojennym funkcjonowało tu kino. W czasie wakacji letnich organizowano półkolonie dla dzieci.

Prowadzone przy gródeckiej elektrowni prace ziemne przynosiły czasem nieoczekiwane rezultaty. O jednym z takich wydarzeń pisał „Kurier Poznański” w numerze 441, z 26 września 1933 r.:

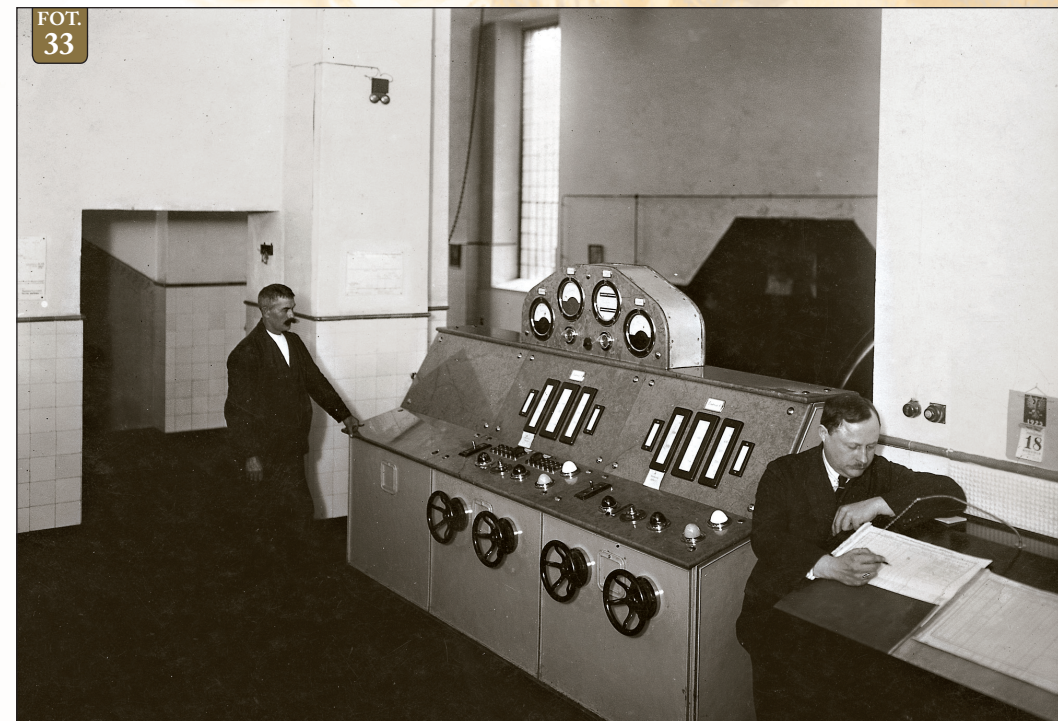
Cmentarzysko z młodszej epoki brązowej w Gródku, w pow. świeckim

Zatrudnieni przy pracach ziemnych na terenie elektrowni krajowej w Gródku robotnicy natrafili na grób przedhistoryczny, zakopany w piasku bez jakiegokolwiek ochrony kamiennej. Część zabytku z ciekawego odkrycia archeologicznego uległa zniszczeniu, część zaś przewieziono do Torunia. Odnalezione naczynia barwy brunatnej mają powierzchnię bardzo starannie wygładzoną.

Badania przeprowadzone na miejscu odkrycia przez mgr. Jacka Delektę z ramienia Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, doprowadziły do odkrycia kilku dalszych grobów z młodszej epoki brązowej. Cały plon badań dostał się do Muzeum Miejskiego w Toruniu. Cmentarzysko to, przynależne do kultury „łużyckiej”, ważne jest jako ogniwo łączące cmentarzyska z tegoż okresu na wyżynie kaszubskiej i w ziemi chełmińskiej.

O znalezisku w Gródku informował też dwumiesięcznik „Z otchłani wieków” poświęcony prądziom Polski.

3 września 1939 r. do Gródka wkroczyła armia niemiecka. Elektrownia została włączona do nowo utworzonego niemieckiego przedsiębiorstwa energetycznego. Wszystkie kierownicze stanowiska pełnili Niemcy. W okresie II wojny światowej elektrownia nie ucierpiała w wyniku działań wojennych. Związane



to było z nadziejami hitlerowskiego okupanta na odparcie aliantów i ponowny powrót na zagrabione od 1939 r. ziemie. Niemcy zdemontowali jedynie górne części łożysk hydrozespołów, jednak zostały one odnalezione przez polski personel techniczny w kanale Elektrowni Żur, tuż przy zamku wodnym. Po wyczyszczeniu zamontowano je ponownie w gródeckiej elektrowni. 2 lutego 1945 r. do Gródka wkroczyły wojska radzieckie. Już 11 marca 1945 r. hydroelektrownia gotowa była do produkcji energii elektrycznej, jednak początkowo pracowała niewielką mocą. Przyczyną były uszkodzone linie przesyłowe sieci rozdzielczej, szczególnie wysokich napięć. Wojska radzieckie używały drewnianych słupów do budowy prowizorycznych mostów, część linii była na niektórych odcinkach celowo uszkodzona przez hitlerowców. Niemcy, wycofując się z Gródka, wysadzili w powietrze most z jazem na kanale. Płyta mostowa była całkowicie zniszczona, a filary mostu przechylone, co jednak nie uniemożliwiło pracy elektrowni. Przez kilka miesięcy na kanale funkcjonował tymczasowy most pontonowy – na łódkach położono szerokie deski, które tworzyły rodzaj kładki dla pieszych. W 1946 r. firma „Konstruktor” ze Szczecina odbudowała filary i wykonała nową płytę mostową. Naprawiono też zasuwę z mechanizmami napędowymi. W wyniku działań wojennych w 1945 r. uszkodzeniu uległ także pochodzący z 1928 r. most drogowy na starym korycie Wdy w Gródku. Siłami własnych brygad prowadzono prace przy odbudowie muru oporowego po lewej stronie wylotów z turbin. Aby go odciążyć, zlikwidowano górną część śluzy tratow. Próbowano wybudować nowy mur oporowy, jednak niespodziewane ruchy gruntu zmusiły wykonawców do zasypania i zabetonowania wykopu. Naprawiono stary mur i wzmocniono go. W 1945 r. stopniowo odbudowywano sieć 15 kV, dzięki czemu Elektrownia Gródek mogła zasilac początkowo okoliczne miejscowości, w tym Świecie i Chełmno, a następnie linią 60 kV – Toruń.

Fot. 34 – Elektrownia Gródek od strony dolnej wody. Po prawej nieistniejąca już współcześnie przerzutnia tratów – lata 30. XX w.

W okresie powojennym elektrownią kierowali w kolejności: Czesław Sobocki, Henryk Rybka, Tadeusz Partyka. Obecnie sześciuosobowym zespołem pracowników gródeckiej elektrowni kieruje Sławomir Konieczka. Funkcję dyżurnych nastawni poza nim pełnią też: Ryszard Rezmer, Mirosław Pelowski, Kazimierz Strojcki, Robert Partyka, Marcin Naparty. Elektrownia nie była i nadal nie jest samodzielną jednostką organizacyjną. W okresie powojennym, wspólnie z żurską elektrownią, wchodziła w skład Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek. Jego kierownictwo mieściło się w Żurze. Omówienie najważniejszych przekształceń organizacyjno-administracyjnych znajduje się w rozdziale o Elektrowni Żur.

1 stycznia 1946 r. w nastawni Elektrowni Gródek otwarto pierwszy ośrodek dyspozytorski, tzw. Rozrząd Mocy Systemu (RMS) na terenie powojennego województwa pomorskiego, które w latach 1945–1950 obejmowało w przybliżeniu teren obecnego województwa kujawsko-pomorskiego. Po reformie administracyjnej z 1950 r. przyjęło nazwę województwo bydgoskie. W Gródku urzędował rozdzielca obciążeń, mając do pomocy asystenta technicznego. Był to całodobowy punkt koordynacyjny dla sieci ówczesnego województwa i wydzielonych terenów przyległych do niego. Datę tę można uznać za początek służb dyspozytorskich w województwie. W lutym 1947 r. RMS przeniesiono do Bydgoszczy, zmieniając jednocześnie nazwę na Centralne Biuro Obciążeń – Oddział Rozrządu Mocy. W lipcu 1948 r. nastąpiła kolejna zmiana nazwy na Oddział Dyspozycji Mocy. Jego kierownikiem został inż. Maksymilian Kędziorski (1902–1979), który swoją zawodową karierę rozpoczął w Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA, jako werkmistrz gródeckiej elektrowni. W 1951 r. przy zakładach sieciowych (energetycznych) zorganizowano Zakładowe Dyspozycje Ruchu. W latach 1953–1963 kierownikiem ZDR w Bydgoszczy był inż. Florian Kuczyński. Jego niezwykle wojenne losy przedstawił na łamach „Czasu Świecia” Stefan Cosban-Woytycha w artykule „Czy wiecie, że ... agent z Gródka trafił do Oświęcimia?”. Ponieważ dotyczy on byłego pracownika PEK „Gródek”, związanego przy tym z gródecką fabryką grzejników i elektrownią w Żurze (w swoich zbiorach archiwalnych mam nawet kilka rysunków technicznych, które kreślił), postanowiłem na podstawie wspomnianego wcześniej artykułu oraz materiałów Fundacji Archiwum Pomorskie AK w Toruniu naszkicować krótko biografię jego bohatera. To także interesujący przykład udziału pracowników „Gródka” w ruchu oporu na Pomorzu.

Florian Kuczyński (1913–1991) urodził się w Dusznikach, powiat Szamotuły. Działalność konspiracyjną rozpoczął we wrześniu 1940 r., wstępując do Szarych Szeregów. Pomógł mu do tej organizacji wstąpić ówczesny komendant Chorągwi ZHP Tadeusz Cieplik, którego poznał w Toruniu. Obaj wcześniej byli pracownikami Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Pracowali początkowo w Toruniu, skąd przeniesiono ich do Fabryki Grzejników w Gródku. Od 1938 r. gródecka fabryka była samodzielną jednostką administracyjną i finansową PEK „Gródek”. Jej pracowników działu projektowego i administracyjno-finansowego przeniesiono z Torunia do Gródka. Kuczyński odpowiadał za dział ofert specjalnych i kalkulacji. Podczas okupacji władze niemieckie przeniosły go do pracy w charakterze kreślarza do Elektrowni Wodnej Żur. Potem pracował w Chełmnie. Wszędzie wykorzystywano jego doświadczenie i wykształcenie, które zdobył, studiując w Poznaniu w Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki. Po złożeniu przysięgi na ręce Pawła Głowackiego – komendanta Szarych Szeregów w Chełmnie – przystąpił do prac rozpoznawczych w zakresie sieci elektrycznych wysokiego napięcia na terenie powiatu chełmińskiego, świeckiego, toruńskiego, grudziądzkiego. Prowadził też nasłuch radia BBC, a uzyskane dzięki temu wiadomości przekazywał bliskim współpracownikom. Rozrzucał także kolczatki po drogach,



którymi przejeżdżały niemieckie transporty wojskowe. W listopadzie 1943 r. został aresztowany przez bydgoskie gestapo. Wcześniej, bo w maju, ten sam los spotkał Cieplika. Po 6 tygodniach pobytu w areszcie śledczym przewieziono go razem z Cieplikiem do Torunia, by po kolejnych 6 tygodniach przewieźć ponownie do Bydgoszczy. Podczas niewolniczej pracy w warsztatach samochodowych gestapo spotkał płk. Rudolfa Ostrihanskiego – ówczesnego komendanta Okręgu Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej Pomorze ps. Aureliusz. Dzięki przebywającej na wolności i odwiedzającej go żonie Jadwidze wysłał napisane przez Ostrihanskiego grypsy. Pod koniec grudnia 1943 r. trafił do Oświęcimia. W obozie przydzielono go do ekipy budowlanej. Zachorował na tyfus, jednak dzięki pomocy więźniów: dr. Fiderkiewicza, Rutkiewicza i Balickiego zdołał pokonać chorobę. Po ewakuacji obozu trafił do kolejnej masowej katorżni, obozu Mauthausen-Gusen II, gdzie doczekał wyzwolenia przez wojska alianckie. W maju 1946 r. wrócił do Polski, w której – po odzyskaniu zdrowia i sił – kontynuował pracę w energetyce. Kierował m.in. budową linii energetycznej 60 kV z Żuru do Tucholi, współtworzył Zakłady Sieci Elektrycznych w Bydgoszczy. W latach 1953–1963 inż. Florian Kuczyński był kierownikiem Zakładowej Dyspozycji Ruchu w Bydgoszczy. Za działalność konspiracyjną został odznaczony Medalem Wojska Polskiego oraz Krzyżem Armii Krajowej. Zmarł nagle 19 listopada 1991 r. w Bydgoszczy.

Elektrownia Gródek przeszła kilka modernizacji. Wyremontowano skarpy kanału roboczego, zlikwidowano służę tratów, zmodernizowano nastawnię, zamontowano czyszczarkę krat wlotowych do sztolni turbinowych, wyremontowano zaporę. W latach 2009–2011 zmodernizowano w niej także trzy hydrozespoły. Wszystkie jej najważniejsze urządzenia są monitorowane za pomocą systemu czujników, z których dane wyświetlane są na specjalnych monitorach w nastawni.

HISTORIA ELEKTROWNI WODNEJ ŻUR

Zanim poznamy etapy budowy elektrowni, warto pomyśleć, jak wyglądała dolina Wdy przed zalaniem. Hans Preuss, niemiecki podróżnik, autor tekstu „Trzy dni w Borach Tucholskich”, zamieszczonego w książce „Die Provinz Westpreussen in Wort und Bild”, wydanej w Gdańsku w 1914 r., tak opisuje tzw. Zatoki w okolicach Osia:

Wzdłuż Czarnej Wody przez Tleń idziemy na Zatoki, które są naszym następnym celem! Głęboko w dole szumi Czarna Woda, a u góry ciemny las... W pobliżu Tlenia oglądamy francuski bruk, który w czasie przemarszu Wielkiego Korsykanina wybudowano, gdy ciągnął do Rosji. Tubylcom go kazano zbudować, aby jego armaty przez te strome tereny Czarnej Wody mogły się przedostać, co nam przypomina ważny kawałek naszej historii. Po dwu i półgodzinnym marszu docieramy do Zatok. Wspaniały krajobraz roztacza się przed nami: ciemne sosny, potężne dęby wymieszane między sobą, stanowią obramowanie doliny łąk, którą rozjaśniają błyszczące fale Czarnej Wody. Na obrzeżach leśnych otwierają się głębokie wąwozy, nad którymi dęby, lipy i buki roztaczają swoje szerokie korony. Wspaniałe paprotki, zawilec i pokrzywa, wonna macierzanka i inne rośliny plotą ten delikatnie zielony kobierzec. Do lasu! Tajemniczy spokój otacza nas. Pod koronami liściastych buków jesteśmy schronieni przed ciekawskimi promieniami słońca.

(tłumaczenie: Franciszek Kamieniarz)

Aby Czytelnicy mogli bliżej poznać wygląd doliny Wdy w miejscu budowy zapory i pierwszych dwóch, trzech kilometrów planowanego Zbiornika Żurskiego, publikujemy poniższe, kolejne dwa zdjęcia.

Fot. 35 – Dolina Wdy w Żurze w okolicach obecnej zapory ziemnej w dniu 14 października 1927 r.

To właśnie w tych okolicach pojawili się w 1926 r. prof. Karol Pomianowski i inż. Alfons Hoffmann, szukając dogodnego miejsca do budowy przyszłej elektrowni i zapory. Warto na chwilę zatrzymać się przy postaci prof. Pomianowskiego.

Należał do grona najwybitniejszych polskich hydrotechników. Urodził się 29 września 1874 r. we Lwowie. Po ukończeniu w tym mieście II gimnazjum klasycznego studiował na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej (Szkoły Politechnicznej), którą ukończył w 1898 r. Po dwóch latach praktyki zawodowej przy budowie linii kolejowych i zdaniu egzaminu dyplomowego uzyskał tytuł inżyniera. Od 1901 r. pracował na Politechnice Lwowskiej w Katedrze Budownictwa Wodnego. W latach 1904–1908 opublikował szereg artykułów w wydawnictwie Wydziału Krajowego, o siłach wodnych w Galicji, a dotyczących Dunajca, Stryja, Skawy, Soły, Operu. Za pracę pod tytułem: „Beitrag zur Berechnung der Höchstwassermenge aus Städtegebieten”,



która ukazała się w roku 1911 w „Zeitschrift für Gewässerkunde”, uzyskał na Politechnice Lwowskiej w 1913 r. tytuł doktora nauk technicznych z odznaczeniem. W dwa lata później otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego Politechniki Lwowskiej na Katedrze Wodociągów i Kanalizacji, a w roku 1917 uchwałą Kolegium Profesorskiego powołany został na profesora zwyczajnego na tej samej katedrze. W roku akademickim 1917–1918 objął dopiero co powstałą na Politechnice Warszawskiej Katedrę Budownictwa, wykładając tzw. Budownictwo Wodne I, w skład którego wchodziły jazy, zbiorniki, siłownie wodne, kanały i przewody. W 1919 r. Rząd Polski mianował go profesorem zwyczajnym na Katedrze I Budownictwa Wodnego na Politechnice Warszawskiej. Będąc od 1904 r. rządowo upoważnionym inżynierem cywilnym oraz rzeczoznawcą sądowym prof. Pomianowski wykonał szereg projektów i budowli; do ważniejszych wśród nich należy zaliczyć: kanalizację Lwowa, zakłady elektryczne w Myczkowcach, Jazowsku, w Koronowie na Brdzie, w Sochaczewie na Bzurze, w Żurze na Wdzie, kanalizację Wieliczki, kanalizację i wodociąg w Chrzanowie i Gdyni, wodociąg w Równem, projekt kanalizacji Wielkiej Warszawy, zbiornik w Rożnowie na Dunajcu i szereg gospodarstw rybnych. Wspólnie z prof. Łopuszańskim projektował zakład w Uniżu na Dniestrze. W wielu przypadkach realizację projektów poprzedzały badania laboratoryjne, wykonywane przez profesora Pomianowskiego na modelach budowli wodnych; do takich zaliczyć można między innymi: badanie upustu w grobli Żuru, głównego przelewu burzowego kanalizacji Warszawy, wydatku kanałów o przekroju kołowym, upustu na zaporze w Koronowie. Wykonał projekt pierwszej w Europie oczyszczalni ścieków z wielokrotnym zraszaniem złoża biolo-

gicznych, która została wybudowana w Gdyni w 1937 roku. Od 1 października 1945 r. pracował na Politechnice Gdańskiej, gdzie utworzył Wydział Inżynierii Łądowej i Wodnej, objął kierownictwo Katedry Hydrauliki i Hydrologii oraz Budowy Zapór, Jazów i Zakładów o Sile Wodnej. Uruchomił też Laboratorium Wodne, które wykonywało prace na rzecz gospodarki, rozpoczął np. pionierskie badania zjawisk ruchu rumowiska i rozpraszania energii wodnej. Wiosną 1947 r., ze względu na pogarszający się stan zdrowia, przeniósł się do sanatorium w Rabce i tam zmarł 2 lipca 1948 r.

Budowę elektrowni w Żurze PEK „Gródek” rozpoczęła przy końcu 1927 r. od wykonania badań geologicznych, w trakcie których wywiercono ponad 120 otworów w celu poznania ułożenia warstw ziemi. Badania te przesądziły m.in. o lokalizacji zapory. Nie dowiercono się do głębokości 30 m do gruntu nieprzepuszczalnego, jedynie do niestabilnego, przepuszczalnego piasku. W związku z tym postanowiono ją wybudować w miejscu, w którym dolina Wdy była najbardziej zwarta, dzięki czemu uzyskano stosunkowo niewielką długość zapory w podstawie (76 m) i w koronie (167 m). *Gdy zaporą nie może być fundowana na bezwzględnie nieprzepuszczalnym gruncie, należy ją usytuować w takim miejscu, aby długość zapory była jak najmniejsza i fundować tak, aby droga dla wody była jak najdłuższa, aby zatem przy małym spadzie ciśnienia prędkość przysiękającej wody była mała i materiał z gruntu nie był wymoszony* – czytamy w sprawozdaniu z oględzin miejsca pod budowę zapory sporządzonym przez prof. Karola Pomianowskiego w listopadzie 1927 r.



Fot. 36 – Widok doliny Wdy w lipcu 1929 r. na odcinku od miejsca planowanej zapory do okolic Grzybka. Linia pozioma widoczna na zdjęciu określa przewidywany poziom piętrzenia Zbiornika Żurskiego na tym jego odcinku

Uprawnienie Rządowe nr 46 z 14 września 1927 r. zezwalało na budowę elektrowni na Wdzie 10 km powyżej Elektrowni Gródek. W Pomorskim Dzienniku Wojewódzkim nr 25 z dnia 12 sierpnia 1929 r. ukazało się ogłoszenie o udzieleniu zezwolenia na budowę hydroelektrowni:

Ogłoszenie Wojewody Pomorskiego w sprawie udzielenia Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” Sp. Akc. w Toruniu zezwolenia na budowę zakładu wodno-elektrycznego „Żur”

Na zasadzie art. 186 (1) lit. b. punkt 4 i art. 201 Ustawy wodnej z dnia 19 września 1922 T., ogłoszonej w Dzienniku Ustaw R- P. Nr. 62, z r. 1928, po przeprowadzeniu rozpraw publicznych w dniu 4 kwietnia 1928 r. wydaję następujące orzeczenie: Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” Sp. Akc. w Toruniu udzielam na okres dziewięćdziesięcioleci od daty prawomocności niniejszego orzeczenia - pozwolenia:

- a) na piętrzenie wody rzeki Wdy (Czarnej Wody) w miejscowości Brzeziny (Żur), powiatu świeckiego do poziomu + 67,50 m. nad poziom morza,*
- b) na zalew 440,15,69 ha gruntów, w czym 181,37,19 ha państwowych i 258,78,50 prywatnych w powiecie świeckim, pod następującymi warunkami:*
 - 1. Wszelkie budowle wykonane będą w terminie do 30 czerwca 1930 r. zgodnie z projektem przedłożonym w dniu 1 sierpnia 1928 r. i uzupełnionym w dniu 4 czerwca 1928 r.; ewentualne zmiany projektu wymagają zatwierdzenia przez Wojewodę Pomorskiego.*
 - 2. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Sp. Akc. obowiązana jest nabyć na własność grunty potrzebne do budowy urządzeń tudzież grunty narażone na zalew, wyszczególnione w wykazie gruntów, wykonanym przez mierniczego przysięgłego inż. Schónhofera.*
 - 3. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Sp. Akc. obowiązana jest w górnej części zbiornika w Żurze, tudzież poniżej zakładu wykonać trwałe wodowskazy, rejestrujące wysokość poziomu wody i ilość przepływu.*
 - 4. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Sp. Akc. obowiązana jest w związku z niniejszym orzeczeniem wykonać wszelkie zabezpieczenia na moście kolejowym linii Laskowice-Szlachta, stosownie do żądań Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku, tudzież przebudować mosty na drogach publicznych z materiałów o trwałości odpowiadającej co najmniej obecnemu stanowi konstrukcji przy zachowaniu przepisów o budowie i utrzymaniu mostów drogowych, wydanych przez Ministerstwo Robót Publicznych w dniu 9 listopada 1925 r. Nr. III. 1386. Szczegółowe projekty przebudowy mostów winny być w myśl wymienionych przepisów przedłożone: do zbadania i zatwierdzenia.*
 - 5. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Sp. Akc. obowiązana jest w razie stwierdzonego szkodliwego działania zakładu dla bezpieczeństwa publicznego na żądanie Wojewody Pomorskiego, jako władzy nadzorczej, wstrzymać ruch zakładu aż do czasu usunięcia niebezpieczeństwa, według uznania tejże władzy nadzorczej.*
 - 6. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Sp. Akc. obowiązana jest pokryć wszelkie szkody, jakie ponieśliby zainteresowani podczas budowy tudzież przez cały czas pozostawiania zakładu w rękach Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” Sp. Akc.*

Z chwilą wydania niniejszego orzeczenia tracą prawo podnoszenia zarzutów przeciw udzieleniu pozwolenia uszyscy ci, którzy w terminie dochodzenia tj. po dzień 4 kwietnia 1928 r. nie podnieśli tych zarzutów. Osoby te mogą przeciw szkodliwemu działaniu wykonywania nadanego prawa żądać tylko wznieśienia i utrzymania urządzeń, zapobiegających szkodzie, albo też odszkodowania, gdyby takie urządzenia nie dały się pogodzić z przedsiębiorstwem lub gospodarczo usprawiedliwić.

Od niniejszego orzeczenia przysługuje zainteresowanym prawo odwołania do Ministerstwa Robót Publicz. za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego. Odwołanie winno być wniesione w terminie 14-dniowym od dnia opublikowania niniejszego orzeczenia w Pomorskim Dzienniku Wojewódzkim.

Niniejsze orzeczenie, wydane na podstawie dochodzeń wodno-prawnych, nie przesądza w niczym koncesji na budowę zakładu elektrycznego w myśl ustawy elektrycznej.

Toruń, dnia 27 lipca 1929 r.

Nr. VIII. K. 2. m. 9335/29.

Wojewoda: w z. (—) Dr. Seydlitz.

Wicewojewoda.

FOT.
37FOT.
38

Głównym konsultantem w czasie budowy został wybitny polski hydrotechnik – prof. Karol Pomianowski, współpracujący wcześniej z europejskiej sławy hydrotechnikiem – prof. Gabrielem Narutowiczem. Kierownikiem budowy został uczeń prof. Gabriela Narutowicza – Szwajcar inż. Hans Hurzeler. Główne prace ziemne, a więc wykonanie kanału roboczego i budowę zapory powierzono duńskiej firmie Hojgaard & Schultz z Kopenhagi, która budowała jednocześnie baseny portowe w Gdyni. Firma ta posiadała duże doświadczenie w prowadzeniu tego typu robót oraz odpowiedni sprzęt. Jej przedstawiciel, inż. Styrrup, był kierownikiem prac ziemnych. W nadzorze pomagali mu duńscy pracownicy techniczni. Nad projektami poszczególnych obiektów pracowali już od sierpnia 1926 r. pod kierownictwem inż. Alfonsa Hoffmanna i prof. Karola Pomianowskiego polscy inżynierowie i technicy zatrudnieni w biurze projektowym PEK „Gródek” w Toruniu. Projektantem zapory i zastępcą kierownika budowy został inż. Jerzy Skrzyński. Od 1933 r. pełnił on funkcję kierownika innej ważnej dla Polski inwestycji – betonowej zapory na Sole w okolicach Porąbki, później, wspólnie z mgr. inż. Maciejem Jędrysikiem, był generalnym projektantem całej kaskady Soły. Kadra inżynierjno-techniczna w trakcie budowy mieszkała m.in. w okolicznych pensjonatach i hotelach w Osiu, Tleniu, Żurze i Gródku. Alfons Hoffmann w okresie od późnej jesieni 1927 r. do wiosny 1929 r. korzystał z gościnności Oskara Vogta – leśniczego leśnictwa Wydry. Leśniczówka położona była około kilometra od placu budowy budynku hali maszyn i zaledwie 500 metrów od powstającej zapory. W dowód wdzięczności za wielomiesięczną gościnę postanowił leśniczówkę po wybudowaniu Elektrowni Żur zelektryfikować. Wystąpił z kosztorysem ofertowym do nadleśnictwa Szarłata, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Nadleśnictwo nie posiadało środków na ten cel. W tamtym czasie większość leśniczówek i spora część nadleśnictw nie miała możliwości korzystania z dobrodziejstw prądu, w tym z elektrycznego oświetlenia. Wobec tego Alfons Hoffmann sam wykonał projekt techniczny linii doprowadzającej energię elektryczną z powstającej nieopodal rozdzielni do Wyder, a także projekt instalacji licznika i sieci elektrycznej w budynku mieszkalnym oraz pomieszczeniach gospodarczych. W każdym pomieszczeniu był wyłącznik, punkt świetlny i jedno gniazdo wtykowe do dodatkowego odbiornika prądu. Latem 1929 r. wkopano słupy linii elektrycznej, jesienią poprowadzono po nich przewody, a z chwilą uruchomienia w Elektrowni Żur pierwszego turbozespołu, 22 grudnia, żarówki elektryczne rozświetliły pomieszczenia leśniczówki. Akurat na Wigilię i Boże Narodzenie. Była to chyba jedyna na Pomorzu i nieliczna w ówczesnej Polsce leśniczówka oświetlona światłem elektrycznym.

Fot. 37 – Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budynek hali maszyn w Żurze. Od prawej: starosta powiatu świeckiego Leon Kowalski, wicestarosta krajowy pomorski Wincenty Łącki, Alfons Hoffmann, członkowie sejmiku. Zdjęcie wykonano 26 sierpnia 1929 r.

Elektrownię planowano wybudować w rekordowym czasie – niespełna dwóch lat. Do właściwych prac budowlanych przystąpiono w marcu 1928 r. Planowano uczynić to wcześniej, jednak wyjątkowo długa i mroźna zima nie pozwoliła na to. Aura nadal nie sprzyjała budowniczym hydroelektrowni. Z powodu zimy stulecia, w tym mrozów dochodzących do -33 stopni Celsjusza, prace przerwano, by podjąć je ponownie w kwietniu 1929 r. Wówczas to zagorzono całkowicie koryto rzeki ścianką Larssena i przepuszczono wodę spustem dennym. Osuszanie i oczyszczanie koryta trwało do czerwca, po czym z materiału uzyskanego stamtąd oraz z postępującego wykopu kanału roboczego elektrowni zaczęto sypać zapórę o kubaturze 150 tys. metrów sześciennych. Prace z tym związane zakończono 15 grudnia 1929 r. Do wbijania pali drewnianych i stalowych ścianek Larssena użyto parowych kafarów.

Fot. 38 – Wbijanie kafarem parowym żelaznej ścianki Larssena w osi zapory w Żurze – 24 kwietnia 1929 r.

Prace przy budowie kanału o długości 900 m trwały od maja do listopada. Prowadzono je przez 6 dni w tygodniu, pracując na trzy zmiany, w tym w nocy przy świetle potężnych, elektrycznych reflektorów. Do wykopania kanału użyto koparki parowej o pojemności łyżki wynoszącej 2 metry sześciennie. Koparka mogła wydobyć dziennie około 2000 metrów sześciennych ziemi. Wydobyto jej łącznie około 162 tysięcy metrów sześciennych i przewieziono kolejką wąskotorową na miejsce przyszłej zapory. Równocześnie prowadzono prace ziemne pod budowę hali maszyn i zamka wodnego.

Fot. 39 – Budowa zamka wodnego elektrowni w Żurze – 28 listopada 1929 r.

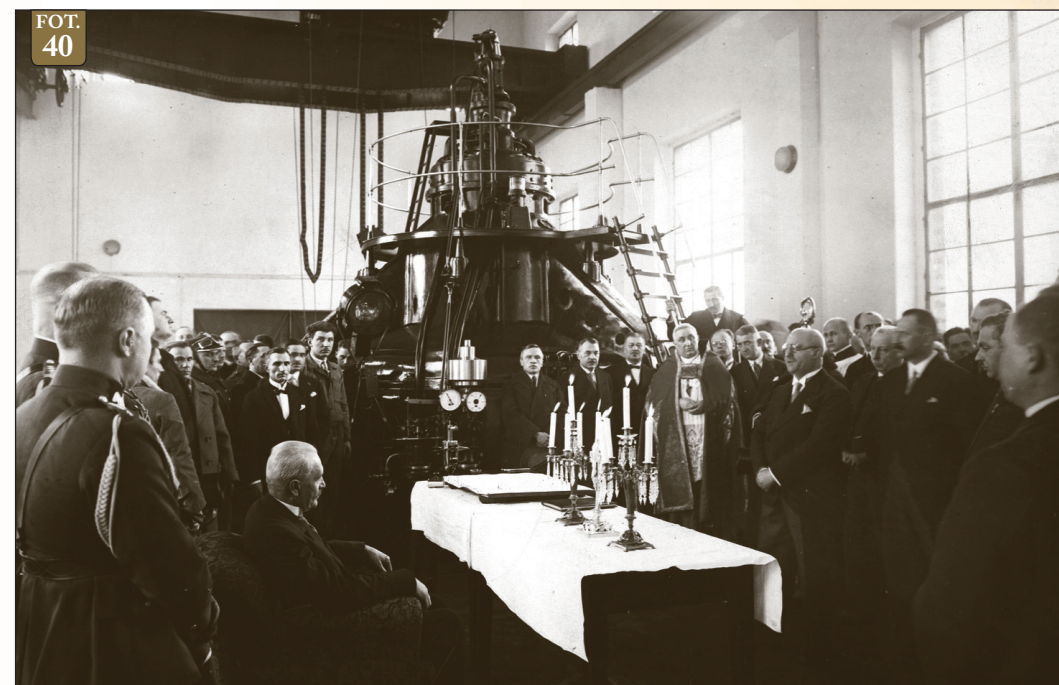
Zamek wodny wykonano od końca czerwca do połowy grudnia, rurociągi od połowy kwietnia do końca listopada. Halę maszyn, czyli główny budynek elektrowni, rozpoczęto budować latem, a już w październiku prowadzono w nim montaż turbin, miesiąc później – generatorów. W trakcie prowadzenia prac przy wykopie pod halę maszyn natrafiono na wycieki wody spod zbocza. Po całonocnej naradzie i konsultacjach postanowiono przesunąć lokalizację budynku elektrowni w stronę południową. Pogorszyło to nieco warunki hydrologiczne, gdyż woda spod turbin wypływa prawie prostopadle, a nie równoległe do koryta rzeki, co powoduje odbicie fal o przeciwległy brzeg i podpiętrzenie dolnej wody. Kanał doprowadzający wodę ze zbiornika do elektrowni posiada zakole, które powstało w wyniku zmiany lokalizacji budynku hali maszyn. Wpłynęło to na wielkość spadku, który zmniejszył się o 1,5 metra, obniżyło nieco moc i sprawność elektrowni w stosunku do pierwotnie zakładanych. W celu transportu materiałów i urządzeń na miejsce budowy wybudowano z Żuru do stacji kolejowej w Osiu 5-kilometrową linię kolejki wąskotorowej. W latach 1928–1929 m.in. wykupiono od prywatnych właścicieli 177 ha ziemi, zaś 176 ha wydzierżawiono od Lasów Państwowych w celu utworzenia Zalewu Żurskiego. 18 grudnia 1929 r. w obecności wiceministra robót publicznych, inż. Kazimierza Górskiego, dokonano uroczystego wypuszczenia wody do kanału. Dwa dni później uruchomiono próbnie pierwszą turbinę.

W trakcie prób nie obyło się bez komplikacji. Tak wydarzenia te opisał Marian Hoffmann:

(...) W trakcie pierwszego napełniania głównego rurociągu 20 grudnia 1929 roku nastąpił awaryjny wypływ wody w postaci gejzera poprzez nie zamknięty otwór pomiarowy, a przez to zalanie dolnej kondygnacji maszynowni – nie tyle wodą, co błotem. Na zaplanowane próbné uruchomienie elektrowni przyjechała do Żuru delegacja rządowa z wiceministrem robót publicznych inż. Górskim, trafiając akurat na tę przykrą awarię. Ojciec mój leżał w tym czasie ze zwichniętą nogą w tzw. „Pensjonacie” (pokoje gościnne dla personelu inżynierskiego) i nikt z pracowników na budowie nie miał odwagi powiadomić swego dyrektora o całym zajściu i o tym, że termin uruchomienia ulegnie opóźnieniu. Tej misji podjął się minister Górski, który od Ojca usłyszał, „że gdybym był na budowie, z pewnością stałoby się to samo”. Przez dwa dni czyszczono bardzo intensywnie budynek maszynowni i urządzenia.(...)

Pierwszy turbospół oficjalnie oddano do eksploatacji 22 grudnia, drugi zaś 27 stycznia 1930 r. Ustanowiono tym samym rekord czasowy – wybudowanie zakładu zajęło zaledwie 16 miesięcy. Uroczystego uruchomienia elektrowni dokonał 15 lutego 1930 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki, w obecności m.in. ministrów – rolnictwa i robót publicznych. Było ono głównym elementem obchodów dziesięciolecia powrotu Pomorza do Polski. Zakład poświęcił ks. bp Stanisław W. Okoniewski, któremu towarzyszył ks. bp Konstantyn Dominik.

Fot. 40 – Uroczyste uruchomienie Elektrowni Żur przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego – 15 lutego 1930 r.



„Słowo Pomorskie” w numerze 40. z 18 lutego 1930 r. tak relacjonowało to wydarzenie:

Uroczystość 10-lecia wyzwolenia Pomorza. P. Prezydent Rzplitej na Pomorzu

W sobotę 15 bm. o godz. 12.40 przybył do Torunia specjalnym pociągiem p. Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki, udając się do Żuru, celem dokonania aktu uruchomienia nowo wybudowanej elektrowni wodnej. Panu Prezydentowi Rzplitej towarzyszyli w podróży p. minister rolnictwa Janta-Połczyński, oraz minister robót publicznych dr Matakiewicz. Na dworcu w Toruniu powitali p. Prezydenta Komisarz Generalny Rzplitej w Gdańsku minister p. Strasburger, wojewoda pomorski p. Lamot, inspektor armii gen. Norwid-Neugebauer, dowódca O.K. VIII gen. Paślawski, prezes dyrekcji PKP w Gdańsku inż. Dobrzycki, którzy towarzyszyli dostojnemu gościowi w dalszej podróży do Żuru.

Po 17- minutowym postoju pociąg wiozący p. Prezydenta ruszył w dalszą drogę do Laskowic, dokąd przybył o godz. 14.40.

Otwarcie elektrowni w Żurze. Powitanie P. Prezydenta w Laskowicach

Kolejarze w Laskowicach pokazali, co umieją: tak pięknie udekorowanego dworca – girlandami zieleni, chorągiewkami i emblematami państwowymi jeszcześmy na Pomorzu nie widzieli. I nie tylko dworzec, ale i cała osada Laskowice (Laskowice jest to wyłącznie kolejarska kolonia) – wszystkie bez wyjątku domy tonęły w zieleni i chorągiewkach, uderzała też niezwykle obfita ilość nalepek na okręt „Pomorze”, co jak najchlebniej świadczy o ofiarności kolejarzy pomorskich. Poprzez wszystkie perony aż do wyjścia przed dworzec ustawili się szpalerem kolejarze ze sztandarami i z orkiestrą na placu, zapelnionym tłumem ludności miejscowej.

W Laskowicach oczekiwali na przybycie p. Prezydenta ks. biskup Okoniewski i ks. biskup sufragan Dominik, starosta krajowy p. W. Łącki, prezes Izby Roln. p. Esden-Tempski i inni. Kompanię honorową ze sztandarem i muzyką wystawił na peronie 65 p. p. z Grudziądza.

Gdy p. Prezydent wyszedł z wagonu w otoczeniu świty i przeszedł przed frontem kompanii honorowej w imieniu kolejarzy powitał Dostojnego Gościa kolejarz p. Koczorowski, sołtys gminy kolejarskiej w Laskowicach, ofiarując chleb i sól. P. Koczorowski przemówił krótko, lecz mocnymi, z głębi serca płynącymi a prostymi i niewyuczonymi słowy: „Składam Ci, Najdostojniejszy Panie, hołd najgłębszy i szczere przyrzeczenie, że tak jak dziś wszyscy pracujemy dla dobra wielkiej Ojczyzny naszej i ziemi naszej Pomorza, tak i bronąć go będziemy do ostatniej kropli krwi” – zakończył, widocznie wzruszony p. K. P. Prezydent podziękował uściskiem dłoni, zaś mała Genowefa Ziółkowska ofiarowała Wysokiemu Gościowi wianeczkę kwiecica.

Uroczystość w Żurze

Po powitaniu w Laskowicach P. Prezydent z otoczeniem samochodem udał się do odległego o 9 km Żuru. Wszystkie drzewa po obu stronach drogi z Laskowic do Żuru oblepione były nalepkami na okręt „Pomorze”; zastuga to świeckiego Wydziału Powiatowego. Po drodze wystawiono kilka bram triumfalnych, piękna też brama zdołała wjazd na tereny elektrowni.

P. Prezydent w wielkiej hali maszyn zajął miejsce w fotelu, ks. biskup dr. Okoniewski dokonał aktu poświęcenia zakładu, poczym pierwszy przemówił starosta krajowy p. Łącki, który zaczął, jak następuje:

„Najdostojniejszy Panie Prezydencie! W miejsce powitania i uroczystych ślubowań przedkładamy Ci naszą pracę dla chwały i pożytku naszej Ojczyzny. W chwili otwarcia ruchu w tym nowym zakładzie uważamy za swój obowiązek

zdać Ci, Czcigodny Panie Prezydencie, sprawozdanie z historii przebiegu prac związanych z budową tej nowej wytwórni energii elektrycznej.”

P. starosta Łącki skreśla dzieje zabiegów Tow. „Gródek” około wzniesienia tego nowego potężnego źródła energii elektrycznej, jakimi jest zakład w Żurze oraz jego cele, zadania i znaczenie w życiu gospodarczym kraju i wreszcie kończy, jak następuje:

„U stóp Majestatu naszej Ojczyzny, którą Dostojny Panie Prezydencie Ty reprezentujesz, składamy Ci płon naszej pracy. Równocześnie zaś pragniemy utrwalić w Twojej myśli, że Żur nie jest końcowym etapem naszych wysiłków. Pragniemy bowiem nie poprzestać na roli jednego ze strażników polskiego morza i Pomorza - i w działalności elektryfikatorów chcemy wryć się w inne ziemie polskie, sieciami nowych linii elektrycznych. Pragniemy powiększyć nasz teren działalności i w ten sposób ku morzu przyciągnąć inne ziemie polskie. W morzu leży potęga narodów. W morzu obecnie leżą podwaliny naszej wielkości narodowej. Mały posiadamy ów brzeg morski! Tym więcej zatem winniśmy się zrość z tym morzem i zespolić w jedno. Wiek nasz współczesny żyje pod znakiem techniki. W czasach dawnych życie koncentrowało się nad wodami rzek, które z natury rzeczy były pierwszymi drogami człowieka. Dziś to posłannictwo spełniają skromne z wyglądu, lecz potężne zdolnością i ogromem pracy linie elektryczne. A linie te biegną jakby z twierdz. Jedną zatem z tych twierdz – racz Dostojny i Czcigodny Panie Prezydencie przyjąć w uroczystym dla nas dniu dzisiejszym w posiadanie Narodu.”

Przemawiali następnie: marszałek sejmiku wojewódzkiego mec. Szychowski z Grudziądza, dyrektor zakładów „Gródek” i twórca tego wielkiego ogniska energii elektrycznej inż. Alfons (w oryginale jest błędnie Edmund – przyp. M. Ch.) Hoffmann i wreszcie w imieniu rządu min. rob. publ. p. Matakiewicz.

Po przemówieniach P. Prezydent, na prośbę p. Hoffmanna pokręcił korbkę, która wprowadziła w ruch olbrzymi turbogenerator: rozległ się miarowy poszum kół maszyny, a salę zalały potoki światła elektrycznego. Po przekazaniu, jaką zarząd „Gródka” podejmował wszystkich nader licznych gości, P. Prezydent zwiedził urządzenia wodne elektrowni, po czym samochodem udał się do Laskowic, a stąd koleją do Torunia.

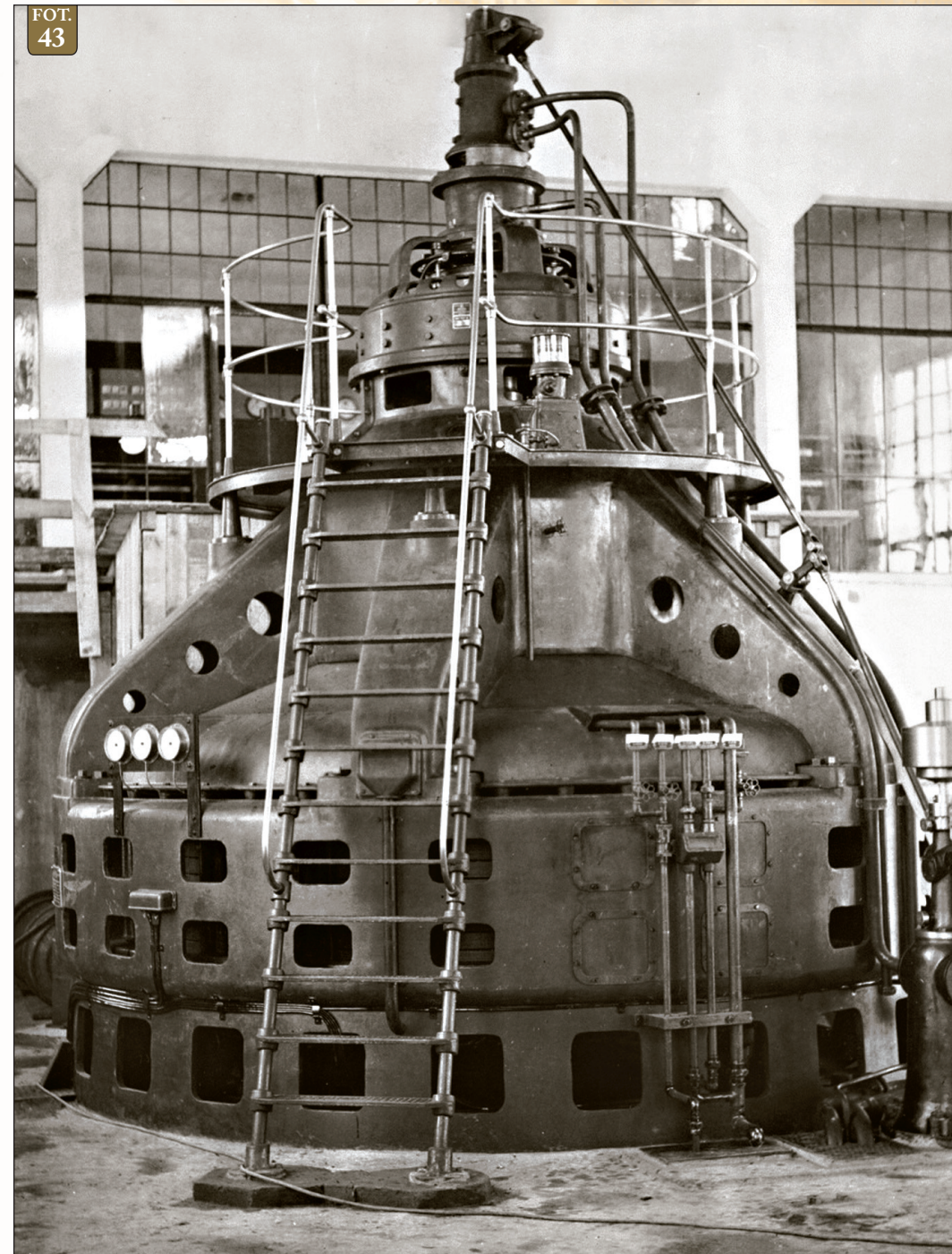


Fot. 41 – Budynek hali maszyn Elektrowni Żur, lata 30. XX w.

FOT.
42

Fot. 42 – Personel techniczny firmy Hojgaard & Schultz z Danii – inż. Styrrup (pierwszy z lewej) z grupą mistrzów (po prawej) oraz dwójkiem swoich dzieci. Zdjęcie wykonano 7 grudnia 1928 r.

Elektrownia Żur była największą i najnowocześniejszą hydroelektrownią w Polsce do 1939 r. włącznie. Posiadała dwie najnowocześniejsze wówczas turbiny wodne – systemu Kaplana o osi pionowej i nastawialnym kącie łopat. Były to pierwsze „kaplanówki” w naszym kraju. Pobito też światowy rekord. Pierwszy raz zaprojektowano, zbudowano i zainstalowano tego typu turbiny na tak wysoki (15,2 m) spad. W budowie natomiast była elektrownia w Stanach Zjednoczonych, o spadzie 16,8 m, która po pewnym czasie odebrała palmę pierwszeństwa w tej dziedzinie hydroelektrowni w Żurze. Turbiny o mocy 4,4 MW każda, przy 250 obrotach na minutę i przepłyku ogólnym 71,5 m sześciennego wody na sekundę gwarantowały 88% sprawność. Zostały wyprodukowane przez austriacką firmę Voith. Z turbinami sprzęgnięto dwie pionowe prądnice o łącznej mocy 8,8 MW szwedzkiej firmy ASEA. Równie nowoczesna była rozdzielnia – pierwsza w Polsce napowietrzna o napięciu 60 kV, zaprojektowana jednak do przebudowy na napięcie 110 kV. Wszystkie jej konstrukcje wsporcze wykonano w warsztatach w Gródku. Nowością techniczną były zastosowane odłączniki napowietrzne 60 kV. Przy ich konstrukcji inżynierowie z „Gródka” wzorowali się na doświadczeniach amerykańskich, gdyż wyroby europejskie nie spełniały wymagań technicznych – nie były zdolne przerwać tak wysokiego natężenia prądu. Urządzenia mechaniczne budowli wodnych, np. stalowe zasuwki spustu głębinowego zapory oraz zamka wodnego, a także most suwnicy 25-tonowej zamontowanej w budynku hali maszyn, wykonano w warsztatach mechanicznych w Gródku. Uruchomienie Elektrowni Żur miało ogromne znaczenie nie tylko dla dalszego rozwoju PEK „Gródek” SA, ale także dla dalszej elektryfikacji Pomorza oraz dla obronności polskiego wybrzeża, ponieważ hydroelektrownia ta zasiliała Port Wojenny w Gdyni. Przy elektrowni wybudowano przetrtnię tratw (dodatkowo – kajaków), tuż przy zamku wodnym. Tratwy miały być ładowane na wagoniki-platformy, które po szynach, specjalną pochylnią, zjeżdżać miały na dolną wodę. Jednak ze względu na duże utrudnienia w spławianiu tratw przez obydwie elektrownie wkrótce zrezygnowano z tej formy transportu drewna Wdą. Przynajmniej na odcinku Żur – Gródek. Stopniowo zmniejszała się ilość pozyskiwanego drewna po pladze sówki choinówki, jaka dotknęła lasy sosnowe Borów Tucholskich. Coraz większą rolę odgrywał też transport samochodowy, zwłaszcza po upowszechnieniu się samochodów ciężarowych.

FOT.
43

Fot. 43 – Jeden z generatorów ASEA w końcowej fazie montażu – 18 grudnia 1929 r.

Wspomnieć warto o pewnych osobliwościach technicznych. Interesującym rozwiązaniem było zamontowanie łożyska prowadzącego turbiny z wkładkami ślizgowymi z drewna gwajakowego chłodzonymi i smarowanymi wodą, co powodowało dodatkowy poślizg drewna względem wału maszyny. Wkładki te spełniały swoją rolę do czasu modernizacji obydwu hydrozespołów, co nastąpiło w 2007 i 2008 r. Drugim ewenementem był ustawiony na zewnątrz hali maszyn, nad wylotami rur ssawnych, opornik wodny. Miał moc 4,4 MW przy napięciu 6 kV i przy oporze wody 2 kΩ. Jego głównym zadaniem było przejęcie energii produkowanej przez generatory w czasie ewentualnej awarii zasuw upustu dennego zapory przy jednoczesnym uszkodzeniu linii 60 kV. Sytuacja taka mogła się zdarzyć, ponieważ w zaporze nie wybudowano, ze względów oszczędnościowych, jazu przelewowego. Opornika użyto w 1930 r. do pomiaru sprawności turbin Kaplana. Za jego pomocą można było utrzymać stałe obciążenie (w granicach 1%), jak również stały współczynnik mocy, czego nie udało się osiągnąć w trakcie normalnej pracy sieci, zwłaszcza przy wahającym się silnie obciążeniu uzależnionym od pracy dźwigów Portu Morskiego w Gdyni. Wykonany był z blachy o grubości 5 mm spawanej na kształt walca (kotła) o średnicy 2 m i takiej samej dwumetrowej wysokości. W jego środku umieszczono na izolatorach 3 metalowe elektrody oraz ruchomą rurę sterowaną z nastawni przekładnią linkową. Obciążenie opornika regulowane było przez zmianę poziomu wody w zbiorniku za pomocą opuszczanej rury opróżniającej. Urządzenie to zdemontowano w połowie lat 50. XX w. i przekazano do Zespołu Elektrowni w Gdyni.

Całkowity koszt budowy elektrowni zamknął się zawrotną na tamte czasy sumą 15 mln zł. Ponieważ przekroczono planowane koszty o 4 mln, urządzenia w firmach Voith i ASEA Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA zmuszona była zakupić na kredyt. Przy ich zakupie otrzymała 75% ulgę celną, co świadczy o poparciu przez władze państwowe elektryfikacji i docenianiu jej podstawowej roli w rozwoju gospodarczym Polski. Materiały kosztowały 2 mln. Zużyto m.in. 4685 ton cementu, 700 ton stali, 120 ton wapna, 750 tysięcy sztuk cegieł. Tyle samo zarobili zatrudnieni przy budowie robotnicy i rzemieślnicy, których w szczytowym okresie prac było blisko 1300. Spowodowało to znaczne zmniejszenie poziomu bezrobocia na terenie powiatu świeckiego.

Fot. 44 – Plac budowy elektrowni w Żurze – 9 września 1929 r.

Obsługą zakładu wodno-elektrycznego zajmowała się kilkunastoosobowa grupa pracowników. Składała się ona z 4 dyżurnych nastawni, 4 maszynistów turbin, zaporowego, kierowców i pracownika administracyjnego. Elektrownia posiadała również brygadę konserwacyjno-budowlaną. Dyżurnymi nastawni byli: Jan Makowski, Mieczysław Winkler, Piotr Pociot, Edward Piętka, maszynistami turbin – Aleksander Gulgowski, Bernard Gajewski, Stanisław Dyrka, Franciszek Flisikowski, zaporowym – Piotr Kempniński, kierowcami – Stanisław Winiarski i Jan Mieszała (senior), referentem administracyjnym – Bronisław Januszewski. Załoga w wymienionym wyżej składzie pracowała do 1939 r.

Pierwszym kierownikiem elektrowni został Jan Glama, który funkcję tę pełnił do września 1939 r. Urodził się 27 sierpnia 1896 r. w Świekatowie. W okresie I wojny światowej walczył w tzw. Błękitnej Armii generała Józefa Hallera, której nazwa pochodziła od koloru mundurów żołnierskich. Warto na chwilę zatrzymać się przy historii jej powstania. Została powołana dekretem prezydenta Francji Raymonda Poincaré 4 czerwca 1917 r. z inicjatywy Romana Dmowskiego.

Fot. 45 – Prace przy zadaszaniu budynku hali maszyn Elektrowni Żur – 30 października 1929 r.



Była najliczniejszą polską siłą wojskową na obczyźnie. Została uznana przez państwa Ententy za samodzielną, sojuszniczą i jedyną współwalczącą Armię Polską. Wyposażona w nowoczesną broń, a zwłaszcza samoloty i czołgi Renault FT-17, wzmocniła tworzące się później Wojsko Polskie. W 1919 r. armia ta, licząca blisko 70 tysięcy żołnierzy, została przetransportowana do Polski i wzięła udział w zwycięskich walkach polsko-ukraińskich w Galicji Wschodniej i na Wołyniu. We wrześniu 1919 r. ją przeformowano, a dywizje zostały włączone do Wojska Polskiego. W okresie wzrostu napięcia z Niemcami, przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego, oddziały Błękitnej Armii zostały przerzucone na granicę zachodnią, tworząc główne siły frontu południowo-zachodniego i południowego. Błękitnej Armii przypadło w udziale przejęcie Pomorza, którego symbolem stało się dokonanie symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem 10 lutego 1920 r. w Pucku przez generała Józefa Hallera poprzez wrzucenie do morza platynowego pierścienia symbolizującego

powrót Polski nad Morze Bałtyckie. Żołnierze Błękitnej Armii wkroczyli do Osia w lutym 1920 r. witani z radością przez jego mieszkańców na rynku. Orkiestra wojskowa odegrała wówczas Mazurka Dąbrowskiego, którego wcześniej nikt tu nie słyszał, a miejscowy aptekarz Narcyz Krajnik powitał hallerczyków. Odpowiedział mu w wojskowym tonie porucznik Ignacy Janiak, późniejszy wójt gminy Osie.

Fot. 46 – Załoga Elektrowni Żur. Zdjęcie wykonano 15 grudnia 1935 r. Stoją od lewej: Bernard Gajewski, Marecki, Franciszek Flisikowski, Mieczysław Winkler, Bronisław Januszewski, Piotr Pociot, Apolinary Szulczyński, Stanisław Dyrka, Piotr Kempniński, Edward Piętka, siedzą: Jan Miesata, Jan Werner, Jan Glama, Jan Makowski, Aleksander Gulgowski.



We wrześniu 1923 r. Jan Glama rozpoczął pracę zawodową w Pomorskiej Elektrowni Krajowej w Gródku. Początkowo pracował przy budowie linii energetycznych 60 kV do Torunia i Grudziądza. W 1927 r. był konsultantem przy budowie linii 60 kV do Gdyni oraz uruchamianiu rozdzielni 60/15 kV w tym portowym mieście. W latach 1928–1929 pracował na budowie elektrowni w Żurze. Aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym i turystycznym pracowników elektrowni w Gródku i Żurze. W 1931 r. został prezesem Klubu Kajakowego „Wda” w Żurze. W okresie okupacji, pozbawiony funkcji kierownika przez okupanta niemieckiego, pracował w Elektrowni Wodnej Żur jako szeregowy pracownik. Od 30 stycznia do 15 lutego 1945 r. z narażeniem życia pod osłoną nocy, wspólnie z trzema innymi pracownikami, regulował na zaporze, będącej pod ostrzałem, przepływ wody przez upust denny, ratując w ten sposób urządzenia hali maszyn przed zalaniem i zniszczeniem. Po zakończeniu okupacji niemieckiej przystąpił wraz z innymi pracownikami do naprawy urządzeń i uruchamiania zakładu. 2 marca 1945 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony do obozu pracy w okolicach Kopiejska. Z obozowej gehenny powrócił w październiku 1945 r. i decyzją inż. Jerzego Bijasiewicza – ówczesnego dyrektora Zarządu Energetyki Pomorskiej (Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Pomorskiego) objął ponownie stanowisko kierownika Elektrowni Wodnej Żur. W latach 1950–1951 był dyrektorem Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek, a po reorganizacji kierownikiem tego zespołu. W trakcie budowy elektrowni wodnych w Koronowie i Trzszczyńce na Brdzie pełnił dodatkowo funkcję konsultanta z ramienia Warszawskiego Biura Projektów Siłowni Wodnych „Hydroenergoprojekt”. W 1963 r. – po 40 latach pracy – przeszedł na emeryturę. Mieszkał wraz z żoną Otylią w Żurze. Zmarł 9 stycznia 1972 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Osiu. Tradycję rodzinną kontynuował syn państwa Głamów – Tadeusz, który ukończył Politechnikę Gdańską. Specjalizował się w budowie i modernizacji elektrowni ciepłych. Pracował m.in. przy budowie Elektrowni Turów.

Fot. 47 – Pracownicy EW Żur. Lata 30. XX wieku. Od lewej: siedzą 1. Franciszek Flisikowski, 3. Jan Werner, 4. inż. Stanisław Skrzetuski, 6. Jan Makowski, 7. Stanisław Winiarski, 8. Mieczysław Winkler, stoją: w II rz. 2. Ludwik Kufel, 3. Edward Piętka, 4. Aleksander Gulgowski, 8. Piotr Kempirski, w III rz. 2. Henryk Jurczyk, 3. Mieczysław Maj

Uruchomienie elektrowni pozwoliło na pokrycie całego zapotrzebowania na prąd zarówno portów w Gdyni i samego miasta, jak również pozostałych odbiorców. Zakłady należące do „Gródka” mogły wyprodukować 30 mln kWh prądu rocznie, natomiast wszyscy odbiorcy zużywali 25,4 mln kWh. Rezerwa ta oraz dostawy energii z elektrowni miejskich w Grudziądzu i Toruniu pozwoliły na rozszerzenie elektryfikacji Pomorza. Elektrownia Żur pełniła w systemie energetycznym „Gródka” rolę szczytową i regulacyjną częstotliwości. Pracowała kilka godzin dziennie, pokrywając deficyt mocy w godzinach najwyższego poboru prądu. Wraz z jej uruchomieniem zrealizowany został główny szkielet systemu elektroenergetycznego Pomorza. Pracowały w nim już elektrownie parowe w Grudziądzu i Toruniu, które do pracy równoległej weszły w latach 1925–1926, a także Elektrownia Gródek. Więcej miejsca poświęcić warto znaczeniu Elektrowni Żur dla rozwoju turystyki w powiecie świeckim. Wybudowanie zapory spowodowało podniesienie zwierciadła wody Wdy o 15 m i utworzenie rozległego sztucznego jeziora zwanego Zalewem Żurskim. Posiada ono powierzchnię 400 ha, długość prawie 12 km i mieści w sobie według założeń projektowych około 16 mln m sześciennych wody. Pojemność taką zbiornik osiągnąłby przy nadzwyczajnym poziomie piętrzenia, przy maksymalnym jego poziomie wynosi ona 14,9 mln m sześć. (przy rzędnej 67,90 wg skali Amsterdam). Ze względu m.in. na proces eutrofizacji zbiornika faktyczna jego pojemność jest nieco mniejsza i według przeprowadzonych badań wynosi około 13 mln metrów sześć. Korpus zapory od strony górnej wody uformowano z gliny, od dolnej natomiast – z piasku. Wyposażoną ją w upust denny dla przepuszczania wód starym korytem Wdy na wypadek awarii obydwu turbin elektrowni lub zasuw zamka wodnego.

Fot. 48 – Budowa upustu głębinowego zapory w Żurze – 8 listopada 1928 r.



Zapora posiada wysokość 19 m, jej szerokość w koronie wynosi 20 m, zaś najdalsza w podstawie – 173 m. Utworzenie Zalewu wiązało się z wysokimi kosztami prac ubocznych, np. budową 6 mostów i przepustów (w tym w Tleniu i Grzybku), podniesieniem poziomu dróg, umocnieniem nasypu i mostu kolejowego w Tleniu. Mosty budowała firma Harwot, Mrowiec i Matusiński z Torunia. Do 1939 r. budowle te były własnością „Gródka”. W czerwcu tegoż roku przekazano je Powiatowemu Wydziałowi Drogowemu w Świeciu. Ich budowa wiązała się z utrudnieniami w ruchu, o czym Spółka starała się informować, wykorzystując pomorską prasę. Przykładem jest informacja zamieszczona w numerze 157. z 11 lipca 1929 r. „Słowa Pomorskiego”:

OSIE

Zamknięcie mostu. Ze względu na budującą się elektrownię w Żur-Wałkowiskach i na połączone z tym znaczne podniesienia się stanu wody w rzece Czarnej Wodzie, most w Grzybku jest dla przejazdu furmankami zamknięty. Stanie tam most wyższy. Furmanki stąd do Sierosławia, Zalesia, Brzemion itp. muszą obierać drogę okrężną na Sierosławek lub Tleń. Obok starego mostu w Tleniu, który jest również zamknięty, zbudowano most prowizoryczny z drzewa, przez który można przejeżdżać.

Po utworzeniu Zalewu Żurskiego znacznie wzrosła atrakcyjność Tlenia jako miejscowości letniskowej. Z czasem, także dzięki umiejętnej promocji prowadzonej przez dyrektora Alfonsa Hoffmanna, Tleń stał się prawdziwą turystyczną perłą Borów Tucholskich. Okazją do promowania walorów krajoobrazowo-turystycznych gminy Osie były różnego rodzaju wycieczki i zjazdy organizowane przez PEK „Gródek” dla gości, np.



Fot. 49 – Uczestnicy wycieczki SEP na uroczystym obiedzie w hali maszyn Elektrowni Żur w 1935 r.

ze Stowarzyszenia Elektryków Polskich, Związku Elektrowni Polskich. Nieodłącznym ich elementem, oprócz zwiedzania elektrowni w Gródku i Żurze, były przejażdżki łodziami spacerowymi holowanymi przez motorówki po Zalewie Żurskim. W krajoobrazowo najpiękniejszych jego zakątkach zbudowano przystanie. Wycieczki kończyły się najczęściej w Tleniu, gdzie na gości czekały samochody, by przewieźć ich do stacji kolejowej w Laskowicach. Mniejszym grupom, kilku lub kilkunastoosobowym, zapewniano noclegi w „Pensjonacie” w Żurze, gdzie oprócz mieszkań służbowych były też pokoje gościnne. Posiłki dla gości przygotowywano na miejscu. Organizacją wyżywienia zajmowała się pani Otylia Głama – żona ówczesnego kierownika elektrowni, a pomagały jej żony pracowników, zamieniając się czasowo w kucharki i kelnerki. Gdy gości było więcej, stoły ustawiano pomiędzy generatorami w hali maszyn.



Fot. 50 – Fragment rozdzielni napowietrznej 60 kV w Żurze w 1930 r.

Państwo Hoffmannowie, którzy od początku lat 30. mieszkali w Osiu przy ulicy Dworcowej, chętnie gościli w swej obszernej willi „Maria” osoby zwiedzające obydwie elektrownie. Przy udziale nadleśnictw Szarłata i Osie wokół Zalewu Żurskiego i częściowo Gródeckiego wytyczono w 1934 r., według projektu dyrektora PEK „Gródek”, trasę spacerową zwaną Promenadą Hoffmanna. W Żurze pomyślano również o kajakarstwie. W przedwojennym przewodniku po Wdzie, autorstwa Marii Podhorskiej Okołów, czytamy: *Szeroko rozlanym jeziorem dojeżdżamy do kanału roboczego (w lewym końcu jeziora) i do elektrowni Żur. Tutaj zrobiono wszystko, aby ułatwić życie kajakowca. Mechaniczna przenośnia spuszcza na wodę kajak po drugiej stronie urządzeń elektrowni, a do rozporządzenia kajakowców jest mieszkanie z kuchnią elektryczną, gdzie każdemu wolno zanoćwać i odpocząć. 9 km poniżej jest druga elektrownia w Gródku. Tu przenoszenie jest bardzo trudne i nic nie zrobiono, aby je ułatwić. (...) Zarząd Żuru ustawił na Czarnej Wodzie poniżej jez. Wdzydze szereg tablic orientacyjnych, celowo pomyślanych; natomiast kilometrąż umieszczony w kilku punktach na mostach jest nieścisły.*

Z szansy na rozwój turystyki, jaką dawał Zalew Żurski, korzystali też właściciele prywatnych ośrodków, letnisk, hoteli. Kupiec Hübner już w 1934 r. przystąpił do budowy placów do gry w piłkę nożną, a nawet tenisa. Planował też budowę pływalni z prysznicami i łazienkami. Duże nadzieje wiązano z planowaną elektryfikacją Tlenia. Tuż przed wybuchem II wojny światowej odnowiono i zmodernizowano kilka pensjonatów, w Tleniu pojawił się też pierwszy kiosk.

Fot. 51 – Zamek wodny Elektrowni Żur – 19 stycznia 1930 r.

Zalew Żurski stał się z czasem ulubionym miejscem obozów harcerskich i kolonii letnich. Dla przykładu w dniach od 3 do 20 lipca 1938 r. kolonie letnie dla członków tej organizacji na Pomorzu zorganizowało w Tleniu Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej. W tym samym roku Ubezpieczalnia Społeczna w Grudziądzu wybrała Tleń na miejsce swoich kolonii leczniczo-wypoczynkowych dla pracowników fizycznych i wybudowała nad Wdą ośrodek dla stu letników. Godne podkreślenia jest duże zaangażowanie nadleśnictw w Szarłacie i Osiu w budowę punktów widokowych, miejsc postoju i plażowania. Jako przykład może posłużyć posiedzenie komisji letniskowo-turystycznej powiatu świeckiego przy udziale komisji gminnej oraz przedstawicieli władz lokalnych (m.in. ks. proboszcza Bruskiego z Osia i nadleśniczych Bronisława Sierosławskiego z Osia i Osickiego z Szarłaty), jakie odbyło się 14 czerwca 1938 r. W jego trakcie zgłoszono np. projekt urządzenia kapliczki i plaży nad Wdą oraz budowę jesienią tegoż roku przystani sportów wodnych. Wzrost inicjatyw w tym zakresie widać chociażby po doniesieniach lokalnej prasy, szczególnie „Głosu Świeckiego” wydawanego w Świeciu przez Franciszka Domachowskiego.

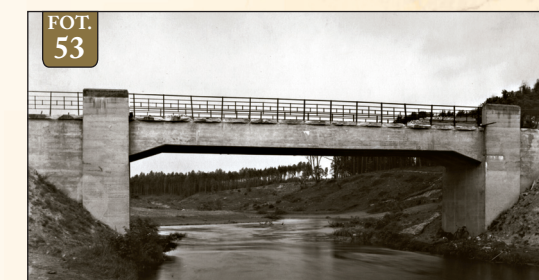
Fot. 52 – Gwiazda Morza Stella Maris nad Zalewem Żurskim przy zaporze. Statua odsłonięta w 1938 r. z inicjatywy Alfonsa Hoffmanna, postać NMP autorstwa Ignacego Zelka

Wybudowanie Elektrowni Żur przyspieszyło także elektryfikację sąsiadujących z nią miejscowości, np. Osia. Zostało ono zelektryfikowane w latach 1928–1929 przy wykorzystaniu linii prowadzącej z Gródka do Żuru. Wybudowano ją jednak głównie z myślą o zaopatrzeniu w energię elektryczną maszyn i urządzeń, w tym spawarek, szlifierek, tokarni, pracujących na placu budowy żurskiej elektrowni. Pamiątką z tamtego okresu jest niewielki budynek, przypominający wieżę, usytuowany przy budynku warsztatów mechanicznych w Żurze. To właśnie do tej wieży transformatorowej trafiała energia elektryczna z Gródka. Już w 1929 r. o elektryfikację swoich zakładów starały się oskie tartaki Bartoszewicza i Kubicy oraz Wegnera, cegielnia Bartoszewicza w Osiu, a nawet tartaki J. Pałuckiego w Sarniej Górze i Henryka Tynkiewicza w Łązku. Elektryfikacja gospodarstw i zakładów przemysłowych pobudziła rozwój gospodarczy na tych terenach, ułatwiła też codzienne życie ich mieszkańcom, chociaż nie wszyscy od razu mieli prąd i oświetlenie elektryczne w domach. Proces ten przebiegał stopniowo i zajął kilka lat.

W czasie wojny obronnej Polski, we wrześniu 1939 r. elektrownia nie ucierpiała, mimo niemieckich nalotów. Uszkodzono jedynie rozdzielnię. W okresie okupacji przeszła razem z innymi elektrowniami na Pomorzu pod zarząd utworzonego przez Niemców przedsiębiorstwa „Energieversorgung Westpreussen AG”. Część polskiego personelu ruchu zastąpiono Niemcami. Polaków zatrudniono w brygadzie konserwacyjno-remontowej. Ponieważ Niemcy nie przeprowadzali okresowych przeglądów turbin i generatorów, doszło do kilku poważnych awarii. Skutkiem jednej z nich było nawet wyłączenie z ruchu przez 3 miesiące turbozespołu. Od końca stycznia do połowy lutego 1945 r. w sąsiedztwie elektrowni toczyły się walki pomiędzy wojskami niemieckimi



i radzieckimi. Elektrownia była nieczynna, ponieważ kierownictwo niemieckie, opuszczając zakład, zabrało tłoczki sterujące regulatorów i główne zamki serwowatora aparatu kierowniczego turbin. Groziło to zalaniem budynku hali maszyn i zniszczeniem hydrozespołów. Aby temu zapobiec, pracownicy – Jan Głama, Jan Mięsała (senior), Franciszek Flisikowski, Piotr Kempieński – z narażeniem życia, przez kilkanaście dni, przedostawali się pod osłoną nocy na zaporę i uruchamiając mechanizmy zasuw, regulowali ręcznie przepływ. Pozwalało to utrzymać bezpieczny poziom wody w zbiorniku i zapobiec jej przelaniu przez zamek wodny. Zaporą znajdowała się na linii frontu i była zaciekle broniona przez wojska hitlerowskie. Miała bowiem znaczenie strategiczne – była jedynym przejściem przez Wdę. Wszystkie mosty zostały wysadzone w powietrze.



Fot. 53 – Dawny most drogowy w Grzybku (obecnie zalany), na którym nadbudowano nowy most. Zdjęcie wykonano 9 września 1929 r.

15 lutego 1945 r. elektrownię zajęły wojska radzieckie. W wyniku działań wojennych uszkodzony został budynek hali maszyn, zamek wodny, budynek mieszkalny. Zniszczenia nie były jednak wielkie. Nie ucierpiał urządzenie. Zniszczono mosty na kanale. Polscy pracownicy przystąpili natychmiast do usuwania uszkodzeń. Niestety, wkrótce NKWD aresztowało znaczną część polskich pracowników pod różnym pretekstem: przynależności do niemieckiej listy narodowościowej, współpracy z okupantem hitlerowskim, polskim podziemiem niepodległościowym. NKWD aresztowało: Jana Głamę, Aleksandra Gulgowskiego, Franciszka Flisikowskiego, Piotra Kempieńskiego,

Stanisława Dyrkę, Ludwika Kufła, Maksymiliana Pająkowskiego i Ignacego Rytlewskiego. Z Elektrowni Gródek został aresztowany Edward Piętko, którego w okresie okupacji władze niemieckie przeniosły z Żuru do Gródka. Z Wałkowisk i Żuru zostali aresztowani i deportowani także m.in. Anna Czerwińska, Leonard Kęsik, Anna Kocikowska, Antoni Kocikowski, Władysław Kotowski, Józef Lewandowski, Wanda Malinowska, Irena Mieszała. Kilka dni później Rosjanie wywieźli ich w głąb Związku Radzieckiego. Indywidualne starania rodzin internowanych napotykały zarówno w komendanturach wojsk radzieckich, jak i w polskich urzędach bezpieczeństwa publicznego na mur obojętności. Sąsiedzi i znajomi deportowanych podpisali wnioski o ich uwolnienie, kierowane do polskich władz. Sołtys gromady Wałkowiska 28 kwietnia 1945 r. wystawił 16 zaświadczeń, że deportowani byli lojalnymi Polakami i nie współpracowali z okupantem hitlerowskim. Każde zaświadczenie zostało podpisane przez 4 do 5 mieszkańców wsi oraz wójta gminy Osie. Przytłoczony zasięgiem deportacji, liczbą osób deportowanych na terenie całego województwa Wojewoda Pomorski podjął usilne starania o ich uwolnienie. Pomiędzy 20 kwietnia a 18 lipca 1945 r. wystosował 7 pisemnych interwencji do Ministerstwa Administracji Publicznej Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Deportowani pracownicy elektrowni wrócili pod koniec października 1945 r. – schorowani, wycieńczeni. Obozową gehennę przeżyli dzięki pomocy Aleksandra Gulgowskiego, który był brygadystą i przydzielał chorym kolegom lżejsze prace, a także Franciszka Flisikowskiego, sanitariusza obozowego, wspomagającego kolegów lekarskimi i troskliwie opiekującego się chorymi na tyfus. O ich zwolnienie zabiegał Marian Hoffmann (syn Alfonsa Hoffmanna), który w połowie marca przyjechał do Żuru i po otrzymaniu pełnomocnictw polskich władz pełnił funkcję kierownika elektrowni, nadzorując prace związane z jej remontem i uruchomieniem. Tak wspominał tamte wydarzenia:

Początek mojej działalności zawodowej na niwie hydroenergetyki rozpoczął się właśnie w Żurze w 1945 roku. Był to dla mnie czas szczególnie bliski i wartościowy, gdyż decyzją dyrekcji „Elektrownie Okręgu Pomorskiego” (EOP) miałem kierować obiektem, który przed wojną zbudował mój Ojciec. Okres ten łączył się jednocześnie ze wspianą współpracą z ludźmi, którzy nie oglądali się za zyskami, ba, nawet nie dopominali się wynagrodzenia za wykonywaną pracę.

Po przybyciu do Elektrowni Gródek, gdzie zostałem skierowany przez dyrekcję EOP stwierdziłem, że prace prowadzone przez przedwojenny personel tych zakładów przy porządkowaniu i uruchamianiu elektrowni przebiegały planowo i bez zakłóceń. Natomiast okazało się, że poważna sytuacja zaistniała w elektrowni żurskiej, na terenie której znajdował się obóz wojsk radzieckich, a część personelu elektrowni została wywieziona przez NKWD w nieznanym kierunku. Przybywszy po raz pierwszy po wojnie do Żuru zastałem w elektrowni personel zdekompletowany, przestraszony i zdezorientowany zaistniałymi wypadkami. O sytuacji tej poinformowałem dyrekcję Elektrowni Okręgu Pomorskiego w Bydgoszczy, skąd otrzymałem polecenie udania się do Żuru i objęcia funkcji kierownika elektrowni, skompletowania załogi, wykonania całości prac potrzebnych do jej uruchomienia i normalnej eksploatacji.

Przebieg wypadków w Elektrowni Żur przedstawiał się następująco. Wojska radzieckie zajęły Żur przed południem 15 lutego 1945 roku po długich działaniach wojennych, których front przebiegał wzdłuż Zbiornika Żurskiego i rzeki Wdy. Na terenie zaplecza elektrowni utworzono obóz zaopatrzeniowy dla wojsk radzieckich. W trzeciej dekadzie lutego 1945 roku na teren elektrowni wkroczyła jednostka NKWD i zabrała spośród personelu następujące osoby: Jana Glamę - przedwojennego kierownika elektrowni, Franciszka Flisikowskiego, Aleksandra Gulgowskiego, Maksymiliana Pająkowskiego, Stanisława Dyrkę wraz z córką Ireną. Po zapoznaniu się z zaszcisłami, jakie miały miejsce w Żurze oraz ze stanem technicznym wszystkich budowli związanych z elektrownią oraz urządzeń mechaniczno-elektrycznych obiektu stwierdziłem, że oba turbozespoły zostały zdekompletowane przez wycofujący się personel niemiecki. Wymontowano i zabrano najważniejsze elementy układu regulacyjnego turbin. Brakowało głównego zamka napędu aparatu kierowniczego (umożliwiającego przełączenie na regulację ręczną lub hydrauliczną) oraz głównych tłoczków regulacyjnych z układu hydraulicznego sterowania turbiną. Szczególnie niebezpieczeństwo stwarzał brak zamków regulatora na obu turbinach. Pozostały w elektrowni personel (na kilka

dni przed moim przybyciem) w bardzo sprytny sposób zażegnał to niebezpieczeństwo. Założył bowiem na główne cigła aparatów kierowniczych obu turbin wielokrążki łańcuchowe, blokując tym samym ewentualne niepożądane otwarcie turbiny.

Najwięcej szkód wyrządziły działania wojenne w obiektach budowlanych; wyrwy w murach budynku maszynowni oraz nadbudowy zamku wodnego (po granatach artyleryjskich), powybijane były szyby, wysadzone mosty na kanale, rozbity przyczółek mostowy drogi Osie - Grzybek. Uszkodzone zostały budynki zaplecza elektrowni wraz z budynkami mieszkalnymi personelu, zniszczeniu uległy linie rozdzielcze niskiego napięcia należące do elektrowni.

Na miejscu zastałem następujące osoby z personelu elektrowni: Jana Makowskiego, Jana Mieszałę (seniora), Mieczysława Winklera, Jana Wernera, Maksymiliana Chudeckiego, Jana Barwika, Bronisława Lewandowskiego, Franciszka Rychlickiego i Jakuba Piotrowskiego. Po krótkim czasie zostali zaangażowani: Teofil Werner, Zofia Opertowska i Zygmunt Kruk, który otrzymał zadanie zorganizowania 8-osobowej Straży Zakładowej.



Fot. 54 – Pracownicy działu ruchu elektrowni w Żurze w 1945 r.

Zasadniczy personel ruchowy elektrowni tego okresu przedstawia powyższa fotografia, na której stoją od lewej: Jan Mieszała, Jan Werner, Jan Makowski, Marian Hoffmann, Jan Barwik, Franciszek Rychlicki, Maksymilian Chudecki, Mieczysław Winkler, Teofil Werner i Bronisław Lewandowski.

Moje przybycie do Żuru bardzo zmobilizowało zastaną część załogi. Nasza znajomość datowała się sprzed wojny i ludzie ci obdarzyli mnie zaufaniem. Po wspólnym przeanalizowaniu potrzeb przystąpiliśmy do naprawy urządzeń mechanicznych. Dorabianiem zamków do regulatorów zajął się tokarz Franciszek Rychlicki, wykonując

część robót w warsztatach w Gródku. Większość załogi zajęta była pracami porządkowymi (usuwaniem gruzu) i pracami budowlanymi, które prowadził majster budowlany Jakub Piotrowski. Pod jego kierunkiem w czerwcu i lipcu został odbudowany przyczółek mostu w Grzybku.

Po wykonaniu zamka pierwszej turbiny i odnalezieniu (szczęśliwym trafem) jednego starego tłoczka regulacyjnego przystąpiono do skompletowania regulatora i dzięki temu już w połowie kwietnia 1945 roku można było uruchomić pierwszy turbozespół. Pracował on codziennie od godziny 8 do 16, zasilając potrzeby własne elektrowni, domy pracownicze oraz sąsiednie gospodarstwa, które dołączono do sieci niskiego napięcia i zasilano w energię elektryczną w zamian za dostarczane produkty żywnościowe. Trudności zaopatrzeniowe personelu były bardzo poważne, mięso załatwialiśmy dzięki uzyskanemu z nadleśnictwa pozwoleniu na odstrzał grubszej zwierzyny. Braki cukru pokrywaliśmy melasą. Zdobyta w świeckiej cukrowni krajanka buraczana wyciskana była we własnej prasie. Żywność była bardzo rzetelnie rozdzielana dla wszystkich pracowników elektrowni oraz rodzin pracowników wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego.

Siec rozdzielcza 15 kV oraz linie 60 kV były odbudowywane przez brygady sieciowe z Gródka. Dopiero w połowie czerwca 1945 roku można było włączyć pierwszy turbozespół do sieci rozdzielczej wysokiego napięcia, a drugi w ostatnich dniach lipca. W okresie od połowy kwietnia do końca lipca skompletowano regulator drugiej turbiny, naprawiono napędy wyłączników 60 kV w głównej rozdzielni i przeprowadzono naprawy oraz pełną konserwację urządzeń mechanicznych i elektrycznych elektrowni.

Niestety, nie wszyscy deportowani przeżyli obozową gehennę. Z ogólnej liczby 1675 deportowanych z powiatu świeckiego w trakcie transportu i w łagrach zmarło 285 osób. Nie powrócił m.in. Edward Piętka oraz córka Stanisława Dyrki – Irena. Obszerny, szczegółowy opis okoliczności aresztowania pracowników Elektrowni Żur oraz warunków obozowego życia spisany w listopadzie 1945 r. znajduje się na końcu niniejszego rozdziału: „Wspomnienia Jana Glamy z aresztowania, pobytu na Sybirze w okolicach Kopiejska i powrotu do Polski”. Szczegółowo problem deportacji opisuje Jacek Bocian w interesującej i pionierskiej pod względem tematyki w okresie jej redagowania (1995 r.) pracy magisterskiej „Deportacje Polaków z powiatu świeckiego do ZSRR w 1945 r.”.

Przez pewien czas przebywał w Żurze także Alfons Hoffmann, który pomagał w uruchomieniu Elektrowni Żur. Po oddelegowaniu z Gródka tokarza Franciszka Rychlickiego i powrocie z obozu jenieckiego maszynisty Bernarda Gajewskiego wykonano nowe zamki i tłoczki regulatorów i je zamontowano. Jednak ze względu na uszkodzone linie 60 kV energii nie można było przesyłać. Linia do Gdyni była całkowicie zniszczona, brakowało nawet słupów, bowiem wojska radzieckie użyły ich do budowy mostów. W sierpniu odbudowano linie lokalne 15 kV oraz linię 60 kV do Bydgoszczy. Hydrozespół nr 1 uruchomiono 13 czerwca, a nr 2 – pod koniec lipca.

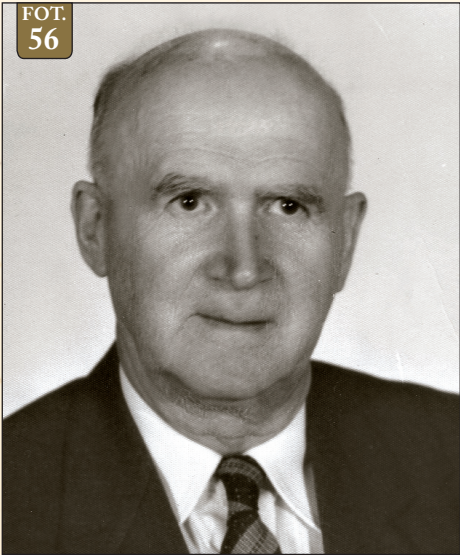
Alfons Hoffmann gościł w Żurze często, zarówno zawodowo, prowadząc kursy doszkalające, jak i prywatnie. W ostatnich latach swego życia przyjeżdżał głównie na wypoczynek.

Fot. 55 – Alfons Hoffmann w Żurze z uczestnikami kursu mistrzów elektrowni wodnych



Skład powojennej załogi Elektrowni Żur przedstawiał się następująco: kierownikiem był Jan Glama, dyżurnymi nastawni – Jan Makowski, Mieczysław Winkler, Aleksander Gulowski, Franciszek Flisikowski, maszynistami turbin – Jan Smeja, Jan Barwik, Jan Mieszała (senior), Bronisław Lewandowski, Władysław Waśkowski, zaporowym – Piotr Kempniński, elektromonterem ruchu – Maksymilian Chudecki, magazynierem – Zygmunt Kruk, brygadziwą placowym – Mieczysław Maj, referentem administracyjnym – Czesław Piechocki, portierem – Bernard Chudziński. W skład brygady remontowo-budowlanej wchodził m.in. Jan Kołodziejczak, Maksymilian Pająkowski, Klemens Spsychalski, Franciszek Manikowski, Franciszek Klunder, Jan Zaremba, Edmund Kluk. Elektrownia stanowiła samodzielną jednostkę i podlegała bezpośrednio Zjednoczeniu Energetycznemu Okręgu Północnego. W styczniu 1950 r. połączyła się z Elektrownią Gródek, tworząc Zespół Elektrowni Wodnych Żur-Gródek. Jego dyrektorem był Jan Glama. W 1955 r. obie elektrownie wraz z Elektrownią Smukała (na Brdzie) weszły w skład Zakładu Sieci Elektrycznych, tworząc Oddział Elektrowni Wodnych. Siedziba Oddziału mieściła się w Żurze, a kierownikiem był Jan Glama. Dzielił się na dwie sekcje: elektryczną – kierowaną przez inż. Romana Żukowskiego, oraz hydrotechniczną, którą kierował mgr inż. Kazimierz Piontek. Kierownictwo Elektrowni Żur objął Maksymilian Chudecki. Wszystkie remonty kapitalne i bieżące urządzeń mechanicznych, elektrycznych i hydrotechnicznych elektrowni wchodzących w jego skład wykonywane były przez własne brygady: mechaniczną, elektryczną, hydrotechniczno-budowlaną. W 1957 r. utworzono przy nim w Żurze Zakład Produkcji Pomocniczej, który wytwarzał betonowe przepusty kablowe: jedno-, dwu-, trzy- i czteroortworowe oraz płyty do zabezpieczania tras podziemnych kabli energetycznych. Gotowe wyroby były przewożone do stacji kolejowej w Osiu, skąd wagonami towarowymi transportowano je do wszystkich przedsiębiorstw wchodzących w skład Zakładów Energetycznych Okręgu Północnego. Jego organizatorem był mgr inż. Kazimierz Piontek. Funkcjonował do połowy lat siedemdziesiątych, zatrudniając

około 20 osób. Praca w nim odbywała się na dwie, a w razie konieczności także na trzy zmiany. Na okres zimowy ją zawieszano, a pracownicy byli wykorzystywani do prac gospodarczo-remontowych w elektrowniach. W Zakładzie Produkcji Pomocniczej pracowali m.in. Jan Kołodziejczak, Bernard Kesler, Józef Jagła, Bernard Chudziński, Franciszek Duńczyk, Klemens Spychalski, Edmund Guz, Jerzy Kilichowski, Stanisław Wróbel, Michał Warchoł. Zakładem kierowali kolejno: Ignacy Grzella, Kazimierz Gańcza i od lipca 1971 roku – Stanisław Grzella. W 1963 r. elektrownia weszła w skład Zespołu Elektrowni Wodnych w Straszynie. Elektrownie Żur-Gródek oraz Zakład Produkcji Pomocniczej stanowiły jego oddział, którym kierował do 1985 r. Maksymilian Chudecki. Ze względu na ponad 50-letni okres pracy w energetyce warto przedstawić jego osobę.



Fot. 56 – Maksymilian Chudecki

Urodził się 7 czerwca 1919 r. w Osiu. W latach 1926–1933 uczęszczał do siedmioklasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w tej miejscowości. W 1934 r. do szkoły tej przyjechał Bronisław Januszewski – kierownik działu administracyjnego Elektrowni Żur, który poszukiwał kandydata do pracy w charakterze pomocnika biurowego. Kierownik Publicznej Szkoły Powszechnej w Osiu Stanisław Januszewski polecił mu absolwenta – Maksymiliana Chudeckiego, który 1 marca 1934 r. rozpoczął pracę w Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA jako pomocnik biurowy. Jednak praca biurowa nie bardzo mu odpowiadała, zainteresował się elektroenergetyką, która w tamtym czasie przeżywała dynamiczny rozwój. Od marca 1935 r. odbywał praktykę jako uczeń elektromonterski w Żurze, a od kwietnia 1937 r. w Gródku, w elektrowni i fabryce grzejników. Jednocześnie uczęszczał do trzyletniej Publicznej Szkoły Doksztalującej Zawodowej w Osiu, którą ukończył w czerwcu 1936 r. W latach 1935–1938 uczył się w trzyletniej Szkole Doksztalującej Zawodowej Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” w Gródku w specjalizacji elektromonter. Po

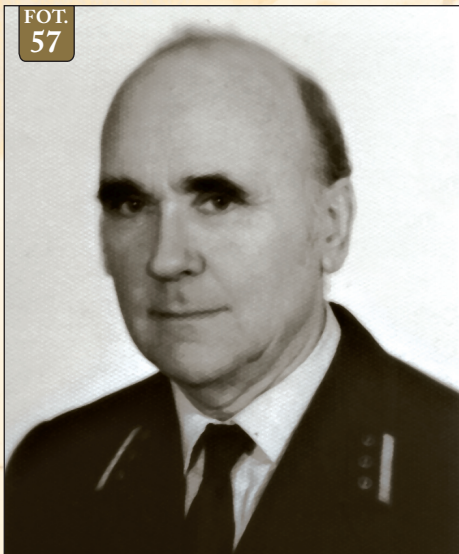
ukończeniu szkoły i zdaniu egzaminu na elektromontera przed komisją Zrzeszenia Przemysłowców Elektrotechnicznych na Województwo Pomorskie w Gdyni pracował w gródeckiej fabryce grzejników. Od maja do sierpnia 1939 r. był zatrudniony w Toruniu, w salonie firmowym PEK „Gródek”, gdzie zajmował się naprawami gwarancyjnymi urządzeń elektrycznych. Jego praca wiązała się jednak bardziej z doradztwem w zakresie obsługi. Wyroby gródeckiej fabryki przechodziły drobiazgowo badania techniczne i jakościowe, dzięki czemu rzadko się psuły. Po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej wybuchem II wojny światowej 1 października ponownie wrócił do Gródka. W fabryce początkowo sprawdzał bezpieczeństwo instalacji elektrycznych w niektórych urządzeniach, później odpowiadał za dział montażu kuchni elektrycznych. W marcu 1943 r. władze hitlerowskie skierowały go do pracy jako elektryka do Dynamit Actien Gesellschaft (Zakładów Chemicznych) w Bydgoszczy, a właściwie w pobliskim Łęgowie.

W końcu lutego 1945 r. rozpoczął pracę w Elektrowni Żur, jako elektromonter. Początkowo pracował przy odbudowie urządzeń i sieci elektrycznych, a po uruchomieniu zakładu w czerwcu 1945 r. jako maszynista (dyżurny nastawni) i elektromonter ruchu. W 1947 r. ukończył kilkumiesięczny kurs mistrzowski

zorganizowany przez Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Pomorskiego, obejmujący 325 godzin wykładów i zajęć praktycznych i po zdaniu egzaminu przed komisją pod przewodnictwem inż. Alfonsa Hoffmanna (kierownika kursu) otrzymał tytuł „mistrza przemysłu fabrycznego w zawodzie elektrownianym”. W tym samym roku ukończył też kurs maszynistów turbin wodnych kierowany przez inż. Alfonsa Hoffmanna. W 1950 r. zaliczył zorganizowany przez Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Nadmorskiego w Gdańsku kilkumiesięczny kurs kierowników elektrowni wodnych o poziomie wyżej średnim, obejmujący 204 godziny wykładów i zajęć praktycznych. Kierownikiem tego kursu był inż. Konrad Lewandowski. Wykształcenie techniczne i ogólne uzupełniał w latach 1954–1955 w Technikum Zaocznym Ministerstwa Energetyki w Warszawie, a w latach 1961–1962 w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy. Od stycznia 1951 r. pełnił funkcję kierownika ds. eksploatacji Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek, zaś od lipca 1955 r. kierował elektrownią w Żurze. W lipcu 1963 r. – po przejściu na emeryturę dotychczasowego kierownika, technika Jana Głamy – został kierownikiem Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek. W pracy zawodowej skupia się nie tylko na bieżącym bezawaryjnym funkcjonowaniu podległych mu zakładów, w tym obydwu elektrowni, ale także na ich modernizacji. Udało się mu m.in. w Gródku gruntownie zmodernizować nastawnię elektrowni, a elektrownię wyposażyc w automatyczną czyszczarkę krat, w Żurze unowocześnić rozdzielnię, wykonać remont kapitalny zapory ziemnej, pobudować nowy budynek nastawni. W 1985 r. – po 51 latach pracy w energetyce – przeszedł na emeryturę.

Na wniosek dyrekcji Zakładów Energetycznych w Toruniu i Bydgoszczy, którym w różnych okresach podlegały elektrownie, otrzymał m.in. Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę „Zasłużony dla Energetyki”, został też wyróżniony wpisem do „Honorowej Księgi Zasłużonych dla Górnictwa i Energetyki”. Towarzystwo Elektrowni Wodnych uhonorowało go Medalem 100-lecia Energetyki Wodnej na Ziemiach Polskich.

Jego żywiołem była także działalność społeczna. W latach 50. i 60. był organizatorem i współorganizatorem spływów kajakowych, a od lat 50. do 70. również wycieczek turystyczno-krajoznawczych. Działał w amatorskim zespole teatralnym jako reżyser. Do 1990 r. był aktywnym radnym Gminnej Rady Narodowej w Osiu. Po przejściu na emeryturę przez dwie kadencje pełnił funkcję ławnika Sądu Rejonowego w Świeciu. Działał w Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, zabiegając np. o polepszenie warunków lokalowych i wyposażenia sprzętowego strażaków z gminy Osie, za co władze ZOSP wyróżniły go m.in. Złotym Medalem Za Zasługi dla Pożarnictwa. Pełnił funkcję prezesa Zarządu Zakładowej Straży Pożarnej Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek. Udzielał się też w Związku Emerytów i Rencistów przy Zakładzie Energetycznym w Bydgoszczy, pełniąc od 1996 r. m.in. funkcję przewodniczącego Koła w OEL Żur-Gródek. Chętnie dzielił się swoją wiedzą na temat historii energetyki na Pomorzu. Popularyzował dokonania PEK „Gródek” SA oraz jej dyrektora inż. Alfonsa Hoffmanna. Współredagował m.in. publikację „Elektrownia Wodna Żur 1930–1980”, wydaną przez Zakład Energetyczny Bydgoszcz w lipcu 1980 r. z okazji 50-lecia elektrowni w Żurze oraz numer specjalny „Megawata” z lutego 2000 r. „70 lat Elektrowni Wodnej Żur”. Z jego wiedzy i doświadczeń zawodowych, zgromadzonych materiałów źródłowych korzystali nie tylko energetycy, ale także studenci politechnik podczas pisania prac magisterskich oraz dziennikarze. Efektem jego współpracy z ostatnimi z wymienionych było kilkanaście obszernych artykułów zamieszczonych w prasie pomorskiej (między innymi w „Gazecie Pomorskiej”, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, „Dzienniku Wieczornym”, „Nowościach”), poświęconych dziejom hydroenergetyki na Pomorzu, oraz film dokumentalny o historii żurskiej elektrowni. Jest autorem „Kroniki Elektrowni Żur” oraz współautorem (wspólnie z Józefem Lewandowskim) „Kroniki elektrowni w Gródku”. Zmarł nagle 26 sierpnia 2000 r.

FOT.
57

Fot. 57 – Jan Plata

Funkcję zastępcy kierownika Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek pełnił Jan Plata. Pochodził ze Skarszew. Pracę zawodową rozpoczął 3 grudnia 1945 r. w Elektrowni Gródek. Po przejściu do Elektrowni Żur pracował na różnych stanowiskach – od elektryka ruchu do dyżurnego nastawni i rozdzielni, zdobywając rozległą wiedzę i doświadczenie, którymi dzielił się z młodymi pracownikami. To w dużej mierze jego zasługą było bezawaryjne funkcjonowanie rozdzielni 110 kV w Żurze, w której rozbudowie, modernizacji i eksploatacji aktywnie uczestniczył. 30 czerwca 1988 r. przeszedł na emeryturę. Został odznaczony Srebrną Odznaką „Zasłużony dla Energetyki” oraz uhonorowany przez Towarzystwo Elektrowni Wodnych Medalem 100-lecia Energetyki Wodnej na Ziemiach Polskich, a przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich Medalem Honorowym im. Prof. Alfonsa Hoffmanna. Zmarł 14 kwietnia 2004 r.

Do najstarszych zasłużonych pracowników Elektrowni Żur w latach 70., 80. i 90. XX w. należą między innymi: Roman Rychlicki, który przed wojną pracował w Elektrowni Gródek. Po powrocie w 1945 r. z obozu jenieckiego wró-

cił do pracy w gródeckiej elektrowni, ale wkrótce przeszedł do Elektrowni Żur, gdzie był brygadziwą brygady mechanicznej, specjalistą od remontów turbin wodnych. Alojzy Węglikowski, który od 1951 r. do 1977 r. pracował jako tokarz i ślusarz. Następnie został brygadziwą brygady mechanicznej (którą przejął po przejściu w 1977 r. Romana Rychlickiego na emeryturę), prowadził remonty turbin. W powiecie świeckim znany był także z kowalstwa artystycznego, do którego zdolności odziedziczył po swoim ojcu. Szerzej jego działalność w tej dziedzinie została przedstawiona w interesującej książce „Kultura ludowa Kociewia” (w rozdziale „O kuźni i kowalach”) wydanej w 1995 r. przez Kociewski Kantor Edytorski. Za działalność zawodową został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Krystyna Markowicz, która była pracownikiem administracyjnym, zajmowała się również prowadzeniem rozliczeń finansowych i magazynu. Z Elektrownią Żur związana od 1952 r. do 1998 roku, kiedy to przeszła na emeryturę. Do najstarszych zasłużonych pracowników z okresu powojennego należą także: Jan Barwik, Józef Kortas, Franciszek Manikowski, Ludwik Kufel, Michał Tworek, Bronisław Lewandowski, Władysław Waśkowski, Bernard Chudziński, Edmund Kruk, Marian Smok, Kazimierz Belt, Bronisław Ziuziakowski, Jan Zaremba, Feliks Dekowski, Bernard Jurczyk, Henryk Pajonkowski, Leon Pajonkowski, Edmund Ugorski, Marian Lipkowski. Pracownicy elektrowni także w okresie powojennym angażowali się na rzecz najbliższego środowiska poprzez działalność społeczną. Kilkoro spośród nich było np. radnymi Gminnej i Powiatowej Rady Narodowej (odpowiednio: w Osiu i Świeciu), Rady Gminy w Osiu, ławnikami Sądu Rejonowego w Świeciu. Do wymiernych efektów tego zaangażowania zaliczyć można także np. wykonanie w czynnie społecznym ogrodzenia oskiego Gminnego Domu Kultury, oświetlenia drogi dojazdowej do elektrowni i zapory na odcinku blisko 2 km, budowę murowanej wiaty na przystanku autobusowym w Żurze. Przez szereg lat Zespół Elektrowni Wodnych Żur-Gródek był tzw. zakładem opiekuńczym Szkoły Podstawowej w Brzezinach, wykonując na jej rzecz nieodpłatnie np. usługi transportowe, drobne prace remontowe, służąc pomocą materiałową.

Wprowadzenie w Polsce nowego ustroju i związane z tym procesem przemiany gospodarcze, w tym nacjonalizacja przemysłu, były przyczyną także negatywnych zjawisk. Szczególnie dotkliwie wystąpiły one w energetyce. Ówczesne władze polityczne zakładały, iż system wzajemnego zaufania wśród załóg elektrowni

oraz swoisty etos pracy energetyków nie gwarantuje skutecznego przeciwdziałania sabotażom i knowaniom niewidzialnego wroga klasowego, którego wciąż wszędzie szukano. Poczynania zawodowe pracowników śledzono, wydawano o nich, często niesłusznie, negatywne opinie z braku rzetelnej wiedzy technicznej. W przypadku awarii urządzeń doszukiwano się w pierwszej kolejności winy umyślnej człowieka, sabotażu. Analizowano szczegółowo przeszłość, szczególnie przedwojenną, pracowników. Ofiarą takich działań stał się na pewien czas m.in. inż. Alfons Hoffmann. Także elektrownie w Gródku i Żurze znajdowały się pod stałym nadzorem aparatu bezpieczeństwa publicznego. Od drugiej połowy lat 40. do połowy 50. elektrownie, jako zakłady o znaczeniu strategicznym, były pod ochroną nie tylko Zakładowej Straży Przemysłowej, ale także milicji i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie wolno było fotografować ani zwiedzać ich obiektów. W Żurze szczególnej ochronie podlegała zapora ziemna, na której ustawiono budki strażnicze. Kontrolowano też kajarkarzy wpływających do kanału derywacyjnego elektrowni i przenoszących kajaki na dolną wodę. Zdarzało się, że funkcjonariusze UBP, wyposażeni w ostrą broń, z nudów polowali na króliki lub łowili ryby. Mimo tej atmosfery podejrzliwości pracownicy starali się żyć normalnie.

W 1950 r. został w Żurze wybudowany Dom Socjalny wraz z obszerną salą zabawowo-widowiskową, a następnie budynek mieszkalny dla dziesięciu rodzin pracowników. Warto wspomnieć, iż na początku lat 30. wybudowano tzw. Pensjonat, w którym poza mieszkaniami dla pracowników mieściły się pokoje gościnne dla osób odwiedzających służbowo na kilka dni elektrownie w Żurze i Gródku. Po wojnie budynek ten został zaadaptowany na 7 mieszkań dla pracowników. Kolejne dwa mieszkania uzyskano po przebudowie budynku gospodarczego. W 1956 r. Dom Socjalny został przekształcony w Ośrodek Wypoczynkowy „Malinka”, a następnie przebudowany. Na początku lat 70. rozbudowano go o kolejny budynek. W okresie letnim na dwutygodniowych turnusach wypoczywali w nim pracownicy m.in. Zakładu Energetycznego w Bydgoszczy. Na początku lat 80. obydwa budynki przekazano do Zakładów Remontowych Energetyki w Gdańsku, który to zakład zaadaptował je na mieszkania dla pracowników zatrudnionych w jego oddziale w Gródku.

FOT.
58

Fot. 58 – Obiekty Elektrowni Żur z lotu ptaka. Widoczny budynek hali maszyn, rozdzielnia napowietrzna, zamek wodny, zapora, kanał i zbiornik. Lata 30. XX w.

Wróćmy do dalszych etapów zmian organizacyjnych w przynależności Elektrowni Żur. W 1963 r. utworzono Zespół Elektrowni Wodnych w Straszynie, w którego skład weszły wszystkie elektrownie wodne z terenu Zakładów Energetycznych Okręgu Północnego. Dyrektorem ZEW Straszyn był inż. Konrad Lewandowski. Elektrownie w Żurze i Gródku stanowiły Oddział tego Zespołu, a kierował nim Maksymilian Chudecki. Siedziba Oddziału mieściła się w Żurze. Kolejna reorganizacja powiązała obydwie elektrownie (Żur i Gródek) z EW Włocławek – weszły w skład Rejonu Elektrowni Wodnych we Włocławku, którego kierownikiem był inż. Stanisław Cicholski. Od 1976 r. obydwie elektrownie, nadal tworząc oddział, należały do Zakładu Energetycznego w Bydgoszczy i wchodziły w skład Rejonu Elektrowni Wodnych Koronowo, kierowanego przez mgr. inż. Jana Błasiaka. Od końca 1985 r. do listopada 2000 r. kierownikiem Oddziału Żur-Gródek był mgr inż. Janusz Herder. Od grudnia 2000 r. obydwie elektrownie były częścią spółki Elektrownie Wodne Spółka z o.o., którą od chwili powstania kierował mgr inż. Janusz Herder. Spółka należała do grupy kapitałowej ENEA SA. Od stycznia 2013 r. wchodzi wspólnie z elektrowniami wodnymi w Koronowie, Trzszczyńie i Smukale oraz biogazownią w Liszkowie w skład Wydziału Koronowo kierowanego przez mgr. inż. Macieja Domżałskiego. Wydział ten jest częścią przedsiębiorstwa Enea Wytwarzanie Sp. z o.o. Segment OZE/Pion Wytwarzanie z siedzibą w Samociążku. Dyrektorem ds. Wytwarzania jest mgr inż. Janusz Herder. Pracę elektrowni w Gródku i Żurze od strony eksploatacyjno-ruchowej nadzorują: mgr inż. Janusz Kuzimski – kierownik Sekcji Eksploatacji Żur oraz inż. Kazimierz Porożyński – kierownik Sekcji Ruchu.

Obecnie w obydwu elektrowniach pracuje 25 pracowników. Podstawowy trzon ruchu stanowi 6 operatorów nastawni w Elektrowni Gródek, których wymienię w rozdziale jej poświęconym, oraz 5 operatorów nastawni w Elektrowni Żur. Oprócz tego dwuosobowa brygada monterów-elektryków, sześciuosobowa brygada mechaników (w tym dwóch kierowców), trzyosobowa brygada hydrotechniczno-budowlana, dwóch pracowników administracyjnych i pracownik administracyjno-gospodarczy. Operatorzy (dyżurni) nastawni zajmują się ruchem elektrowni i obsługą rozdzielni 110 kV, należącej do Spółki Enea Operator, brygady – kontrolą, remontem, naprawami budowli hydrotechnicznych (w tym zapór), w części także modernizacją urządzeń elektrowni w Gródku i Żurze.

Dyżurnymi (operatorami) nastawni Elektrowni Żur są: Stanisław Wojcieszak – kierujący ich pracą, Aleksander Willim, Tadeusz Czarnowski, Wiesław Kęsik, Jarosław Świątek. Odpowiadają oni za codzienne zrzuty wody na całej kaskadzie Wdy, w tym poniżej Żuru. Eksploatacją żurskiej hydroelektrowni zajmują się: Roman Nadolny, Ryszard Kocikowski, Dariusz Iwaszko, Piotr Kuziemski, Teresa Kuziemska, Tadeusz Szmelter, Sławomir Warczak, Andrzej Kołodziejczak, Marcin Kozak, Krzysztof Suchomski, Kazimierz Bogun, Adam Gęsikowski, Mirosława Suchomska. W przypadku przeglądów i awarii urządzeń zabezpieczających hydrozespoły elektrowni w Żurze i Gródku z Samociążka przyjeżdża brygada automatyki i zabezpieczeń w składzie: Marek Szatkowski, Maciej Partyka, Aleksander Puchała.

Elektrownia w Żurze doczekała się kilku remontów i modernizacji. Wymienię tylko najważniejsze z nich. Remontowi i modernizacji poddano zapórę i skarpy kanału. W latach 1950–1957 przebudowano rozdzielnię 60 kV w Żurze na napięcie 110 kV, co wiązało się np. z wymianą konstrukcji, izolacji, aparatury i zainstalowaniem transformatora sprzęgłowego 15/60/110 kV o mocy 10 MVA. Elektrownia wzbogaciła się o nowy budynek nastawni i jego wyposażenie (w starej urządzono izbę historyczną). W 2007 i 2008 r. gruntownie zmodernizowano także jej hydrozespoły. Praca wszystkich podstawowych urządzeń elektrowni jest monitorowana przez systemy elektroniczne i informatyczne. Wyniki tego nadzoru są wyświetlane całodobowo m.in. w nastawni elektrowni. Oprócz tego za pomocą systemu kamer monitorowane są najważniejsze obiekty zakładu.

WSPOMNIENIA JANA GLAMY Z ARESZTOWANIA, POBYTU NA SYBIRZE W OKOLICACH KOPIEJSKA I POWROTU DO POLSKI

Na terenie Elektrowni Żur, w czasie okupacji niemieckiej, pracowali w niej polscy pracownicy przedwojenni oraz kierownictwo niemieckie. W styczniu 1945 r. kierownictwo niemieckie opuściło elektrownię na skutek zbliżającej się Armii Radzieckiej, uszkadzając część urządzeń elektrowni, głównie automatykę, sterowanie.

W dniu 15 lutego 1945 r. Elektrownia Żur oraz okolice, tj. Osie, Wałkowiska, Brzeziny, zostały wyzwolone przez Armię Radziecką. Frontowe jednostki armii były bardzo przyjazne społeczeństwu. Ludność świętowała wyzwolenie, bawiąc się z żołnierzami radzieckimi. Po trzech dniach na teren osiedla pracowników elektrowni przybyła jednostka kwatermistrzowska. Dowództwo tej jednostki poleciło w ciągu godziny opuszczenie mieszkań z dobytkiem, który mogli, niosąc, zabrać ze sobą. Mieszkańcy tego osiedla zostali przegarnięci do domów okolicznych chłopów, z którymi żołnierze tej jednostki handlowali kradzionym dobytkiem pozostawionym przez mieszkańców osiedla pracowników elektrowni.



Fot. 59 – Jan Glama (drugi od lewej) z żoną Otylią, lata 30. XX w.

W dniu 18 lutego 1945 r. wraz z polskimi pracownikami przystąpiłem do porządkowania oraz usuwania zniszczeń na terenie elektrowni. W dniu 1 marca 1945 r. uruchomiliśmy jeden turbozespoł na ręcznej regulacji oraz przy pomocy 7,5 t wielokrążka, ponieważ elementy hydraulicznej regulacji oraz elementy serwowymotora otwierania łopatek turbiny zostały wywiezione przez uciekających pracowników niemieckich. To uruchomienie było niezbędne dla zasilania potrzeb własnych elektrowni, aby zasilić energią warsztaty, a w nich obrabiarki, umożliwiające wykonanie wywiezionych elementów automatyki oraz serwowymotorów, które Niemcy wywieźli.

ARESZTOWANIE I PRZESŁUCHANIE

W dniu 2 marca 1945 r., o godz. 9.30 przybyli do elektrowni dwaj funkcjonariusze NKWD, którzy zabrali mnie na przesłuchanie do jednego z okolicznych gospodarstw chłopskich, gdzie zebranych było już 20 osób. (...). Od tego gospodarza cała w/w grupa została zaprowadzona przez NKWD do pobliskiego młyna, skąd ciężarówką przewieziono nas do wsi Kraplevice, na przesłuchanie w miejscowej komendanturze NKWD. Tam spisywano indywidualne protokoły każdego z internowanych, po uprzedniej rewizji oraz pozbawieniu wszelkich dokumentów, rzeczy osobistych /zegarki, pieniądze, szczyryki, pióra, ołówki/. Zamknięto nas wszystkich w niewielkim pokoju z zakratowanym oknem, bez szyb, z którego pojedynczo wyprowadzano na przesłuchania. Mnie wyprowadzono około 4-tej nad ranem w dniu 3 marca 1945 r. Przesłuchiwało mnie trzech oficerów NKWD. Zapisywali moje dane personalne, miejsce i charakter zatrudnienia. Wmawiali mi udział w Volkssturmie, przynależność do Armii Krajowej oraz zarzucali mi przynależność do partii niemieckiej. Na żaden z tych zarzutów nie znaleźli dowodów oraz świadków. Jednak został sporządzony protokół, w którym zapisano, że byłem w Volkssturmie. Odmówiłem podpisania. Zaczęto mnie bić po twarzy, strzelać obok mnie z pistoletu. Zrzućli mnie na podłogę, kopiąc butami. Następnie kazali mi usiąść na krześle, abym podpisał ten protokół. Ledwie żywy, zbroczony krwią protokół podpisałem. Grozono mi, że w przeciwnym przypadku zostanę natychmiast zastrzelony jak pies. Po podpisaniu protokołu, zaprowadzono mnie do więziennej ubikacji, gdzie przebywałem z przybywającymi z przesłuchań, do godziny 12-tej. O tej porze nastąpiła zbiórka, a następnie wymarsz do stacji kolejowej Laskowice Pomorskie. W Laskowicach, w pobliżu stacji kolejowej, wpędzono nas z innymi, w grupie około 50 osób, mężczyzn z kobietami, do piwnicy z ziemniakami, tak małej, że mieściliśmy się tylko stojąc. Do następnego dnia, do godziny 10-tej, od chwili internowania, byliśmy bez jedzenia, picia. O tej godzinie nastąpił nasz wymarsz do więzienia w Świeciu n. Wisłą, gdzie przybyliśmy około godziny 16-tej. Ponieważ w więzieniu nie było miejsca, musieliśmy stać na dziedzińcu, głodni, w śniegu, na mrozie. Około godz. 24-tej po wyprowadzeniu z więzienia innej grupy więźniów, takich jak my, wprowadzono naszą 100-osobową grupę do pokoju więziennego o wymiarach 5 x 6 m. Pierwszy posiłek w postaci zupy z buraków z chlebem, otrzymaliśmy 5 marca 1945 r. o godzinie 11-tej. Z braku pożywienia, na placu przed więzieniem opadłem z sił. Ponieważ zostałem internowany ze stanowiska pracy, nie mogłem zabrać jedzenia. Byłem bardzo głodny. Widząc to, mój współpracownik p. Flisikowski podzielił się ze mną kawałkiem chleba. W tym więzieniu przetrzymywano nas do dnia 10 marca 1945 r. do godziny 10-tej rano. Posiłki serwowano nam 2 razy dziennie, składały się z zupy i rozgotowanych, nie obranych buraków lub ziemniaków oraz jednego chleba na 12 osób. Na potrzeby sanitarne, prowadzono nas rano oraz wieczorem.

W dniu 10 marca 1945 r. o godzinie 10-tej rano, po otrzymaniu zupy oraz jednego bochenka chleba na 8 osób, wyprowadzono nas na dziedziniec więzienny, formując dwie grupy po 250 osób, które zmuszono do marszu do Bydgoszczy. Kobiety nie uczestniczyły w tym marszu. Zostały przewiezione ciężarówkami. Około 10 km przed Bydgoszczą byliśmy tak osłabieni, że godziliśmy się na rozstrzelanie, nie mogąc już dalej maszerować. Rosyjscy konwojenci stwierdzili, że nasz dalszy marsz wykracza ponad nasze siły. W związku z tym zatrzymywali samochody ciężarowe, które zawiozły nas do Bydgoszczy. Każda 250-osobowa grupa maszerująca ze Świecia do Bydgoszczy, była prowadzona przez 30-tu konwojentów. W Bydgoszczy umieszczono nas w jednym z opuszczonych budynków, bez drzwi, szyb w oknach, przy ul. Gdańskiej. Tam w wielkim ścisku spędziliśmy noc. Następnego dnia zebrano nas na ulicy, wymaszerowaliśmy do dworca kolejowego, gdzie załadowano nas do otwartych wagonów kolejowych /węglarek/. W tych wagonach dojechalśmy do Torunia, a po wyjściu z nich, dotarliśmy na Plac Bankowy, na którym staliśmy do godziny 16-tej, ponieważ Rosjanie nie mogli nam znaleźć miejsca na nasze zakwaterowanie. Ludności Torunia nie było wolno do nas się zbliżyć,

by nas nakarmić lub z nami porozmawiać. Ostatni raz jedliśmy w więzieniu w Świeciu rano. Byliśmy bardzo głodni. Po godzinie 16-tej nastąpił wymarsz do dworca Toruń Mokre, gdzie umieszczono nas w jednym z magazynów. Otrzymaliśmy jeden chleb na 6 osób oraz wodę do picia. Następnego dnia, tj. 12 marca 1945 r. okoliczna ludność ugotowała nam kawę oraz wydano nam jeden chleb na 6 osób. Był to po 3 dniach nasz pierwszy ciepły posiłek. Tego samego dnia każdy z nas otrzymał jeden bochenek chleba oraz około 100 gramów gotowanej wołowiny na podróż. Wyruszyliśmy z dworca Toruń Mokre bydłymi wagonami, w każdym po 50 osób. Dojechalśmy do Nasielska, gdzie staliśmy 2 dni. Następnie wróciliśmy do Działdowa. Ta podróż trwała 6 dni. Nie otrzymaliśmy na czas jej trwania żadnej żywności. Wagony były zamknięte z zewnątrz, co uniemożliwiało nawet podanie nam wody do picia. W Nasielsku konwojenci przeprowadzili przegląd naszych ubiorów, zabierając co cenniejsze marynarki, spodnie, koszule, buty, sprzedając to okolicznej ludności za wódkę. Mnie zabrano marynarkę z koszulką.

19 marca 1945 r. w Działdowie, wieczorem, zostaliśmy ulokowani w składnicy cementu oraz sztucznych nawozów. Składnica była rozdzielona płotem. W jednej części byli mężczyźni, w drugiej kobiety. Nocą rosyjscy konwojenci, w nieludzki sposób, gwałcili nasze kobiety. Z miejsca pobytu zakazano nam wychodzić nawet za potrzebą fizjologiczną. Wychodzący był natychmiast rozstrzeliwany. Takich rozstrzelań znane mi były tam dwa przypadki. 21 marca 1945 r. po południu wprowadzono nas do koszar wojskowych, gdzie w czasie okupacji niemieckiej więziono jeńców. Tam byliśmy ponownie przesłuchiwani, rewidowani. Rewizja przebiegała następująco:

1. Każdy zmuszony był wyłożyć z ubrania wszystko, co posiadał. Osobno dokumenty, które przeglądała komisja, które natychmiast palono. Tłumaczono nam, że już nam nie będą potrzebne. Osobno posiadane przedmioty, z których wartościowsze były przywłaszczane przez tę komisję.
2. Po tej rewizji należało rozebrać się do naga, oddając ubrania do tzw. odswawiania, w czasie którego przeszukiwano tę odzież, odpruwając podszewki oraz część guzików.
3. W tym czasie kompletnie obcięto nam włosy. Następnie należało się wymyć w zimnej wodzie.
4. Po tym wrzucono nam na hałdę wszystkie ubrania z bielizną, które ubieraliśmy, jak popadło, bo temperatura w tym czasie nie przekraczała - +5 stopni C.
5. Następnie zostaliśmy zakwaterowani w pomieszczeniach koszarowych, po 100 osób na salach oraz po 20 osób w celach więziennych. Pogoda była mroźna, padał śnieg. Jedzenie otrzymywaliśmy mniej więcej 3 razy dziennie. Była to najczęściej zupa ziemniaczana z mięsem. Na 4 osoby jeden bochenek chleba. W pomieszczeniach byliśmy tak stłoczeni, że spać mogliśmy, tylko siedząc lub stojąc. Dwa razy dziennie byliśmy wyprowadzani dla załatwienia potrzeb fizjologicznych. W tych warunkach więziennych umierali. Zwłoki zmarłych wynosiliśmy rano. Były wrzucane do rowów, wykopanych dla naszych potrzeb fizjologicznych. Umierało nas w tym więzieniu do 20 dziennie. Ja się rozchorowałem na biegunkę. Przez 3 dni leczyłem się, jedząc spalony w piecu chleb, popijając małą ilością podawanej zupy. Opadłem z sił do tego stopnia, że nie mogłem chodzić. Dla załatwienia moich potrzeb fizjologicznych pomagali mi wyjść koledzy: Flisikowski, Dyrka, Kierzkowski. W tym więzieniu przebywałem od 19 do 25 marca 1945 r.

TRANSPORT DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W dniu 24 marca 1945 r. rosyjscy żołnierze rozpoczęli przygotowania do transportu nas w głąb Związku Radzieckiego. Zostały podstawione szerokotorowe wagony towarowe, posiadające dwa piętra ładunkowe. Do każdego z wagonów załadowano jedną grupę 80-osobową, po uprzednim zabiegu odswawiania,

przeprowadzonym w specjalnie w tym celu przygotowanym wagonie. Do dnia 26 marca 1945 r. załadowano do tych wagonów około 2000 osób. Wagony były zakratowane, zamknięte, posiadały tylko dwa zakratowane, małe otwory wentylacyjne do wentylacji oraz 10-centymetrowej średnicy otwór WC. W czasie postoju na stacjach kolejowych nie wolno było patrzeć przez otwory wentylacyjne. Konwojenci rzucali w otwory kamieniami lub strzelali do otworów. W czasie podróży posiłki były marne. Jeden do 2 razy dziennie podano zupę ze śrutowanego zboża lub z nieobranych ziemniaków oraz 4 suchary z kiepskiego wojskowego chleba. Otrzymane na nasz transport konserwy, mięso itp. konwojenci sprzedawali ludności za wódkę. Z Działdowa przejeżdżaliśmy przez: Prusy Wschodnie, Białystok, Pińsk, Samarę, Ufę, Czelabińsk, Kopiejsk. Dotarliśmy na zachodnią Syberię, około 400 km za Uralem – na wschód.

POBYT NA SYBIRZE W OKOLICY KOPIEJSKA

Do Kopiejska przybyliśmy w dniu 19 kwietnia 1945 r. W okolicy tej miejscowości było 47 łagrów. Nasz transport dotarł około 10 km za Kopiejsk. Był tam łagier nowo budowany, nie wykończony, w stanie surowym. Nie były wykończone dachy, na stropach były surowe deski, a ściany były nietynkowane. Śnieg padał do pomieszczeń baraków. Dopiero przybyli więźniowie mieli za zadanie ukończyć budowę tych baraków. Na terenie łagru istniała tylko jedna studnia, o głębokości około 20 m, która nie była w stanie pokryć potrzeb ludzi znajdujących się w tym łagrze. W dniu 20 kwietnia 1945 r. zostaliśmy w tych barakach zakwaterowani na 2-piętrowych pryczach, wykonanych z nieheblowanych desek. Pierwszym zajęciem było dostarczenie wody oraz drewna do kuchni. Po wodę, drewno, trzeba było przejść około 3 km. Wodę nosiliśmy w drewnianych beczkach, podwieszonych do drąga, który niosło 4 ludzi. Czerpano ją ze strumyka. Drewno z lasu noszono na plecach. Służyło dla potrzeb kuchni oraz do opalania pieców /kominków/, w których spalano długie kawałki drewna z uwagą na brak siekier. W tym dniu otrzymaliśmy pierwszy posiłek w postaci zupy z otrębów.

Więźniów podzielono na 50-osobowe grupy /zwody/, na czele każdej był starosta, który musiał wiedzieć wszystko o każdym z jego grupy. Musiał posiadać spis osób, który był sporządzany na desce heblowanej, bo nie było żadnego papieru.

Spaliśmy na tych 2-piętrowych pryczach bez jakiegokolwiek pośłania. Wstawaliśmy na pobudkę o wschodzie słońca, kładliśmy do spania po apelu z zachodem słońca. Często w nocy, pijani żołnierze, zarządzali pobudki z apelem na placu przed barakami, tyranizując więźniów. Myśleliśmy tylko wówczas, kiedy zdołaliśmy zebrać deszczówkę, bo z tej jednej studni brakowało wody nawet do posiłków. W ciągu trzech miesięcy wybudowano następne dwie studnie, które pokrywały nasze potrzeby. W tych pierwszych trzech miesiącach za kradzież jednej puszki wody była kara jednego dnia „karceru”, tj. siedzenie w norze wykopanej w ziemi, bez ubrania, butów, tylko w spodniach. Krótko po pobudce otrzymywaliśmy zupę z kawałkiem chleba. Następnie formowaliśmy grupy robocze /„zwody”/ do pracy. Każdy starosta zgłaszał stan ludzi w grupie, ludzi chorych oraz ludzi źle chorych. Źle chorzy byli wyznaczani do pracy na terenie łagru. Dzieliłiśmy się według wskazań lekarza obozowego na trzy grupy robocze: Grupa do robót ciężkich, pracy 8–10-godzinnej, przy kopaniu oraz usypywaniu nasypów. Grupa do robót średnich, pracy 6–8-godzinnej, w tartaku, przy rozładunkach kolejowych, noszeniu drewna dla kuchni, opalaniu baraków, noszeniu wody do kuchni. Grupa robót lekkich, pracy 4–6-godzinnej, przy sprzątaniu baraków, placu przed barakami, rąbaniu drewna do kuchni. Chorzy ze szpitala, nie byli wysyłani do pracy.

Jedzenie w łagrze było bardzo kiepskie. Dwa do 3 razy dziennie otrzymywaliśmy cienką zupę, z otrębów, pęczaku, kaszy jaglanej, kiszzonej kapusty, takiej, jaką u nas się kisi dla bydła. Czasem w zupie był makaron.

Do zup dodawano mięso, tłuszcz z amerykańskich konserw, suszone ryby. Do kotła dla 500 osób wrzucano zawartość 2 kg konserw. Do jedzenia zup służyły nam puszki po konserwach, do których wlewano około 0,7 l zupy. Chleb w ilości około 0,6 kg był wydawany wieczorem dla ciężko pracujących, natomiast dla pozostałych 0,5 kg. Około 60–80% mięsa, konserw, cukru, oraz część pozostałej żywności, zabierali do sprzedaży pilnujący nas żołnierze.

Śmiertelność więźniów była bardzo wysoka. W transporcie z Polski do łagru na Uralu zmarło 36 z 2000 osób. W Łagrze Nr III od 19.04.1945 r. do 27.09.1945 r. zmarło 787 osób. W transporcie z Łagru Nr III, od 27.09.1945 r. do 22.10.1945 r. zmarło 47 osób. Opieka lekarska ograniczała się do orzeczeń, czy więzień jest zdolny do pracy oraz do jakiej pracy. W łagrze było 3 lekarzy: 2 Rosjan oraz 1 Niemiec. Jedynymi lekami w szpitalu były herbaty z liści brzozy syberyjskiej oraz z rosnących tam ziół.

Na początku września 1945 r. przybyła do naszego łagru komisja lekarska, sprawdzając stan śmiertelności oraz wycieńczenie więźniów. Spowodowała dostawę do szpitala ziemniaków oraz kaszy. Więźniowie umierali na skutek wycieńczenia, głodu, a następnie wodnej opuchlizny. Każdy z nas wiedział, że po pojawieniu się opuchlizny umrze w ciągu 2 lub 3 dni. W związku z tym więźniowie popełniali samobójstwa, w różny sposób. Jeden z więźniów, Niemiec, protestując przeciw panującym warunkom, popełnił samobójstwo, skacząc do 14-metrowej głębokiej studni, przy kuchni w łagrze. Na skutek zachorowania przez dłuższy czas przebywałem w szpitalu, mając wysoką temperaturę. Do szpitala zaprowadzili mnie koledzy, po 2 dniach choroby, kiedy już o własnych siłach chodzić nie byłem w stanie. Leżałem tam na pryczy, na jej gołych deskach, bez pośłania, pościeli, w ubraniu, w którym przybyłem z kraju. Ciągłe miałem temperaturę, około 38 stopni C, oraz powtarzające się wymioty. Tak męczyłem się przez 4 tygodnie. Byłem pewien, że niebawem skończę życie, w związku z czym pożegnałem się z kolegami, prosząc o podanie wiadomości mojej rodzinie, jeśli uda im się powrócić do kraju. Udało mi się przeżyć chorobę. Wkrótce rozeszła się wiadomość, że niebawem będziemy wracali do Polski. Nadal po wyjściu ze szpitala pracowałem. Na duchu podtrzymywała mnie myśl, że będziemy wracać do kraju. Po powrocie z pracy, przed kolacją, odbywało się liczenie więźniów. Do tego liczenia staliśmy po 10. Liczono 3-krotnie. Trwało to do 2 godzin. Wycieńczeni, zmęczeni, przewracaliśmy się na ziemię. Wówczas żołnierze rosyjscy kopali nas butami, zmuszając do powstania. Okazuje się, że żołnierzom nie wolno było bić więźniów, natomiast wolno ich było kopać butami. Za wszelkie przewinienia, lub brak podporządkowania, stosowane były kary karceru przez naczelnika łagru, na okres 1 do 6 dni. Były to straszne kary. Więzień przebywał w wykopanej jamie w ziemi, często ze stojącą wodą, bez podłogi, bez możliwości aby usiąść, bez światła dziennego, za zamkniętymi drzwiami, z małym otworem kontrolnym obecności. W samych spodniach, bez szelek, paska. Pierwszego dnia bez posiłków. Następne dni otrzymywałem 1 raz dziennie kiepski posiłek wraz z wodą do picia. Mężczyźni oraz kobiety byli kwaterowani oddzielnie. Wśród kobiet śmiertelność była największa.

POWRÓT DO POLSKI

4 września 1945 r., kiedy przebywałem w szpitalu, powiadomiono chorych, słabych fizycznie, że będą wysłani do kraju. Zostaliśmy skierowani do łaźni oraz odswawiania, jednak wieczorem nastąpiła zmiana, że pozostajemy nadal.

Pierwsza gazeta pojawiła się na terenie łagru po upływie 3 miesięcy naszego pobytu. Była to gazeta niemiecka „Freies Deutschland”, którą pilnował strażnik, aby nie została ukradziona. W południe 27 września 1945 r. wywołano z list 367 więźniów. Wywołani mieli zabrać swoje rzeczy z baraków, stawić się na placu

przed barakami. W łagrze pozostało jeszcze około 800 więźniów, głównie z polskiego Pomorza. Wieczorem, przed zachodem słońca, zostaliśmy podzieleni na 30-osobowe grupy na bocznicę kolejowej. Nie byliśmy pewni, dokąd nas wywozą, ponieważ przed tygodniem przybyło do naszego łagru 400 Ślązaków z Władystostoku, którym powiedziano, że jadą do kraju, a wylądowali w naszym łagrze. Na bocznicę stały wagony przygotowane do naszego wyjazdu. W wagonach były małe żelazne piecyki oraz ułożone piętrowo sienniki do leżenia. W składzie wagonów była kuchnia. W tym samym dniu, około godziny 21, po załadowaniu się 30-osobowych grup do tych wagonów, wyruszyliśmy do Kopiejska. W Kopiejsku staliśmy na bocznicę 2 dni, ponieważ dołączano do naszego pociągu wagony z 800 Polakami z Łagru Nr 5, z okolicy Kopiejska.

Dnia 30 września 1945 r., w południe ruszyliśmy, przejechaliśmy obok Łagru Nr 3. Pociąg stanął, bo wylądowano jednego nieboszczyka. Obawialiśmy się, że nas tutaj wszystkich wylądują. Ruszyliśmy jednak dalej, do Łagrów Nr 1, Nr 2, gdzie doczepiono do naszego pociągu następne wagony z około 400 Polakami. Tutaj ostatecznie uformowano transport, z kuchnią, wagonem żywnościowym. Tutaj również, otrzymaliśmy pierwszą od wyjazdu z naszego łagru ciepłą zupę, bo dotąd otrzymywaliśmy tylko 1/2 kg chleba, śledzia oraz wodę do picia.

1 października 1945 r. przejeżdżamy przez Czelabińsk w kierunku zachodnim. 5 października 1945 r. przyjechaliśmy do miasta Ufa, po zachodniej stronie Uralu. Po półdniowym postoju, wydaniu nam pożywienia, ruszyliśmy dalej na zachód. 8 października 1945 r. dojechaliśmy do dużego miasta Samara. Po krótkim postoju ruszamy dalej. W dniu 10 października 1945 r. dojeżdżamy do Tuły, gdzie mamy pół dnia postoju. Dalej jedziemy przez Smoleńsk, Mińsk, Baranowicze. 16 października 1945 r. dojechaliśmy do Brześcia nad Bugiem. Tutaj, po opuszczeniu wagonów rosyjskich oraz wylądunku zwłok, tych, którzy zmarli przed Brześciem, załadowano nas do polskich wagonów. W wagonie, w którym byłem, zmarł pan Rybicki z Bukowca, którego pochowaliśmy na nasypie kolejowym, przy słupie telegraficznym, po stronie białoruskiej. Do Polski przejechaliśmy granicę na Bugu, dalej przez: Nasielsk, Warszawę. W Warszawie mieliśmy jeden dzień postoju.

21 października 1945 r., jadąc przez Łowicz, Żychlin, Kutno, Koło, Wrześnię, dotarliśmy w dniu 22 października 1945 r. do Poznania. W transporcie z Warszawy do Poznania nie otrzymaliśmy żywienia. Władze w Poznaniu zostały zawiadomione, że tym pociągiem przybywa transport jeńców niemieckich. W tym pociągu były wagony z Niemcami, cywilami, którzy byli transportowani do Frankfurtu. Po wyjściu kilku nas z wagonów, zgłoszono nasz transport władzom miasta w Poznaniu. Pojawili się ludzie z PCK, którzy przywieźli kotły zupy z wytlóków buraczanych, każdemu dając połowę bochenka chleba. 24 października 1945 r. Rosjanie utworzyli w jednym z wagonów biuro i zaczęli nas zwalniać do domu. W pierwszej kolejności kobiety, a następnie mężczyźni. Po otrzymaniu czerwonej kartki zwolnienia na wolność, każdy mógł wyjść do miasta oraz starać się o przejazd do domu. W dniu 26 października 1945 r. postanowiłem pojechać pociągiem z Katowic, który przejeżdża przez Poznań, do Gdyni, o godzinie 3.20. Tym pociągiem chcieliśmy wszyscy wyjechać. Był jednak tak przepełniony, że możliwa była jedynie jazda na dachach wagonów. Udało się mnie oraz wielu innym wdrapać na dach przy budce kolejarskiej. W taki sposób dojechałem o godzinie 8.20 do Bydgoszczy. W Bydgoszczy spotkałem moich kolegów z łagru: Flisikowskiego, Dyrkę, Malinowskiego z Warlubia. Byliśmy bardzo brudni. Na dworcu kolejowym umyliśmy się, odnajdując placówkę PCK, gdzie podano nam chleb i kawę. Znaleźliśmy również placówkę Opieki Społecznej, która powracającym z niewoli, na podstawie karty zwolnienia, wypłacała po 100 złotych. W sklepie wyrobów tytoniowych kupiliśmy, każdy po 4 papierosy, po 2 zł za sztukę. Sprzedawca zainteresował się tym, skąd wracamy. Po wyjaśnieniu, że z Rosji, zza Uralu, powiedział że jego brat został również wywieziony, nie wrócił, że brak o nim jakiegokolwiek wiadomości. Żona sprzedawcy wręczyła nam bochenek chleba. Następnie w mieście kupiliśmy na nas czworo 1/2 kg kiełbasy, aby się

trochę pożywić. Po zjedzeniu udaliśmy się do Zarządu Energetyki Pomorskiej, który mieścił się w tym samym miejscu co w czasie okupacji niemieckiej. W zarządzie wszyscy byli pełni podziwu, że udało nam się przeżyć ten koszmar. Wyglądaliśmy okropnie, jak ludzkie szkielety, odziane w najgorsze łachmany.

Zgłosiłem się do dyr. Bijasiewicza, informując go o aresztowaniu, transporcie oraz pobycie w Rosji. Dyrektor oświadczył na koniec naszej rozmowy, że z dniem 26 października 1945 r. jestem zaangażowany na moje przedwojenne stanowisko oraz, że wszyscy powracający jesteśmy zaangażowani na swoje stanowiska pracy, udzielając wszystkim miesięcznego płatnego urlopu. Dyrektor zamówił dla nas samochód osobowy, który nas zawiózł do domów w Żurze. Nie było końca powitania przez rodziny oraz pracowników elektrowni. Magazynier, pan Kruk, mnie zważył, stwierdzając, że waży 34,2 kg. Wszyscy byli zdziwieni, że człowiek w tym wieku, w takim stanie, może się jeszcze poruszać. Nie przypuszczałem, że przeżyję tą katorgę, że wrócę, będę się cieszył rodziną, powrotem do pracy. Nikt, który nie przebywał na takiej katordze, nie potrafi sobie wyobrazić naszej tęsknoty do rodziny, bliskich, ojczyzny. 5000 km od domu, na Sybirze, życie nasze nie przedstawiało żadnej wartości. Jedynie wiara w Boga dawała nam otuchę do przetrwania.



Fot. 60 – Powyższe wspomnienia Jan Glama spisał w listopadzie 1945 r. W listopadzie 1999 r. z oryginału przepisał je jego syn – Tadeusz, który przez krótki czas był także zawodowo związany z elektrowniami w Gródku i Żurze. Na zdjęciu: Tadeusz Glama ze swoimi znajomymi z klubów kajakowych z Żuru i Gródka przed turystyczną wyprawą w 1948 r. Od prawej: Franciszek Flisikowski, Jan Miesata, Weronika Flisikowska, panie Opertowska i Piechocka, Teodor Osiński, Tadeusz Glama, Maksymilian Chudecki

DZIEJE WYLĘGARNI RYB W GRÓDKU

Prawo wodne nakazywało inwestorom budującym hydroelektrownie z zaporami budowę przepławek, umożliwiających rybom swobodną wędrówkę z dolnej do górnej wody. W przypadku braku możliwości technicznych ich budowy nakazywało coroczne zarybianie wód rzeki, na której zbudowano daną elektrownię. Taka sytuacja miała miejsce w Gródku, gdzie ze względu na wysoki, wynoszący 18 m spad, a także usytuowanie budynku elektrowni w terenie, nie można było wybudować przepławki. Przed wybudowaniem elektrowni we Wdzie występowały głównie: szczupaki, klenie, węgorze, miętusy, lipienie, pstrągi, okonie, liny, płocie, wzdręgi, kielbie, jazgarze, cierniki. Dlatego na przełomie 1923/1924 roku wybudowano w Gródku wylęgarnię ryb, której podstawowym zadaniem miała być produkcja narybku do zarybiania blisko 100-hektarowego Zalewu Gródeckiego oraz Wdy. Jako doradcę do spraw zarybiania zatrudniono kierownika Pracowni Rybackiej Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego w Bydgoszczy dr. Włodzimierza Kulmatyckiego. Do prowadzenia wylęgarni dyrektor A. Hoffmann zatrudnił młodego, wówczas 16-letniego, Jana Nowaka. Wysłał go na kilka kursów oraz czteromiesięczną praktykę rybacką w Doświadczalnym Gospodarstwie Pstrągowym Pracowni Rybackiej PNIR w Bydgoszczy.

Pracownia ta urządziła kursy rybackie od 1923 r. Trwały one od 13 do 8 dni. Z jednej strony chciała zaznajomić wszystkie osoby zainteresowane gospodarką rybacką z elementami rybactwa słodkowodnego, z drugiej zaś pragnęła umożliwić rybakom pogłębienie wiadomości teoretycznych, jak i umiejętności praktycznych. Jeden z takich kursów odbył się w dniach od 5 do 13 września 1925 r. Wzięło w nim udział 50 osób, w tym Jan Nowak z Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Kierownikiem kursu i jednym z prelegentów był Włodzimierz Kulmatycki. Oprócz niego prelekcje wygłosili m.in. dr Witold Kulesza, dr Zygmunt Leyko, dr Edward Schechtel, inż. Bohdan Romanowski, inż. Józef Gabański. Prelekcje odbywały się w głównej sali wykładowej Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego w Bydgoszczy. Obejmowały m.in. następującą tematykę: „Fizjografię rybacką ziem Polski”, „Charakterystykę hydrobiologiczną polskich wód słodkich”, „Mikroflorę wód”, „Makroflorę wód”, „Faunę wód”, „Chemię wód słodkich”, „Najprostsze metody chemicznego badania wód”, „Anatomię, biologię i systematykę ryb słodkowodnych”, „Zakładanie i budowanie stawów rybnych”, „Ogólne zasady hodowli karpia”, „Nawożenie stawów karpowych”, „Ogólne zasady hodowli pstrąga”, „Żywnienie pstrągów”, „Zagospodarowanie potoków pstrągiem”, „Elementy gospodarstwa rybnego rzeczno i jeziorowego”, „Szkodniki ryb”, „Metody biologiczne w rybactwie”, „Choroby ryb”, „Zanieczyszczenia wód rybnych”, „Transport ryb”, „Przewodzenie księgowości rybackiej”, „Ustawy rybackie obowiązujące w Polsce”. Kurs obejmował też zajęcia praktyczne i wycieczki – do Kamienicy, Czerska, Koronowa, Smukały i Gródka. 11 września uczestnicy zwiedzili wylęgarnię w Gródku, zaporę dolinową na Wdzie, Elektrownię Wodną Gródek oraz Kamień diabelski w okolicach Leosi. Kurs zakończył się repetycją-sprawdzianem, który z wynikiem pozytywnym zaliczyło 14 z 50 uczestników, w tym Jan Nowak.

Wylęgarnia w Gródku została wybudowana według projektu inż. Alfonsa Hoffmanna i była jedną z najnowocześniejszych i największych wylęgarni na Pomorzu i w Wielkopolsce. Miała 11 m długości, 5 m szerokości i 3,5 m wysokości. Posiadała 4 rodzaje aparatów wylęgowych:

- aparaty kalifornijskie kombinowane projektu A. Hoffmanna
- aparaty kalifornijskie zwyczajne, tradycyjne
- aparaty siatkowe w otwartych korytach
- aparaty Cheasa w formie słoików szklanych.



Fot. 61 – Grupa uczestników kursu rybackiego (odbytego w dniach 5–13 września 1925 r.) wraz z prelegentami i Zastępcą Dyrektora Państwowego Naukowego Instytutu Rolniczego w Bydgoszczy p. Koppensem (czwarty od lewej) Włodzimierz Kulmatycki

Pozwalały one na wyprodukowanie około 1 miliona ikry pstrąga lub 2 miliony ikry siei. PEK „Gródek” sprowadzał przez kilka pierwszych lat ikrę zaoczkowaną, którą w wylęgarni doprowadzano do wylęgu. Głównie około 50 000 ziaren ikry pstrąga potokowego (*Salmo trutta fario*) z wylęgarni w Złotym Potoku i z wylęgarni Pracowni Rybackiej w Bydgoszczy oraz 150 000 ziaren ikry siei brzany (*Coregonus lavaretus* forma *polonica*) z wylęgarni w Pucku i w Bydgoszczy. Już w 1923 i 1924 r. zarybiono Zalew Gródecki wylęgiem siei (120 000 szt.) i pstrąga potokowego (22 000 szt.), a rok później siei – 115 000 szt., a pstrąga – 38 000 szt. Podobnie było w latach następnych. Wysadzenie wylęgu siei puckiej wiązało się z prowadzonymi przez Pracownię Rybacką w Bydgoszczy pod kierunkiem dr. Włodzimierza

Kulmatyckiego badaniami, jakie przeprowadzano na Zalewie Gródeckim, w celu sprawdzenia stopnia aklimatyzacji tego gatunku w wodach słodkich. Po II wojnie światowej Jan Nowak dowiedział się od rybaka gospodarującego na Zalewie Żurskim (także objętym w latach 30. zarybianiem narybkiem siei), że gatunek ten sporadycznie w tym zalewie się pojawia.

Już w 1924 r. Wylęgarnią Ryb w Gródku zainteresowała się Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu, a następnie Wielkopolskie i Pomorskie Towarzystwo Rybackie w Bydgoszczy. PEK „Gródek” udostępniła im prowadzenie wylęgarni gródeckiej, ponieważ dla własnych celów zarybieniowych Spółki była ona wykorzystywana jedynie w części; pracowała w około 1/3 swych możliwości produkcyjnych. Do gródeckiej wylęgarni dostarczano odtąd ikrę świeżo zapłodnioną pstrąga, siei i sielawy z powiatu tucholskiego, chojnickiego i z Międzychodu oraz zaoczkowaną ikrę siei pejpuskiej. Ikrę pstrąga potokowego dostarczano też z Borowego Młyna, sielawy – z powiatu świeckiego i grudziądzkiego. W okresie międzywojennym PEK „Gródek” miała obowiązek zarybiać obydwie sztuczne zbiorniki elektrowni 8000 szt. wylęgu siei i 30 000 szt. wylęgu pstrąga rocznie.

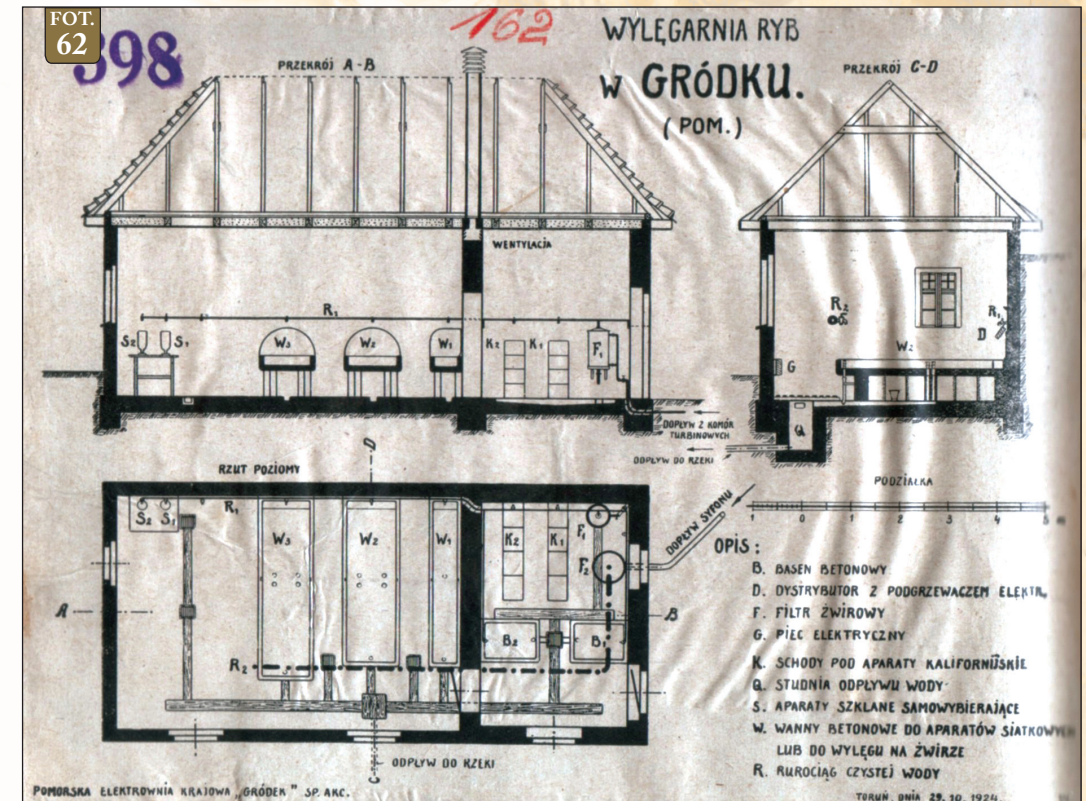
„Słowo Pomorskie” w numerze 146. z dnia 29 czerwca 1926 r. poświęciło tej części działalności Spółki sporo miejsca, pisząc:

Zarybienie wód pomorskich

*Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” utrzymuje w Gródku od szeregu lat dobrze urządzone wylęgarnie ryb wyposażone w najnowsze przyrządy do wylęgu ryb. Corocznie wylęgarnia wysadza większą ilość narybku do zbiornika zakładu celem zarybienia rzeki Czarnej Wody. W roku bieżącym wylęgarnia ryb w Gródku wyhodowała 80000 sztuk narybku siei puckiej (*Coregonus lavaretus forma polonica*), oraz 58.650 sztuk narybku pstrąga potokowego (*Salmo fontinalis*). Ikrę narybku sprowadzono z powiatów bydgoskiego, chojnickiego i puckiego. Z wylęgniętego narybku zużyto dla zarybienia Czarnej Wody 58.650 sztuk pstrąga potokowego i 20 tysięcy siei puckiej, który wysadzono do zbiornika elektrowni w Gródku, resztę tj. 60 tysięcy sztuk narybku siei puckiej rozprzedano po umiarkowanych cenach na Pomorze i Wielkopolskę. W ten sposób Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” przyczyni się waleśnie do zarybienia wód Pomorza i Wielkopolski, podnosząc przemysł rybny, który u nas wciąż jeszcze jest w powijakach a my duże pieniądze płacimy za ryby, sprowadzane z Rosji.*

Fot. 62 – Przekrój i rzut poziomy pierwszej wylęgarni ryb w Gródku

Opisana wylęgarnia ze względu na rozbudowę zakładów w Gródku została przebudowana na pomieszczenia socjalne dla pracowników. W zamian wybudowano w 1932 r. większą, przystosowaną do jeszcze większej produkcji, uwzględniającą rosnące potrzeby Pomorskiego Towarzystwa Rybackiego, które prowadziło gródecką wylęgarnię w porozumieniu ze Spółką. Do zasilania wylęgarni w wodę wykorzystano istniejący syfon pobierający ją z kanału elektrowni o wydajności około 600 litrów na minutę. Została wyposażona m.in. w 10 aparatów Weissa, 50 aparatów Cheasa, 30 aparatów kalifornijskich i 2 baseny (podchowalniki). Poza ikrę sielawy i pstrąga produkowano też ikrę siei. W 1935 r. było to 900 000 sztuk ikry międzychodzkiej, w 1936 r. – 1 240 000 szt., w 1937 r. – 1 890 000 szt., w 1938 r. – 1 680 000 szt. W 1937 r. dodatkowo wyprodukowano 75 000 sztuk ikry zaoczkowanej pejpuskiej. Do 1939 r. wylęgarnią kierował inż. Leonard Sakowicz z Wielkopolskiego i Pomorskiego Towarzystwa



Rybackiego w Bydgoszczy, autor kilku interesujących prac naukowych i publikacji z dziedziny gospodarki rybackiej i ichtologii.

W okresie okupacji hitlerowskiej wylęgarnia była nieczynna. Jan Nowak, w wyniku działań wojennych opuścił Polskę, wrócił dopiero w 1945 r. Po powrocie zastał urządzenia wylęgarni w części zdemontowane. Nie nadawała się ona do natychmiastowego użytku.

Urząd Wojewódzki Pomorski – Dział Rolnictwa i Reform Rolnych w piśmie z dnia 22 marca 1949 r. zobowiązał następcę prawnego Spółki do wysadzania wylęgu: 415 000 szt. szczupaka, 90 000 szt. sielawy, 37 000 szt. pstrąga i w miarę możliwości 85 kg węgorza. Od 1955 r. wysadzano o około 25% więcej szczupaka, natomiast zmniejszono zarybianie sielawą – ze względów gospodarczych.

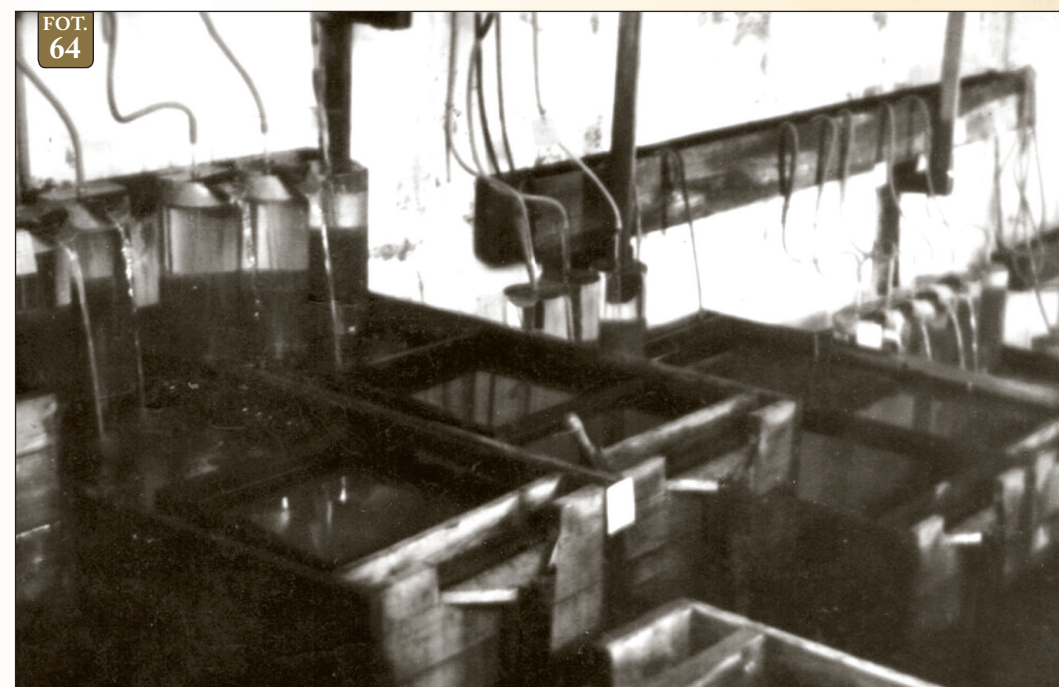
W sierpniu 1949 r. na mocy uchwały z dnia 7 maja 1949 r. Zarządu Pomorskiego Towarzystwa Rybackiego w Bydgoszczy została zawarta umowa pomiędzy tym towarzystwem a Zjednoczeniem Energetycznym Okręgu Bydgosko-Toruńskiego P.P.W. w Bydgoszczy (oraz protokołu zdawczo-odbiorczego z 17.10. 1949 r.) o przejęciu w użytkowanie przez P.T.R. w Bydgoszczy Wylęgarni Ryb w Gródku. W sierpniu 1950 r. wyposażenie wylęgarni (bez budynku) przejęło Państwowe Gospodarstwo Rolne – Zespół Zarybieniowy w Bydgoszczy Pomorskie Towarzystwo Rybackie (w likwidacji), a następnie PGR – Zespół Zarybieniowy w zamian za prawo prowadzenia i eksploatację wylęgarni ryb, przejmując też obowiązek na koszt i ryzyko własne corocznego zarybiania rzeki Wdy w związku ze zobowiązaniami

elektrowni w Gródku i Żurze w tym zakresie nałożonymi przez Urząd Wojewódzki Pomorski. Wylęgarnia ta składała się od 1950 r. z dwóch pomieszczeń o długości 15,5 m, szerokości 4,0 m i wysokości 2,30 m. Posiadała 70 szt. aparatów wylęgowych Weissa, 40 aparatów wylęgowych kalifornijskich z siatką i 6 podchowalników – basenów o wymiarach 1,4 x 0,6 x 0,27 każdy. W związku z pozyskaniem jesienią 1957 r. około 500 000 ziaren ikry łososia, aby wyhodować go na półpalczaki, trzeba było szybko rozbudować wylęgarnię. Istniejąca na rozbudowę się nie nadawała. Kierownik wylęgarni Jan Nowak wpadł na pomysł wybudowania drugiej, nowej wylęgarni, obok gródeckiej elektrowni. Zaprojektował też urządzenia do niej i nadzorował prace nad jej budową. Urządzono ją w nieczynnej przetrzuti traw przy Elektrowni Gródek. Przerzutnię przykryto dachem z desek krytych papą na długości 21 m. Boczne jej ściany o wysokości od 5 do 3 m stanowiły mury betonowe istniejącej już przetrzuti. Wykonano też m.in. 45 odchownalników o wymiarach 1,40 x 0,60 x 0,27 każdy. Wodę doprowadzano za pomocą rurociągu znajdującego się w przetrzuti. Oddano ją do użytku w lutym 1952 r., czyli na czas wylęgu łososia. W latach 1952–1967 w pełni wykorzystywano zdolności produkcyjne wylęgarni dzięki pozyskaniu dużych ilości ikry otrzymywanej z Gospodarstw Rybackich w Grudziądzu, Bydgoszczy, Więcborku, Kruszwicy, Charzykowach i Piotrowie koło Tczewa. Wyhodowanym wylęgiem zarybiane były jeziora na terenie działania wymienionych wcześniej gospodarstw rybackich, nadwyżki sprzedawano też prywatnym właścicielom wód. Poza tym kilka gospodarstw stawowych-karpioowych zakupiło po 1 mln do 4 mln sztuk wylęgu szczupaka na wyhodowanie palczaków.

Fot. 63 – Fragment wnętrza drugiej wylęgarni w nieczynnej śluzie przetrzuti traw Elektrowni Gródek. Na zdjęciu w głębi po prawej – Jan Nowak

W 1967 r. zaprzestano wylęgania ikry sielawy z powodu trudności w przeprowadzaniu kampanii wylęgowej od jesieni do wiosny (listopad-kwiecień) i braku nabywców na nią. Kampania szczupakowa trwała tylko od marca do maja. Wcześniej, bo w 1964 r., z tych samych powodów zaprzestano wylęgania wylęgu siei. Wyprodukowanym w 1952 r. półpalczakiem łososia zajął się Polski Związek Wędkarski, zarybiając rzeki zgodnie z przepisami międzynarodowymi. Obydwie wylęgarnie prowadził Zakład Rybacki „Grudziądz” w Wielkim Tarpnie. Otrzymywały one także corocznie od 1 do 3 dużych transportów narybku węgorza (monte), czyli około 150 do 350 kg w celu tzw. odpicia po jego transporcie przed zarybieniem. Po około tygodniu narybek kierowano do zarybiania. W 1972 r. zlikwidowano połowę wylęgarnię w dawnej przetrzuti traw. Stało się tak ze względu na przecieki w skarpie i przy betonowych ścianach dawnej przetrzuti. Zdecydowano się więc na zabetonowanie miejsc przecieków i zasypanie nieczynnej już przetrzuti. Pozostała więc w eksploatacji tylko jedna wylęgarnia, która powstała po przebudowie w 1932 r. pierwszej z wylęgarni na pomieszczenia socjalne. Mogła wyprodukować 8 do 9 mln sztuk wylęgu szczupaka. Jednak jego produkcja od 1966 r. stopniowo malała. Jan Nowak prowadził wylęgarnię od 1924 r. do roku 1977, czyli do czasu jej likwidacji, jednak po przejściu na emeryturę z Zakładu Remontowego Energetyki Oddział w Gródku wyłącznie jako zajęcie dodatkowe. Chociaż praca w wylęgarni, szczególnie pod koniec, była pracą sezonową, to w okresie kampanii wylęgowej wymagała całodobowego nadzoru i zaangażowania, także w niedziele i święta.

Fot. 64 – Fragment wyposażenia tzw. wylęgarni polowej w Gródku



Jego pracę wysoko oceniali nie tylko przełożeni, ale także pomorska prasa. Artykuły o gródeckiej wylęgarni ukazały się w okresie powojennym m.in. na łamach „Gazety Pomorskiej” i „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Ostatni z wymienionych dzienników w wydaniu z 3 czerwca 1952 r., informując o zarybianiu wód powiatu świeckiego, pisał w artykule „Poważne zarybienie wód w powiecie świeckim”: *Wylęgu szczupaka wypuszczono około 3 miliony, a węgorzy-palczaków ponad 60.000. Około 1.5 mil. szczupaka pochodzi ze znanej (...) specjalnej wylęgarni umiejętnie prowadzonej przez rybaka i specjalistę kierownika wylęgarni Jana Nowaka z Gródka. Kierownik Nowak, jako znawca w prowadzeniu wylęgarni, przeprowadza wylęg nie tylko szczupaka i węgorza, lecz jest również specjalistą w prowadzeniu wylęgu okoniopstrąga, pstrąga, sielawy, łososia i innych szlachetnych ryb, przy czym należy stwierdzić, że wylęg z wylęgarni Nowaka jest zdrowy i żywotny, co powoduje tylko mały ubytek i zapewnia zachowanie się całego wylęgu. Gdyby tak było w rzeczywistości, to z wylęgu wypuszczonego przez PZW szczupaka w ciągu jednego roku uzyska się ponad 1.5 miliona kg tej szlachetnej ryby, ponieważ szczupak w ciągu roku osiągnie wagę ponad pół kg (...).*

Jak wspominałem wcześniej, Zbiornik Gródecki był corocznie zarybiany. Warto więc na zakończenie omówić „Projekt rybackiego zagospodarowania Zalewu Gródeckiego”, który został opracowany w Gródku 10 listopada 1931 r. Stwierdza on, że największa głębokość Zbiornika Gródeckiego przy zaporze nie przekracza 11,5 m w dawnym korycie rzeki, a najmniejsza w pobliżu zapory od strony brzegów – 1,5 m. Zmniejsza się ona stopniowo tak, że w okolicach Splawia osiąga około 2 m. Jego szerokość w tym miejscu oscyluje w granicach 20 m, natomiast przy zaporze dochodzi do 300 m. Dno jest piaszczyste, miejscami torfowe, nieuporządkowane przed zalaniem terenu, o czym świadczą pozostałe w wielu miejscach krzaki, drzewa, a nawet większe skupienia drzew w postaci małych lasków, które już po utworzeniu Zalewu starano się częściowo usunąć przez ścinanie na łodzi lub z wody za pomocą łodzi. Zjawisko to wyklucza lub w wysokim stopniu ogranicza stosowanie w gospodarce rybackiej na Zalewie Gródeckim narzędzi rybackich ciągnionych (sieci), gdyż naraża je na całkowite zniszczenie przez liczne zawady w postaci pni lub podwodnych drzew. Rybostan w omawianym okresie składał się z płoci, okoni, szczupaków, linów oraz raków występujących w znacznej ilości dzięki naturalnym kryjówekom, jakie dawało im nieuporządkowane pod względem rybackim dno, a także w wielu miejscach wysokie brzegi oraz liczne drzewa stojące nad wodą. Zagospodarowanie rybackie powinno uwzględniać z powodu trudnych warunków dennych użycie narzędzi tak zwanego cichego połowu, jakim są wątony, żaki, sznury węgorzowe lub pływające wędy. Ekspertyza zaleca zarybianie zbiornika linem, węgorzem z częściowym dodatkiem leszcza z powodu konieczności częściowego przetrzebieńnięcia pogłowia raka, przez co zyska na wyroście. Węgorze, w okresie linienia się raków (odrzućcia przez nie zewnętrznego pancerza, który nie rośnie razem z ciałem raka), są bowiem ich amatorami. By zapobiec ucieczce węgorzy do Wisły, a następnie do morza na tarło w okresie ich dojrzałości płciowej, zalecono zabezpieczyć odpływ wody z turbin gródeckiej elektrowni wstawieniem siatek o oczkach drucianych 20 mm. Ekspert proponował zarybienie zbiornika 50 kg kroczków lina (dobrze wyrośniętych dwulatków) oraz 2500 do 3000 sztuk węgorzyków oraz wydzierżawienie jego terenu na okres nie krótszy niż 12 lat. Węgorz bowiem, na którym ma się oprzeć głównie dochodowość gospodarki rybackiej na zbiorniku, jest rybą wolno rosnącą i na dochód z niego nie można liczyć wcześniej jak 4 do 5 lat od chwili zarybienia. Przy wydzierżawieniu całego obiektu jednemu dzierżawcy, z obowiązkiem zarybiania według przedstawionej propozycji, co będzie kosztować około 400 zł, dochód z rybołówstwa powinien wynieść 7 do 8 kg wyborowego szczupaka z hektara, co mniej więcej odpowiada sumie 1500 do 1600 zł na czysto. Ekspert od gospodarki rybackiej radził też zarybiać zbiornik *drobnym leszczem wielkości 3 do 4 na funt około 100 kg*. Koszt zakupu narybku tego gatunku określił na 60 do 75 zł za 100 kg.

Na zakończenie opisu działalności PEK „Gródek” w dziedzinie gospodarki rybackiej i ochrony środowiska warto przedstawić współpracującego w tym zakresie z „Gródkiem” dr. Włodzimierza Kulmatyckiego. Urodził się 22 maja 1895 r. w Wadowicach. Po ukończeniu w 1913 r. Gimnazjum we Lwowie wstąpił na miejscowy uniwersytet, gdzie odbył studia przyrodnicze pod kierunkiem znakomitego zoologa, profesora J. Nusbauma-Hilarowicza. Działania wojenne zmusiły go do emigracji do Wiednia, gdzie kontynuował studia, zakończone pracą pt. „Studia nad głębielami Polski”. Po absolutorium w roku 1917 przyjechał do Krakowa, gdzie poświęcił się swoim głównym zainteresowaniom zoologicznym, tj. rybactwu. W roku 1919 został asystentem Katedry Zoologii na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1920–1922 asystentem w Katedrze Entomologii Stosowanej na Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego u profesora L. Sitowskiego. Równocześnie w latach 1919–1922 wykładał rybactwo w Akademii Rolniczej w Bydgoszczy, uczył też biologii w Państwowym Gimnazjum im. Bergera w Poznaniu. Był to okres bardzo wytężonej pracy naukowej i zarobkowej młodego naukowca. W latach 1919–1920 pełnił funkcję instruktora rybactwa w Centralnym Towarzystwie Rolnym w Warszawie, w 1920–1922 był inspektorem rybactwa w byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu, gdzie organizował Wielkopolskie Towarzystwo Rybackie. W okresie tym ogłosił pierwsze swoje artykuły i prace naukowe z dziedziny rybactwa, entomologii (o mrówkach) i anatomii robaka *Ascaris megalocephale*.

W roku 1922, po otrzymaniu od dyrekcji Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego (PINGW) propozycji zorganizowania Działu Rybackiego przeniósł się do Bydgoszczy. Jako kierownik Pracowni Rybackiej – pierwszej o tym charakterze w Polsce placówki naukowo-badawczej, a później równocześnie wicedyrektor Oddziału Instytutu utworzył laboratoria ichtiologiczne i chemiczne oraz wylęgarnię ryb. Już w roku 1923 utworzył w Bydgoszczy laboratoria ichtiobiologiczne i chemiczne, w roku 1924 – doświadczalne gospodarstwo Wilczak pod Bydgoszczą dla ryb łososiowatych, a w roku 1935 – stację doświadczalną Mochel koło Kamienia Pomorskiego. Zainicjowane przez niego badania tego typu objęły niemal całą Polskę i poświęcone były zagadnieniom ichtiobiologicznym, gospodarce stawowej, chorobom i szkodnikom ryb oraz analizie gospodarczej rzek z punktu widzenia rybołówstwa. Z wielkim zapałem badał ryby łososiowate, których stan w wyniku zaniedbań władz pruskich był bardzo wyniszczony. Łosoś był wcześniej częstą rybą w naszych wodach. Zorganizowany przez niego od 4 do 8 listopada 1924 r. w Bydgoszczy Kurs Gospodarstwa Pstrągowego był pierwszym tego typu szkoleniem w Polsce. W roku 1934 obronił pracę doktorską.

Od roku 1923 zajął się sprawą zanieczyszczenia rzek. Badał m.in. wpływ ścieków Bydgoszczy na faunę i florę Brdy, zanieczyszczeń Warty pod Wronkami, wpływ ścieków fabrycznych na rzekę Rudę, wpływ ścieków papierni na rzekę Cybinę pod Poznaniem. Badania te miały pionierski charakter. Prowadził je i publikował ze swoimi najbliższymi współpracownikami, głównie z J. Gabańskim i K. Michalskim. Prace te przyczyniły się do wydania przez władze państwowe pierwszych zarządzeń zabraniających zatrucia ryb w rzekach przez wody ściekowe. Pionierski charakter ma artykuł opublikowany przez W. Kulmatyckiego już w roku 1924 na łamach „Rybaka Polskiego” pt. Zapiski o wpływie ścieków Bydgoszczy na faunę i florę Brdy w początkach 1923 roku. Ogółem ogłosił około 250 rozpraw i artykułów.

W 1930 r., nakładem Państwowego Instytutu Nauk Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach ukazała się jego praca „Ryby i turbiny”. We wstępie do książki wyraził serdeczne podziękowanie *inż. A. Hoffmannowi w Toruniu za udzielenie mu całego szeregu cennych wskazówek i porad w zakresie techniki turbinowej*. Dodatkowo, specjalne podziękowanie skierował *pod adresem Dyrekcji Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” w Toruniu, która w zrozumieniu doniosłości sprawy ustosunkowania się rybołówstwa do wodnych zakładów elektryfikacyjnych i vice versa ułatwiła mu wyjazdy do Szwecji, Niemiec i Austrii dla*

studium zagadnienia i zaznajomienia się z najnowszymi zdobyciami z tego zakresu. Podstawowym tematem rozważań pracy Włodzimierza Kulmatyckiego był stosunek siłowni wodnych do rybołówstwa, ze szczególnym uwzględnieniem pasażu (przejścia) ryb przez turbiny. W pracy obfitującej w liczne przytoczenia metod i wyników badań prowadzonych w tej dziedzinie przez naukowców szwedzkich, niemieckich, angielskich i szwajcarskich skupił się na stopniu szkodliwości różnego typu turbin (Francisa, Kaplana, Lavačka) na uśmiercanie przechodzących przez nie ryb. Szeroko omówił także znaczenie krat, szczególnie szerokości między nimi, montowanych przed turbinami dla ochrony ryb. Wskazał na potrzebę indywidualnego podejścia w tym zakresie do każdej elektrowni wodnej w zależności m.in. od gatunków ryb spotykanych w wodach rzek, na których te siłownie funkcjonują. Opierając się na wynikach analizowanych badań, doszedł do wniosku, że najmniej szkodliwe są turbiny Kaplana, nieco więcej szkody wyrządzają w tym zakresie turbiny Francisa, zwłaszcza starszego typu – o większej liczbie łopatek i mniejszym prześwicie pomiędzy łopatkami. Podkreślił przy tym, że szkodliwość turbin Kaplana i Francisa nowego typu jest niewielka.

W książce przedstawił też szczegółowo przepisy prawne w dziedzinie ochrony ryb, obowiązujące w poszczególnych krajach Europy. Za szkodliwe zjawisko uznał istnienie na terenie Polski różnych uregulowań prawnych dotyczących ochrony ryb przed turbinami jako spadku po zaborach. Podkreślił, że obecnie obowiązujące w Polsce przepisy są przestarzałe, niektóre (na terenie województw zachodnich) zbyt rygorystyczne dla hydroenergetyki, a jednocześnie niestanowiące właściwej ochrony dla rybostanu. Zaproponował nawet brzmienie artykułu przygotowywanej przez Sejm RP nowej ustawy rybackiej w celu poddania go krytyce i omówieniu. Oto tekst tej propozycji:

Celem ochrony ryb przed turbinami władze rybackie są władne wydawać przepisy, normujące w każdym poszczególnym przypadku sposób zabezpieczania ryb. Wydawane przepisy ochronne mają być zastosowane zarówno do rodzaju ryb, mającego być chronionym, jak i do rodzaju (systemu) turbin.

Duże zasługi położył również jako redaktor czasopism fachowych: „Przeglądu Rybackiego” (1919–1920), „Rybaka Polskiego” (1920–1926), „Biblioteki Rybackiej” (1921–1926), „Archiwum Rybactwa Polskiego” (1921–1926). W 1922 r. ukazał się, wydany w Poznaniu w „Bibliotece Rybackiej”, popularny w dwudziestolecie międzywojennym wśród hodowców jego „Roczny kalendarzyk rybacki”, będący zbiorem fachowych porad z podziałem na miesiące oraz wymiarów i czasów ochronnych ryb i raków. W 1923 r. w Wilnie ukazała się jego praca „Włociańska hodowla ryb” wydana przez Związek Kółek Rolniczych Ziemi Wileńskiej. Odbył też liczne podróże naukowe, m.in. do Szwecji i Norwegii, i uczestniczył w kilku międzynarodowych zjazdach limnologicznych.

Fot. 65 – Łopatki wirnika turbiny systemu Francisa. To właśnie przez nie przechodzą mniejsze ryby. Większe osobniki są zatrzymywane przez kraty wlotowe zamka wodnego elektrowni

Prowadził także działalność społeczno-kulturalną. W roku 1923, wraz z prof. Bassalikiem, Adamem Gotwaldem i prof. Adamem Maurizio, zorganizował Oddział Bydgoski Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, był też jego wieloletnim prezesem, a w latach 1935–1936 należał do Komitetu Redakcyjnego „Przeglądu Bydgoskiego”. To na łamach tego pisma, wspólnie z K. Michalskim i J. Gabańskim, opublikował w roku 1936 cenną rozprawę pt. Fragment fizjograficzny rzeki Brdy w obrębie Bydgoszczy w świetle działania ścieków niektórych miejscowych zakładów przemysłowych.

W okresie międzywojennym należał do najbardziej aktywnych badaczy i popularyzatorów polskiego rybactwa oraz pionierów badań nad zanieczyszczeniami wód. 14 października 1939 r. został aresztowany



przez gestapo i osadzony w koszarach 15. Pułku Artylerii Lekkiej, gdzie był przetrzymywany do końca tego miesiąca. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Postanowieniem Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy z 26 czerwca 1947 r. uznany został za zmarłego w dniu 1 listopada 1939 r., bez danych o miejscu zgonu.

O pobycie Włodzimierza Kulmatyckiego w Bydgoszczy przypomina tablica pamiątkowa poświęcona zamordowanemu pracownikom Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy, umieszczona w jednej z sal Instytutu Historii Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego – dawniej siedziby Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w budynku przy placu Weysenhoffa. W Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego jednej z sal wykładowych nadano imię dr. Włodzimierza Kulmatyckiego. Imieniem Włodzimierza Kulmatyckiego nazwano też jedną z ulic w Bydgoszczy.

Z Bydgoszczą związany był też syn Włodzimierza Kulmatyckiego – Stefan Kulmatycki, instruktor narciarstwa (m.in. Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Myślicinku) odznaczony odznaką „Zasłużony dla Polskiego Związku Narciarskiego”, który wyszkolił w życiu tysiące ludzi. Nie tylko w Bydgoszczy, ale także w Szczyrku i na alpejskich trasach. Jak wspominał, jego ojciec – Włodzimierz Kulmatycki – jeździł na nartach od 1908 r., brat mamy był instruktorem narciarskim. Mieszkali wtedy przy Ossolińskich, skąd jego rodzice na deskach potrafiли dotrzeć do Rynkowa. Stąd wzięła się u pana Stefana narciarska pasja. Wracał często myślami do ojca. Przypuszczał, że jego nierozpoznane szczątki spoczywają na cmentarzu na Wzgórzu Wolności. Zmarł 18 maja 2010 r. Już 26 stycznia 2011 r. Rada Miasta Bydgoszczy podjęła uchwałę o nadaniu stokowi narciarskiemu w Myślicinku nazwy im. Stefana Kulmatyckiego – „Stefanowy Stok”. Stefan Kulmatycki był jednym z budowniczych myślicyńskiego stoku. Żona pana Stefana – Barbara Kulmatycka – współredagowała, ukazujący się w Bydgoszczy, kwartalnik, a następnie dwumiesięcznik „Megawat” – wydawany przez bydgoski Zakład Energetyczny, a po przekształceniach własnościowych – Oddział Enei w Bydgoszczy. Czasopismo to popularyzowało także historię energetyki na Pomorzu. Szczególnie wiele pracy włożyła, wspólnie z panią Wiesławą Dombrowską (wspomnienia jej ojca z pracy w PEK „Gródek” przytaczam w rozdziale o Fabryce Grzejników w Gródku), w przygotowanie wydania specjalnego „Megawata” poświęconego Elektrowni Żur w związku z 70-leciem funkcjonowania tej siłowni wodnej. Pani Barbara zmarła 20 lipca 2013 r. Miałem przyjemność znać państwa Kulmatyckich. Byli niezmiernie sympatycznymi ludźmi. W latach 1997–2007 często gościli w gminie Osie, a dokładniej w leśnictwie Wydry u państwa Przemysława i Marii Siekierkowskich, dokąd przyjeżdżali na wypoczynek. Byli zauroczeni krajobrazem, przyrodą Wdeckiego Parku Krajobrazowego.

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ WARSZTATÓW REMONTOWO- -PRODUKCYJNYCH W GRÓDKU

Założkiem Warsztatów Mechanicznych PEK „Gródek” SA w Gródku było skromne zaplecze techniczne, które powstało w trakcie budowy gródeckiej elektrowni. Początkowo jego trzon stanowiła obszerna kuźnia.

Fot. 66 – Alfons Hoffmann z grupą robotników zatrudnionych przy budowie elektrowni w Gródku przy kuźni, która zapoczątkowała budowę zaplecza technicznego. Po prawej stronie kowadła stoi inż. Alfons Hoffmann, po lewej – wermistrz Józef Lewandowski (obaj w białych koszulach i kołnierzykach). Zdjęcie wykonano 21 października 1920 r.

Z czasem budynków i urządzeń przybywało. Pierwszym większym wyzwaniem było wykonanie w gródeckich warsztatach, według własnego projektu, tablic rozdzielczych z marmuru sprowadzonego z okolic Kielc oraz wszelkich konstrukcji wsporczych w Elektrowni Gródek. Pracownicy warsztatów zamontowali też rozdzielnie i instalacje oświetleniowe. Miedź do połączeń urządzeń rozdzielni zakupiono w Wielkopolskiej Hucie Miedzi na początku 1923 r., natomiast kable w zakładach Siemens. Jedynie suwnica o udźwigu 20 ton została wyprodukowana w fabryce Rudzkiego w Warszawie. Po oddaniu do użytku Elektrowni Gródek i utworzeniu na jej bazie spółki akcyjnej, której głównym zadaniem była budowa linii przesyłowych wysokich napięć, dla inż. Alfonsa Hoffmanna stało się oczywiste, że do realizacji jego planu elektryfikacji Pomorza potrzebna będzie nie tylko odpowiednio wyszkolona kierownicza kadra inżynierjno-techniczna, ale również liczna grupa dobrze wyszkolonych ślusarzy, spawaczy, mechaników i elektryków. W 1923 r. utworzono oficjalnie przy gródeckiej elektrowni Warsztaty Remontowo-Naprawcze. Zajmowały się one naprawą, a z czasem także wytwarzaniem dla potrzeb Spółki wszystkich elementów konstrukcyjnych linii i stacji rozdzielczych średniego i wysokiego napięcia, pulpików sterowniczych i tablic do nastawni, tablic rozdzielczych oraz rozdzielnic średniego i niskiego napięcia. Od początku swego istnienia umożliwiały one młodym, początkującym pracownikom „Gródka” zdobycie dobrego przygotowania praktycznego, szczególnie w zawodzie ślusarza, mechanika. W tym okresie Spółka organizowała dla swoich młodocianych pracowników liczne kursy zawodowe i szkolenia. W warsztatach, pod opieką doświadczonych nauczycieli zawodu, wermistrzów, uczniowie rzetelną wiedzę teoretyczną zdobytą na kursach wykorzystywali do dobrego przygotowania praktycznego. Dopiero po nabraniu doświadczenia byli kierowani na budowy linii wysokich napięć: w 1925 r. z Gródka do Grudziądza, a w 1927 r. do Torunia. Ze względu na szybki rozwój Spółki, dużą ilość realizowanych przez nią inwestycji energetycznych, w większości własnymi siłami, zapotrzebowanie na pracowników o wysokich kwalifikacjach szybko rosło. Aby chociaż w części zaspokoić te potrzeby, w drugiej połowie



lat 20. XX w. utworzono w Gródku 3-letnią Szkołę Doksztalającą Zawodową, a istniejące już zaplecze warsztatowe rozbudowano, przekształcając je w Warsztaty Remontowo-Produkcyjne w Gródku. Bardzo dobre przygotowanie fachowe pracowników „Gródka” było widoczne przy wszelkich prowadzonych przez Spółkę inwestycjach. Charakteryzowały się one nie tylko nowoczesnością rozwiązań technicznych, lecz również doskonałym wykonawstwem oraz bardzo szybkim montażem. W 1929 r. w gródeckich warsztatach wyprodukowano, zaprojektowane w biurach projektowych „Gródka” w Toruniu: 4 zasawy dla wieży zasuw upustu dennego oraz kolejne 4 na potrzeby zamka wodnego, pulpity sterownicze i tablice nastawni oraz odłączniki napowietrzne 60 kV rozdzielni Elektrowni Żur. Ostatnie z wymienionych urządzeń były nowością techniczną. Przy ich konstrukcji inżynierowie z „Gródka” wzorowali się na doświadczeniach amerykańskich, gdyż wyroby europejskie nie spełniały wymagań technicznych – nie były zdolne przerwać tak wysokiego natężenia prądu.



Fot. 67 – Prace przy tworzeniu konstrukcji słupowej. Widoczne specjalistyczne przyrządy i narzędzia służące do tego celu. Data wykonania zdjęcia – 20 lipca 1926 r.

W marcu 1934 r. wybudowano nowy budynek warsztatów (o wymiarach 26 x 10,5 m), w którym mieściła się m.in. cynkownia, tłoczarnia, spawalnia i narzędziownia oraz montownia izolatorów wysokiego napięcia.

Od 1925 r. PEK „Gródek” prowadziła akcję uświadamiania ludności o korzyściach, jakie daje energia elektryczna. Służyły temu m.in. odczyty i pokazy zastosowania energii elektrycznej w rolnictwie, przemyśle i gospodarstwach domowych. W ten sposób starano się poszerzyć krąg użytkowników prądu i tym samym zwiększyć jego zużycie. Jednak asortyment urządzeń elektrotechnicznych, grzejnych dostępnych na polskim rynku był wówczas skromny. Do ich zakupu zniechęcały też wysokie ceny. Artykuły gospodarstwa domowego i inne urządzenia grzejne wykorzystywane w trakcie pokazów wykonano w warsztatach w Gródku. Produkowano w nich już nawet piecyki elektryczne, jednak głównie na potrzeby zakładów wchodzących w skład Spółki i jej pracowników. Służyły one do ogrzewania biur i mieszkań.



Fot. 68 – Budynek warsztatów mechanicznych w Gródku w marcu 1934 r.

W ten sposób wykorzystywano energię elektryczną, którą posiadano w nadmiarze i jednocześnie oszczędzono na zakupach węgla opałowego. Przy okazji pracownicy nabierali coraz większego doświadczenia w produkcji sprzętu grzejnego. Dyrektor Hoffmann wykorzystał ich doświadczenie zawodowe w tym zakresie i w oparciu o kadre i zaplecze techniczne rozpoczął seryjną produkcję grzejników elektrycznych, o czym szerzej w rozdziale „Dzieje powstania i działalności Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku”. Oczywiście warsztaty istniały nadal i pełniły swoją podstawową funkcję. Wybiegając w przyszłość, warto wskazać na istotny fakt: po likwidacji w 1945 r. Fabryki Grzejników w Gródku i przeniesieniu większości jej urządzeń do Szczecina pozostałe zaplecze techniczne dotychczasowych warsztatów i budynek fabryki grzejników oraz wykwalifikowaną kadre obydwu zakładów wykorzystano do stworzenia Warsztatów Reperacyjno-Wytwórczych ze specjalnością elektryczno-mechaniczną, co dało początek nowej firmie – Zakładowi Remontowemu Energetyki w Gródku. W Szczecinie utworzono natomiast na bazie urządzeń zlikwidowanej fabryki grzejników kolejną firmę – „Selfa”.

FOT.
69

Fot. 69 – Nitowanie stupa kratowego dla linii 60 kV Gródek – Grudziądz. Zdjęcie wykonane latem 1928 r.

Warto zaznaczyć, iż w latach 1945–1946 część pracowników gródeckich warsztatów pod kierunkiem Alfonsa Hoffmanna odbudowywała zniszczone elektrownie na Raduni i Wierzycy. Towarzyszyli mu także w trakcie odbudowy Elektrowni Dychów. Były wśród nich także niektóre osoby zatrudnione w warsztacie mechanicznym Elektrowni Żur. Ze względu na posiadane duże doświadczenie zawodowe, nabyte w okresie międzywojennym w PEK „Gródek”, ich pomoc w remontach zniszczonych w trakcie działań wojennych urządzeń i budowli była nieoceniona.

W PEK „Gródek” SA funkcjonowały też brygady budowlane. Ich pracownicy budowali np. budynki warsztatów mechanicznych i laboratoriów w Gródku, podstacji w Toruniu oraz Gdyni, a nawet uczestniczyli w budowie gdyńskiej elektrowni ciepłej. Pracowało w nich wielu znakomitych fachowców. Jednym z najlepszych był polier (mistrz, kierownik brygady budowlanej) Ignacy Rytlewski.

Fot. 70 – Polier Ignacy Rytlewski przed swym najmniejszym dziełem sztuki budowlanej – stacją limnigraficzną w Leosi, 18 września 1931 r.

FOT.
70

DZIEJE POWSTANIA I DZIAŁALNOŚCI FABRYKI GRZEJNIKÓW ELEKTRYCZNYCH W GRÓDKU

W 1933 r. w Gródku powstała z inicjatywy inż. Alfonsa Hoffmanna Fabryka Grzejników Elektrycznych, produkująca wysokiej jakości sprzęt dla gospodarstw domowych i przemysłu, systemy grzewcze dla kościołów. Jej początki sięgają jednak roku 1923, kiedy to przy gródeckiej elektrowni utworzono początkowo warsztaty mechaniczne, a następnie remontowo-produkcyjne. Zajmowały się one naprawą i wytwarzaniem elementów niezbędnych do elektryfikacji prowadzonej przez PEK „Gródek”. Zatrudnieni w nich pracownicy posiadali bardzo dobre przygotowanie fachowe zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Od 1925 r. prowadzono akcję uświadamiania ludności o korzyściach, jakie daje energia elektryczna. Służyły temu m.in. odczyty i pokazy zastosowania energii elektrycznej w rolnictwie, przemyśle i gospodarstwach domowych. W ten sposób starano się poszerzyć krąg użytkowników prądu i tym samym zwiększyć jego zużycie.

Dużą rolę w popularyzacji dokonań PEK „Gródek” odegrał Marian Sydow, który był szefem jej propagandy, jak wtedy mówiono (współcześnie kojarzy nam się to określenie negatywnie, jednak wówczas takiego zabarwienia nie miało). Zatrzymajmy się na chwilę przy jego osobie.

Urodził się 2 lipca 1890 r. w Szamotułach w Wielkopolsce, w rodzinie adwokata Józefa i Bronisławy Kopsch-Pawłowskiej. Był młodszym bratem Bronisława Edwarda Sydowa, znanego historyka muzyki, autora obszernej bibliografii Chopina. Uczęszczał do szkoły powszechnej i gimnazjum klasycznego w Starogardzie Gdańskim i Gdańsku. Egzamin dojrzałości złożył w 1908 r. w Starogardzie. Po maturze wyjechał do Lipska, gdzie rozpoczął studia bibliotekarskie. W 1911 r. wyemigrował razem z bratem do Chile; w stolicy tego kraju był współzałożycielem, sekretarzem i bibliotekarzem Polskiego Koła Kulturalnego im. Ignacego Domeyki. Funkcje te sprawował przez cały czas swego pobytu w Chile. Był także korespondentem pism polsko-amerykańskich, a od 1915 do 1920 r. nauczycielem w Liceum OO. Werbiatów w Santiago de Chile. Jednocześnie w latach 1918–1919 uczęszczał jako wolny słuchacz na uniwersytet chilijski, studiując język i literaturę hiszpańską. Wieloletni pobyt w Santiago de Chile i kontynuowane tam studia pozwoliły mu na gruntowne opanowanie języka hiszpańskiego oraz poznanie historii, obyczajów i literatury państw Ameryki Łacińskiej.

Z początkiem 1920 r. wrócił do kraju. 1 maja tego roku objął posadę nauczyciela geografii w progimnazjum w Mogilnie; na stanowisku tym był zatrudniony do 31 marca 1921 r. Jednak nieco wcześniej, bo w lipcu 1920 r., zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego; tam jako szeregowiec służył w piechocie do listopada tego roku, kiedy to został przeniesiony do rezerwy. Dnia 1 kwietnia 1921 r., po osiedleniu się w Toruniu, został członkiem redakcji i współredaktorem wychodzącego tu dziennika „Słowo Pomorskie”, w którym to prowadził dział historyczno-

-kulturalny do 31 grudnia 1926 r. Mimo rozstania z redakcją nadal w gazecie tej publikował. Do 1936 r. zamieścił ponad 100 artykułów dotyczących historii, zwyczajów i osobliwości związanych z Pomorzem, a zwłaszcza z Toruniem, miastem, którego entuzjastą i miłośnikiem był od najmłodszych lat i pozostał aż do śmierci. Ponieważ praca redakcyjna nie dawała mu pełnych podstaw utrzymania, przyjął lepiej płatną pracę referenta w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poleskiego w Brześciu nad Bugiem.

Sydow tęsknił za Toruniem i pozostawionymi tam przyjaciółmi, więc bez wahania skorzystał z nadarzającej się okazji powrotu na Pomorze, gdy dyrektor Alfons Hoffmann zaproponował mu dobrze płatne stanowisko „szefa propagandy” w Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Tam pracował w latach 1927–1928. Mimo dobrej pensji praca ta nie dawała mu pełnej satysfakcji, więc zrezygnował z niej. Jednak przez kolejne 5 lat blisko współpracował z PEK „Gródek”, o czym świadczą m.in. publikacje Sydowa w prasie pomorskiej o jej działalności. Część z nich ma charakter typowo reklamowy. Do końca 1934 r. utrzymywał się z udzielania lekcji języków obcych. Jednocześnie pisał też rozliczne artykuły do „Słowa Pomorskiego” i innych pism pomorskich oraz zajmował się pracą redakcyjną. Dnia 1 stycznia 1935 r. otrzymał stanowisko sekretarza i bibliotekarza Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Instytut ten przenosił stopniowo swoje agendy z Torunia do Gdyni, wobec czego i Sydow przeprowadził się do tego miasta i pozostawał tam do 15 października 1939 r. Po zajęciu Gdyni przez Niemców Sydow wraz z innymi pracownikami Instytutu Bałtyckiego aresztowano. Zwolniony po kilku dniach wrócił do Torunia; dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego przetrwał szczęśliwie całą okupację, pracując w księgarni B. Westphala.

Po wyzwoleniu Torunia pracował w charakterze referenta początkowo w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, a następnie Starostwie Powiatowym w Toruniu. Na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika prowadził od 30 listopada 1945 r. lektorat języka hiszpańskiego, a w październiku 1947 r. otrzymał jeszcze dodatkowe stanowisko zastępcy kierownika Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych przy Bibliotece Uniwersyteckiej. Te dwie ostatnie funkcje pełnił do końca swego życia.

Oprócz pracy w „Słowie Pomorskim” redagował i zamieszczał artykuły w niektórych dodatkach do tego pisma, a mianowicie: w „Mestwinie”, „Sportowcu Pomorskim” i „Domu Rodzinnym”. Pisywał ponadto do „Dnia Pomorskiego”, „Teki Pomorskiej” oraz do regionalnych pism poznańskich i ogólnopolskich, jak: „Ilustracja Polska”, „Ziemia” i „Silva Rerum”. Większość własnych artykułów sygnował tylko pierwszymi literami imienia i nazwiska (M. S.) lub pseudonimem Civis Thorunensis. W latach 1945–1948 artykuły Sydowa ukazywały się w „Arkonie”, „Bibliotekarzu”, „Głosie Demokratycznym”, „Gazecie Zachodniej”, „Głosie Pomorza”, „Robotniku Pomorskim” i innych pismach. Był autorem około 350 artykułów prasowych i kilku książek. Do najbardziej znanych jego większych popularnych prac należy niewątpliwie „Toruń, jego dzieje i zabytki” (1929 r.) oraz wydana w 1933 r. z okazji 700-lecia Torunia książka „Najciekawsze osobliwości m. Torunia z dawnych i nowszych czasów”. Był też redaktorem opublikowanej w 1930 r. obszernej „Księgi pamiątkowej dziesięciolecia Pomorza” – cennego zbioru wiadomości z przeszłości Pomorza Nadwiślańskiego. Wygłaszał liczne odczyty i pogadanki w Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia w Toruniu i to zarówno przed wojną, jak i po 1945 r. Praca publicystyczna i redakcyjna nie wyczerpywała w pełni jego licznych i rozległych zainteresowań. Największą miłością Sydowa był Toruń, jego zabytkowe mury, kamieniczki i kościoły. Z tego umiłowania powstały wspomniane już książki, w których okazał się wielkim znawcą Torunia, jego dziejów i kultury.

Był współzałożycielem (1921 r.), członkiem zarządu, wieloletnim prezesem i cenionym przewodnikiem Toruńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Wyrazem zasług na tym polu jest tablica pamiątkowa ku czci Mariana Sydowa wmurowana w ścianę Domu Wycieczkowego PTTK w Toruniu przy ul. Legionów oraz nadanie toruńskiemu Oddziałowi Miejskiemu PTTK jego imienia. Wielką jego pasją była filatelistyka i książki. Wspierał działalność Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela w Toruniu,

założonego w 1926 r. z inicjatywy Zygmunta Mocarskiego – znanego bibliofila i badacza dziejów książki, dyrektora Książnicy Miejskiej. Był nawet wiceprezesem Towarzystwa.

Zmarł w Toruniu 20 września 1948 r. i pochowany został na cmentarzu staromiejskim św. Jerzego; na płycie nagrobnej wyryto napis: *Głębokie umiłowanie dziejów i zabytków Torunia przekazywał potomności*. Na toruńskim osiedlu „Na Skarpie” nazwano jego imieniem jedną z ulic.

Wróćmy ponownie do historii Fabryki Grzejników w Gródku. Asortyment urządzeń elektrotechnicznych dostępnych na rynku był wówczas skromny. Do ich zakupu zniechęcały też wysokie ceny. Artykuły gospodarstwa domowego i inne urządzenia wykorzystywane w trakcie pokazów wykonano w warsztatach w Gródku. Produkowano tam już piecyki elektryczne, początkowo jednak głównie na potrzeby zakładów Spółki i jej pracowników. Służyły one do ogrzewania biur i mieszkań. W ten sposób wykorzystywano energię elektryczną, którą posiadano w nadmiarze i jednocześnie oszczędzano na zakupach węgla opałowego. Dyrektor PEK „Gródek” postanowił wykorzystać fachową kadrę i nowoczesne zaplecze badawczo-naukowe firmy, by rozszerzyć zakres jej działalności o produkcję urządzeń grzejnych. Doskonale rozumiał, iż zwiększenie zysków firmy możliwe jest jedynie przez przyłączanie do sieci nowych odbiorców i zwiększanie przez dotychczasowych klientów zużycia energii elektrycznej. Napotkał jednak na sprzeciw prezesa Rady Nadzorczej – starosty krajowego pomorskiego Wincentego Łackiego, któremu zależało jedynie na wysokich dywidendach wypracowanych przez „Gródek”. Na szczęście, większość członków samorządu wojewódzkiego miała odmienne zdanie i staroście nie udało się zablokować tej inwestycji. Historia przyznała rację A. Hoffmannowi. W latach wielkiego kryzysu gospodarczego najwięksi odbiorcy przemysłowi znacznie ograniczyli zużycie prądu ze względu na zmniejszenie produkcji czy nawet bankructwo. Tymczasem spadek ten w gospodarstwach domowych był nieznaczny. Sprzedaż urządzeń grzewczych dla tej grupy odbiorców spowodowała w 1938 r. zwiększenie zużycia energii elektrycznej o ponad 10 mln kilowatogodzin. Dzięki temu udało się znacznie ograniczyć wpływ kryzysu gospodarczego na kondycję finansową PEK „Gródek”.



Fot. 71 – Fragment stoiska „Gródka” z wyrobami fabryki grzejników na Targach Poznańskich w maju 1935 r.

Warto na chwilę zatrzymać się przy osobie Wincentego Łackiego, ponieważ w okresie dwudziestolecia międzywojennego wywarł ogromny wpływ na rozwój gospodarczy i społeczny województwa pomorskiego, należał przy tym do jego intelektualnej elity. Co istotne, w latach 1929–1939, jako starosta krajowy pomorski, był prezesem Rady Nadzorczej Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA i z tego względu miał pewien wpływ na kierunki rozwoju tej Spółki.

Urodził się 7 października 1898 r. w Zblewie (pow. Starogard), w rodzinie rolniczej. Naukę rozpoczął w Collegium Marianum w Pelplinie, a następnie kontynuował ją w gimnazjum klasycznym w Starogardzie, w którym w latach 1918–1919 był członkiem tajnego Towarzystwa Tomasza Zana. Maturę uzyskał w lipcu 1919 r. i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. W trakcie studiów, od maja do 11 lipca 1920 r., wziął udział w akcji propagandowej Polskiego Komitetu Plebiscytowego na Warmii i Mazurach. W tym też roku wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego. Był aktywnym członkiem Narodowego Związku Młodzieży Akademickiej, następnie Związku Akademickiego „Młodzież Wszepolska”, którego został wiceprezesem. W 1922 r. ukończył studia z tytułem magistra prawa. Do 21 kwietnia 1925 r. był aplikantem sądowym w Tczewie, kiedy to został mianowany asesorem sądowym na obwód Sądu Apelacyjnego w Toruniu, 16 czerwca tego roku sędzią w Sądzie Powiatowym w Grudziądzu, 24 września 1926 r. naczelnikiem tego sądu, a następnie sędzią Sądu Okręgowego w Grudziądzu. 1 lipca 1925 r. awansował do stopnia podporucznika w korpusie oficerów łączności, z przydziałem do DOK VIII w Toruniu. Dnia 1 lutego 1929 r. objął stanowisko wicestarosty krajowego pomorskiego w Toruniu, a 27 sierpnia tego roku Sejmik Wojewódzki wybrał go na starostę krajowego pomorskiego. Urząd starosty sprawował do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Wtedy powstał w Toruniu Wojewódzki Komitet Samopomocy Społecznej, na czele którego stanął.

Poza pracą zawodową prowadził działalność polityczną – był członkiem Stronnictwa Narodowego, a potem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Udzielał się także społecznie. W roku 1929 został mianowany delegatem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do pertraktacji polsko-niemieckich w sprawie podziału mienia oraz był prezesem Rady Nadzorczej Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA i funkcję tę pełnił do roku 1939. W latach 1930–1939 piastował funkcję prezesa Zarządu Instytutu Bałtyckiego w Toruniu i zabiegał u prezydenta Mościckiego o budowę „Wszepolskiej”. Był współzałożycielem i prezesem przedsiębiorstwa „Żegluga Polska” w Gdyni. 16 stycznia 1931 r. został wiceprzewodniczącym Towarzystwa dla Badania Historii Ruchu Niepodległościowego na Pomorzu. 22 czerwca 1930 r. wręczył sztandar Chorągwi Pomorskiej. W latach 1931–1939 był prezesem Rady Pomorskiej Związku Harcerstwa Polskiego. 21 czerwca 1931 r. został prezesem Zarządu Wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych RP, a po ustąpieniu z tej funkcji 17 stycznia 1932 r. objął prezesurę Pomorskiego Okręgu tego Związku i funkcję tę sprawował do 10 marca 1934 r. Udzielał się również w Pomorskim Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego. Był bardzo czynnym prezesem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, za co w roku 1935 papież Pius XI nadał mu godność szambelana papieskiego. W lipcu 1935 r. został wybrany na wiceprezesa Towarzystwa Pomocy Naukowej. W latach 1930–1939 był także członkiem Rady Naczelnej Związku Obrony Kresów Zachodnich (później Polskiego Związku Zachodniego), a od roku 1933 członkiem jego Zarządu Głównego. Udzielał się w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej – zasiadał w Komitecie Honorowym VII (18–25 maja 1930 r.) i VIII (7–14 czerwca 1931 r.) Tygodnia Lotniczego. Związał się też z Polskim Czerwonym Krzyżem. Szybko wszedł do władz Pomorskiego Okręgu PCK, najpierw jako wiceprezes, a od roku 1931 jako prezes Pomorskiego Komitetu Okręgowego. Funkcję tę sprawował do roku 1936, kiedy to został delegatem do Komitetu (od roku 1937 Rady) Głównego i pozostawał w nim do roku 1939.



Fot. 72 – Fragment stoiska „Gródka” na wystawie Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Bydgoszczy w 1935 r. Na pierwszym planie model pływalni z elektrycznie ogrzewaną wodą i wywoływaniem fal morskich, zaprojektowany przez inż. A. Hoffmanna dla Torunia

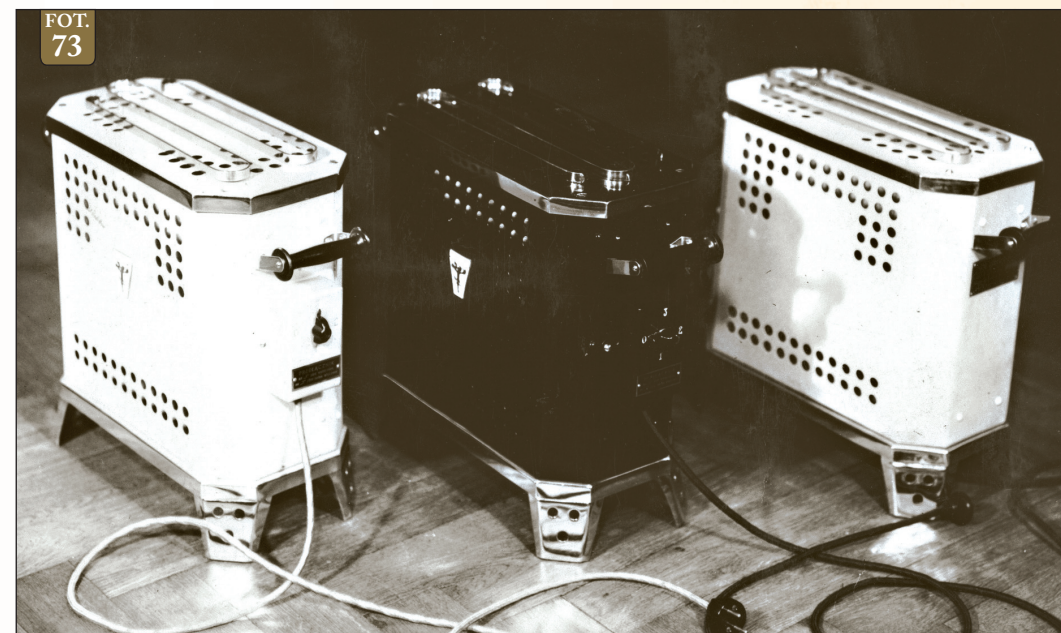
Po wybuchu wojny ewakuował się wraz z władzami z Pomorza i przez Rumunię, Cypr i Palestynę dotarł w roku 1941 do Wielkiej Brytanii. Tu w latach 1942–1945 był członkiem Rady Narodowej RP w Londynie, a po jej likwidacji pracował w Interim Treasury Committee. Po wojnie osiadł na farmie w Woodchurch w hrabstwie Kent.

Na emigracji nie zaprzestał działalności społecznej, nastawionej głównie na pomoc rodakom. W latach 1945–1964 był prezesem PCK w Wielkiej Brytanii oraz członkiem-założycielem Towarzystwa Pomocy Polakom, a w latach 1952–1964 prezesem Zarządu Fundacji Dobroczynności Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii. Pomorskie Towarzystwo Muzyczne w Toruniu nadało mu honorowe członkostwo.

Zmarł 14 lutego 1964 r., pochowany został na cmentarzu w Ashford.

Za usługi w służbie społecznej odznaczono go m.in. Orderem Odrodzenia Polski IV kl. (19 marca 1934 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (11 października 1938 r.) i Odznaką Honorową PCK I° (1937).

Wróćmy ponownie do dziejów gróddeckiej fabryki. Początkowo do produkcji grzejników przystosowano część pomieszczeń warsztatowych. Stopniowo, w miarę rozszerzania asortymentu, dobudowywano nowe budynki produkcyjne. W 1933 r. wybudowano duży budynek fabryczny, do którego przeniesiono urządzenia produkcyjne z kilku mniejszych budynków. Wówczas też oficjalnie utworzono Fabrykę Grzejników w Gródku. Pierwszym produktem był piecyk grzewczy P-3 o mocy 700 W, którego konstrukcję opracował w 1931 r. zespół konstruktorów z „Gródka”, wzorując się na urządzeniach zagranicznych. Nie posiadał on regulacji mocy. W następnym roku ruszyła produkcja piecyków P-6 z trzystopniową regulacją w zakresie do 1200 W. Kolejnym produktem był piecyk P-10 dysponujący już mocą 2000 W.



Fot. 73 – Piecyki elektryczne P3 i P6 produkowane w Gródku od 1931 r. i 1932 r.

Z czasem wypracowano własne rozwiązania konstrukcyjne. Poszerzał się asortyment produkcji. Obejmował on m.in. od 1931 r. – piecyki elektryczne: odbłyiskowe (tzw. słońca), konwekcyjne, rurkowe opancerzone (do ogrzewania garaży), od 1933 r. – bojlerze przelewowe i ciśnieniowe o pojemności od 5 do 120 l (na specjalne zamówienie także 200-, 400- i 500-litrowe) zwane też warnikami, które w późniejszym okresie wyposażone były w nowoczesne termostaty, a także piece wentylatorowe do szybkiego ogrzewania hal fabrycznych i magazynów, od 1934 r. – kucharki jedno-, dwu- i trzyplatkowe oraz kuchnie z piekarnikami, od 1937 r. – żelazka, samowary, dzbanki grzałki, od 1938 r. – lokówki. Świetnym pomysłem był zakup w pierwszej połowie lat 30. licencji na wyrób grzejników metodą Bäckera. Było to wówczas niezwykle nowoczesne rozwiązanie, które polegało na zastosowaniu drutu oporowego jako elementu grzejnego. Drut ten schowany był w rurce metalowej wypełnionej materiałem izolacyjnym. Stanowiło przełom w zakresie trwałości i bezpieczeństwa grzejników. Elementy grzejne typu rurkowego są produkowane na świecie także współcześnie, głównie tańszą metodą Oakleya, jednak jakością, trwałością nie dorównują produktom „bäckerskim”.



Fot. 74 – Suszarka do bielizny o mocy 750 W

Osobną dziedziną działalności były kompletne systemy grzewcze dla kościołów. „Gródek” był jedyną firmą w Polsce wykonującą tego typu specjalistyczne instalacje w obiektach sakralnych. Innowacyjnym rozwiązaniem było wprowadzenie tablic rozdzielczych, na których zgrupowano wszystkie wyłączniki i bezpieczniki, osobno dla pionu grzewczego i oświetleniowego. Montowano je najczęściej w zakrytych. Na tablicy rysowano rzut poziomy kościoła. Zaznaczano na nim położenie poszczególnych obiektów, np. ławek, konfesjonałów, żyrandoli. Pod rysunkami, przedstawiającymi poszczególne obiekty, umieszczano przypisane im wyłączniki i bezpieczniki. Dzięki temu można było z jednego miejsca sterować ogrzewaniem i oświetleniem całego kościoła. „Gródek” wyposażał w elektryczne ogrzewanie i artystycznie wykonane oświetlenie m.in. Katedrę św. Jana w Warszawie, kaplicę Seminarium Duchownego w Pelplinie, kościoły katolickie w: Drzycimiu, Pińczynie, Radzynie Chełmińskim, Podkowie Leśnej, Grudziądzu. Stosowano też specjalne taryfy, niższe od normalnych, za energię elektryczną zużytą na cele sakralne. Chodziło o zwiększenie zużycia prądu w niedziele i święta oraz w dni powszednie w godzinach

porannych, kiedy to pobór energii był najniższy. Używano też innych argumentów. W folderze reklamowym „Gródka” wydanym w 1936 r. „Ogrzewanie elektryczne kościołów” czytamy: *Instalacja elektrycznego ogrzewania, zupełnie niewidoczna, nie szpeci wnętrza kościołów, które są przeważnie zabytkami sztuki. Elektryczne ogrzewanie nie powoduje zniszczenia obrazów, fresków, polichromii, dekoracji i innych drogocennych dzieł sztuki kościelnej, gdyż nie wydziela ani gazów, ani sadzy, ani kurzu, ani popiołu. (...) Elektryczne piecyki pracują bez napraw, bez obsługi i bez dozoru. Gotowe są do uruchomienia w każdej chwili bez żadnych wstępnych przygotowań. Całkowity czas nagrzewania nie przekracza 15 do 30 minut, co jest ważne np. przy codziennych krótkotrwałych nabożeństwach. Elektryczne ogrzewanie pozwala na podział ławek na sekcje np. po 6 ławek, na ogrzewanie niektórych tylko części kościoła, co ma szczególne znaczenie przy ceremoniach, w których bierze udział nieduża ilość osób, jak śluby, chrzty itp. Przez zastosowanie regulacji mocy, istnieje możliwość dostosowania się do każdej temperatury zewnętrznej.*

Popularyzacji ogrzewania elektrycznego w obiektach sakralnych służyły też organizowane przez Alfonsa Hoffmanna w Gródku zjazdy proboszczów, które miały formę konferencji, a nawet kursów. Jeden z nich odbył się w Gródku 3 i 4 listopada 1936 r. pod protektoratem J. E. ks. biskupa Okoniewskiego. Przeznaczony był głównie dla księży diecezji chełmińskiej, dekanatów nadmorskich, ale uczestniczyli w nim także przedstawiciele innych diecezji: śląskiej, wrocławskiej, łomżyńskiej, gnieźnieńskiej i poznańskiej. Łącznie ponad 30 zarządców kościołów. Szczegółowe sprawozdanie z niego zamieścił w numerze 1. ze stycznia-lutego 1937 r. dwumiesięcznik „Duszpasterz” – Biuletyn Związku Kapłanów UNITAS w Poznaniu. Obszerny artykuł autorstwa ks. prob. Henryka Lewandowskiego z Poznania nosi tytuł „Zagadnienie elektryfikacji kościołów. Reportaż z kursu dla duchowieństwa pomorskiego w Gródku” i jest niezwykle cennym źródłem informacji na temat działalności „Gródka” w tym zakresie. Zaczerpnijmy więc z niego nieco wiedzy.

(...) *Mysłą przewodnią inicjatorów było zainteresować kapłanów jako strażników budowli zabytkowych, domów Bożych, sprawą używania w jak najwydajniejszy sposób prądu elektrycznego do oświetlania i ogrzewania kościołów oraz jako siły napędowej do organów i dzwonów. Kurs niewątpliwie swój cel osiągnął; uczestnicy rozjechali się do domów, dobrze pouczeni o tych zagadnieniach i przekonani o wielkich walorach światła i siły elektrycznej. Postaram się w krótkości zreferować przemówienia na kursie wygłoszone oraz oddźwięk, który się ujawniał w dyskusjach.*

(...) *Referat: „O elektrycznym ogrzewaniu kościoła” wygłosił inż. Zambrzycki. Co jest celowym: ogrzewanie całkowite czy częściowe podgrzewanie kościoła? Przy pierwszym ogrzewa się całą zawartość powietrza (potrzebny na to długi czas), ogrzewa się wszystkie mury i przedmioty, ponosi się stale straty kaloryczne. Całkowite ogrzewanie jest nieekonomiczne i drogie, przy tym najwyższa temperatura jest pod sufitem a najniższa w warstwach dolnych. Ogrzewanie częściowe jest właściwie miejscowe, a najwyższa temperatura jest wówczas w najniższych warstwach powietrza, gdzie się znajdują wierni. Największa ilość grzejników umieszczona jest w ławkach kościelnych jako piecyki rurowe pod kłęcznikami lub wąskie podesty grzejne (o trójstopniowej regulacji). Siedzący w ławce, któremu zazwyczaj przede wszystkim marzną nogi, odczuwa największe ciepło przy ogrzewaniu elektrycznym w rejonie stóp i kolan, reszta ciepła, unosząc się w górę, otacza jeszcze całego człowieka. Oprócz tego praktykuje się ogrzewanie następujących obiektów wzgl. punktów: ołtarza, konfesjonału, ambony, chrzcielnicy, chóru, zakrystii, kaplic, drzwi i okien. Przy ołtarzu stoi kapłan na „podeście grzejnym”, umieszczonym pod dywanem, z boków zaś ma piecyki odbłyskowe „Słońce”. W konfesjonałach, na ambonie i przed kontuarem organisty są podnóżki grzejne (o mocy 60 lub 100 watów). Dla zakrystii przeznaczone są różne typy piecyków odbłyskowych.*



Fot. 75 – Uczestnicy kursu z inż. A. Hoffmannem przed budynkiem Fabryki Grzejników w Gródku

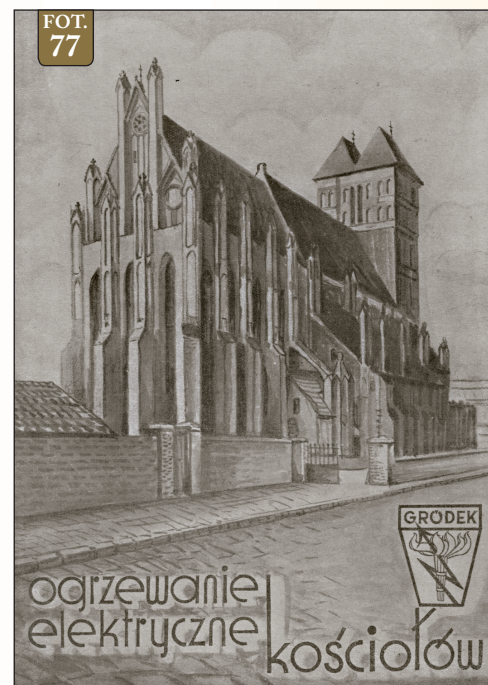
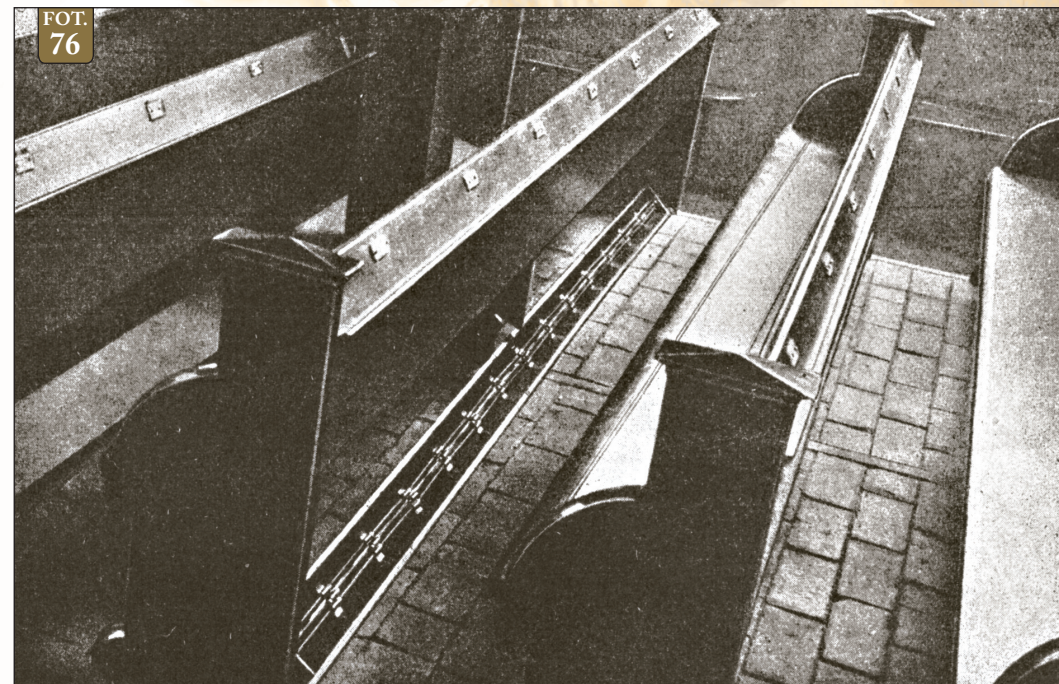
Nowością, niewątpliwie życzliwie powitaną, będą szafki grzejne do ampulek (ca 30. zł za sztukę), które rozpoczyna fabrykować „Gródek”. Dla pochwylenia zimnej fali powietrza, opuszczającej się w dół od okien oraz przedzierającej się po uchyleniu drzwi do wnętrza kościoła, umieszcza się także w tych punktach piecyki grzejne tzw. konwekcyjne. Ciepło unosi się w górę od grzejnika pod oknem i powstrzymuje zimny prąd a nawet podgrzewa go. Przy drzwiach można także wpuścić w podłogę płytę grzejną. Ogrzewając punkty wyżej wymienione uzyskuje się przewyższenie zimna i podniesienie temperatury w kościele całym. Ogrzewanie prądem elektrycznym jest czyste, pozbawia gospodarza kościoła ambarasu zwożenia koks i zanieczyszczania otoczenia kościoła, kupowania pieca centralnego, czyni zbędnym osobnego człowieka do obsługi pieca. Nasilenie ciepła można stale regulować z tablicy rozdzielczej, elastycznie i dowolnie, a otrzymuje się wystarczające ciepło w kościele, do którego wierni przychodzą w wierzchnim okryciu i zastają temperaturę odpowiednią, chroniącą od przeziębienia.

O „elektrycznych dmuchawach organowych” mówił p. M. Kędziorski. Wielkie zalety, które mają dmuchawy organowe elektryczne wobec mechanicznych sposobów doprowadzania wiatru do organu, są następujące: zbędny jest kalkanista, zbędne są miechy (psują się, robaki toczą drzewo, niszczyje skóra), w ogóle zajmują dużo miejsca, którego zazwyczaj na chórze nie ma za wiele. Charakterystyczne zaś w działaniu dmuchawy-wentylatora elektrycznego jest to, że dmuchawa zamknięta nie daje żadnego powietrza, więc nie pobiera niemal wcale energii - w zupełnym przeciwieństwie do opinii laika. Dmuchawa samoczynnie daje dużo powietrza, jeżeli jest duże zapotrzebowanie (przy grze fortissimo), a mało, jeżeli się gra pianissimo. Zaznaczyć wypada, że Pomorska Elektrownia Krajowa w Gródku specjalizuje się na całą Polskę w konstruowaniu i ulepszaniu precyzyjnych mechanizmów dmuchaw organowych, pędzonych motorkiem elektrycznym.

Fot. 76 – Grzejnik podkłącznikowy widoczny przed zamontowaniem deski kłęcznikowej

Następnie p. inż. Kopecki referował o „taryfach energii elektrycznej dla kościołów”. Energia elektryczna w kościołach służy trzem celom: dla wytwarzania światła, siły i ciepła. Dla każdego rodzaju konsumpcji istnieją zasadniczo różne taryfy opłat (oddzielne liczniki). Za podstawę do kalkulacji służą elektrowniom statystyki konsumpcji w poszczególnych instytucjach czy warsztatach, pora dnia i roku, w których energia elektryczna bywa używana i tym podobne inne współczynniki. Jednostka mierzenia energii to kilowat czyli 1,36 siły konia (= 1000 wat). Miara zaś wykonywanej pracy, to siła pomnożona przez czas (czyli koniogodzina = KWH). Statystyki, odnoszące się do zużycia energii elektrycznej dla ogrzewania kościołów są tak niekompletne, że trzeba w poszczególnych wypadkach z zarządkiem miejscowej elektrowni indywidualnie omówić cenę za KWH. Przy większym zużyciu są elektrownie skłonne dla celów ogrzewania dawać cenę niską. Na Pomorzu obowiązuje taryfa zw. blokową, podług której za KWH płaci się 10 gr. Uchylając rąbek tajemnic kalkulacyjnych, trzeba sobie uprzytomnić, że konsumowanie prądu do ogrzewania w kościołach dokonuje się w godzinach przedpołudniowych, podczas Mszy św. od rana do południa, a więc w godzinach małego obciążenia, kiedy maszyny w elektrowniach pracują, zużycie zaś dla celów oświetlenia jest minimalne a nadmiar dla celów przemysłowych jako siła niewykorzystana. Dlatego tu tak mocno obniżona taryfa. Trochę inaczej przedstawia się sprawa w Poznaniu, gdzie elektrownie jako instytucje gminne są nastawione na produkcję prądu dla potrzeb gminy, a więc w zakresie ich zainteresowań nie leży inwestowanie poważnych sum na instalację na powiat przewodów wysokiego napięcia, na budowę podstacji transformatorowych itp. Jeśli jednak w miejscu jest sieć elektryczna, warto się zastanowić nad instalacją ogrzewania elektrycznego w swoim kościele. Nie jest ono ani w założeniu a tym mniej w użytkowaniu tak kosztowne, jak się sądzi, a przede wszystkim koszty zużycia prądu są mniejsze, aniżeli wydatek na koks czy węgle. Jeśli chodzi o Poznań, to Zarząd miasta da niewątpliwie tę samą cenę w taryfie 3-ciej co „Gródek”.

Fot. 77 – Publikacja „Ogrzewanie elektryczne kościołów” wydana w 1936 r. przez PEK „Gródek”



W dalszym ciągu kursu n. t.: „Elektryczny napęd dzwonów” wypowiedział się inż. Hoffmann. Korzyści i strony dodatnie z napędu elektrycznego są następujące:

- 1) Większa ochrona dzwonu, gdyż uderzenia są równe bez niekiedy gwałtownych, jak przy ręcznym uruchamianiu.
- 2) Punktualność pracy i wygoda; można rozruszać i wyłączać nawet bez dozoru przy pomocy zegara kontaktowego — astronomicznego, nastawionego na rok albo na miesiąc z góry. Rozruszać można z mieszkania za naciśnięciem guzika.
- 3) Przez to: wykluczenie nieszczęśliwych wypadków w dzwonnicy i zmniejszenie premii ubezpieczeniowej.
- 4) Usunięcie niepożądanych ludzi z wieży i dzwonnicy oraz zamknięcie jej „na klucz”.
- 5) Lżejsza konstrukcja wieży i podstawy dzwonów (żel.-konstr.), a w starych kościołach możliwość wymiany lżejszych dzwonów na cięższe.
- 6) Obniżenie kosztów obsługi. Roczne zużycie prądu nie przekracza w kościołach o średniej wielkości 10 kilowatogodzin za cały rok. Specjalnego doświadczenia

wymaga się od zakładającego zapęd elektryczny dzwonów. Chodzi o to, by ós wahadłowa serca leżała poniżej osi dzwonu; dzwon bowiem i serce nie mogą wykonywać ruchu synchronicznego.

Ważny jest stosunek wagi dzwonu do wagi serca (3—4% dzwonu).

Koniecznością jest nieraz założenie osi „łamanej” dzwonu.

Po wykładach teoretycznych zwiedzili uczestnicy olbrzymie elektrownie w Gródku i Żurze, położone pięknie nad rzeką Czarną Wodą (Wdą), płynącą z Borów Tucholskich, wraz z fabrykami pieców elektrycznych i warników, a następnie samochodami odbyli kilka przejazdów do okolicznych kościołów. Dyskutowaliśmy długo, stając niekiedy oszołomieni wobec śmiało zrealizowanych pomysłów np. w Drzycimiu, gdzie rozprute ściany boczne kościoła świecą olbrzymimi czworobocznymi płaszczyznami mlecznego szkła. Oświetlenie z dołu stacji krzyżowej tu niekoniecznie szczęśliwe, niefortunne zaś oświetlenie ołtarza i prezbiterium i to dlatego, że barwy polichromii ostatniego pod wpływem światła np. czerwonego nabierają koloru zgniętego, niekiedy niesamowitego. W niemych podziwie stało nasze grono kapłańskie w kościele parafialnym w Osiu, już na zewnątrz, mimo przebudowy i dobudowy (ale w nowoczesnym ujęciu architektonicznym) robiącym sympatyczne wrażenie. Uczestnik nabożeństwa w kościele nie widzi ani jednej żarówki. Pasy świetlne umieszczone w prostym pułapie drewnianym, nad gzymsami i za łukiem tryumfalnym, wszystko sprawia, że widza ogarnia uczucie spokoju i harmonii. Całe prezbiterium wraz z ołtarzem można oświetlić na czerwono, zielono lub fioletowo, efektem specyficznym jest także oświetlenie w kolorze innym ołtarza, odsadzonego od ściany tylnej, a innym murów i sklepienia prezbiterium. W obu kościołach są tablice rozdzielcze umieszczone w zakrystiach z wszystkimi ulepszeniami, jak to wyżej opisano.

Nie od rzeczy będzie podać, że Pomorska Elektrownia w Gródku (mająca swe biura w Toruniu, Fosa Staromiejska 1) udziela chętnie fachowych informacji w zakresie wszystkich spraw wyżej poruszonych, służy każdego czasu bezpłatnie wyczerpującymi wskazówkami, projektami i kosztorysami odnośnie do elektrycznego ogrzewania i artystycznego oświetlenia kościołów. Elektrownia ma w jednym z zakładów swoich fabrykę piecyków elektrycznych, podestów grzejnych i innych urządzeń, mających zastosowanie w ogrzewaniu kościołów. Obecnie przeprowadza prace nad wykonaniem projektu oświetlenia artystycznego bazyliki gnieźnieńskiej.

Poszukiwaniu najdoskonalszych rozwiązań technicznych służyły częste konsultacje z proboszczami, ks. bp. Konstantynem Dominikiem, a nawet z ks. bp. Stanisławem W. Okoniewskim z Pelplina, a także wizytowanie wybranych kościołów w celu wykonania wstępnych projektów i ich dalszego udoskonalania w biurach projektowych. Często wykonywano w kościołach bezpłatnie różne drobne naprawy niezwiązane z ich elektryfikacją.

Fot. 78 – Ks. bp Konstantyn Dominik i dyr. Alfons Hoffmann przed Fabryką Grzejników w Gródku – połowa lat 30. XX w.

Dzięki wysokiej jakości produkcji, niezawodności, a także nowoczesnemu wzornictwu i umiejętnej promocji połączonej z nowatorskim systemem sprzedaży ratalnej urządzenia produkowane w Gródku szybko zyskały uznanie w całej Polsce. Ważnym momentem było przyznanie przez Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie prawa umieszczania na wyrobach Fabryki Grzejników znaków jakościowych, co umożliwiło sprzedaż wyrobów instytucjom rządowym. Rozszerzono też profil produkcji, np. o piece hartownicze, warniki przemysłowe, kompletne kuchnie elektryczne dla szpitali i restauracji, patelnie, kotły grzejne. Z ważniejszych zamówień warto wymienić wyposażenie kuchni polskich transatlantyków m/s „Sobieski”, „Batory”, „Piłsudski”, „Chrobry” oraz łodzi podwodnych, dostawę piecyków elektrycznych do ogrzewania wagonów

kolejowych elektryfikowanego węzła warszawskiego, wykonanie systemu grzewczego Dworca Morskiego w Gdyni, Dojrzewalni Bananów w tym portowym mieście, Kasyna Oficerskiego we Włocławku. Do ważnych przedsięwzięć technicznych należy wykonanie ogrzewania Dworca Głównego w Warszawie, za pomocą kabla grzejnego dostarczonego przez „Kabel Polski”, o czym nieco szerzej piszę na końcu niniejszego rozdziału”. Produkty „Gródka” zamawiały też firmy zagraniczne. Były to głównie stocznie (dwie holenderskie, angielska, fińska i duńska), które kupiły wyposażenie dla budowanych przez siebie statków. Wśród produkowanego przez „Gródek” sprzętu był też tak specjalistyczny, jak np. suszarki do cewek silnikowych oraz odbitek fotograficznych, kociołki do topienia masy ołowiowej czy też wanny do silników lotniczych i grzejniki do podgrzewania oleju w tych silnikach. Wysoką jakość wyrobów poświadczają wyróżnienia im przyznane na wystawach przemysłowych i targach. Do ważniejszych należą wyróżnienia na Powszechnej Wystawie Krajowej, Międzynarodowych Targach Poznańskich w roku 1934 i 1936 oraz tak liczne reprezentowanie polskiego przemysłu elektrotechnicznego na Światowej Wystawie EXPO'39 w Nowym Jorku. Szybko rosła produkcja urządzeń. W 1932 r. wynosiła zaledwie 40 sztuk, 1933 r. – 521, 1935 r. – 4824, 1936 r. – 12 567, rok później aż 25 521. W ślad za tym zwiększało się zatrudnienie, które w 1933 r. obejmowało 43 osoby, 1934 – 74, 1935 – 81, 1936 – 203, 1937 – 399, 1939 – 450, w tym 50 pracowników umysłowych. Szybki rozwój zakładu spowodował spadek bezrobocia nie tylko w gminie Drzycim, ale i gminach sąsiednich – Osiu i Jeżewie. W 1939 r. PEK „Gródek” zatrudniała w swoich zakładach na terenie powiatu świeckiego około 500 osób i była największym pracodawcą w tamtym okresie.

W Fabryce Grzejników w Gródku pracowało wielu wybitnych specjalistów z dziedziny elektrotermii. Jako przykład może posłużyć prof. Tadeusz Schwartz. Zatrzymajmy się na chwilę przy tej wybitnej postaci.

Urodził się w 1905 r. Po ukończeniu w 1924 r. Państwowego Gimnazjum im. J. Kochanowskiego w Radomiu studiował na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, gdzie uzyskał tytuł inżyniera na podstawie pracy dyplomowej z zakresu wysokich napięć. Podczas studiów w latach 1929–1930 odbył



praktykę w ośrodkach energetycznych w Paryżu i Hawrze. Pracę naukową rozpoczął w 1933 r. jako starszy asystent katedry miernictwa elektrycznego i wysokich napięć Politechniki Warszawskiej i równocześnie inżynier badawczy nowo powołanego Biura Znak Przepisowego Stowarzyszenia Elektryków Polskich, zajmującego się określeniem jakości wyrobów elektrycznych. Podjął tam prace dotyczące własności powłok gumowych przewodów elektrycznych oraz badania przyrządów i narzędzi grzejnych elektrycznych. Wówczas też szerzej poznał osiągnięcia Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA w dziedzinie grzejnictwa elektrycznego. Mając na względzie własny rozwój zawodowy, postanowił podjąć pracę w tej Spółce. Zachętą dla niego były też nowoczesne, dysponujące unikalną aparaturą pomiarową gródeckie laboratoria, w tym Laboratorium Wysokich Napięć. Doceniając jego dotychczasowy dorobek zawodowy i naukowy, dyrektor Hoffmann powierzył mu od stycznia 1939 r. kierownictwo techniczne Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku. Jego pracę w tym zakładzie przerwał wybuch wojny. Jednak doświadczenia zdobyte w gródeckiej fabryce wykorzystał w swojej działalności zawodowej po wojnie. Ze względu na likwidację Fabryki Grzejników w Gródku i jej laboratoriów w 1945 r. nie powrócił już na swoje dawne stanowisko. Według opinii prof. Schwartza przekazanej prof. Mieczysławowi Heringowi z Politechniki Warszawskiej, również wybitnemu specjalście z zakresu grzejnictwa elektrycznego, „Fabryka Grzejników Elektrycznych w Gródku spełniała najwyższe światowe standardy w zakresie wytwarzanych tam urządzeń grzejnych”. Profesor Hering w przytoczonym tu artykule „Alfons Hoffmann – wybitny pionier polskiej elektrotermii” pisze dalej: *Komentując obecnie przywołaną tu, a przekazaną mi osobiście ocenę prof. Tadeusza Schwartza dodam, że musi być ona uznana za opinię najbardziej upoważnionej osoby. Przez wiele lat badał on wyroby Gródka w Laboratorium Znak Przepisowego SEP i miał możliwość ich porównania z produktami innego pochodzenia, a - jak wyżej pisałem – od 1 stycznia do wybuchu wojny był kierownikiem technicznym fabryki. Warto wspomnieć, że z profilem produkcyjnym „Gródka” mają też związek dwie pierwsze publikacje późniejszego profesora. Pierwsza nosiła tytuł „O ustroju elektrycznych grzejników domowych” i została opublikowana w 1937 r. w Przeglądzie Elektrotechnicznym, druga – „Kilka uwag o sprawności grzejników elektrycznych” – ukazała się w roku 1938 w Wiadomościach Elektrotechnicznych. (...) Jego praca doktorska dotyczyła trwałości elementów grzejnych, a bezpośrednim impulsem do jej podjęcia były rozmowy z Hoffmannem. (...)*

Podczas okupacji niemieckiej, w latach 1940–1945, Tadeusz Schwartz mieszkał w Radomiu i pracował jako kierownik zakładu fotograficznego „Foto Laboratorium”. Po wojnie uczestniczył w uruchomieniu Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej i równocześnie w organizowaniu Instytutu Elektrotechniki w Warszawie, w którym utworzył Zakład Elektrotermii. Była to pierwsza w Polsce placówka naukowo-badawcza przemysłowych urządzeń elektrotermicznych. W okresie II Rzeczypospolitej zbliżoną, chociaż nie na tak szeroką skalę, działalność (dodajmy prekursorską) prowadził „Gródek”, co wiązało się z szerokim profilem produkcji jego Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku. Wspomniany wcześniej Zakład Elektrotermii posiadał kilkanaście działów naukowych i kilka laboratoriów. Jego kierownikiem został Tadeusz Schwartz. Na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej wykładał elektrotermię, początkowo jako adiunkt (1945), później wykładowca (1947) i zastępca profesora (1950). Wykładał także elektrotechnikę na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej, a w latach 1953–1955 na Wydziale Mechanicznym Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. W roku 1951 na podstawie pracy „Wpływ przekroju na obciążalność powierzchniową elementów grzejnych” uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Była to pierwsza w Polsce obroniona praca z zakresu elektrotermii. Zorganizował dydaktyczno-naukowe laboratorium, które w 1951 r. zostało przekształcone w pierwszą w kraju Katedrę Grzejnictwa Elektrycznego (od 1962 r. Katedrę Elektrotermii) i został w 1952 r. jej kierownikiem. Opracował programy nauczania tej dyscypliny, które stały się podstawą tworzenia następnych placówek tego typu w uczelniach krajowych i zagranicznych, np. w Czechosłowacji i Niemieckiej Republice Demokratycznej. W 1955 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1959 r. zwyczajnym.



Fot. 79 – Grupa uczestniczek kursu elektrycznego gotowania zorganizowanego w Toruniu w listopadzie 1935 r. przez PEK „Gródek”. Ukończyło go 40 osób

Od roku 1936 opublikował ponad 30 artykułów naukowych na łamach m.in. „Przeglądu Elektrotechnicznego”, „Wiadomości Elektrotechnicznych”, „Wiedzy i Życia”. Był także autorem skryptów: „Grzejnictwo elektryczne. Podstawy elektrotermii” (1946) i „Grzejnictwo Elektryczne. Grzejniki” (1947), dwutomowego podręcznika „Elektrotermia” (1950–1953) oraz pracy „Termokinetyka układów elektrotermicznych” (1966). Wykonał lub kierował ok. 30 ekspertyzami zleconymi przez przemysł, m.in. przez huty: „Małapanew”, „Batory” i „Warszawa”. W SEP był członkiem i referentem Komisji Słownictwa Elektrotechnicznego, przewodniczył Komisji Normalizacyjnej XIV ds. Przyrządów Grzejnych, współzałożycielem i wiceprzewodniczącym Polskiego Komitetu Elektrotermii, a także redaktorem jego organu „Elektrotermia”, ukazującego się jako dodatek „Przeglądu Elektrotechnicznego”. Działał jako ekspert w Izbie Rzeczników SEP w Centralnym Urzędzie Jakości i Miar oraz w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego. W 1967 r. otrzymał nagrodę I stopnia Min. Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Zmarł 14 listopada 1970 r. w Warszawie i pochowany został na Cmentarzu Bródnowskim. Był odznaczony Medalem X-lecia Polski Ludowej oraz Złotymi Odznakami Honorowymi SEP i Naczelnej Organizacji Technicznej.

Przy gródeckiej fabryce funkcjonowała stołówka zwana popularnie kasynem, w której pracownicy, także laboratoriów i warsztatów, nabywali tanie obiady. PEK „Gródek” opłacała kucharki, ponosiła koszty utrzymania lokalu, natomiast pracownicy płacili wyłącznie za surowiec użyty do przygotowania obiadu. Gorące posiłki otrzymywały też osoby zatrudnione przy budowie sieci energetycznej. W tym celu w ślad za taborem technicznym „sieciowców” jechał wóz kuchenny. Robotnicy po skończonej pracy mieli do dyspozycji pomieszczenia

sojalne wyposażone m.in. w wanny i prysznice. Każdy pracownik był ubezpieczony w Kasie Chorych i płacił 2/5 składki. Pozostałą część opłacała Spółka. Urlopy wypoczynkowe przysługiwały pracownikom fizycznym po roku pracy w wymiarze 8 dni, po trzech latach – 15 dni. Młodocianym (15–18 lat) 14-dniowy urlop przysługiwał już po roku. Zarobki były wysokie i umożliwiały dostatnie życie. W okresie wakacji letnich organizowano dla dzieci pracowników półkolonie. Początkowo kierownikiem Fabryki Grzejników był inż. Sosonko, następnie inż. Janusz Zambrzycki. Stanowisko kierownika ruchu zajmował inż. Stanisław Szymański, kierownika działu bäckerowni pod koniec lat 30. inż. Tadeusz Gede. Inż. Romer był kierownikiem działu rurek grzejnych, po nim stanowisko to przejął inż. Józef Cieślewicz.

Więcej uwagi warto poświęcić osobie inż. Tadeusza Gede. Urodził się 28 grudnia 1911 r. w Tbilisi. Jego ojciec był inżynierem. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do liceum w Toruniu. Studiował na Politechnice Warszawskiej, którą ukończył w 1934 r., uzyskując dyplom inżyniera elektryka. W latach 30. był pracownikiem Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Początkowo pracował w Oddziale Warszawskim „Gródka”. Oddział ten obejmował 3 sklepy, w tym jeden salon firmowy oraz punkt konsultacyjno-doradczy. Główny oddział mieścił się do 1939 r. przy ul. Marszałkowskiej. To nim właśnie kierował inż. Gede. Oprócz niego pracowało tam 11 osób: handlowiec, dwóch akwizytorów, sprzedawca, dwóch pracowników biurowych, stenotypistka-kasjerka, cztery instruktorki, które obsługiwały kursy pokazowe gotowania elektrycznością. Następnie przeszedł do Fabryki Grzejników w Gródku, w której pracował jako kierownik działu bäckerowni. Po inwazji Niemiec na Polskę, we wrześniu 1939 roku, walczył, jako porucznik, w Armii Polskiej. Podczas okupacji niemieckiej pracował jako elektryk w elektrowni warszawskiej. W tym okresie inż. Tadeusz Gede był jednym z wykładowców rocznych kursów zawodowych dla elektryków (elektromonterów), prowadzonych przez zdelegalizowane przez Niemców Stowarzyszenie Elektryków Polskich pod szyldem szkoły przyfabrycznej Fabryki Aparatów Elektrycznych inż. Kazimierza Szpotańskiego w Warszawie. Kursy te były prowadzone od września 1940 r. do sierpnia 1944 r. Uczestniczyło w nich rocznie około 160 osób; Polaków, którzy na skutek zrykan okupanta niemieckiego mieli utrudniony dostęp do szkolnictwa zawodowego różnego szczebla.

Po II wojnie światowej był kierownikiem grupy operacyjnej na byłych terenach niemieckich (1945–1947), głównie Pomorza. Przygotował wówczas szczegółowe raporty dotyczące strat gospodarczych, jakie poniosła Polska na tych obszarach w wyniku działań wojennych – zniszczeń dokonanych przez Niemców oraz wywiezienia maszyn i urządzeń z polskich zakładów przemysłowych przez Armię Radziecką. W 1947 r. został powołany na stanowisko dyrektora Departamentu Kontroli Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Od 7 marca 1949 do 20 listopada 1952 r. był ministrem handlu zagranicznego w rządzie Józefa Cyrankiewicza. Od 30 czerwca 1952 do 24 października 1956 r. sprawował funkcję wicepremiera w rządach Józefa Cyrankiewicza i Bolesława Bieruta. Po wydarzeniach z października 1956 r. powołano go na ambasadora PRL w Moskwie. Funkcję tę sprawował w latach 1957–1959. 15 listopada 1959 r. został mianowany pierwszym zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Od 1969 r. do 1973 r. był ambasadorem Polski w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Zasiadał w Sejmie I (1952–1956), III (1961–1965) i IV (1965–1969) kadencji. Kandydował najczęściej z Okręgu Wyborczego w Inowrocławiu. Zmarł 4 marca 1982 r. w Warszawie. Został pochowany na warszawskim Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Za działalność zawodową i polityczną został odznaczony m.in. Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Fot. 80 – Badanie techniczne kuchni elektrycznych produkowanych w Gródku na stanowisku kontrolnym przez Maksymiliana Chudeckiego w lipcu 1941 r.



Produkowane w Gródku wyroby sprzedawano w sklepach firmowych m.in. w Pucku, Toruniu, Gdyni, Grudziądzu i Warszawie. Oprócz tego można je było nabyć w innych placówkach handlowych, np. w Bydgoszczy, Poznaniu, Chełmnie, Katowicach, Krakowie, Kielcach, Łodzi, Pabianicach, Łowiczu, Pelplinie, Radomiu, Sosnowcu, Wejherowie, Włocławku, a nawet Wilnie. W każdym sklepie firmowym zatrudniano instruktorów, którzy szkolili klientów, jak posługiwać się zakupionym sprzętem. A niektórym klientom przysparzał on kłopotów. Zdarzało się na przykład, iż gospodynie nie wyłączały go po zakończeniu używania, co prowadziło do wzrostu rachunków za prąd. Kursy dla instruktoerek gotowania na kuchniach elektrycznych organizowano w Gródku. W latach 1936–1938 wzięło w nich udział 88 osób. Do zakupów zachęcał bardzo korzystny system ratalny, przy czym raty doliczano do rachunków za prąd. Pamiętać trzeba, iż nie były to urządzenia tanie. Szeregowi pracownicy zarabiali wówczas od 200 do 300 zł. Tymczasem np. Kuchenka z piekarnikiem kosztowała, w zależności od mocy i wyposażenia, 330–790 zł. Rolnik, aby kupić średniej klasy kuchenkę, musiał sprzedać 3 krowy lub 14 ton ziemniaków. Większe urządzenia dostarczano do domu klienta i tam instalowano. Każdy produkt posiadał szczegółową instrukcję obsługi oraz kartę gwarancyjną, która zapewniała naprawę uszkodzeń lub wymianę zakupionego urządzenia na nowe w okresie 2 lat od jego zakupu. Sklepy firmowe prowadziły też akcję reklamową wyrobów Fabryki Grzejników w Gródku. W celu reklamy własnych produktów PEK „Gródek” wydawała katalogi i foldery reklamowe (w latach 1932–1939 ponad 20 tytułów), a od września 1937 r. specjalny miesięcznik „Kuchnia Elektryczna” – czasopismo poświęcone racjonalnej gospodarce domowej redagowane przez inż. Janusza Zambrzyckiego, któremu pomagała żona – Halina. Zamieszczano w nim instrukcje posługiwania się wyrobami gródeckimi, popularyzowano grzejnictwo elektryczne, najnowsze wyroby Fabryki Grzejników, publikowano też przepisy kulinarne. Był to pierwszy w czasopiśmiennictwie polskim periodyk poświęcony praktycznym zastosowaniom grzejnictwa elektrycznego.

Aby dokładniej poznać system sprzedaży wyrobów „Gródka” i stosowane wówczas metody pozyskiwania klientów, odwołajmy się do wspomnień inż. Konrada Dombrowskiego – kierownika placówki w Pucku. Tekst ten dostarcza też interesujących informacji o systemie naboru pracowników do Spółki i warunkach placowych.

Zanim jednak do niego przejdziemy, kilka słów o jego autorze, który należy do grupy zasłużonych energetyków pomorskich. W czasie okupacji po aresztowaniu przez gestapo był więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Po zwolnieniu rozpoczął pracę w przedstawicielstwie koncernu AEG w Bydgoszczy. Po wojnie organizował odbudowę i rozbudowę sieci energetycznej na terenie Chojnic i przyległych terenów powiatu Człuchów i Złotów. Został kierownikiem Oddziału i Podokręgu w Chojnicach. Doprowadził do uruchomienia pierwszej stacji rozdzielczej 60/15 kV w Tucholi i rozpoczął elektryfikację przyległych terenów w oparciu o sieć 15 kV.

W styczniu 1933 r. ukończyłem studia na Wydziale Elektrycznym Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu. Było to w okresie głębokiej inflacji oraz bezrobocia i tylko dzięki wstawiennictwu kol. Jerzego Frydrychowicza ze Żnina dostałem się do tamtejszej cukrowni na okres kampanii jako samodzielny monter (...). W roku 1934 przyjęty zostałem, jako członek zwyczajny do Stowarzyszenia Elektryków Polskich (Oddziału Poznańskiego), co skrzętnie odnotowano w Przeglądzie Elektrotechnicznym nr 14. Jeszcze w czasie studiów aktywnie udzielałem się w Kole Elektryków przy uczelni pod patronatem tegoż Oddziału. Od roku 1931 korespondowałem z Pomorską Elektrownią Krajową „Gródek” w Toruniu, w której za namową kolegi zamierzałem odbyć praktykę i znaleźć stałe zajęcie. Orędownikiem absolwentów PWSBM i E w Poznaniu był prokurent tej firmy inż. Hubert Karbowski, który jednak wymagał rekomendacji Koła Elektryków przy uczelni. W centrali PEK „Gródek” w Toruniu przy ul. Mickiewicza zatrudniono mnie od 1 grudnia 1934 r. Przydzielono do Działu Dostaw Energii,

którym kierował inż. Kazimierz Kopecki. Do moich obowiązków należało przygotowanie rachunków za energię dla wielkich odbiorców oraz sporządzanie warstwicznych i przestrzennych wykresów obciążeń elektrowni. Po trzymiesięcznym okresie próbnym podwyższono mi pobory z 200 do 225 zł, a od lipca 1935 r. do 250 zł. Wspomnę, że za pokój sublokatorski wraz z pełnym wyżywieniem płaciłem 90,00 zł. (...) W drugiej połowie 1935 r. obsługiwałem stoisko z wyrobami „Gródka” w kursującym po kraju pociągu-wystawie. Zostałem z niego odwołany w październiku, aby z dniem 1 listopada tegoż roku objąć kierownictwo Oddziału „Gródka” w Pucku. Mój poprzednik na tym stanowisku kol. Jan Wierzejewski powołany został do zorganizowania Oddziału „Gródka” w Łasinie, w związku z przejęciem przez „Gródek” Powiatowej Centrali Elektrycznej w Grudziądzu. W Pucku „Gródek” wydzierżawił na okres 33 lat miejską sieć prądu stałego z obowiązkiem przebudowania jej na prąd przemienny. W tym okresie „Gródek” dysponował znaczną nadwyżką mocy w elektrowniach wodnych w Gródku i Żurze.

Z braku zbytu część energii zużywano w opornikach wodnych dla utrzymania minimalnego reżimu pracy zespołów. Dlatego na wszystkich kierownikach oddziałów spoczywał obowiązek prowadzenia szerokiej akcji promocyjnej, przy czym odpowiedzialnym pracownikom przydzielono bardzo szerokie kompetencje według własnej inicjatywy. Szczególny nacisk kładł dyrektor „Gródka” na forsowanie grzejnictwa z wykorzystaniem dużego asortymentu własnych wyrobów.

W chwili objęcia przeze mnie Oddziału skromna siedziba mieściła się w budynku po starej elektrowni, na uboczu miasta. Ciasny sklep firmowy rzadko bywał odwiedzany przez klientów. Uznałem lokalizację sklepu za wielce niekorzystną i przenieśliśmy go na Rynek, mający ulicę prowadzącą do kościoła. Był to swego rodzaju deptak niedzielny. Wnętrze i duże okno wystawowe urządziłem na wzór nowoczesnych sklepów podpatrzonych w Gdyni. Efekt był natychmiastowy: zwielokrotniły się obroty, a zatem i zużycie energii.

Sprzedawaliśmy głównie kuchenki jednopłytkowe tzw. kawalerskie oraz duże kuchnie 3- i 4-płytkowe z piekarnikiem. Kuchnie dwu- i wielopłytkowe sprzedawane były obowiązkowo z kompletem żeliwnych, emaliowanych garnków o pogrubionym dnie usprawniających ściśle przyleganie naczyń do płytki grzejnej. Najtańsza była kuchenka kawalerska, najdroższa 4-płytkowa z piekarnikiem. Wielce chodliwym artykułem stały się z biegiem czasu małe 5-litrowe warniki. Innymi artykułami wyrobu gródeckiego, które cieszyły się dużym zbytem były: żelazka, imbryki metalowe i porcelanowe, samowary i „kawiarki” oraz grzałki. Na ogół sprzęt sprzedawany był w systemie ratalnym, a raty doliczane były do rachunku za energię. Poza wyrobami gródeckimi sklep prowadził wyroby wielu znanych wówczas firm: Braci Borkowskich, Marciniak (żyrandole), pompy SIHI z Grudziądza, aparaty radiowe Telefunken, Philips, AEG, Elektrit itd.

Do wszystkich kuchenek wielopłytkowych wykonywane były na koszt „Gródka” instalacje podlicznikowe, co pozwalało na bieżąco śledzić efekt zakupu u użytkownika. Instruktorka gotowania elektrycznego p. Elwira Radecka (późniejsza p. Moserowa) prowadziła ewidencję wszystkich nabywców sprzętu elektrycznego, kontrolowała miesięczne odczyty podliczników i natychmiast ingerowała w przypadku podejrzenia nadmiernego zużycia energii mogącego ujemnie wpłynąć na akcję promocyjną.

W pomieszczeniu po byłej elektrowni przy ul. Mestwina urządzono bogato wyposażoną kuchnię pokazową. Kamienna posadzka pokryta była drewnianą podłogą, pod którą umieszczono kabel grzejny. Na regałach przyściennych rozkładano wszystkie prowadzone przez sklep artykuły. Przed rozpoczęciem kursu instruktorka zwracała szczególną uwagę na grzałki, imbryki i małe warniki objaśniając, że gotowanie wody na kuchenkach jest bardziej czasochłonne i powoduje większe zużycie energii elektrycznej. Po objaśnieniu zasad gotowania elektrycznego zaproszone panie przystępowały do sporządzania potraw korzystając z zestawionych do dyspozycji artykułów spożywczych. Przy czterech wielopłytkowych kuchniach pracowało jednocześnie 20 pań.

Fot. 81 – Elektryczny piec wentylatorowy, produkcji „Gródka”, przeznaczony do ogrzewania hal przemysłowych Portu Morskiego w Gdyni

Nie obyło się bez niespodzianek. Po krótkim czasie kurs opuszczać zaczęły panie mniej zamożne. Okazało się, że nie odpowiadał im zestaw bardziej wykwintnych i droższych potraw. Na „placu boju” pozostały zamożniejsze właścicielki dużych kuchni. I tu druga niespodzianka: u tych właśnie gospodyń stwierdzono wzrastające niepokojąco zużycie energii, a następnie spadek prawie do zera. W tych domach sporządzaniem posiłków zajmowały się głównie służące, które nie zostały przez swe panie wydelegowane na kurs. Panie natomiast nie zdołały im przekazać wszystkich tajników gotowania i stąd służące dość niefrasobliwie obchodziły się z wyłącznikami. Błędy szybko naprawiono, usuwając z jadłospisów bardziej wymyślne zestawy oraz zapraszając na kurs pomoce domowe.

Nakłady na akcję promocyjną były niewątpliwie duże ze względu na koszty urządzenia kuchni pokazowej i kursów oraz płace instruktora i wykonywane bezpłatne instalacje podlicznikowe, system ratalny itd. Wszystko to jednak sprawiło, że już po roku energia udokumentowana odczytami podliczników przekroczyła 10% całej sprzedanej w Pucku energii, nie licząc zużycia przez sprzęt taki jak grzałki, czajniki, żelazka, warniki, które z grubsza tylko można było ocenić na podstawie obrotów ze sprzedaży tego sprzętu.

Z żalem i rozrzewnieniem wspominam ówczesne metody zdobywania klientów dla zwiększenia sprzedaży energii. Sklep był bogato wyposażony. Większe rozmiarami i cięższe przedmioty dostarczane były do domu. Często były tam instalowane warniki, żyrandole itp. Aparaty radiowe oddawane były na tygodniowy okres próby bez przymusu kupna. Do dyspozycji klientów wyłożone były stale aktualne katalogi i cenniki poważniejszych firm krajowych; ustne zamówienia realizowane były najpóźniej w terminie dwutygodniowym, a o nadejściu towaru klient był powiadomiony natychmiast.

W miarę rozbudowy sieci 15 kV na północ od Gdyni promocję zużycia energii rozciągnięto na inne miejscowości. Pokazy gotowania urządzono w Redzie, Wejherowie i we Władysławowie. W okresie letnim czynne były punkty sprzedaży artykułów elektrycznych. W pensjonatach nadmorskich propagowano duże kuchnie hotelowe.

Fabryka Grzejników Elektrycznych w Gródku wytwarzała też urządzenia dla przemysłu, m.in. piece rezystancyjne nieprzelotowe do sezonowania, wyżarzania oraz odpuszczania stali, suszarki laboratoryjne oraz próżniowe dużej mocy. Unikalną konstrukcją były na przykład suszarki o mocy 58 kW z wymuszonym obiegiem powietrza, które zapewniały doskonałą jednorodność pola temperatury w przestrzeniach użytkowych. Posiadały aż 6 wentylatorów o wydajności 140 m³/min każdy. Komory suszarki miały wymiary: 6 × 3 × 2,5 m. Suszarka próżniowa na maksymalne podciśnienie 30,4 kPa była urządzeniem o nagrzewaniu skojarzonym elektryczno-parowym, przeznaczonym do suszenia specjalnych przetworów chemicznych w temperaturze 250 °C. Jej wymiary to: 2,5 × 2,5 × 2,5 m. Dużą grupę stanowiły piece dla przemysłu spożywczego, w tym dwukomorowe piece cukiernicze oraz piekarskie. Oddzielną, prekursorską w Polsce, kategorią były systemy grzewcze pomieszczeń wielkokubaturowych, np. projekt systemu ogrzewniczego Dworca Głównego w Warszawie, który doczekał się realizacji. Był on kombinacją wielkopowierzchniowych układów podłogowych i ściennych oraz akumulacyjnych z rozładowaniem dynamicznym (w słownictwie przedwojennym określano te ostatnie mianem pieców przewiewnych typu półakumulacyjnego). Przedsięwzięcie to było – w opinii cytowanego już wcześniej prof. Mieczysława Heringa – pionierskie pod względem technicznym, konstrukcyjnym w skali światowej. Działalność Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku w wielu aspektach miała charakter prekursorski i warta jest szerszego zbadania i opisanie.



▲ Fot. 82 – Pracownicy Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku na pamiątkowym zdjęciu z 1938 r.

Przedstawione w tym rozdziale informacje nie wyczerpują bardzo różnorodnej działalności Fabryki Grzejników w Gródku. Są jednak, jak dotąd, najbardziej obszernym jej omówieniem.

LABORATORIA: OLEJOWE, MECHANICZNE, WYSOKICH I NISKICH NAPIĘĆ

W celu lepszego zrozumienia przez Czytelników znaczenia badań laboratoryjnych przytaczam fragmenty odczytu wygłoszonego przez inż. Alfonsa Hoffmanna 24 kwietnia 1928 r. w Kole Stowarzyszenia Elektrotechników w Warszawie pt. „Napowietrzne sieci wysokiego napięcia. Budowa i eksploatacja” opublikowanego w Zeszytach 8. „Przeglądu Elektrotechnicznego” z 15 kwietnia 1929 r. Tekst ten doskonale wyjaśnia przyczyny utworzenia w Gródku kompleksu nowoczesnych laboratoriów.

(...) Nawet wyroby najlepszych fabryk zawierają błędy i nie odpowiadają nieraz normom lub wymaganiom, tym bardziej muszą mieć braki wyroby naszego młodego przemysłu. Pamiętajmy dalej o tym, że nie chodzi o to, czy większa część całej dostawy jest zadawalająca, lecz o to, czy każdy poszczególny element jest pewny, gdyż przerwa ruchu na linii powstaje już przez to, że jeden jedyny element pęknie lub zawiedzie. Dlatego laboratoria posiadają dzisiaj niezmiernie ważne znaczenie, a laboratoria własne tym są ważniejsze, im mniej jest pewny dostawca. Nie wystarczy badanie przez fabrykę. Każda sztuka, wydana przez magazyn na linię, musi koniecznie być uprzednio badana.

Do badania materiałów, przeznaczonych dla sieci, są potrzebne 2 laboratoria: mechaniczne i elektryczne; ewentualnie także – chemiczne.

Laboratorium mechaniczne bada przewodniki, ważne części sprzętu z materiału kuto-lanego, wyjątkowo nawet zlewnego (wieszaki, uszaki, żłobki, zaciski itd.) oraz izolatory, bądź to przez rozerwanie kilku % dostawy całkowitej dla ustalenia maksymalnej wytrzymałości, bądź to przez „naciąganie” każdej sztuki do pewnej granicy, leżącej poniżej uszkodzenia struktury materiału. (...) Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” od początku istnienia stosuje ten system jedynie z tą różnicą, że w pierwszych latach musiała się z braku pieniędzy zadowolić urządzeniami prymitywnymi, gdy obecnie rozporządza już pracownią pierwszorzędnej jakości. Przytaczam tylko fakt, że najlepszymi maszynami rozrywającymi, jakie istnieją, są maszyny szwajcarskiej firmy Amsler, a pierwsze dwie maszyny dla siły 30 ton wykonał Amsler w roku 1928 i to jedną dla Ameryki, a drugą dla „Gródka”; dotychczasowy typ specjalnej maszyny dla badania izolatorów wystarczał tylko dla siły 20 ton. Zaletą tej maszyny jest konstrukcja, polegająca na wywoływaniu naciągu za pomocą sprężonego oleju i pomiaru za pomocą pionu, tak że wszelkie wstrząsy, niszczące z czasem maszynę, są wykluczone, dzięki czemu maszyna zachowuje swą precyzyjność przez dziesiątki lat. Laboratorium mechaniczne wykonuje oprócz tego wszelkie inne próby: cieplne, pomiary wsiąkliwości porcelany i elastyczności materiału (kulka Brinell’a) itd.

Laboratorium elektryczne, przeznaczone dla badania oleju i izolatorów, wykonuje pomiary wytrzymałości elektrycznej olejów transformatorowych, wyłącznikowych i porcelany. „Gródek” posiada do tego celu aparaturę – na razie – 60 kV (50 okr.) oraz dla wytwarzania fal uskokowych (prądu stałego) - dla 500 000 woltów. Ponieważ próba

na fale uskokowe jest najostrzejsza i odpowiada najbardziej niebezpiecznym zjawiskom przebieć na liniach, więc na razie ta aparatura wystarcza, a jeszcze w roku 1929 ustawiony będzie transformator na 300 000 woltów (50 okr.). Aparatura 500 000 - woltowa będzie demonstrowana w ruchu na Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Gdyby nasze młode fabryki materiałów i aparatów, przeznaczonych dla wysokich napięć, od samego początku miały zrozumienie potrzeby takich laboratoriów, to wyroby ich i zaufanie odbiorców byłoby obecnie inne. Tylko tą drogą fabryki i odbiorcy dojdą do harmonijnej i obie strony zadawalającej współpracy.

Podaję tylko jeden przykład, jak laboratorium wpływa na polepszenie konstrukcji. Otóż początkowo wykonywano dolny kołpak izolatorów typu „Motor” razem z łącznikiem grzybkowym z jednej sztuki i to z materiału kuto-lanego. Próby wykazały, iż łączniki w bardzo dużym procencie rozrywały się, zanim nastąpiło rozerwanie porcelany. Wobec tego zmieniono dolny kołpak, dając mu kształt górnego, a łącznik wykonano z żelaza zlewnego.

Niestety, nasze politechniki nie dysponują napięciami wyższymi, niż 120 kV, a nie mamy takich instytucji probierczych, jakie posiadają wszystkie przodujące kraje zagraniczne dla badania materiałów. Szwajcaria posiada „Station d’Essai des Matériaux de l’Association Suisse des Électriciens” (Materialprüfungsamt) w Zurychu (Seefeldstr. 301), a Niemcy — „Reichs - Materialprüfungsamt” oraz inne podobne specjalne instytucje. Rozwój u nas powinien iść w kierunku jak najszybszej rozbudowy laboratoriów politechnicznych i jednocześnie powstawania we wszystkich fabrykach maszyn, aparatów i izolatorów elektrycznych specjalnych laboratoriów, a przy wielkich elektrowniach — laboratoriów dla transformatorów, izolatorów, olejów i materiałów sieciowych. Później dopiero możemy marzyć o centralnej, wielkiej instytucji niezależnej - na wzór zagranicy. (...)

Dodam tylko, iż ogromny wpływ na utworzenie systemu laboratoriów przez Alfonsa Hoffmanna miała jego praca w biurach konstrukcyjnych, projektowych w Niemczech w latach 1911–1918 m.in. firmy Garbe-Lahmeyer i Siemens-Schuckert. To podczas niej przekonał się o ogromnym znaczeniu badań laboratoryjnych i doświadczeń, ich wpływie na jakość produkowanych urządzeń. Po wyjaśnieniu przyczyn, które złożyły się na utworzenie przez PEK „Gródek” systemu laboratoriów, pora na ich krótkie przedstawienie. Mam nadzieję, że cennym uzupełnieniem informacji historycznych będą zdjęcia ukazujące opisywaną aparaturę badawczą oraz metody badań.



Fot. 83 – Fragment kompleksu budynków w Gródku, w których mieściły się laboratoria: olejowe oraz wysokich napięć. Zdjęcie z początku lat 30. XX w.

LABORATORIUM OLEJOWE



Poszerzenie przez PEK „Gródek” asortymentu produkowanych wyrobów wymagało badania ich jakości. Dzięki temu wzrastała ich niezawodność, a co za tym idzie sprzedaż odbiorcom zewnętrznym. Szczególnie znaczenie pod tym względem miała działalność laboratorium olejowego, określanego czasem mianem chemicznego. Utworzono je w połowie lat dwudziestych w Gródku. Jego zadaniem było przede wszystkim badanie olejów oraz wykonywanie innych analiz chemicznych na potrzeby Spółki. Oleje odgrywały ogromną rolę szczególnie w transformatorach i wyłącznikach olejowych. Od ich jakości zależała bezawaryjna praca tych urządzeń, a w konsekwencji pewność dostaw energii elektrycznej do odbiorców. Jeśli były wysokiej jakości, posiadały wymagane parametry i właściwości fizykochemiczne, malała prawie do zera awaryjność transformatorów i wyłączników olejowych, co prowadziło do wymiernych oszczędności związanych z naprawą i wymianą osprzętu linii przesyłowych i rozdzielni. Pamiętać trzeba, że Spółka zobowiązana była do wypłaty wysokich odszkodowań, szczególnie odbiorcom przemysłowym, za dłuższe przerwy w dostawie energii elektrycznej. Oczywiście oprócz strony finansowej istotny był też wizerunek firmy. Bardzo niska awaryjność jej urządzeń związana z wysoką jakością ich wykonania, nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi zastosowanymi przy ich budowie przekładała się na ilość zamówień produktów produkowanych przez PEK „Gródek” i świadczonych przez nią usług. To oczywiście znacząco wpływało na wyniki finansowe Spółki.

Laboratorium olejowe świadczyło usługi także dla firm zewnętrznych. Przeprowadzało np. próby produktów ropopochodnych, które te firmy sprowadzały do Polski z zagranicy. Niektóre z tych firm zlecały laboratorium olejowemu „Gródka” sprawdzanie wszystkich otrzymywanych przez nie próbek materiałów ropopochodnych. Co szczególnie istotne, przeprowadzało ono także analizy masy izolacyjnej do płytek grzejnych produkowanych przez Fabrykę Grzejników w Gródku. Badania te miały zasadnicze znaczenie dla niezawodności działania i bezpieczeństwa użytkowania jej produktów.

Cele towarzyszące badaniu olejów określił inż. A. Hoffmann także w przedmowie do pracy dr. Stefana Namysłowskiego „Oleje izolacyjne dla celów elektrotechnicznych” wydanej przez Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek” SA w 1929 r. w Toruniu. W tekście tym dyrektor „Gródka” pośrednio wskazuje na przyczyny utworzenia przez Spółkę laboratorium olejowego.

W nowoczesnej elektrotechnice najważniejszą bodaj rolę odgrywa zastosowanie wysokich napięć. Umożliwiają one pokonywanie ogromnych odległości w warunkach dla technika całkowicie opłacalnych, a równocześnie przyczyniają się do szybkiej elektryfikacji kraju.

Dla tych, przeważnie bardzo wysokich napięć, znajduje wszechstronne zastosowanie transformator i wyłącznik olejowy, a w ich budowie trudności techniczne przy zastosowaniu izolacji powietrznej wzrosłyby do tego stopnia, że o wydawnym używaniu ich dla przenoszenia setki tysięcy kilowatów nie mogłoby być mowy. Technika znalazła środek pomocniczy i obeszła gładko piętrzące się trudności przez zastosowanie oleju do napędzania transformatorów i wyłączników: wykorzystano do tych celów zarówno właściwości izolacyjne, jak i chłodnicze oleju.

O tym, że dziś prawie wyłącznie stosujemy oleje z ropy naftowej, tzw. „oleje mineralne”, wiedzą wszyscy. Znajomość jednak wymagań, jakim powinien odpowiadać olej, nie jest zbyt rozpowszechniona. A jednak umożliwiałyby ona racjonalniejszy wybór oleju i zastosowanie często innych kryteriów tam, gdzie przy właściwej gospodarce można uzyskać poważne oszczędności. Inne bowiem wymagania stawiamy olejowi dla aparatów na wolnym powietrzu, a inne dla ustawionych w miejscach zamkniętych lub nawet ogrzewanych.

Należy przeto dążyć do wprowadzenia w naszych przepisach dwu rodzajów oleju, gdyż jest to zagadnienie z punktu widzenia naszej gospodarki bardzo ważne.

Dla zacydowania jednak, jaki olej można stosować, trzeba mieć wytyczne, dające nam całkowitą gwarancję, że funkcjonowanie transformatora i wyłącznika będzie we wszystkich warunkach bez zarzutu.

Ważnym przeto czynnikiem jest posiadanie miarodajnych przepisów dla badania olejów. Przepisy polskie do dziś dnia nie zostały ostatecznie uchwalone, choć nie brakło wysiłków w tym kierunku. Zebranie odpowiedniego materiału umożliwi zacydowanie o wyborze metod i o klasyfikacji olejów elektrotechnicznych i posunie sprawę znacznie naprzód.

Broszura poniższa zapoczątkowuje systematyczną pracę, jaką w dziedzinie badania olejów „Gródek” ma zamiar wykonać. Przeznaczamy ją dla praktyków, którym chodzi o zapoznanie się bliższe z właściwościami dodatkami i ujemnymi olejów. Mając bowiem na oku jak najdalej idącą elektryfikację kraju, uważamy, że przez zapoznanie się z niespodziankami, jakie stosowanie oleju zgotować może, umożliwimy równocześnie przewidzenie i usunięcie tych niedomagań.

Przyczyni się to do zwiększenia sprawności sieci elektrycznych, a w konsekwencji wzbudzi zaufanie szerokich mas konsumentów do samej idei elektryfikacyjnej.



▲ Fot. 84 – Pobieranie próbek oleju i wstępne ich badanie w laboratorium olejowym w Gródku

W Laboratorium olejowym Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA w Gródku pracował dr Stefan Namysłowski, którego postać i działalność warto szerzej omówić ze względu na jego zasługi dla rozwoju polskiego przemysłu chemicznego w okresie dwudziestolecia międzywojennego, jak i po wojnie. Posłużę się w tym celu biogramem, jaki otrzymałem od publicysty i regionalisty – pana Lesława Welkera z Torunia, przez niego opracowanym, uzupełnionym przeze mnie materiałami źródłowymi z mojego archiwum.

Urodził się 29 września 1898 r. w Aleksandrowie Łęczyckim (pow. Łódź). W latach 1909–1914 uczęszczał do pierwszego rządowego Gimnazjum w Łodzi. W roku 1915 przeniósł się do kolejnego gimnazjum (obecnie I LO im. M. Kopernika), w którym uzyskał maturę. Jako ochotnik 10 listopada 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Z wojska został zwolniony 10 marca 1921 r. Wcześniej, bo 11 października 1919 r., został immatrykulowany na Wydziale Filozoficznym – sekcji matematyczno-przyrodniczej – Uniwersytetu Poznańskiego. Od lutego do grudnia 1921 r. był zastępcą asystenta w Zakładzie Chemii Ogólnej Wydziału Rolniczo-Leśnego i w tym roku został członkiem-demonstratorem Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Pod kierunkiem prof. Antoniego Korczyńskiego (wybitnego polskiego chemika, uznawanego m.in. za twórcę metody ścisłego ilościowego oznaczania alkaloidów) prowadził badania i napisał rozprawę doktorską „Niektóre związki azydowe i ich pochodne”, którą obronił 3 marca 1924 r. W 1928 r. podjął pracę w Laboratorium olejowym Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” w Gródku, którego kierownikiem został w roku 1933. Efektem tej części jego działalności zawodowej jest kilka prac naukowych i rozwiązań technicznych. Jednocześnie, od roku 1932, był urzędnikiem Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, w której pełnił funkcję kierownika Laboratorium Chemicznego zajmującego się głównie kontrolą jakości nawozów sztucznych. Na tym stanowisku pozostawał do roku 1937. W tym czasie był też zaprzysiężonym rzeczoznawcą sądowym w zakresie analiz chemicznych, nabiątu, a potem również nawozów sztucznych i paszy.

Związał się z Polskim Czerwonym Krzyżem. W związku z zawirowaniami organizacyjnymi w Zarządzie Okręgu Pomorskiego po rezygnacji prezesa inż. Jana Kołka 1 sierpnia 1932 r. objął tymczasowo funkcję skarbnika Zarządu Okręgu, a 27 listopada został jego członkiem. 12 lutego 1933 r. reaktywowano toruński Oddział PCK i został jego prezesem, ale funkcję tę pełnił przez kilka miesięcy. Należał też do Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Był również członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia Elektryków Polskich i w dniach 11–16 czerwca 1933 r. uczestniczył w jego Walnym Zgromadzeniu, reprezentując, obok Wincentego Gasparskiego z Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego, Województwo Pomorskie. 21 lutego 1934 r. został wybrany do Komisji Rewizyjnej Oddziału Toruńskiego SEP. Jako członek tego stowarzyszenia wygłosił szereg odczytów, np. w oddziale warszawskim SEP w kwietniu 1931 r. – „Znaczenie olejów izolacyjnych w elektrotechnice”. Publikował także na łamach „Przeglądu Elektrotechnicznego”.

W słowie wstępnym do swej publikacji „Oleje izolacyjne do celów elektrotechnicznych”, sygnowanym datą wrzesień 1929 r., dr Namysłowski zaznaczył, iż praca ta ma służyć celom praktycznym. Dziękując dyrektorowi Hoffmannowi za okazaną mu wielokrotnie życzliwą pomoc i krytykę, zaprosił wszystkie zainteresowane tematem osoby i instytucje do współpracy z gródeckim laboratorium. Zadeklarował jednocześnie, że pomoże w udzieleniu szerszych informacji na omawiany w publikacji temat.

Fot. 85 – Dr Stefan Namysłowski w laboratorium chemicznym „Gródka”

W 1937 r. przeniósł się na Śląsk, gdzie w Wyrach zbudował utwardzalnię tłuszczów i rozpoczął budowę zakładów tłuszczowych. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się na Węgry i dotarł do Palestyny, gdzie



w roku 1941 został żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i wziął udział w obronie Tobruku. Potem przebywał w Londynie – pracował w Ministerstwie Przemysłu i Handlu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

Do Polski wrócił w grudniu 1945 r. W lutym 1946 r. został naczelnym dyrektorem Fabryki Margaryny „Strahl i S-ka” w Szopienicach, współpracując jednocześnie przy budowie utwardzalni tłuszczów w Bielsku-Białej. W tym czasie wskazał na przestarzałe technologie i aparaturę, co zadecydowało o przystąpieniu do modernizacji wielu olejarni. Rok później przeszedł na stanowisko kierownika działu tłuszczowego w Biurze Projektów Przemysłu Chemicznego w Gliwicach, a w roku 1950 na takie samo stanowisko w Centralnym Biurze Projektowania Przemysłu Rolnego i Spożywczego w Warszawie. Pełniąc tę funkcję opracował nowy typ ekstraktora i wyparki filmowej oraz współpracował przy modernizacji i budowie kombinatów przemysłu tłuszczowego. 5 lat później został kierownikiem działu studiów. W roku 1956 zgłosił projekt amoniakowania wysłodków, który szybko został skierowany do realizacji w kilku cukrowniach. W 1959 r. objął stanowisko kierownicze w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Spożywczego.

Był członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego, a w nim przewodniczącym Komisji Naukowo-Wydawniczej. Z ramienia Stowarzyszenia został członkiem Rady Naukowej Muzeum Techniki w Warszawie, nad którym opiekę sprawowała Naczelna Organizacja Techniczna, i przewodniczącym Komisji Przemysłu Spożywczego.

Od początku swojej pracy zawodowej prowadził badania naukowe, np. wynalazł sposób oczyszczania mieszaniny związków organicznych, opatentowany w roku 1938, i publikował, m.in. „O niektórych pochodnych kwasu azotowodorowego” (Warszawa 1924). Po wojnie publikował w „Przemysle Rolnym i Spożywczym”

(od roku 1955 „Przemysle Spożywczym”), „Przemysle Chemicznym” i „Kalendarzu Technicznym Przemysłu Spożywczego”. Jego dorobek naukowy to 140 publikacji dotyczących głównie technologii tłuszczów. W roku 1952 wydał książkę „Technologia tłuszczów roślinnych”, za którą otrzymał II Nagrodę Ministra Przemysłu Spożywczego oraz przetłumaczył z języka rosyjskiego pracę naukową S.G. Libermana i W.P. Pietrowskiego „Przetwórstwo zwierzęcych tłuszczów spożywczych” (Warszawa 1954).

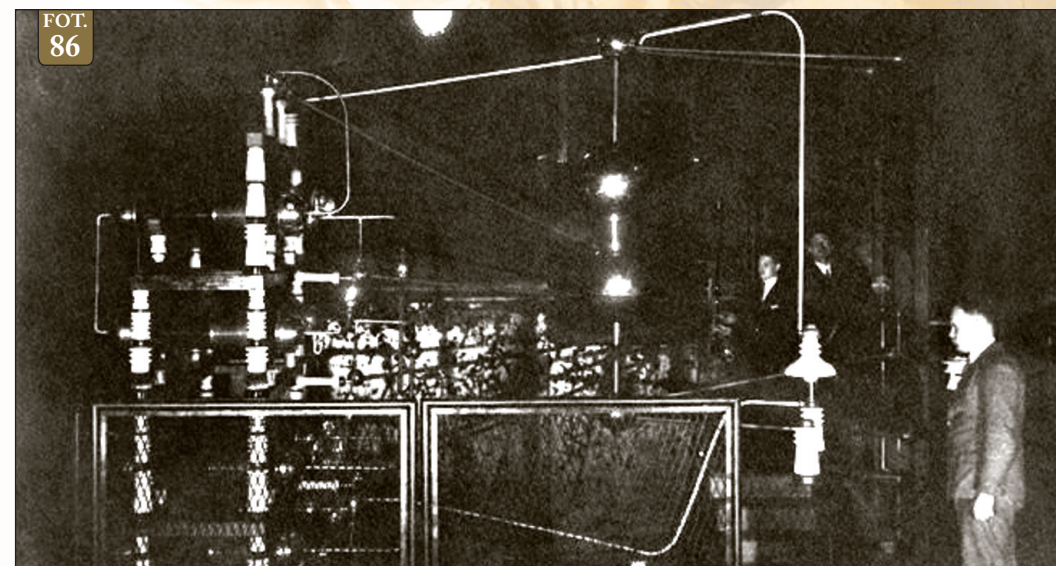
Zmarł 4 kwietnia 1968 r. w Warszawie, został pochowany na Powązkach. Za zasługi w służbie państwowej i na polu pracy społecznej odznaczono go m.in.: Orderem Odrodzenia Polski V kl., Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PL, Odznaką Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, Złotą Odznaką Honorową NOT oraz brytyjskimi medalami: Gwiazdą Afryki i Gwiazdą Wojny 1939-1945.

Fot. 86 – Aparatura wykonana w warsztatach w Gródku dla fal uskokowych prądu stałego do 500 000 V. W chwili przeskoku kondensatory łączyły się szeregowo. Transformator 60 kV, 50 okresów. Prostownik rotacyjny śmigłowy, silnik synchroniczny. Kondensatory, oporniki wodne i kule

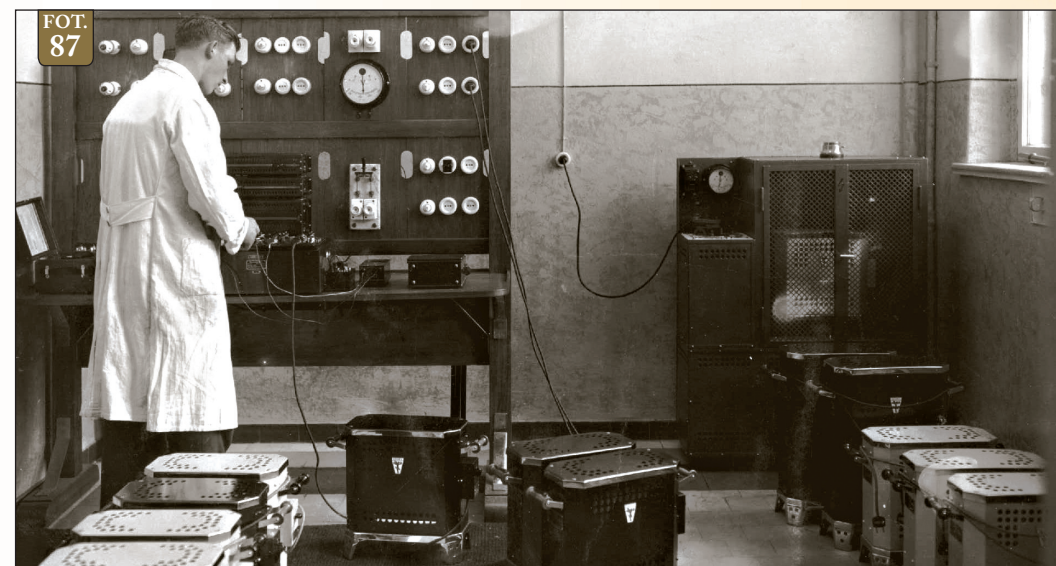
LABORATORIUM WYSOKICH I NISKICH NAPIĘĆ

W Laboratorium wysokich napięć PEK „Gródek” przeprowadzano głównie próby izolatorów, które musiały być niezawodne, aby nie przynosić strat zakładom energetycznym wynikających z uszkodzenia izolatorów i związanej z tym przerwania dostaw energii. To ostatnie wiązało się często z wypłatą odszkodowań i co równie ważne i bolesne – utratą zaufania do firmy. Mimo że ówczesne polskie normy nie wymagały tego, wszystkie stosowane na liniach „Gródka” izolatory przechodziły próby wytrzymałościowe, także falami uskokowymi. Aparatura do badania izolatorów falami uskokowymi była jedyną tego typu w Polsce i nieliczną w Europie. Dopiero po przeprowadzeniu szczegółowych testów produkowane w Gródku urządzenia sprzedawano w salonach firmowych Spółki w: Warszawie, Toruniu, Gdyni, Grudziądzu, Pucku oraz sklepach w: Bydgoszczy, Krakowie, Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Radomiu, Sosnowcu, Łowiczu, Bielsku, Chełmie, Pelplinie, Piotrkowie Trybunalskim, Wilnie, Włocławku, Wejherowie, Kartuzach, Borysławiu, Częstochowie, Pabianicach, Kielcach, Chełmie. Zajmowało się ono także badaniem odporności liniowych izolatorów wysokonapięciowych na zmiany temperatury. Badaczy szczególnie interesowała ich zdolność do rozszerzania przez nie swojej objętości, odkształcania się i pęknięcia pod wpływem szybkich zmian temperatury. W laboratorium wysokich napięć była aparatura do przeprowadzania prób prądem zmiennym 50 Hz o napięciu 300 000 V, falą uskokową zaś do 500 000 V prądem stałym, jedynym wówczas tego rodzaju w Polsce i jednym z kilku w Europie. Wzbudziła ona ogromne zainteresowanie podczas Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1939 r., ponieważ zaprezentowano ją w ruchu, podczas działania. Na wyposażeniu gródeckiego laboratorium znajdowały się także między innymi urządzenia do wytwarzania sztucznego deszczu i wiatru oraz do prób przebicia w oleju.

Jak wspominałem wcześniej, laboratorium dysponowało transformatorem probierczym na napięcie 300 kV o mocy 200 kVA. W 1949 r. został on przeniesiony do Bydgoszczy, gdzie służył do badania transformatorów dużej mocy. Szczególnie przydatny był generator udarów na napięcie 500 kV przeznaczony do badania izolatorów. Kondensatory do jego produkcji sprowadzono ze Szwajcarii, natomiast konstrukcje i montaż wykonany został przez specjalistów „Gródka”. W 1949 r. urządzenie przekazano do Katedry Wysokich Napięć Politechniki Gdańskiej. Stanowiło ono załączek większego laboratorium wysokich napięć stworzonego na tej uczelni przez prof. Stanisława Szpora i jego współpracowników. Podobny generator udarów wykonał „Gródek” dla Fabryki Porcelany w Chodzieży.



W Gródku istniało też laboratorium niskich napięć wyposażone m.in. w precyzyjne aparaty pomiarowe, jak: amperomierze, woltomierze, mostki, watomierze, transformatory pomiarowe. Przeprowadzało ono na bieżąco próby jakościowe produktów Fabryki Grzejników w Gródku oraz zajmowało się badaniem prototypów urządzeń grzewczych zaprojektowanych przez konstruktorów „Gródka”. Obydwa laboratoria służyły także do szkolenia studentów polskich uczelni technicznych. Corocznie od kilkunastu do kilkudziesięciu z nich odbywało praktyki w PEK „Gródek”.



Fot. 87 – Badanie piecyków elektrycznych w laboratorium niskich napięć



Fot. 88 – Próbné naciąganie czterech ogniów izolatorów typu Hf-35 siłą 4 kg za pomocą dynamometru 20-tonowego pod nadzorem inż. Alfonsa Hoffmanna

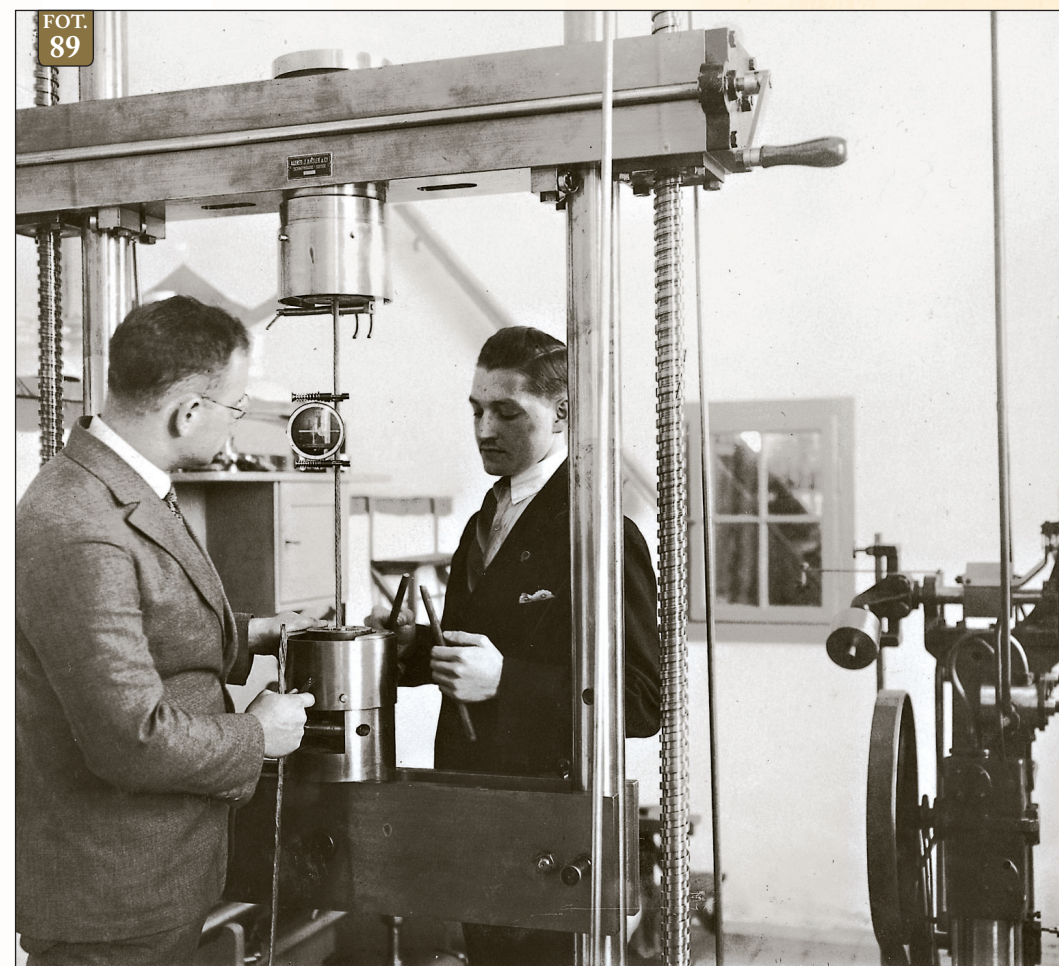
LABORATORIUM MECHANICZNE

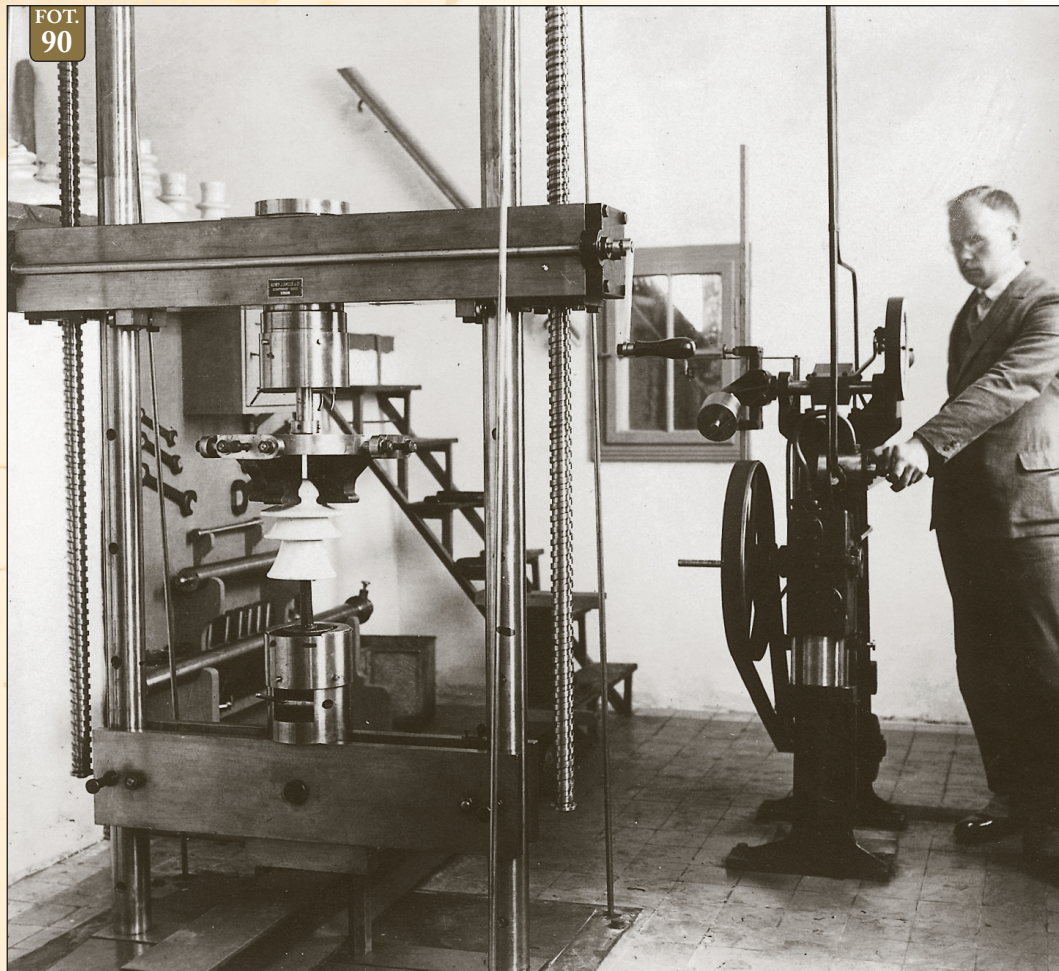
W Laboratorium mechanicznym (wytrzymałościowym) PEK „Gródek” badano przede wszystkim wytrzymałość mechaniczną izolatorów, np. kołpakowych (w tym izolatora kołpakowego wiszącego Hf-35 patentu inż. A. Hoffmanna produkowanego przez fabrykę w Ćmielowie), oraz konstrukcji metalowych, w tym przede wszystkim przewodów oraz szyn do budowy linii wysokich napięć. Służyły do tego między innymi nowoczesne urządzenia będące na jego wyposażeniu, głównie zrywarki firmy „Amsler” badające wytrzymałość do 30 000 kg i do 500 kg. Zakupiono je w Szwajcarii. W 1950 r. zostały przekazane do Instytutu Elektrotechniki Politechniki Warszawskiej.

Fot. 89 – Badanie przewodników na rozrywanie maszyną Amslera do 30 ton

Takie badania prowadził m.in. Antoni Hoffmann. Urodził się w 1908 r. w Legbądzie niedaleko Tucholi. Po maturze i odbyciu służby wojskowej rozpoczął w grudniu 1932 r. pracę w Fabryce Grzejników w Gródku. Prowadził m.in. w laboratorium mechanicznym prace naukowo-badawcze z zakresu trwałości drutów oporowych. Uczestniczył też przy realizacji przez PEK „Gródek” prac związanych z instalacją kompleksowego systemu elektrycznego ogrzewania Dworca Głównego PKP w Warszawie z wykorzystaniem grzejników

produkowanych w Gródku. Po wybuchu wojny walczył w kampanii wrześniowej 1939 r. jako podporucznik w batalionie obrony Grudziądza. Po dostaniu się do niewoli dalszy okres wojny, do stycznia 1945 r., spędził w obozie jenieckim. Na początku marca tegoż roku wrócił do Gródka. Jako kierownik pododdziału zajmował się odbudową zniszczonej działaniami wojennymi sieci energetycznej. W latach 1946–1947 budował pierwszą linię o napięciu 60 kV z Żuru do Tucholi. Następnie pracował w Wydziale Sieci Elektrycznych w Bydgoszczy. W 1950 r. uzyskał dyplom inżyniera elektryka na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej. Studia rozpoczął jeszcze w latach 30. lecz na skutek szykan władz niemieckich zmuszony został do ich przerwania. Posiadał rozległą wiedzę i umiejętności z zakresu projektowania i budowy obiektów energetycznych. Projektował na przełomie lat 40. i 50. wszystkie linie 60 kV na terenie Zakładu Energetycznego w Bydgoszczy. Był też autorem większości projektów masztów kratowych z tamtych lat. W 1951 r. przeszedł do Zakładów Energetycznych Okręgu Północnego w Bydgoszczy, gdzie zajmował stanowiska kierownicze, m.in. w Wydziałach Dokumentacji, Projektowania, Studiów i Rozwoju, BHP i Dużych Odbiorców. Zmarł w 2001 r. Był krewnym prof. Alfonsa Hoffmanna.



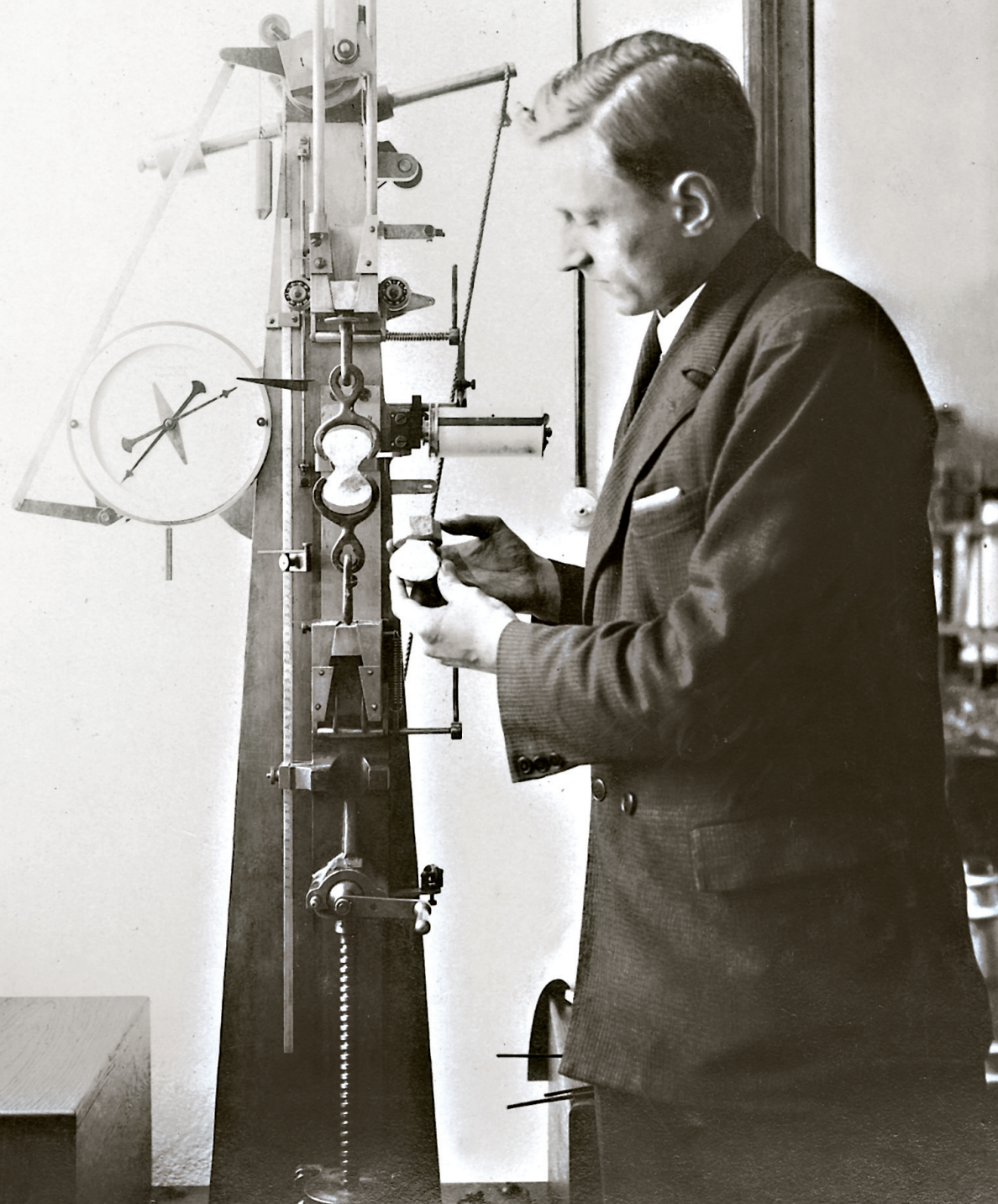
FOT.
90

Fot. 90 – Rozrywanie izolatora stojącego maszyną Amslera o sile 30 ton

Wszystkie surowce, prefabrykаты i gotowe grzejniki były badane według przepisów Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) oraz jego niemieckiego odpowiednika – V.D.E. Z tego powodu wytwarzane w Gródku urządzenia grzejne ze znakiem ochronnym nr 22757, według przepisów SEP, cieszyły się opinią niezawodnych i bezpiecznych dla ich użytkowników. Pamiętać trzeba, iż „Gródek” wytwarzał też aparaturę sieciową wysokiego napięcia, np. odłączniki słupowe.

Warto wspomnieć o zbudowanej od podstaw w Gródku głównie na potrzeby fabryki grzejników nowoczesnej lakierni do antykorozyjnego zabezpieczania produkowanego w Gródku sprzętu. Jej kierownikiem był pochodzący z Gródka mistrz lakiernictwa Ignacy Frydrychowicz.

Fot. 91 – Rozrywanie prób cementu maszyną Amslera o maksymalnej sile 500 kg

FOT.
91

DOKSZTAŁCAJĄCA SZKOŁA ZAWODOWA PEK „GRÓDEK” SA

Szkoła prowadzona była przez Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek” SA od drugiej połowy lat dwudziestych do 31 sierpnia 1939 r. Inicjatorem jej powstania był inż. Alfons Hoffmann – dyrektor naczelny Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Kształciła na dwóch kierunkach: mechanicznym (ślusarskim) i elektrycznym (elektromonterskim). Nauka w pełnym cyklu nauczania trwała 3 lata, jednak na podstawie obowiązujących wówczas przepisów prawa oświatowego mogła trwać krócej (np. dwa lata), w zależności od poziomu wykształcenia uczniów rozpoczynających w niej naukę. A ci przyjmowani byli do szkoły na podstawie świadectw ukończenia: od trzech do siedmiu klas szkoły podstawowej zwanej powszechną, innych szkół zawodowych dokształcających, gimnazjum. W kilku przypadkach przyjęcie do szkoły nastąpiło na podstawie pozytywnego wyniku egzaminu wstępnego. Była szkołą prywatną. Jednak zgodnie z Zarządzeniem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 18 lutego 1930 r. uzupełniającym Zarządzenie z dnia 2 czerwca 1928 r. Nr. III. R. 5509/28 o uznaniu świadectw ukończenia prywatnych szkół dokształcających zawodowych za równoważnościowe ze świadectwami szkół publicznych, świadectwo ukończenia Szkoły Dokształcającej Zawodowej przy Elektrowni Gródek w województwie pomorskim uznano za równoważnościowe ze świadectwami ukończenia szkół dokształcających zawodowych publicznych.

Fot. 92 – Uczniowie Szkoły Dokształcającej Zawodowej „Gródka” w trakcie zajęć teoretyczno-praktycznych we wrześniu 1937 r.

Zajęcia szkolne odbywały się w Gródku. Uczniowie odbywali jednak praktyki zawodowe w firmach wchodzących w skład Spółki, np. w elektrowniach wodnych w Gródku i Żurze, elektrowni ciepłej w Gdyni, Fabryce Grzejników Elektrycznych i Warsztatach Naprawczo-Produkcyjnych w Gródku oraz przy budowie podstacji i linii wysokich napięć. Pochodzili głównie z: Jezewa, Przysierska, Małachina (Małachina), Śliwiczek, Świecia, Osia, Dąbrówki, Tuczynek (Tuszynek), Przechowa, Gródka, Lubichowa, Laskowic, Śliwic, Nowych Krąplewic, Torunia, Lnianka, Drzycimia, Sierosławia, Bytowa, Bładzimia, Małego Komórska. Na obydwu kierunkach (mechanicznym i elektrycznym) w latach 1929–1939 nauczano następujących przedmiotów zawodowych: rysunków odręcznych, geometrycznych i zawodowych, materiałoznawstwa łącznie z chemią, fizyki przemysłowej, elektrotechniki, teletechniki i radiotechniki, maszynoznawstwa, grzejnictwa elektrycznego, organizacji warsztatu, technologii zawodowej. Dodatkowe oceny wystawiano za praktyki zawodowe i zajęcia laboratoryjne (pod ostatnim z pojęć kryły się na kierunku elektrycznym ćwiczenia z miernictwa elektrycznego i badania maszyn elektrycznych). Oprócz tego uczono przedmiotów ogólnych, takich samych na kierunku mechanicznym i elektrycznym:

religii, języka polskiego i korespondencji zawodowej, nauki o Polsce (krajoznawstwa oraz nauki o obywatelstwie), rachunków (arytmetyki, rachunków przemysłowych, kalkulacji zawodowej), higieny. Na podkreślenie zasługuje bogate wyposażenie szkoły w pomoce naukowe, wysokiej klasy sprzęt doświadczalny, narzędzia i urządzenia.

Z zachowanej „Księgi odpisów świadectw ukończenia Szkoły Dokształcającej Zawodowej w Gródku” z lat 1932–1939 wynika, iż w tym czasie ukończyło szkołę 40 uczniów. Inne dostępne dokumenty, jak również zachowane zdjęcia wskazują, iż liczba uczących się w niej była wyższa. Jednak z uwagi na wysoki poziom wymagań nie wszyscy szkołę kończyli. Pierwszy wpis we wspomnianej wcześniej księdze dotyczy Franciszka Rychlickiego, który ukończył szkołę w czerwcu 1932 r. po 3-letniej nauce, ostatni – Wincentego Szymańskiego, który świadectwo jej ukończenia otrzymał w czerwcu 1939 r. W tym czasie szkoła wykształciła 31 mechaników i 9 elektryków. Kierunek elektryczny uważany był za trudniejszy od mechanicznego, stąd prawdopodobnie tak duża różnica w wyborze kierunku kształcenia. Firmy poszukiwały elektryków, o czym świadczą np. ogłoszenia w dziale „Praca” gazet codziennych i czasopism branżowych z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Byli także poszukiwani przez PEK „Gródek”, która prowadziła wzmoczoną elektryfikację Pomorza, do obsługi m.in. stacji rozdzielczych, elektrowni wodnych i ciepłych. Część z nich pracowała w Fabryce Grzejników w Gródku oraz w salonach i sklepach firmowych „Gródka” w całej Polsce jako serwisanci i doradcy klienta. Mechaników zatrudniano m.in. w gródeckich Warsztatach Naprawczo-Produkcyjnych oraz przy budowie linii napowietrznych 60 kV. Wszyscy absolwenci szkoły bez trudu znajdowali pracę. Mieli opinię świetnych fachowców, obeznanych z nowoczesnym sprzętem i metodami pracy.



Spis absolwentów z lat 1932–1939 na podstawie „Księgi odpisów świadectw ukończenia Szkoły Doksztalcającej Zawodowej w Gródku”:

1. Franciszek Rychlicki – kierunek ślusarski, 1932 r.
2. Bernard Nadolny – kierunek ślusarski, 1932 r.
3. Antoni Grzybowski – kierunek ślusarski, 1932 r.
4. Antoni Pilcek – kierunek ślusarski, 1933 r.
5. Feliks Gackowski – kierunek ślusarski, 1933 r.
6. Franciszek Czerwiński – kierunek elektromonterski, 1933 r.
7. Antoni Zieliński – kierunek ślusarski, 1934 r.
8. Franciszek Zieliński – kierunek ślusarski, 1934 r.
9. Jan Raniszewski – kierunek ślusarski, 1934 r.
10. Jan Skórczewski – kierunek ślusarski, 1935 r.
11. Bronisław Szczęsny – kierunek ślusarski, 1935 r.
12. Edmund Kołodziejki – kierunek ślusarski, 1935 r.
13. Józef Pyszczoliński – kierunek ślusarski, 1935 r.
14. Aleksander Redman – kierunek ślusarski, 1935 r.
15. Stanisław Wierzelewski – kierunek ślusarski, 1935 r.
16. Bronisław Wąsikowski – kierunek ślusarski, 1936 r.
17. Feliks Manikowski – kierunek ślusarski, 1936 r.
18. Alfons Pyszczoliński – kierunek ślusarski, 1936 r.
19. Jan Kosmański – kierunek elektromonterski, 1936 r.
20. Bernard Rosenkiewicz – kierunek ślusarski, 1936 r.
21. Julian Sabinarz – kierunek mechaniczny, 1937 r.
22. Oskar Wenzel – kierunek, prawdopodobnie, ślusarski (brak wpisu, ale z zawodu ślusarz), 1938 r.
23. Bronisław Nurenberg – kierunek, prawdopodobnie, ślusarski (brak wpisu, ale z zawodu ślusarz), 1937 r.
24. Władysław Gołębiewski – kierunek ślusarski, 1937 r.
25. Leon Lisiak – kierunek ślusarski, 1937 r.
26. Apolinary Szulczyński – kierunek elektromonterski, 1938 r.
27. Maksymilian Warszyński – kierunek ślusarski, 1938 r.
28. Kurt Czerwiński – kierunek ślusarski, 1938 r.
29. Bernard Dejanowski – kierunek ślusarski, 1938 r.
30. Michał Roziński – kierunek ślusarski, 1938 r.
31. Bernard Stasiewski – kierunek ślusarski, 1938 r.
32. Maksymilian Chudecki – kierunek elektromonterski, 1938 r.
33. Henryk Bocian – kierunek elektromonterski, 1938 r.
34. Konrad Hercke – kierunek elektromonterski, 1938 r.
35. Franciszek Glaza – kierunek ślusarski, 1939 r.
36. Leon Wiczowski – kierunek ślusarski, 1939 r.
37. Marian Zaremba – kierunek ślusarski, 1939 r.
38. Franciszek Januszewski – kierunek elektromonterski, 1939 r.
39. Franciszek Sadowski – kierunek elektromonterski, 1939 r.
40. Wincenty Szymański – kierunek elektromonterski, 1939 r.

Szkołą w omawianym okresie kierowali: Michał Wójcik, inż. Romer, inż. Spichalski, technik Władysław Szymański, mgr Zdzisław Mroziński. Członkami Rady Pedagogicznej byli: wermistrz (z języka niemieckiego – mistrz pracy, kierownik, osoba kierująca danym wydziałem firmy) Franciszek Mroczyński, St. Jabłoński, technik, a następnie inżynier – Józef Cieślewicz. Część z tych osób, o wykształceniu technicznym, inżynierskim, uczyła głównie przedmiotów zawodowych, nadzorowała też praktyki zawodowe. Byli to pracownicy z dużym doświadczeniem zawodowym, którzy przeszli trudną drogę awansu zawodowego. Jedną z takich osób był wermistrz Maksymilian Grabowski, który początkowo pracował w Warsztatach Mechanicznych w Gródku: od 22 lipca 1924 r. jako ślusarz-przodownik, a następnie od 1 czerwca 1932 r. mistrz ślusarski m.in. przy budowie żelaznych słupów kratowych linii wysokiego napięcia 60 kV, naprawie zespołów turbinowych elektrowni. Dodatkowo w 1929 r., przez 3 miesiące, uczęszczał na kurs maszynistów turbin wodnych, poznając tajniki ich obsługi pod okiem wermistrza Maksymiliana Kędziorskiego w Elektrowni Gródek. Był też doświadczonym spawaczem. Od 1 listopada

1934 r. – po egzaminie i nominacji na wermistrza – kierował działem fabrykacji elektrycznych piecyków i piekarników w fabryce grzejników. Jednym z jego głównych zadań była też taylorizacja, czyli zaprojektowanie i wykonanie przyrządów do wszystkich ważniejszych operacji, które początkowo w Fabryce Grzejników w Gródku wykonywano ręcznie. Jako doświadczony pracownik „Gródka” został oddelegowany na dwa miesiące (wrzesień–październik 1936 r.) na budowę Elektrowni Parowej w Gdyni. W 1937 r. odbył w dniach 19 października do 3 listopada podróż służbową do Niemiec – dokładnie do Berlina (Oddziału Pels'a oraz Fabryki Grzejników i Wentylatorów Krügera) i Erfurtu (Fabryki Pels'a), gdzie poznał zasady montażu sprzętu grzejnego oraz nadzorował montaż i wysyłkę zakupionej przez „Gródek” u Pels'a w Erfurcie specjalnej prasy oraz spawarki elektrycznej. Przy okazji podpatrzył niemieckie zasady montażu sprzętu grzejnego, pobrał prospekty handlowe ich wyrobów. To tylko jeden z przykładów drogi awansu zawodowego w Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. W ślad za nią szły znaczne podwyżki miesięcznych poborów. Jednym z cenionych nauczycieli zawodu był wermistrz gródeckiej elektrowni – Józef Lewandowski, który przekazywał uczniom tajniki zawodu mechanika, ślusarza. To u niego praktykował wspomniany wcześniej Maksymilian Grabowski. Józef Lewandowski zginął tragicznie 16 czerwca 1929 r. wraz ze swoją żoną. O wypadku tak informowało „Słowo Pomorskie” w numerze 138. z 18 czerwca tegoż roku:

Porażeni prądem elektrycznym

Wermistrz elektrowni „Gródek” i jego żona zmarli rażeni prądem niskiego napięcia.

Gródek, pow. Świecie.

W niedzielę rano dnia 16 czerwca zdarzył się tragiczny wypadek, który pozbawił życia wermistrza elektrowni Józefa Lewandowskiego i jego żony Marii. Otóż z anteny zawieszanej obok domu mieszkalnego oberwał się drut, spadł na niżej wiszące druty, prowadzące niskie napięcie dla oświetlenia (220 volt.) i upadł jednym końcem na ziemię w ogrodzie. Gdy pani Lewandowska rano o godz. 6 wyszła do ogrodu, dotknęła się drutu i padła rażona prądem. Na jej wołanie przybył jej mąż boso i niespostrzegając niebezpieczeństwa, chwycił leżącą, by ją ratować i sam został rażony.

Samochód, który właśnie o godz. 6 gotowy był do wyjazdu, pojechał natychmiast po lekarza do Świecia, ale lekarz ustalił ok. godz. 7.30 śmierć przez udar serca u obojga. Wszelkie natychmiast od godz. 6 rozpoczęte zabiegi curzenia pozostały bez skutku. Tak tragicznie straciła elektrownia bardzo dzielnego, sumiennego i ogromnie pracowitego wermistrza, który był duszą szkoły doksztalcającej młodzieży ślusarskiej, którą elektrownia „Gródek” od początku istnienia utrzymywała.

Cześć jego pamięci.

Wykładowcami czasem byli też wybitni inżynierowie, projektanci i konstruktorzy zatrudnieni w PEK „Gródek”, w tym kierownicy działów Fabryki Grzejników Elektrycznych w Gródku, np. inż. Janusz Zambrzycki, inż. Tadeusz Gede. Przedmiotów ogólnych uczyli zawodowi nauczyciele zatrudnieni w różnego typu szkołach na terenie powiatu świeckiego. Kadra nauczycielska zwracała uwagę nie tylko na poziom wiedzy teoretycznej i umiejętności uczniów, ale także na ich cechy charakteru – uczciwość,

rzetelność, koleżeńskość, pracowitość. Według statystyk z 15 grudnia 1929 r. na terenie województwa pomorskiego funkcjonowały 42 doksztalające szkoły zawodowe. Uczyło się w nich 7323 uczniów w 255 oddziałach. W szkołach tych pracowało 453 nauczycieli, w tym z wykształceniem szkoły powszechnej – 322, średnim – 16, technicznym – 13, zawodowo-instruktorskim – 18, niższym – 44, duchownych – 37, innych – 4.

Warto zatrzymać się choćby przy trzech nauczycielach z kadry inżynieryjno-technicznej. Pierwszym z nich był inż. Romer ze znanego lwowskiego rodu kartografów, chemików i specjalistów miernictwa elektrycznego, spokrewniony z prof. Eugeniuszem Romerem – twórcą nowoczesnej kartografii polskiej oraz jego synami: prof. Witoldem Romerem – chemikiem, pracownikiem naukowym Katedry Fototechniki Politechniki Wrocławskiej, i prof. Edmundem Romerem – pracownikiem Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Inż. Romer nie tylko kierował szkołą i uczył przedmiotów zawodowych, ale również pracował w Fabryce Grzejników w Gródku. Drugim z nauczycieli był mgr Marian Mroziński, absolwent Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy, Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wągrowcu, Szkoły Budowy Maszyn w Grudziądzu i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Nauczyciel Publicznych Szkół Zawodowych w Gnieźnie (1936–1937) i Chełmnie (1937–1938). W latach 1938–1939 pełnił obowiązki kierownika Szkoły Doksztalającej Zawodowej w Gródku, jednocześnie pracował w gródeckiej fabryce grzejników. W 1940 r. został przez Niemców aresztowany i osadzony w obozie przejściowym na Błoniach w Inowrocławiu. Po zwolnieniu z obozu pracował w tym mieście początkowo jako motorniczy, a następnie elektromonter. Współtwórca szkolnictwa zawodowego w Inowrocławiu. W 1945 r. stworzył w tym mieście Gimnazjum Kupieckie, którym kierował do 1946 r. W 1946 r. zorganizował od podstaw Gimnazjum Przemysłowe, które z czasem rozbudował i przekształcił w Technikum Mechaniczne, a następnie w Technikum Mechaniczno-Elektryczne. Szkołą tą kierował do przejścia na emeryturę w 1978 r. Trzecim z nauczycieli był inż. Józef Cieślęwicz, który po wojnie położył spore zasługi w rozwoju Zakładów Remontowych Energetyki w Gdańsku, w tym Oddziału ZRE w Gródku.

Fot. 93 – Nauczyciele i uczniowie 3-letniej Szkoły Doksztalającej Zawodowej PEK „Gródek” na pamiątkowym zdjęciu wykonanym w 1938 r. Pierwszy od prawej w pierwszym rzędzie Józef Cieślęwicz, drugi – Maksymilian Grabowski, czwarty – Władysław Szymański

Działalność PEK „Gródek” w zakresie kształcenia zawodowego elektryków i mechaników była wielokrotnie stawiana za wzór do naśladowania np. w ówczesnej prasie branżowej. Prof. inż. D. Sokolcow – przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Elektrotechnicznego SEP, w Zeszytach 12. z 1938 r., najbardziej cenionego i opiniotwórczego czasopisma branży elektrotechnicznej – „Przeglądu Elektrotechnicznego”, pisał: *Posiadane na razie dane statystyczne wykazują, że w polskim przemyśle elektrotechnicznym przetwórczym, instalacyjnym oraz w handlu elektrotechnicznym zatrudnionych było w roku 1937 razem ok. 25 000 pracowników fizycznych. Przyjmując, że co najmniej 20% z tej liczby potrzebuje doksztalcenia, otrzymujemy liczbę okrągłą 5 000 pracowników, których należałoby doksztalać w dziedzinie elektrotechniki. W latach przyszłych, w związku z polepszeniem się koniunktury, liczba ta wzrastać będzie co najmniej o 10% rocznie. Należy także wziąć pod uwagę, iż posiadamy jeszcze pokaźny odsetek elektryków, pracujących w innych branżach przemysłu, korzystającego z energii elektrycznej. Z powyższego widać, że, oprócz normalnych szkół zawodowych dla uczniów (małoletnich), należy zorganizować i uruchomić cały szereg stałych i częściowo*



dorywczycych kursów doksztalających na terenie całej Rzplitej. Te szkoły i kursy częściowo mogą być zorganizowane na terenie większych placówek przemysłowych, które są w stanie same dostarczyć potrzebnej liczby słuchaczy, częściowo zaś powstać muszą w pewnych ośrodkach przemysłowych, jako wspólne szkoły i kursy dla znajdujących się w tym okręgu zakładów elektrycznych. Godnym naśladowania przykładem takiej szkoły jest zorganizowana przy Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” 3-letnia szkoła dla ślusarzy i monterów-elektryków.

Gródecką szkołę stawiano też za wzór pod względem organizacji i poziomu kształcenia w trakcie Ogólnopolskiego zjazdu w sprawie szkolenia uczniów i doksztalcenia elektryków, jaki odbył się (nieprzypadkowo) w Gródku w dniach 24–26 września 1937 r. Poświęcony był kształceniu robotników wykwalifikowanych i rzemieślników w zawodzie elektromontera, jak również organizacji szkolnictwa doksztalającego. Dogłębnej analizie poddano wówczas stan wyszkolenia elektromonterów. O skali problemu świadczą dane „Rocznika statystycznego” z 1938 r. Według nich – w roku szkolnym 1936/1937 – z ogólnej liczby około 3 milionów młodzieży do szkół zawodowych doksztalających uczęszczało zaledwie 97,6 tys. W uchwałach zjazd domagał się m.in. zaliczenia zawodu elektromontera do rzemiosła, aby dzięki temu objąć zawodowe kształcenie uczniów regulacjami ustawowymi prawa przemysłowego, postulował tworzenie przy większych przedsiębiorstwach szkół „fabrycznych” (przykładowych), wyrażał głębokie zaniepokojenie sytuacją szkolnictwa zawodowego o profilu elektrycznym w Polsce.



Fot. 94 – Uczniowie Szkoły Doksztalcającej Zawodowej PEK „Gródek” w Gródku w sali lekcyjnej podczas zajęć przedmiotów zawodowych

Część absolwentów 3-letniej Szkoły Doksztalcającej Zawodowej w Gródku kontynuowała naukę w technicznych szkołach średnich, głównie w Państwowej Szkole Budowy Maszyn w Grudziądzu. Założona w 1920 r. kształciła w czteroletnim cyklu nauczania techników mechaników, w dwuletnim zaś – mistrzów mechaników. Nieliczni absolwenci studiowali na wyższych uczelniach technicznych.

Brak wykwalifikowanych pracowników odczuwał również okupant niemiecki. Związane to było w dużej mierze z toczącą się wojną – wielu niemieckich specjalistów, w tym mechaników i elektryków wcielono do armii niemieckiej. Część z nich zginęła podczas działań wojennych, szczególnie na froncie wschodnim. Ponadto – w ramach represji wobec ludności polskiej – Niemcy zamordowali lub zamknęli w obozach koncentracyjnych wielu Polaków legitymujących się wykształceniem technicznym różnego szczebla – absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz uczelni wyższych. Dlatego władze, utworzonej w 1940 r. niemieckiej Spółki Akcyjnej Energiewersorgung Westpreussennwerk A. G. Apparatefabrik Groddeck z siedzibą w Bydgoszczy utworzyły w Gródku szkołę przyzakładową. Wybudowano nawet w 1944 r. dla uczniów specjalny budynek – murowany, kryty papą. Uczniowie, których było około 40, w tym 13–15 Polaków, mieszkali w nim. Większość z nich pochodziła bowiem z odległych miejscowości i nie miała możliwości dojazdu. Uczyli się zawodu w warsztatach Fabryki Grzejników, pracując jednocześnie jako młodociani robotnicy. Przez 3 dni w tygodniu uczęszczali na zajęcia teoretyczne do przyzakładowej szkoły zawodowej, na potrzeby której zaadaptowano obszerne, niewykorzystane pomieszczenie biurowe. Okupant uruchomił też dla nich w świetlicy zakładowej stołówkę.

W 1947 r. powstała w Gródku 3-letnia Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa. Zainaugurowała działalność w roku szkolnym 1947/1948. Jej uczniami byli przede wszystkim młodzi pracownicy Warsztatów Reperacyjno-Wytwórczych w Gródku oraz młodzież z okolicznych miejscowości. Dla przykładu: w klasie drugiej nauczano w niej religii, języka polskiego, matematyki, geografii gospodarczej, wiadomości społeczno-gospodarczych, technologii, zajęć praktycznych, chemii i materiałoznawstwa, fizyki i maszynoznawstwa, rysunku zawodowego. Co ciekawe, jako przedmiotu nadobowiązkowego uczono też języka angielskiego. Część z jej absolwentów kontynuowała naukę w Państwowym Gimnazjum Przemysłowo-Energetycznym w Smukale koło Bydgoszczy. Zajęcia odbywały się w sali szkolnej budynku Jana Gacy

przy ulicy Laskowickiej w Gródku. W drugiej połowie lat 40. zaczęto tworzyć w Polsce sieć szkół zawodowych. Ich absolwenci mieli uzyskać tzw. małą maturę i tytuł zawodowy czeladnika. Towarzyszyła temu szeroka akcja rekrutacyjna. Ze względu na chlubne tradycje, zaplecze techniczne, kadrowe oraz istniejące zakłady przemysłowe wśród planowanych lokalizacji gimnazjów przemysłowo-energetycznych znalazł się też Gródek. Jednak ze względu na przewidywaną zbyt małą liczbę kandydatów, od utworzenia szkoły w tej miejscowości odstąpiono. Na lokalizację wybrano Smukałę, położoną bliżej Bydgoszczy, gdzie chętnych do nauki w zawodzie energetyka było znacznie więcej niż w Gródku.



Fot. 95 – Uczniowie Szkoły Doksztalcającej Zawodowej w Gródku w trakcie praktyk zawodowych w kwietniu 1934 r.



Fot. 96 – Uczniowie szkoły zawodowej w Gródku na jazie gródeckiej elektrowni w czerwcu 1937 r.

DZIAŁALNOŚĆ TURYSTYCZNA I OŚWIATOWO-KULTURALNA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI W GRÓDKU I ŻURZE

Stowarzyszeniem, które prowadziło aktywną działalność turystyczną, był Klub Kajakowy „Wda” w Gródku, który powstał 1 września 1931 r. z inicjatywy Alfonsa Hoffmanna – dyrektora Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Miał charakter ściśle sportowy, bezpartyjny i apolityczny. Jego członkowie – pracownicy gródeckiej elektrowni – za cel stawiali sobie rekreację poprzez uprawianie sportów wodnych, głównie kajakarstwa. Klub posiadał własną pieczęć i godło. Używał godła na chorągiewce niebieskiej, wielkości 2/3 na 3/3, której bok przeciwległy do drzewca wycięty miał trójkąt do środka. W górnym polu chorągiewki znajdowała się mniejsza chorągiewka o barwach polskich i napis K.K.W.G. W dolnej części godła znajdował się pływający na falach kajak z napisem „Wda”, odwrócony tyłem do drzewca i zajmujący całe dolne pole. Na czele Klubu stał czteroosobowy zarząd, który składał się z prezesa, sekretarza, skarbnika, gospodarza i kierownika technicznego. Prezesem był Maksymilian Kędziorski – kierownik gródeckiej elektrowni, sekretarzem – Bronisław Januszewski, skarbnikiem – Jan Nowak, gospodarzem i kierownikiem technicznym – Franciszek Mroczyński. Członkowie Klubu dzielili się na zwyczajnych z własną łodzią (kajakiem), zwyczajnych bez własnej łodzi (kajaka), wspierających i honorowych. Członkowie wspierający mieli te same prawa co zwyczajni, jednak z urzędzeń klubowych mogli korzystać wyłącznie za specjalnym zezwoleniem zarządu.

Fot. 97 – Legitymacja o numerze 3 Klubu Kajakowego „Wda” w Gródku należąca do Jana Nowaka (ze zbiorów Izby Historycznej Elektrowni Wodnej Gródek)

Członkostwo było uwarunkowane złożeniem wniosku o przyjęcie do Klubu (popartego przez dwóch jego członków), nieposzlakowaną przeszłością (opinią), ukończeniem 21 lat, umiejętnością pływania. Wymagano opłacenia wstępnego, które wynosiło 10 zł, oraz regularnego opłacania składek w wysokości 1 zł miesięcznie. Każdy z członków otrzymywał liczącą 32 strony legitymację, zawierającą m.in. statut i rubryki na wpisy potwierdzające opłacenie składek. Na ostatniej stronie widniało zawołanie wodniaków: „Po zdrowie, piękno i swobodę wszyscy na wodę”.

Fot. 98 – Członkowie Klubu Kajakowego „Wda” w Gródku



W miarę rozwijania działalności liczba członków Klubu zwiększała się. W 1934 r. było to 35 osób, w 1938 r. – 48. Początkowo Klub dysponował niewielką ilością sprzętu: trzema kajakami drewnianymi i jednym składakiem o łącznej wartości 800 zł. Jednak szybko go przybywało, głównie dzięki zakupom ze składek członkowskich, dochodów własnych oraz wpłat darczyńców. W 1938 r. flota klubowa liczyła 30 kajaków. Corocznie szczególnie uroczystie obchodzono otwarcie sezonu kajakowego. Poprzedzało je nabożeństwo w kościele w Drzycimiu, a także dodatkowe atrakcje. Na przykład 12 maja 1935 r. przygotowano amatorskie przedstawienie teatralne pt. „Radcy pana Radcy” Michała Bałuckiego oraz zabawę taneczną na sali Masłowskiego w Laskowicach. Z kolei 7 maja 1939 r. była to zabawa wiosenna, na którą wstęp miały wyłącznie osoby ze specjalnie na tę okazję wydrukowanymi imiennymi zaproszeniami, która odbyła się w Drzycimiu, w lokalu Maksymiliana Krzemińskiego.

Członkowie Klubu Kajakowego „Wda” w Gródku aktywnie wsparli propozycję dyr. Alfonsa Hoffmanna ufundowania figury Matki Boskiej – Gwiazdy Morza i ustawienia jej na betonowym cokole w wodach Zalewu Gródeckiego tuż przy zaporze. Pomagali przy budowie cokołu, zbierali też pieniądze na wykonanie figury. Do akcji włączyli się pracownicy wszystkich działów Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA. Budowa figury kosztowała 1300 zł. W dniu 8 maja 1938 r. według „Głosu Świeckiego” (na akcie erekcyjnym widnieje data 3 maja 1938 r.) ks. Marcei Dorszyński, proboszcz w Drzycimiu, poświęcił statuę na wodzie, w otoczeniu wielu kajaków i łodzi. Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania na trzy głosy przez chór Klubu Kajakowego „Wda” w Gródku pieśni „Po górach, dolinach”. Prezes Klubu, Maksymilian Kędziorski, w okolicznościowym przemówieniu wspomniał, że myśl budowy rzucił dyrektor PEK „Gródek” SA Alfons Hoffmann, a Klub Kajakowy „Wda” tę piękną myśl podchwycił i zrealizował przy pomocy darczyńców – pracowników wszystkich działów Spółki. Zaznaczył, że figurę postawiono w 15. rocznicę istnienia gródeckiej elektrowni.



Fot. 99 – Członkowie gródeckiego klubu kajakowego przed swym hangarem na sprzęt wodny

Nie obyło się bez nawiązania do tragicznych wydarzeń z 27 lutego 1938 r. – kiedy to w kościele w Lubaniu podczas odprawiania nabożeństwa został zastrzelony ks. Stanisław Streich. Figura gródecka miała stanowić twierdzę odpierającą wrogie elementy, niosące zamęt na spokojne życie religijne, dać tym samym wyraz potępienia zbrodni w świątyni lubońskiej. Po przemówieniu chór zaintonował pieśń „Do Twej dążym kaplicy”. Gdy umilkł, 5-letnia Genia Nowakówna wyrecytowała okolicznościowy wiersz, deklamację wygłosiła też Klara Świerczyńska z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Gródku. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez zebranych pieśni „Boże, coś Polskę”.

KLUB KAJAKOWY „WDA” W ŻURZE

W 1931 r. Klub Kajakowy „Wda” utworzono także przy Elektrowni Wodnej Żur. Do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego został wpisany 9 października 1933 r. Był m.in. członkiem Polskiego Związku Kajakowego. Posiadał nawet swój sztandar, który 3 maja 1935 r. poświęcił w obecności przedstawicieli innych towarzystw ks. proboszcz Jan Bruski z Osia. Funkcję prezesa pełnił Jan Glama, sekretarza – Władysław Geniusz, skarbnika – Oskar Vogt (leśniczy leśnictwa Wydry, u którego w leśniczówce A. Hoffmann mieszkał od późnej jesieni 1927 r. do wiosny 1929 r.), kapitana turystycznego – Franciszek Flisikowski, instruktora oświatowego – J. Lorek (nauczyciel Szkoły Powszechnej w Wałkowiskach).



Fot. 100 – Członkowie Klubu Kajakowego „Wda” w Żurze przed swoją przystanią kajakową przy zaporze

Członkowie Klubu posiadali legitymacje członkowskie niemal identyczne jak klubowicze z Gródka. Różniły się przede wszystkim pierwszą stroną, na której widniała nazwa Klub Kajakowy „Wda” w Żurze przy Zakładzie Wodno-Elektrycznym Żur na Pomorzu. Wydrukowano je, podobnie jak gródeckie, w drukarni Franciszka Domachowskiego w Świeciu n. Wisłą Każda z nich zawierała statut. Ciekawostką jest paragraf 8. rozdziału III, zawierający wymogi stawiane członkom, w którym można przeczytać: *Członkiem zwyczajnym z własną łodzią i bez własnej łodzi może zostać osoba obojga płci, pochodzenia chrześcijańskiego i wyznania po ukończeniu 18 lat i nieposzlakowanej przeszłości.* Na ostatniej stronie legitymacji wydrukowano zawołanie kajakarzy: „Wszyscy na wodę po zdrowie i radość”. Klub liczył 23 członków, którymi byli głównie pracownicy elektrowni. Jednym z jego członków był Alfons Hoffmann. Dyrektor PEK „Gródek” posiadał legitymację członkowską z numerem 1. W dniu 3 stycznia 1936 r. na dorocznym Walnym Zebraniu inż. Alfonsowi Hoffmannowi – inicjatorowi powołania Klubu – nadano godność Członka Honorowego. Przystań mieściła się początkowo przy zamku wodnym, nad kanałem. Później, przy zaporze, wybudowano wraz z obszernym hangarem nową. Po wyniesieniu z niej sprzętu wodnego stawała się pomieszczeniem dla teatru amatorskiego. Posiadała niewielką podwyższoną scenę, z której aktorzy wchodzili i wychodzili drzwiami umieszczonymi po jej obydwu stronach. Część hangaru, w której przechowywano na 4 specjalnych stojakach kajaki, mieściła po jej opróżnieniu widownię liczącą około 100 osób. W 1936 r. pod skarpią leśną na zaporze członkowie Klubu zbudowali drewnianą muszlę dla orkiestry oraz wylali owalny, betonowy krąg taneczny. Odtąd w pogodne dni odbywały się tu zabawy taneczne. W razie niepogody do tańca wykorzystywano hangar, który miał betonową podłogę, doskonale nadającą się do tańczenia. W listopadzie 1938 r. Klub wytyczył jeszcze i oświetlił na stoku obok elektrowni trasę saneczkową.

FOT.
101

OPŁACONE SKŁADKI

Miesiąc	1935	1936	1937
Styczeń	1000	1000	1000
Luty	1000	1000	1000
Marzec	1000	1000	1000
Kwiecień	1000	1000	1000
Maj	1000	1000	1000
Czerwiec	1000	1000	1000
Lipiec	1000	1000	1000
Sierpień	1000	1000	1000
Wrzesień	1000	1000	1000
Październ.	1000	1000	1000
Listopad	1000	1000	1000
Grudzień	1000	1000	1000

W dniu 3. 1. 1936 r. Alfons Hoffmann został przyjęty do Klubu Kajakowego w Żurze jako członek honorowy.

Alfons Hoffmann
Alfons Hoffmann

Fot. 101 – Legitymacja klubowa inż. Alfonsa Hoffmanna z wpisem o honorowym członkostwie

Klub organizował również obchody świąt narodowych. W kwietniu 1937 r. Sejm RP ustanowił 11 listopada Narodowym Świętem Niepodległości. Z tej okazji członkowie Klubu wystąpili w scenie historycznej nawiązującej treścią i piosenkami do tradycji legionowej – powstania i walk Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Dwugodzinne przedstawienie sceniczne, wyreżyserowane przez J. Lorka, który w jego trakcie przygrywał na harmonii, zawierało obrazy z życia legionowego, skecze, piosenki żołnierskie. Rolę jednego z legionistów odgrywał Oskar Vogt – leśniczy leśnictwa Wydry, który występował na scenie ze swoim prawdziwym karabinem. Wystawione wieczorem 11 listopada 1938 r. zgromadziło szeroki krąg widzów z okolicznych miejscowości i bardzo się podobało. Zachęceni tym członkowie Klubu przygotowali kolejną imprezę sceniczną, tym razem z okazji uchwalenia pierwszej polskiej konstytucji. Trzeciego maja 1939 r. wystawili sztukę teatralną, dziewiętnastowieczną angielską farsę Brandona Thomasa „Ciotka Karola”, która również bardzo się widzom podobała. Wyreżyserował ją J. Lorek. Jednym z aktorów był ponownie Oskar Vogt, tym razem z żoną – Haliną, z którą wspólnie przygotował stroje i doskonalili grę aktorską. Główną rolę – ciotki – grał Stanisław Winiarski, potężnie zbudowany kierowca samochodu służbowego Elektrowni Żur. Otylia Glama, żona kierownika elektrowni w Żurze, popruła dwie swoje suknie, by z nich uszyć jedną dla teatralnej „ciotki”. Klub posiadał własny sprzęt: początkowo 10 kajaków, z których 6 zakupiono, a 4 zbudowano samodzielnie systemem gospodarczym, 2 rowery wodne i łodzie. Z czasem liczba kajaków doszła do 20. Cennym nabytkiem były dwa kajaki sportowe, tzw. wyścigowe. Niezwykle szybkie, ale bardzo wywrotne ze względu na ich niewielką szerokość. Podobnie jak w Klubie gródeckim, każdy członek miał przypisany dla siebie konkretny kajak, o który musiał dbać: malować go remontować itp. Najczęściej odpowiadały za niego dwie osoby, gdyż większość kajaków była dwuosobowa. Członkowie Klubu, wspólnie ze swoimi kolegami z Gródka, uczestniczyli w wielu imprezach turystycznych, w tym organizowanych przez Polski Związek Kajakowy. Spływano nie tylko Wdą, ale także Brdą, Wisłą, Drwęcą. Bronisław Januszewski – sekretarz Klubu gródeckiego – zredagował w połowie lat 30. jeden z pierwszych na Pomorzu przewodników turystycznych po Wdzie i jeziorach Szwajcarii Kaszubskiej. Zawierał on, oprócz szczegółowego opisu szlaku, m.in. cenniki noclegów i przewozu sprzętu, a także zestaw mapek dróg wodnych wraz z kilometrażem.

FOT.
102

Fot. 102 – Członkowie Klubu Kajakowego „Wda” w Żurze na rowerze wodnym i kajaku przy swojej pierwszej przystani nad kanałem derywacyjnym elektrowni

Głównym organizatorem wycieczek i spływów był w okresie międzywojennym Franciszek Flisikowski, który za zasługi położone nad rozwojem kajakarstwa w Polsce odznaczony został w 1984 r. przez Zarząd Polskiego Związku Kajakowego Złotą Odznaką Honorową PZK, a za działalność zawodową, racjonalizatorską i społeczną – Orderem Sztandaru Pracy II klasy oraz Medalem Dziesięciolecia PL.

Na zaporze elektrowni w Żurze corocznie 29 czerwca, w wolne od pracy święto Świętych Apostołów Piotra i Pawła, organizowano uroczyste obchody Dni Morza (Święto Morza), w których uczestniczyli członkowie obydwu klubów. W 1934 r. np. rozpoczęły się od uroczystego nabożeństwa w kościele parafialnym w Osiu. Od 16.00 pływano łodziami, kajakami i rowerami wodnymi po Zalewie Żurskim. Wiele emocji dostarczyły widzom i uczestnikom zawody kajakowe „jedynek” i „dwójek”. Wieczorem puszczano wianki na wodę, podziwiano pokazy sztucznych ogni, żywe obrazy w wykonaniu dzieci, rozmawiano przy ognisku. Później rozpoczęła się trwająca do rana zabawa taneczna. W obchodach Dni Morza uczestniczyło około 2000 osób, które przyjechały do Żuru z terenu powiatu świeckiego. Dziesięć procent dochodu ze wstępów przekazano na Fundusz Obrony Morza. Pozostałą część przeznaczono na zakup i naprawę sprzętu wodnego oraz organizację imprez sportowo-kulturalnych. Atrakcją turystyczną były przejażdżki dużą motorówką, która za niewielką opłatą zabierała około 30 osób i przewoziła po Zalewie Żurskim z Żuru do Tlenia i z powrotem. Wojna przerwała działalność Klubu.

Przy elektrowni czynna była w okresie międzywojennym również świetlica z czytelnią, gdzie można było przeczytać bieżącą prasę, wypożyczyć książki. Inicjatorem życia kulturalnego był wówczas w dużej mierze inż. Alfons Hoffmann, który m.in. prowadził naukę polskich tańców ludowych.

W latach 1946–1947 pracownicy elektrowni w czynie społecznym wyremontowali ocalały z wojny sprzęt pływający. W 1947 r. utworzono Koło Sportowe „Ogniwo”, które działało w ramach związków zawodowych. Dokupiono kajaki i łodzie. Znowu organizowano spływy kajakowe, głównie Wdą i Brdą, ale także Wisłą. Często uczestniczyło w nich 30–50 osób. Głównymi organizatorami spływów byli: Franciszek Flisikowski, Jan Mieszała (junior) oraz Maksymilian Chudecki. Od lat 70. sprzęt był wykorzystywany indywidualnie przez pracowników i członków ich rodzin. Po zakończeniu wojny wrócono do tradycji organizowania w czerwcu Dni Morza. Towarzyszyła tym obchodom zabawa letnia na zaporze w Żurze. Zabawy z tej okazji odbywały się regularnie do początku lat 80. Zjeżdżali na nie tłumnie mieszkańcy powiatu świeckiego. O ich popularności świadczy to, iż kiedy pewnego roku – wyjątkowo – zabawy nie zorganizowano, mieszkańcy powiatu świeckiego przybyli na nią mimo braku plakatów. Corocznie bawiło się na Dniach Morza od 1500 do 2000 osób. Dochód z zabaw letnich przeznaczano na zakup sprzętu wodnego oraz organizację dla pracowników elektrowni w Gródku i Żurze i ich rodzin kilkudniowych wycieczek krajoznawczych, np. do Warszawy, Szczecina, Poznania, Krakowa, Zakopanego. W latach 50., 60. i 70. głównym ich organizatorem był Maksymilian Chudecki.

AMATORSKI ZESPÓŁ TEATRALNY ELEKTROWNI ŻUR-GRÓDEK

W 1950 r. wybudowano w Żurze Dom Socjalny wraz z obszerną salą widowiskową, która posiadała nawet scenę teatralną. Powołano kółko sceniczne, które wystawiało sztuki teatralne. Dominował repertuar klasyczny. Wystawiono m.in. „Zemstę” Aleksandra Fredry i „Dzieje grzechu” Stefana Żeromskiego, a także dzieła Moliera. Do najaktywniejszych członków zespołu należeli: Roman Rychlicki, Maksymilian

Pająkowski, Janusz Kotowicz, Jan Mieszała (junior), Kazimierz Gańcza, Irena Makowska. Przedstawienia reżyserowała Elżbieta Gańcza – kierownik Szkoły Podstawowej w Wałkowiskach, która również występowała jako aktorka, oraz Maksymilian Chudecki. Spektakle prezentowano nie tylko w Żurze. Wyjeżdżano także do sąsiednich miejscowości, np. Osia, Drzycimia. Po zmianach organizacyjnych w polskiej energetyce i związanej z nimi likwidacji dyrekcji w Żurze zmniejszyło się zatrudnienie, a w ślad za tym życie kulturalne i sportowo-turystyczne osłabło. W 1956 r. Dom Socjalny w Żurze został przekazany na ośrodek wczasowo-kolonijny, a część pomieszczeń biurowych zaadaptowano na cele socjalne załogi. W budynku administracyjnym urządzono świetlicę, szatnie, umywalnie z natryskami, jadalnię i kuchnię. Aktywne uczestnictwo ludzi w kulturze poprzez działalność w kółkach teatralnych, chórach, zespołach muzycznych stopniowo niszczyła coraz bardziej popularna i dostępna dla wszystkich telewizja. Był to proces ogólnopolski, który objął również pracowników elektrowni w Gródku i Żurze oraz ich rodziny.



Fot. 103 – Amatorski Zespół Teatralny Elektrowni Żur-Gródek po przedstawieniu sztuki Moliera. Aktorzy wraz z reżyserką spektaklu Elżbietą Gańczą. Przy siedzącej reżyserce stoi Helena Pociot, natomiast pierwszy z lewej w ostatnim rzędzie to Kazimierz Gańcza – mąż pani Elżbiety

FOT.
104

Fot. 104 – Amatorski Zespół Teatralny Elektrowni Żur-Gródek po przedstawieniu sztuki Aleksandra Fredry „Zemsta”.
Stoją od prawej: Marian Kubica, Bernard Chudziński, Roman Rychlicki, Irena Makowska, Maksymilian Pająkowski,
Kazimierz Gańcza, Elżbieta Gańcza, Jan Miesza, Janusz Kotowicz – aktorzy, i Maksymilian Chudecki – reżyser



Fot. 105 – Pracownicy Zespołu Elektrowni Wodnych Żur-Gródek podczas jednej z wycieczek po Polsce. W pierwszym rzędzie od lewej: Michał Tworek, Teresa Tworek, Franciszek Flisikowski. W drugim rzędzie od prawej: Marian Smok, Gerhard Hayer, Gertruda Szydłowska, Marianna Wróbel, Aniela Redmerska, pani Duńczyk, Weronika Flisikowska, Janina Smok. W trzecim rzędzie od lewej: Ludwik Kufel, Bronisław Lewandowski, Elżbieta Lewandowska, Małgorzata Chudzińska, Bernard Chudziński, Jan Barwik, Monika Kufel, pani Hayer, Kazimierz Redmerski, Jadwiga Barwik, Stanisław Wróbel. W czwartym rzędzie – Maksymilian Chudecki

DZIAŁALNOŚĆ ZAWODOWA I SPOŁECZNA PROF. ALFONSA HOFFMANNA

Działalność zawodową inż. Alfonsa Hoffmanna przedstawiłem już po części w poprzednich rozdziałach, opisujących funkcjonowanie stworzonych przez niego zakładów. W tym rozdziale skupię się bardziej na efektach i pionierskim charakterze tej części jego działalności, a także pracy społecznej. Jednocześnie przedstawię szerzej funkcjonowanie Spółki Akcyjnej Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek”, której Alfons Hoffmann był dyrektorem naczelnym od momentu jej powstania do 1938 r. włącznie. Uzasadnieniem dla szerszego opisu PEK „Gródek” SA jest też to, iż obydwie przedstawione w książce elektrownie wchodziły w skład tej Spółki; elektrownia w Gródku zapoczątkowała nawet jej powstanie i rozwój, a elektrownia w Żurze powstała w wyniku działalności elektryfikacyjnej prowadzonej przez Spółkę.

Alfons Hoffmann urodził się 12 listopada 1885 r. w Grudziądzu w rodzinie tłumacza i sekretarza tamtejszego sądu powiatowego Jana i Anny z domu Kruza. Pochodził z rodziny o głęboko zakorzenionych tradycjach patriotycznych, wielkim umiłowaniu kultury i szacunku do człowieka. Ród Hoffmannów wywodzi się z Lasku koło Czerska. Tam właśnie znajduje się gospodarstwo rodowe Kajetana Hoffmanna – protoplasty rodu. W 1945 r. Lasek – na mocy dekretu o reformie rolnej – upaństwowiono, a właściciel posiadłości, Hilary Hoffmann, został z niej wygnany. Z rodu tego wywodzą się m.in. ks. Stanisław Hoffmann – działacz społeczny i kulturalno-oświatowy, proboszcz parafii w Pińczynie, poseł na Sejm RP w ostatniej w dwudziestoleciu międzywojennym kadencji, Jan Hoffmann (brat Stanisława) – nauczyciel, organizator szkolnictwa polskiego w powiecie chojnickim w latach 1918–1920, długoletni inspektor oświaty w Brusach, ks. dr Bolesław Domański – działacz narodowy i społeczno-polityczny, wiceprezes, a następnie prezes Związku Polaków w Niemczech. Ojciec Alfonsa znany był z działalności w różnych polskich stowarzyszeniach usiłujących przeciwstawić się germanizacji Pomorza. Nie była to działalność bezpieczna, o czym Jan Hoffmann przekonał się w 1899 r., kiedy to został karnie przeniesiony przez władze niemieckie do Iławy z powodu działalności w polskich organizacjach. Grudziądz należał do najbardziej zgermanizowanych, obok Gdańska i Elbląga, a zarazem największych pomorskich miast. Mimo tego, a może na przekór temu, rozwijało się tu życie polskie. Ważną rolę w jego rozwoju odgrywała „Gazeta Grudziądzka” Wiktora Kulerskiego. Młody Alfons uczęszczał w latach 1895–1905 do pruskiego Królewskiego Gimnazjum w Grudziądzu. Rodzina Hoffmannów pozostała bowiem w tym mieście, w którym – mimo gorszej sytuacji materialnej – kształciło się czworo jej dzieci. Tu też Jan Hoffmann, po powrocie z Iławy i przejściu na emeryturę, założył Biuro Podań. W 1909 r. Alfons został stypendystą Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich – organizacji założonej w Chełmnie w 1848 r. fundującej stypendia dla polskiej młodzieży gimnazjalnej i akademickiej, prowadzącej akcję wychowawczą w duchu polskim. Po zdaniu w 1905 r. matury wstąpił na Wydział Elektrotechniczny powstałej zaledwie rok wcześniej Technicznej Szkoły Wyższej w Gdańsku (późniejszej politechniki). Pruska

Königliche Technische Hochschule zu Danzig była jedyną, obok Seminarium Duchownego w Pelplinie, szkołą wyższą na Pomorzu Nadwiślańskim. Wzorem ojca, studia łączy z ożywioną działalnością społeczną, będąc m.in. członkiem, a później przewodniczącym (seniorem) powstałego w 1907 r. studenckiego kółka polskiego na Politechnice Gdańskiej. Kółko to aktywnie uczestniczyło w działalności Towarzystwa Ludowego i Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Gdańsku. Działalności tej patronowali: prawnik i handlowiec – dr Franciszek Kręcki, lekarze – dentysta Bernard Figlarski i dr med. Franciszek Kubacz, a także Władysław Panecki i Józef Wybicki.

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI W POLSKICH TOWARZYSTWACH ŚPIEWACZYCH

Szczególne zainteresowanie Hoffmanna wzbudziła działalność towarzystw śpiewaczych, nie tylko w Gdańsku, ale na całych Kaszubach. Wydarzenia z tym związane szerzej przedstawił w napisanych w lutym 1949 r. w Dychowie „Wspomnieniach z pierwszych lat skoordynowanego ruchu śpiewaczego Pomorza”, do których odwołam się kilkakrotnie. W 1906 r. został dyrygentem działającego w tym mieście od 1898 r. Koła Śpiewaczego „Lutnia”, z którym był związany do 1911 r. Jak pisze w przywołanych wcześniej „Wspomnieniach z pierwszych lat skoordynowanego ruchu śpiewaczego Pomorza”, stało się to przez przypadek: *Podczas misji w kościele św. Józefa w Gdańsku zaintonował kaznodzieja pieśń »Święty Boże«. Ponieważ organista Niemiec (nazywał się Lewandowski) nie znał tej pieśni, pozwolił mi bym akompaniował na organach, co mi się udało z takim powodzeniem, że polscy śpiewacy będący na chórze „napadli” mnie biednego studenta wprost na chórze i prosili, bym przejął dyrygenturę „Lutni”. Chór ten od dłuższego czasu był bez dyrygenta, gdyż ostatni dyrygent, Niemiec, zawodowy kapelmistrz (i pijak) nie znający ani jednego słowa polskiego, stał się jako dyrygent niemożliwym. (...) „Lutnia” biorąca udział ze śpiewem, grą amatorską i baletem niemal we wszystkich polskich uroczystościach i zabawach, dała nowy rytm i nowe życie Polonii Gdańskiej, z dużym poparciem inteligencji polskiej, tak materialnym jak ideowym. Na zewnątrz promieniowała „Lutnia” nie tylko na przedmieścia gdańskie, ale nawet na całe północne Kaszuby, urządzając wycieczki.*

Członkowie „Lutni” wyjeżdżali często z występami do Wrzeszcza, Oliwy, Sopotu, Gdyni. Hoffmann szybko dał się poznać nie tylko jako doskonały organizator przedstawiień teatralnych i koncertów, ale i utalentowany muzyk (grał m.in. na organach i skrzypcach), tancerz i reżyser. Doskonałym jego pomysłem było założenie przy „Lutni” w 1908 r. szwalni i wypożyczalni strojów ludowych oraz teatralnych pn. Polskiego Komitetu Kostiumowego, co znacznie ułatwiło działalność amatorskich zespołów teatralnych na Kaszubach, dodatkowo zaś przyczyniło się do zacieśnienia związków pomiędzy kaszubskimi towarzystwami śpiewaczymi. W dużej mierze dzięki temu 30 lipca 1909 r. towarzystwa te zjednoczyły się na zjeździe w Wejherowie, tworząc Związek Śpiewaczy Okręgu Kaszubskiego. Odwołajmy się ponownie do „Wspomnień...”:

Do r. 1909 powstały nowe gniazda śpiewacze w Sopocie, Oliwie, Wejherowie i powiecie kartuskim, tak że 25 lipca 1909 r. mogliśmy już zwołać do Wejherowa zjazd okręgowy z udziałem 8 kół z Gdańska (Lutnia), Luzina, Pelplina, Sianowa, Sopotu, Sierakowic, Starogardu i Wejherowa. Podczas tego zjazdu zaprojektowałem założenie „Związku Śpiewaczego Okręgu Gdańskiego”, który doczekał się urzeczywistnienia trochę później. Entuzjazm był ogromny, jako główny członek jury brał wtenczas udział śp. mecenas Dr Łaszewski z Grudziądza, później pierwszy wojewoda pomorski. Zjazd ten był także polityczną odpowiedzią na odbyty 2 tygodnie przedtem niemiecki zjazd śpiewaczy w Wejherowie. Poprzednio odbywały się na całym północnym Pomorzu występy chórów śpiewaczych, ale nie samodzielnie, lecz często „dla dekoracji zabaw lub zjazdów” innych towarzystw i tak w roku 1892 w Chełmnie

z udziałem 5 kół, zjazd towarzystw przemysłowych w Pelplinie w r. 1894 aż 14 kół śpiewaczych: Sztum, Świecie, Gdańsk, Chełmno, Skarszewy, Pelplin (aż 2 kola), Starogard, Kościerzyna, Grudziądz (moje rodzinne miasto), Nowe nad Wisłą, Chełmża, Czersk, Toruń i Śliwice z Borów Tucholskich.

Mimo czasochłonnych studiów Hoffmann znajdował czas na kształcenie dyrygentów w terenie, udzielanie lekcji poglądowych, organizację dalszych chórów, a także występów teatrów ludowych.

Alfons Hoffmann nie ograniczał swej pracy społecznej wyłącznie do działalności w towarzystwach śpiewaczych. Działal np. bardzo aktywnie w Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, organizował wspólnie z kolegami kolonie w majątkach polskich ziemian dla dzieci rzemieślników i robotników z ubogich rodzin. W 1910 r. współorganizował Związek Kaszubskich Kół Śpiewaczych. Tak ożywiona jego działalność patriotyczno-społeczna w polskich organizacjach nie mogła ująć uwadze władz Politechniki Gdańskiej. W 1910 r. pozbawiły one Hoffmanna stypendium „Magnus Frey” przyznanego mu za wyróżniające postępy w studiach. Wówczas z pomocą stypendialną ponownie przyszło Towarzystwo Pomocy Naukowej, któremu wysłał pracę w języku polskim „Usunięcie szmeru urządzenia dostarczającego powietrze organom w kościele N.N.”.

PIERWSZE DOŚWIADCZENIA ZAWODOWE

W 1911 r. Alfons Hoffmann ukończył studia. Za temat pracy dyplomowej obrał projekt elektryfikacji Królewca. Już wówczas marzył o zelektryfikowaniu Pomorza. W listopadzie tegoż roku uzyskał dyplom inżyniera i rozpoczął pracę zawodową w niemieckich zakładach elektrotechnicznych; początkowo w Akwizgranie, w laboratorium fabryki maszyn Garbe-Lahmeyer (1911–1912), potem w głównym biurze projektowym firmy Siemens-Schuckert w Berlinie jako projektant (1913–1914). Ponieważ chciał uniknąć wcielenia do niemieckiego wojska, w 1914 r. podjął pracę jako kierownik elektrowni w Koronowie. Funkcję tę pełnił do 1916 r. Praca w biurach konstrukcyjnych fabryk o światowej renomie, a przede wszystkim praktyka laboratoryjna rozwinęły u młodego inżyniera docieklivość badawczą i przekonały o konieczności badań laboratoryjnych w celu weryfikacji konkretnych rozwiązań projektowych oraz utrzymania odpowiedniej jakości produkcji. Te niezmiernie cenne z punktu zawodowego doświadczenia wykorzysta w późniejszej pracy zawodowej – inżynierskiej i naukowej. W latach 1916–1917 ponownie przebywał w Berlinie, a 1917–1918 w Akwizgranie. Pracując w ostatnim z wymienionych miast, dojeżdżał do polskich towarzystw śpiewaczych w Westfalii. Tam też poznał bliżej działalność emigracji polskiej. Duże znaczenie miała współpraca z redaktorem Janem Brejskim, wydawcą „Wiarusa”, „Gazety Toruńskiej”, opiekunem polskich kół śpiewaczych i towarzystw robotniczych, twórcą swoistego koncernu wydawniczego dominującego w czasopiśmiennictwie polskim na terenie zachodnich Niemiec, jak i Pomorza Nadwiślańskiego, współzałożycielem Związku Polaków w Niemczech. W niepodległej Polsce, w latach 1920–1924, Brejski pełnił m.in. funkcję wojewody pomorskiego, był też krótko posłem na Sejm RP. To właśnie on wspomagał Hoffmanna w jego działaniach podejmowanych z Akwizgranu w celu zjednoczenia wszystkich zespołów śpiewaczych Pomorza Nadwiślańskiego, co stało się w 1912 r. podczas zamkniętego posiedzenia delegatów chórów z Pomorza. Doszło na nim do utworzenia Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych na Prusy Zachodnie i Warmię, a Hoffmann wygłosił referat programowy Związku. Pierwszym patronem tego ruchu został ks. Alfons Mańkowski, wybitny działacz społeczny i historyk, długoletni prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, którego członkiem od 1913 r. był też A. Hoffmann. W swoich „Wspomnieniach...” Alfons Hoffmann pisał: *Czy śpiew brał duży udział w duszy Pomorzana, budząc w nich miłość Ojczyzny, łącząc ich i podnosząc kulturę duchową do wyższego poziomu? Bezwzględnie i to nieraz w większej mierze jak czynność innych towarzystw polskich. Ileż to młodzieży uratował śpiew od wynarodowienia, kojarząc w chórach mieszanych i budząc radość przynależenia do takiej wielkiej rodziny. Kto ustąpił do polskiego chóru, ten*

nie mógł należeć do niemieckiego towarzystwa, tego dowody obserwowałem przez blisko 10 lat, przebywając „na wychodźstwie” w Nadrenii, Westfalii i w Berlinie. Ale śpiew więcej porywał, entuzjazmował i czarował dla sprawy polskiej jak praca w towarzystwach innego rodzaju, a Berlin miał w r. 1917 przeszło 120 towarzystw polskich i więcej Polaków jak Poznań.(...). Co mnie najbardziej wzruszało i upewniało przed pierwszą wojną światową, że Polska powstanie, to był ten czas i entuzjazm, który budziła polska pieśń w sercu Polaka i dawała – świadomie czy podświadomie – wiarę w przyszłą wolność Polski.

Podczas pobytu w Berlinie działał w polskim chórze „Harmonia”, w latach 1914, 1916–1917 wykładał matematykę, fizykę i elektrotechnikę w Sekcji Mechaników Polskiego Towarzystwa Przemysłowego oraz przez 3 miesiące 1917 r. organizację pracy, głównie metody samokształcenia i doskonalenia w zawodzie technicznym. Organizował także polskie kursy doskonalenia w zawodzie w robotniczych kołach samokształceniowych Stowarzyszenia Metalowców Polskich. Był także w latach 1916–1917 członkiem sztabu „Sokoła” Okręgu Berlińskiego, liczącego 11 gniazd i około 3000 członków, gdzie znajdował czas, mimo licznych zajęć, na wykłady teoretyczne o wpływie ćwiczeń gimnastycznych na rozwój psychiki i mózgu. W Berlinie zaprzyjaźnił się z rodziną Władysława Berkana, znanego działacza Polonii berlińskiej. Tam też poznał swą przyszłą żonę Marię Radecką, z którą ożenił się w 1921 r. Szczęśliwi małżonkowie doczekali się narodzin dwojga dzieci: syna – Mariana oraz córki – Janiny.



Fot. 106 – Dzieci Marli i Alfonsa Hoffmannów – Janina i Marian

Zespoły śpiewacze, w tym „Harmonia”, uświetniały polskie uroczystości, np. obchody Roku Kościuszkowskiego czy zlot berlińskich „Sokołów” na berlińskim stadionie Treptow. Berlin był wówczas największym ośrodkiem polskim w Niemczech. Mieszkało w nim około 100 tysięcy Polaków, którzy zrzeszeni byli w ponad 120 organizacjach. We „Wspomnieniach...” tak o tym wydarzeniu pisał:

A gdy w roku 1917, będąc w Berlinie członkiem sztabu Sokoła, zaprojektowałem dla Zlotu Kościuszkowskiego dramatyczne występy i korowody przeszło 100 Sokołów i Sokolic w strojach polskich, rysując w tym celu wzorową „choreografię”, udałem się osobiście do mego „Komitetu Kostiumowego” w Gdańsku i przywiozłem aż 2 wielkie kosze kontuszy, siermięg, i strojów góralskich. Ogromne wrażenie zrobił ten zlot i te stroje polskie – słuchajcie – Kosynierzy wystąpili faktycznie z kosami, wymachując w takt polskiej muzyki wyćwiczone ruchy bojowe i to w przedostatnim roku zeszłej wojny, na boisku Treptow, tuż pod dworcem przepelnionym publicznością niemiecką!

Fot. 107 – Obchody Roku Kościuszkowskiego przez Polonię berlińską w 1917 r.

Mimo oddalenia od Pomorza Hoffmann nigdy nie tracił kontaktów z Gdańskiem, np. usilnie zachęcał kolegów do włączenia się w styczniu 1912 r. w akcję wyborczą w Gdańsku kierowaną przez Prowincjonalny Komitet Wyborczy na Prusy Zachodnie. Przez cały czas żywo interesował się działalnością pomorskich towarzystw śpiewaczych. Wiedział, że działalność w nich wiązała się dla Polaków z szykanami władz niemieckich oraz obawami o codzienny byt. Odwołajmy się raz jeszcze do „Wspomnień...”:

W podobnych warunkach narodowościowych żył Polak w Gdańsku, gdzie Lutnia przez długie lata nie miała dyrygenta z tego powodu, gdyż Polak w Gdańsku bał się piastować stanowisko eksponowane, jakim jest dyrektura chóru polskiego czy to w kościele, czy na koncercie lub zabawie. Nawet rzemieślnicy odmawiali w tych latach, mając zdolności do dyrygowania i wykształcenie muzyczne, ponieważ obawiali się, że stracą klientelę niemiecką, a sama klientela polska nie każdemu rzemieślnikowi dawać mogła zapewnienie bytu. Dlatego jeszcze dużo lat po moim wyjeździe z Gdańska w r. 1911 koledzy studenci dyrygowali Lutnią Gdańską.

Kiedy kierował elektrownią parową w Koronowie, opiekował się miejscowym chórem kościelnym. Często organizował dla jego członków wycieczki nad Brdę, chór koncertował m.in. wśród flisaków nad tą rzeką. Z tego okresu zachowało się szereg fotografii wykonanych przez niego, stanowiących dziś cenne źródło informacji dla etnografów.

Do końca życia patronował Pomorskiemu Związkowi Śpiewaczemu. W uznaniu zasług został w maju 1939 r. obdarzony godnością jego Członka Honorowego. W grudniu 1959 r. Zarząd Główny Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych wyróżnił go najwyższym odznaczeniem Związku – Odznaką Honorową I stopnia z Wieńcem Laurowym. Artykuły Hoffmanna opublikowane zarówno na łamach ukazującego się od 1907 r. miesięcznika „Śpiewak”, jak również wychodzącego po II wojnie światowej „Życia Śpiewaczego” są niezwykle cennym źródłem wiedzy o działalności pomorskich zespołów śpiewaczych. Warto dodać, iż w gronie bliskich znajomych Profesora był wybitny kompozytor i dyrygent – Feliks Nowowiejski.

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA, NIEPODLEGŁOŚCIOWA

Pod koniec 1918 r. przybył do Gdańska i zgłosił się do Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej, kierowanego przez jego bliskich znajomych – dr. Józefa Wybickiego i dr. Franciszka Kręckiego, który pełnił funkcję kierownika Wydziału Wojskowego. Kręcki kierował też tajną Organizacją Wojskową Pomorza, opierającą się na działającej legalnie Straży Ludowej, a także na gniazdach „Sokoła”. Jej celem było wywołanie zbrojnego



powstania na Pomorzu w celu przyłączenia go wraz z Gdańskiem do Polski. Hoffmann włączył się aktywnie w prace Organizacji, m.in. tworząc jej komórkę przy Politechnice Gdańskiej. W ramach Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej i Organizacji Wojskowej Pomorza pełnił też funkcję kuriera – utrzymywał kontakty z Berlinem, Poznaniem, Warszawą, zaś po przeniesieniu Podkomisariatu do Poznania – z Powiatowymi Radami Ludowymi na Pomorzu. Po włączeniu Pomorza do Polski, na mocy decyzji podjętych w Wersalu, organizował polską administrację. Z upoważnienia rządu w Warszawie wszedł w skład Komisji Granicznej między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem, przyczyniając się do włączenia w skład ziem polskich domeny Łapino.



Fot. 108 – Alfons Hoffmann (pierwszy z lewej) na tratwie flisackiej z flisakami na Brdzie, około 1914–1916 r.

Zainicjował też i współtworzył przygotowany w 1919 r. pod patronatem Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej, z myślą o szybkim przejęciu Ziemi Pomorskiej, skorowidz polskich nazw wszystkich miejscowości Pomorza. Na początku stycznia 1920 r. inż. Alfons Hoffmann rozpoczął pracę w nowo powstałym 10-wydziałowym Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu. Pracował na stanowisku decernenta w Wydziale Przemysłu i Handlu. Jednak już na przełomie lutego i marca został skierowany do Gródka i mianowany kierownikiem budowy powstającej tam elektrowni wodnej. Z tą chwilą rozpoczął się nowy okres w życiu Alfonsa Hoffmanna. Po raz pierwszy miał możliwość wykorzystania swych zdolności organizacyjnych i doświadczenia inżynierskiego w służbie niepodległej już Polski. W pełni je ukazał przy budowie Elektrowni Gródek. Obejmując kierownictwo jej budowy, nie posiadał żadnego doświadczenia w tym zakresie. Był przecież konstruktorem projektantem. Nie znał specyfiki funkcjonowania elektrowni wodnych. W trakcie budowy czytał fachową literaturę o tej tematyce, poznawał też tajniki prawa budowlanego i finansowego. Dzięki jego talentowi organizacyjnemu, ogromnemu zaangażowaniu udało się budowę stosunkowo szybko, jak na towarzyszącej jej niesprzyjające okoliczności, zakończyć, co szerzej opisałem w rozdziale trzecim.

DZIAŁALNOŚĆ ZAWODOWA W SPÓŁCE AKCYJNEJ POMORSKA ELEKTROWNIA KRAJOWA „GRÓDEK”

Na spotkaniu starosty krajowego pomorskiego z Ministrem Skarbu, jakie odbyło się 16 maja 1923 r. z inicjatywy prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, uzgodniono poparcie samorządu wojewódzkiego dla utworzenia spółki, której zadaniem miało być użytkowanie Elektrowni Gródek, a w dalszej perspektywie elektryfikacja całego Pomorza. W sierpniu pomysł poparł Bank Przemysłowy, a we wrześniu Sejmik Wojewódzki. W październiku podpisano z inicjatywy Alfonsa Hoffmanna, przy poparciu starosty krajowego pomorskiego dr. Józefa Wybickiego, wniosek o rejestrację, a w marcu 1924 r. zostało oficjalnie zarejestrowane przedsiębiorstwo elektryfikacyjne pn. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA. Alfons Hoffmann został jego dyrektorem naczelnym. Siedziba Spółki mieściła się w Toruniu przy ulicy Mostowej. Większość (od 53% w chwili utworzenia do 78% w roku 1936) akcji przedsiębiorstwa posiadał samorząd terytorialny – Starostwo Krajowe Pomorskie. Z tego powodu przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółki był zawsze starosta krajowy pomorski. Dzięki temu władze samorządowe miały znaczący wpływ na rozwój energetyki pomorskiej. Spółka mogła liczyć na poręczenia kredytów inwestycyjnych majątkiem samorządu, samorząd zaś na zyski z udziałów w niej. Było to niesłychanie doniosłe posunięcie również z innego powodu: w ten sposób zapoczątkowano wypieranie kapitału niemieckiego, wrogo nastawionego wobec polskiego, z terenu Ziemi Pomorskiej. Utworzenie Spółki pozwoliło też na włączenie się społeczeństwa pomorskiego, przez zakup akcji, w proces elektryfikacji Pomorza. Podstawowym zadaniem przedsiębiorstwa była przecież elektryfikacja tej dzielnicy Polski poprzez budowę linii przesyłowych wysokiego napięcia 60 kV, elektrowni wodnych i ciepłych.

Inżynier Alfons Hoffmann postanowił zrealizować swoje młodzieńcze marzenie o elektryfikacji całego Pomorza. Już w 1922 r. opracował projekt zelektryfikowania tej dzielnicy Rzeczypospolitej, jak również Poznńskiego, obejmujący 18 elektrowni wodnych i 5 ciepłych o łącznej mocy 60 MW, połączonych liniami przesyłowymi o napięciu 60 kV, z których zasilane miały być sieci rozdzielcze miejskie i wiejskie o napięciu 15 kV. Przewidywał też w przyszłości eksport energii do Wolnego Miasta Gdańska oraz Prus Wschodnich. W 1925 r. PEK „Gródek” wybudowała linię z Gródka do Grudziądza o długości 30 km, zaś w 1927 r. do Torunia. Wybudowanie pierwszej z wymienionych linii uważane jest za początek tworzenia przez Alfonsa Hoffmanna planowego systemu elektroenergetycznego Pomorza.



Fot. 109 – Akcja Spółki Akcyjnej Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek”

Przy jej budowie pracowało wielu wybitnych energetyków. Jednym z nich był Kazimierz Bieliński, któremu warto poświęcić nieco więcej uwagi, także ze względu na długoletnią znajomość i współpracę z inż. Hoffmannem. Urodził się w 1897 r. w Rzeżęcinie na Pomorzu, gdzie jego ojciec prowadził gospodarstwo rolne. Jako uczeń szkoły powszechnej w Rzeżęcinie uczestniczył w strajku szkolnym w latach 1905–1907. Następnie uczył się w Pelplinie w Collegium Marianum, z którego w 1916 r. powołany został do niemieckiego wojska i wysłany na front zachodni. Maturę złożył w 1919 r. w Gimnazjum w Chojnicach noszącym dziś imię Filomatów Chojnickich i będącym jedną z najstarszych na Pomorzu szkół średnich. Studia wyższe odbył na wydziale elektrycznym Politechniki Gdańskiej, wówczas Technische Hochschule, którą ukończył w 1924 r. z dyplomem inżyniera. Jako student był członkiem korporacji Związek Akademików Gdańskich, a po studiach otrzymał tytuł filistra. Pracę zawodową Kazimierz Bieliński rozpoczął pod kierunkiem inżyniera Alfonsa Hoffmanna. W PEK „Gródek” SA pracował między innymi przy budowie linii przesyłowej wysokiego napięcia Gródek-Grudziądz. Następnie krótko w parowo-wodnej Elektrowni Obwodowej Pomorza w Stockim Młynie

koło Pelplina. W latach 1926–1928 prowadził własne biuro techniczne w Tczewie. Po przeprowadzce do Gdyni pracował krótko w referacie elektrycznym zarządu miejskiego, a następnie w 1932 r. został dyrektorem Miejskich Zakładów Elektrycznych, które sam zorganizował. Piastując to stanowisko, przyczynił się znacznie do rozwoju elektryfikacji Gdyni. Był inicjatorem i współtwórcą realizacji wieloletniego programu inwestycyjnego budowy sieci napowietrznych i kablowych wysokiego napięcia, stacji transformatorowych oraz oświetlenia ulic, dostosowanych do potrzeb nowo powstałego i szybko rozwijającego się miasta i portu w Gdyni oraz jej okolicy. Wybudował też budynek administracyjny Miejskich Zakładów Elektrycznych w Gdyni. Bieliński był prekursorem taryf blokowych, które po raz pierwszy w Polsce wprowadzono w Gdyni w 1932 r. Doceńnię też znaczenie statystyki w energetyce. Zainicjował powołanie w Gdyni Oddziału Wybrzeża Morskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich zarejestrowanego przez Zarząd Główny SEP 7 marca 1932 r. Został jego prezesem i funkcję tę pełnił do wybuchu II wojny światowej. W kadencjach 1937–1938 i 1938–1939 był członkiem Zarządu Głównego SEP, w czasie pierwszej z kadencji pełnił również obowiązki sekretarza. Podczas X Walnego Zgromadzenia SEP na Bałtyku w lipcu 1938 roku, jako gospodarz terenu, pełnił funkcję sekretarza zjazdu stowarzyszenia. Współpracował z Centralną Komisją Słownictwa Elektrycznego SEP.

Wielokrotnie uczestniczył w obradach i zgromadzeniach Związku Elektrowni Polskich, w którym był członkiem rady i kierownikiem komitetu programowego oraz członkiem rady nadzorczej należącej do tego Związku Spółdzielni „Polskie Elektrownie”.

Za swoją działalność społeczną w obronie polskiego Pomorza otrzymał w 1934 r. dyplom uznania z Komitetu Morskiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Za działalność zawodową został wyróżniony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Aresztowany przez Niemców 27 października 1939 r., osadzony w więzieniu w Wejherowie, zginął w listopadzie 1939 r. w Piaśnicy. 27 października 2004 r. Rada Miasta Gdyni nadała jednej z gdyńskich ulic imię Kazimierza Bielińskiego.

Nawiązanie współpracy z dwoma ówczesnie największymi miastami Pomorza spowodowało gwałtowny wzrost dochodów Spółki ze sprzedaży prądu; w 1924 r. wynosiły one 30 615 zł, w 1926 r. – 473 875 zł, zaś w 1928 r. osiągnęły sumę 1 002 000 zł. Współpraca pomiędzy PEK „Gródek” a Elektrownią Miejską w Grudziądzu zapoczątkowała tworzenie tzw. systemu sieciowego, do którego w 1927 r. podłączono Toruń.

Prace związane z budową linii do Torunia budziły żywe zainteresowanie ówczesnej prasy. Jako przykład podaje artykuł zamieszczony w numerze 266. „Słowa Pomorskiego” z 18 listopada 1926 roku, który dodatkowo przynosi informacje o zasadach budowy linii wysokich napięć na Pomorzu przez „Gródek” oraz związanych z tym kosztach:

Kiedy Toruń otrzyma prąd z Gródka?

Prace przygotowawcze są już w toku. W lipcu 1927 r. zajaśnieje w Toruniu „światłość gródecka”

Przed niedawnym czasem informowaliśmy czytelników naszych o zawarciu umowy na dostawę prądu pomiędzy Magistratem m. Torunia a Pomorską Elektrownią Krajową „Gródek”. Mamy obecnie możliwość zaspokoić ciekawość mieszkańców Torunia i powiadomić ich o stanie prac związanych z przyłączeniem Torunia do sieci Gródka. Informowaliśmy się w tej sprawie w Pom. Elek. Krajowej „Gródek” i poniżej podajemy, jak dalece już prace te są w biegu. Otóż naprzód dla przyłączenia Torunia trzeba ustawić trzeci zespół maszyn elektrycznych w zakładzie wytwórczym w Gródku. Zespół ten, składający się z jednej turbiny o mocy 2150 koni mechanicznych i jednej prądnicy o 1850 kilowoltamperów, następnie z 2 transformatorów po 200 kilowoltamperów i 2 transformatorów po 100 kilowoltamperów. Już kilka miesięcy temu został przez zarząd elektrowni zamówiony w Szwecji.

Fot. 110 – Kazimierz Bieliński (drugi od prawej) w trakcie budowy linii z Gródka do Grudziądza w marcu 1925 r.



Maszyn elektrycznych tej wielkości dotąd u nas w kraju nie wyrabiamy, stąd zaszła potrzeba zamówić je zagranicą. Przy tym okazało się, że maszyny szwedzkie są lepsze i tańsze niż niemieckie, prócz tego firma szwedzka dała dogodniejsze warunki kredytowe. Poza tym elektrownia zamówiła wszelkie wyłączniki olejowe, aparaty miernicze i rozdzielcze, potrzebne dla montażu rozdzielni 60.000-woltowej. Wykończenie maszyn elektrycznych i aparatów potrwa czas dłuższy, zależnie od wielkości 4 do 6 miesięcy.

Linia elektryczna, która prowadzić będzie z zakładu wytwórczego w Gródku przez Fordon do Torunia wynosi około 80 km i zostanie wybudowana na napięciu 100.000 woltów. Jest to dotąd najwyższe napięcie w Polsce. Linia będzie zbudowana na drewnianych słupach, tak zwanych portalowych (w kształcie jakby bramy), dziś najczęściej w Ameryce używanych. Do tak długiej linii potrzeba przeszło 800 słupów o wysokości 16 do 17 metrów. Słupy już są zakupione i impregnowane według systemu Rüpinga. Są one zaopatrzone w żelazne konstrukcje wsporcze, na które będą zawieszane izolatory wisiorowe typu „Motor”, jak na linii Gródek – Grudziądz. Konstrukcje te wykonał „Gródek” we własnych warsztatach tak samo jak wykona „Gródek” w swych warsztatach konstrukcje żelazne, po których linia będzie przeprowadzona ponad mostem w Fordonie. W Toruniu wybudowana będzie przy elektrowni stacja transformatorowa i rozdzielcza. Linia Gródek - która jak wyżej podaliśmy - zdolna będzie wytrzymać napięcie 100 000 woltowe na razie dostarczać będzie prąd do Torunia o napięciu 60 000 woltów, miasto zaś Toruń używa prądu o znacznie niższym napięciu, stąd też prąd z Gródka w tej stacji transformatorowej musi być przetworzony z wysokiego na niższe napięcie. Projekty dla tej podstacji już są opracowane, a zarząd elektrowni toruńskiej zakupuje potrzebne do budowy materiały, aby niebawem budowę rozpocząć. Wewnętrzne urządzenie, tj. postawienie w podstacji potrzebnych transformatorów, rozdzielni, wyłączników itp. jest rzeczą Gródka.

Mając taki ogrom prac przed sobą, których koszty wyniosą przeszło 2.000.000 złotych, Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” jest jednakże pewną, że w oznaczonym w umowie terminie, tj. w połowie lipca przyszłego roku, będzie mogła prąd do Torunia dostarczać.

Skrzyżowanie z Wisłą w Fordonie, która w tym miejscu ma około 400 m szerokości stanowiło nie lada wyzwanie dla projektantów i budowniczych. Wybrano rozwiązanie polegające na podwieszeniu przewodów na specjalnych konstrukcjach zabudowanych w środku przęsła mostu, istniejącego od 1880 r. i mającego aż 1325 m długości. Tak więc most w Fordonie przeszedł znaczącą przemianę w wyglądzie zewnętrznym po zamocowaniu na górnej jego części stalowych przęsła metalowej konstrukcji dla przechodzącej przez Wisłę linii przesyłowej o napięciu 60 kV. Stalowe kratownice masztów w formie odwróconej litery „U” zostały zainstalowane na osi każdego z pięciu przęsła rzecznych oraz przy końcu co drugiego przęsła lądowego. Na tej konstrukcji umocowano po 3 duże izolatory elektryczne służące do podtrzymywania napowietrznej linii wysokiego napięcia. Dokumentację techniczną dla masztów wybudowanych na przęsłach równoległych wykonała w 1927 r. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” i w tym też roku całość została zamontowana. W styczniu 1945 r. most na znacznej długości został zniszczony, a linia wyłączona z eksploatacji. Wykonano więc prowizoryczne podwieszenie przewodów za pomocą słupów drewnianych o długości 18 m (najdłuższych, jakie były dostępne). Naprawa mostu wymagała jednak likwidacji przęsła. Dlatego w 1947 r. wybudowano i uruchomiono przęsło bezpośrednio nad rzeką o rozpiętości 450 m. Zastosowano do tego celu słupy-wieże o wysokości 54 m. Skrzyżowanie na moście zostało więc po 20 latach bezawaryjnej pracy w latach 1927–1947 zlikwidowane, a linia zmieniła nazwę na Jasiniec – Toruń.

W 1927 r. z inicjatywy dyrektora Hoffmanna PEK „Gródek” rozpoczęła starania o uzyskanie koncesji rządowych na dostawę energii elektrycznej do portu morskiego w Gdyni. Korzystne warunki zaproponowane przez Spółkę spowodowały powierzenie jej zaopatrywania portu i miasta w energię. Uprawnienia rządowe

nałożyły na PEK „Gródek” m.in. obowiązek wybudowania linii wysokiego napięcia z Gródka do Gdyni oraz stacji transformatorowej na terenie miasta.



Fot. 111 – Stacja transformatorowa i rozdzielcza 60 kV i 15 kV PEK „Gródek” SA w Gdyni. Zdjęcie wykonano 7 września 1928 r.

W rekordowym czasie niespełna 6 miesięcy wybudowano linię 60 kV z Gródka do Gdyni. Była to najdłuższa budowla tego typu w Polsce. Jej budowniczy musieli ustawić słupy na długości 142 km, wycinając przy tym pas lasu na odcinku 26 km i przetrząsnąć przewody przesyłowe nad dwiema rzekami i trzema liniami kolejowymi. Szybkie tempo robót wynikało ze zobowiązań „Gródka” do zasilania od 1 czerwca 1928 r. Gdyni w energię. Linia ta miała szczególne znaczenie, gdyż tylko ona zapewniała ciągłe i pełne pokrycie potrzeb energetycznych miasta i portów. Stąd tak ważna była jej bezawaryjna praca.

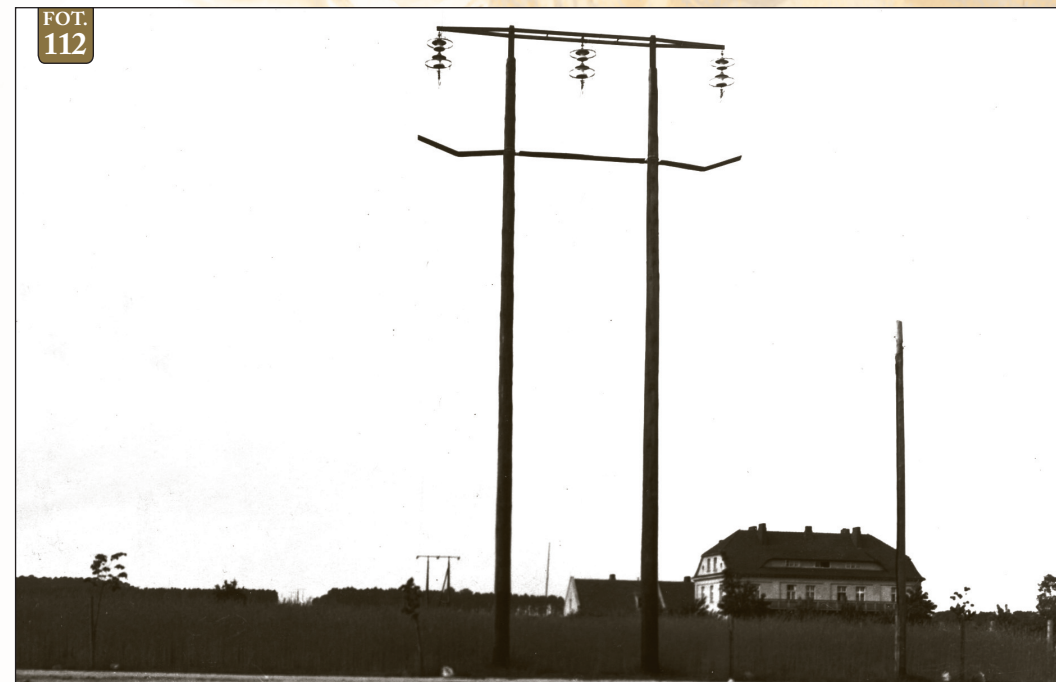
Fot. 112 – Linia 60 kV z Żuru do Gdyni. Zdjęcie wykonano w Żurze 30 maja 1936 r. W głębi widoczny budynek tzw. Pensjonatu Elektrowni Żur

Aby skrócić do minimum czas naprawy uszkodzeń, stworzono tzw. pogotowie sieciowe, którego zadaniem była szybka lokalizacja i naprawa uszkodzenia. W 1933 r. opracowano na zlecenie Alfonsa Hoffmanna w PEK „Gródek”, pod kierunkiem inż. Stanisława Skrzetuskiego, system naprawy linii 60 kV pod napięciem. Było to osiągnięcie na skalę światową. Tego typu naprawy w Polsce zaczęto wykonywać dopiero w latach 70. XX w. Udanym rozwiązaniem było też wprowadzenie sztafetowego systemu lokalizacji uszkodzeń, dzięki czemu przyczynę awarii odnajdywano i usuwano w ciągu 2 godzin. „Gródek” jako pierwszy zakład energetyczny w Polsce posiadał specjalną brygadę naprawczą, która pełniła dyżur całodobowo. Posiadała ona samochody ciężarowe i była wyposażona w niezbędny specjalistyczny sprzęt. Dojeżdżano nimi szybko w miejsce awarii. Kolejny ważny krok w usprawnieniu pracy linii wysokiego napięcia uczyniono w 1938 r. Wówczas to w rozdzielni 60 kV w Żurze zastosowano pierwszy w Polsce system szybkiego powtórnego załączania (SPZ), który został opracowany przez inż. Stanisława Gieszczykiewicza. Projektantami i budowniczymi linii wysokich napięć „Gródka” byli wybitni energetycy. Jednym z nich był Władysław Jerzy Przybyłowski (1902–1989) mgr inż. elektryk i mgr inż. mechanik. Wykładowca Wojskowej Szkoły Mechaniczno-Hutniczej w Chorzowie (1926) i pracownik Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” (1927–1929). Budowniczy elektrowni wodnych oraz projektant i realizator budowy linii 60 kV Gródek-Toruń i Żur-Gdynia, następnie wykładowca i kierownik Wydziału Elektrotechniki Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach (1929–1934).

Na początku lat 30. Alfons Hoffmann kupił w Osiu willę, u zbiegu dzisiejszych ulic Dworcowej i Mickiewicza. Na cześć swojej żony nazwał ją „Maria”. Zamieszkał w niej wraz z rodziną. Często gościł w swojej willi znajomych i współpracowników, którzy z racji służbowych obowiązków musieli spędzić kilka dni w Żurze lub Gródku. Stała się ona także ulubionym miejscem odpoczynku i spotkań w gronie rodziny i krewnych.

Fot. 113 – Alfons Hoffmann z rodziną przy fontannie przed willą „Maria” w Osiu – lata 30. XX w. Obok niego po lewej córka Janina, po prawej – syn Marian

Do stopniowego zwiększania zapotrzebowania na energię elektryczną przyczyniła się prowadzona przez PEK „Gródek” od 1925 r. akcja uświadamiania ludności o korzyściach, jakie daje używanie energii elektrycznej. Służyły temu różnego typu pokazy zastosowania prądu elektrycznego w rolnictwie i gospodarstwach domowych, a także odczyty, o czym szerzej piszę w rozdziale siódmym, poświęconym Fabryce Grzejników w Gródku. Szybka rozbudowa miasta i portu spowodowała wzrost zapotrzebowania na prąd. Coraz bardziej odczuwalny deficyt mocy systemu elektroenergetycznego „Gródka” oraz zobowiązanie do zasilania Gdyni, w tym portów, bez ograniczeń od 1 stycznia 1930 r. wymusiło budowę przez PEK „Gródek” kolejnej elektrowni wodnej – w Żurze. Przebieg jej budowy i historię działalności zawiera rozdział czwarty.



Ze względu na szybki wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną związany z dynamicznym rozwojem Gdyni oraz koniecznością zapewnienia temu miastu nieprzerwanych dostaw energii władze Spółki, na wniosek Alfonsa Hoffmanna, podjęły 15 maja 1935 r. decyzję o budowie w Gdyni kolejnej elektrowni, tym razem parowej. Dla portu sprzedano w 1928 r. 1 350,504 MWh. W 1934 roku było to już 9 913,564 MWh, co oznacza wzrost o około 730%. Miasto zakupiło w 1930 roku 943,545 MWh, a cztery lata później już 3 163,310 MWh. Tu wzrost zużycia wyniósł około 335%. Ze względu na spadek mocy z 80 000 kWh do 25 000 kWh na dobę w okresie zimowym w elektrowniach wodnych w Gródku i Żurze oraz problemy z utrzymaniem ciągłych dostaw linią 60 kV z Gródka do Gdyni (awarie wynikające z uszkodzeń podczas burz, wichur, a także zdarzających się sporadycznie celowych działań ludzi) elektrownię zlokalizowano w samym mieście. Pamiętać trzeba, że linia z Żuru i Gródka do Gdyni miała długość 142 km.



Fot. 114 –Transport transformatora 2000 kVA do podstacji „Gródka” 60 kV/15 kV w Gdyni. Zdjęcie wykonano 2 maja 1928 r.

Zbudowano ją na 638 drewnianych słupach, a na każdym z nich wisało po kilka izolatorów. Wystarczyła awaria jednego z tych elementów, by dostawy energii zostały przerwane, co wiązało się z wysokimi odszkodowaniami dla odbiorców przemysłowych i utratą reputacji Spółki. Okazało się też, że na linię 60 kV Żur – Gdynia czyha jeszcze jedno niebezpieczeństwo, które miało istotne znaczenie dla przyspieszenia terminu budowy elektrowni w Gdyni. Tak pisało o nim „Słowo Pomorskie” w numerze z 27 kwietnia 1935 r.:

Od niedopałka papierosa

Olbrzymi pożar lasów na Pomorzu

Pod Świeciem spłonęło ok. 700 ha lasu. Szkody wynoszą przeszło 100.000 zł

Ubiegłej środy 24 bm. w godzinach południowych zapalił się las państwowy na terenie Leśnictwa Kwiatki, Nadleśnictwa Dąbrowa, w okolicy Jeżewa, powiatu świeckiego. Wskutek silnego wiatru pożar rozszerzał się z szaloną szybkością, przerzucając się z oddziału na oddział, niszcząc po drodze wszelki drzewostan, tak potacie kultur leśnych jak i zagajników sosny oraz dragowiny.

Na miejsce szalejącego żywiołu tłumnie przybyła zaalarmowana ludność oraz straże pożarne z dalekiej okolicy, nawet z kilkadziesiąt kilometrów oddalonego Świecia oraz pracownicy kolejowi z Laskowic, by podjąć walkę z coraz to wzmagającym się żywiołem, szerzącym się z niesłychaną szybkością z rewiru jednego leśnictwa na drugie tak, iż pożar przeniósł się na lasy Nadleśnictwa Przewodnik. Wysiłkiem tysięcznych sił ludzkich zdołano wreszcie pożar umiejscowić, lecz pastwą płomieni padło około 300 hektarów lasu. Wyrządzone przez pożar szkody obliczają na około 100 000 złotych.

Władze śledcze podjęły natychmiast dochodzenia w celu ustalenia przyczyny pożaru, który w przeciągu zaledwie 6 godzin zdołał poczynić tak ogromne spustoszenia w naszych Borach Tucholskich, niszcząc olbrzymie potacie lasu, który już przed kilkunastu laty został dotknięty przez plagę sówki-choinówki. Jak dotychczasowe śledztwo wykazało pożar powstał najprawdopodobniej od porzuconego niedopałka papierosa.

W akcji ratunkowej brało udział ok. 4000 ludzi. Temu też należy zawdzięczać względnie szybkie ugaszenie pożaru. Przez pożar zagrożona była linia elektryczna z Żuru, doprowadzająca prąd do Gdyni, na szczęście jednak ogień do niej nie dotarł.

Na marginesie tego tekstu jedna uwaga; sprzeczne dane dotyczące powierzchni, jaka uległa spaleni (ok. 700–300 ha) podane w przytoczonej wyżej notatce prasowej, nie wynikają z błędu autora książki przy jej przepisywaniu.

Pożar ten unaocnił dyr. Hoffmannowi ogromne niebezpieczeństwo czyhające na ciągłość dostaw energii elektrycznej do Gdyni. Odbudowa spalonej na odcinku kilku lub kilkunastu kilometrów linii trwałaby co najmniej kilka tygodni. Spółka poniosłaby ogromne straty zarówno związane z wypłatą odszkodowań odbiorcom przemysłowym w Gdyni za przerwanie dostaw energii, jak i wizerunkowe, których koszty byłyby trudne do oszacowania.

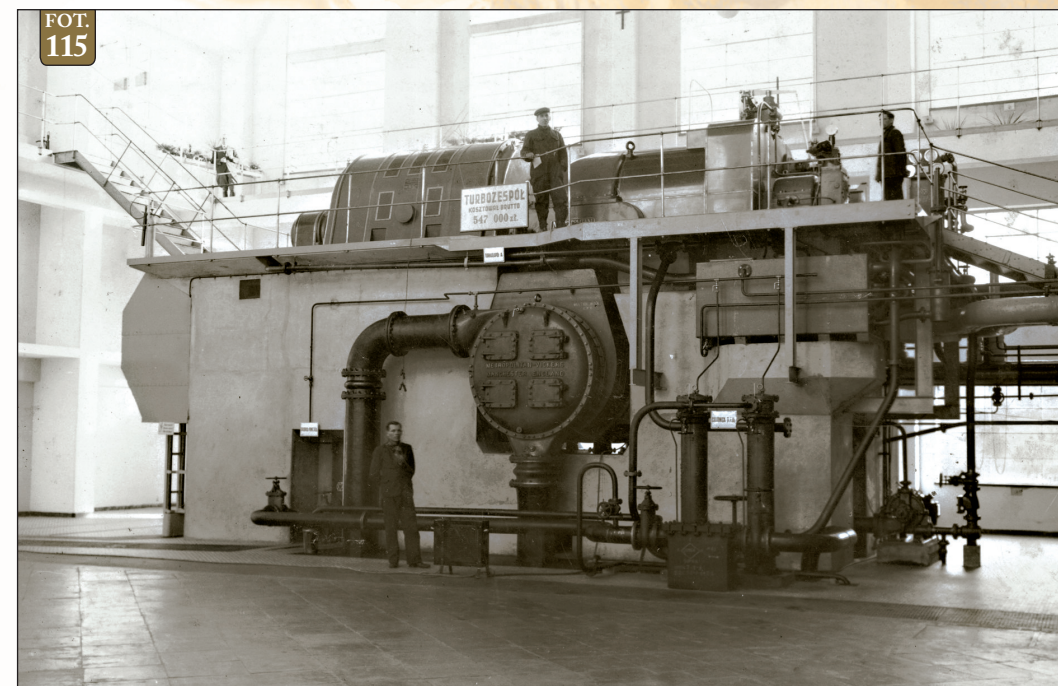
Projekt Elektrowni Ciepłej w Gdyni powstał w biurach projektowych „Gródka” pod kierownictwem inż. Stanisława Gieszczykiewicza (który został kierownikiem budowy), we współpracy z prof. Karolem Pomianowskim i dr. Czesławem Kłosem. Nadzór nad tą inwestycją sprawował Komitet Budowy pod przewodnictwem Prezesa Rady Nadzorczej PEK „Gródek” SA Wincentego Łackiego – starosty krajowego pomorskiego. Prace przebiegały w ekspresowym tempie. W połowie listopada 1935 r. przystąpiono do budowy głównego budynku elektrociepłowni, a rok później był już gotowy. Elektrownia rozpoczęła normalną pracę w drugiej połowie listopada 1936 r. Zastosowano w niej szereg bardzo nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych, m.in. pierwszy w Polsce kondensator chłodzony wodą morską, kotły z ekranami Baileya oraz generator na napięcie 15,75 kV. Zainstalowany turbozespół firmy Metropolitan – Vickers Electrical Co składał się z turbiny i generatora. Jego moc wynosiła 7500 kW. W przyszłości planowano rozbudowę elektrowni, w związku z czym zarezerwowano miejsce na kolejny turbozespół o mocy do 15 MW. W trakcie realizacji inwestycji korzystano przede wszystkim z usług i wyrobów polskich firm. Kosztowała 3 miliony 700 tys. złotych (wobec zaplanowanych 3 mln). Jednak w porównaniu do kosztów poniesionych przy budowie elektrowni w Gródku i Żurze nie były

to wydatki wysokie. W trakcie 15 miesięcy prac budowlanych zatrudniano od 125 do 210 pracowników. Oddanie do użytku elektrociepłowni w Gdyni zapewniło nie tylko pewność dostaw dla portu i miasta, ale pozwoliło na dalszą elektryfikację polskiego wybrzeża. Uniezależniło też Pomorze Gdańskie od dostaw energii z Wolnego Miasta Gdańska.

Fot. 115 – Turbozespół o mocy 7500 kW w Elektrowni Parowej w Gdyni. Zdjęcie wykonano 16 stycznia 1937 r.

Od 1937 r. rozpoczęto elektryfikację terenów nadmorskich poprzedzone wykupieniem sieci i likwidacją elektrowni w Pucku. Warto zaznaczyć, iż na zbudowanej w 1935 r. linii napowietrznej 15 kV Gdynia – Władysławowo – Jurata, po raz pierwszy w Polsce zastosowano słupy drewniane ze szczytami betonowymi. W 1939 r. sieci własne „Gródka” obejmowały obszar wybrzeża (Rozewie, Władysławowo, sieci Zakładu Rozdzielczego w Pucku), linię 60 kV z Gdyni przez Liniewo, Lubichowo, Żur, Gródek, Fordon do Torunia oraz sieci byłej Centrali Powiatowej w Grudziądzu. Cały system elektroenergetyczny „Gródka” obejmował tereny od Pucka i Wejherowa na północy do Aleksandrowa i Ciechocinka na południu. Stał się zalążkiem późniejszego Krajowego Systemu Elektroenergetycznego Polski. Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA była największym przedsiębiorstwem energetycznym w województwie pomorskim i jednym z największych w przedwojennej Polsce. W 1938 r. jej udział w ogólnej produkcji energii elektrycznej Pomorza wynosił aż 64,8%. Co istotne, Alfonsowi Hoffmannowi udało się stworzyć zalążek i główny szkielet pierwszego w naszym kraju i jedyne go wówczas planowego systemu elektroenergetycznego. Podstawą stał się opracowany przez niego „Wielki Program Gródka”, oparty na wykorzystaniu 23 elektrowni (18 wodnych i 5 ciepłych, z których istniało wówczas 14) o łącznej mocy 60 MW. Jego trzon stanowiły elektrownie wodne w Gródku, Żurze oraz elektrownia parowa w Gdyni. Zasilanie odbiorców na tym terenie umożliwiały zbudowane przez „Gródek” linie wysokiego i średniego napięcia, przesyłowe i rozdzielcze o łącznej długości 590 km. Warto podkreślić, iż w pochodzącym z 1929 r. drugim planie elektryfikacji województwa pomorskiego i poznańskiego do 1970 r. Hoffmann założył niezwykle trafnie wzrost rocznego zapotrzebowania na energię na jednego mieszkańca z 40 kWh do 1000 kWh. Rzeczywiste jej zużycie było wyższe od założonego jedynie o 5,25% i wynosiło 1052 kWh. W 1928 r. Alfons Hoffmann zaproponował budowę ogólnokrajowej sieci energetycznej. Jej podstawowym źródłem zasilania miała być planowana do budowy na Śląsku elektrownia ciepła o mocy 300 MW powiązana liniami 200 kV z Poznaniem i Łodzią oraz elektrownie wodne na Pomorzu, zarówno istniejące, w budowie (Żur), jak i planowane do zbudowania, między innymi powyżej Tlenia na Wdzie oraz w Koronowie na Brdzie. Projekt ostatniej z wymienionych elektrowni opracował wspólnie z prof. Karolem Pomianowskim. Jednak z braku odpowiedniego kapitału do jej budowy projektu tego nie zrealizowano. Elektrownię Koronowo zbudowano dopiero po wojnie (w latach 1956–1961), według projektu opracowanego przez Energoprojekt z Warszawy, w którym wykorzystano część założeń projektowych A. Hoffmanna. Opracowanie przez inż. Kazimierza Kopeckiego, kierownika działu tariff „Gródka”, pierwszej w Polsce tariffy uniwersalnej będącej rozszerzeniem tariff dwuczłonowych i wprowadzenie jej przez „Gródek” spowodowało złamanie dotychczasowego monopolu elektrowni. Efektem była obniżka cen na energię elektryczną i poszerzenie dzięki temu kręgu jej odbiorców.

Dużą wagę przywiązywał Alfons Hoffman do racjonalnej gospodarki wodnej, opartej na dokładnych badaniach i pomiarach m.in. przepływu wód w głównych rzekach Pomorza. Interesującym świadectwem tej części jego działalności (którą rozwinął w trakcie swojej późniejszej pracy naukowej na Politechnice Gdańskiej) jest notatka zamieszczona w „Słowie Pomorskim” z 21 listopada 1930 r.:



Pomiary wodne na Pomorzu

W roku 1931 zostaną wykonane przez Centralne Biuro Hydrograficzne przy Ministerstwie Robót Publicznych pomiary głównych rzek Pomorza, Wdy (Czarnej Wody) Brdy i ew. Drwęcy, Wierzycy i Raduni łącznie z niwelacją całego koryta, tak zwany „profil podłużny, częściowo profile poprzeczne a przede wszystkim tam, gdzie są korzystne stopnie rzeki dla wyzyskiwania spadków wody oraz pomiary przepływu (ilość) wody.

W tym celu odbył się objazd rzek Pomorza od 25.9. do 1.10.30 r. przy udziale naczelnika Centralnego Biura Hydrograficznego inż. Zubrzyckiego i inż. Herbicha oraz dyrektora Gródka inż. Hoffmanna. Zbadano doliny, wodowskazy, zakłady wodno-elektryczne, młyny i miejsca pod projektowane zakłady wodno-elektryczne na rzekach Drwęcy, Brdzie, Wdzie, Wierzycy, Raduni i Redzie. Na podstawie tych oględzin ułoży Centralne Biuro Hydrograficzne dokładny plan przyszłorocznych pomiarów wodnych na Pomorzu.

Ażeby ta praca przyniosła jak największe plony, pomoc tutejszych zainteresowanych instytucji jest nie tylko pożądana, ale nieodzownie potrzebna. I tak rozpoczęły elektrownie wodne od 1.11.30 r. zupełnie precyzyjne pomiary i systematyczne notowania dzienne i to nawet w odstępach jedno godzinowych w celu wykazania, ile wody przechodzi przez turbiny, a ile wody puszcza się jałowo przez słuzy burzowe. Te notowania będą najlepszą kontrolą obliczeń, które posiadamy z dawnych lat i zostaną one wykonane w r. 1930. Wszystkie bowiem obliczenia oparte na pomiarach hydrograficznych zależne są od kształtu profilu, który ulega stale zmianom. Z tego to względu stałe notowania turbin dadzą b. ścisłe rezultaty, podobnie jak pomiary wodomierzem.

Ilość wody Wdy mierzona będzie w zakładach w Gródku i Żurze, wody Brdy – w Karbidowni w Smukalach, woda Wierzycy – w elektrown. wodnych p. Wiecherta w Starogardzie, Owidzu i Kolińcu, a woda Raduni w Rutkach.

Z tymi pracami połączone są ściśle pomiary opadów, tj. deszczu, śniegu i gradu. Ale dotychczas są to pomiary tak mało skoordynowane i wykonywane przez najrozmaitsze instytucje tak, że prawie ani jedna nie wie o czynnościach drugiej. Dotychczas na Pomorzu wykonują takie pomiary za pomocą suchych stacji opadowych („ombrometrycznych”) następujące instytucje:

- 1) P. I. M. (Państwowy Instytut Meteorologiczny) np. w Gdyni.
- 2) Centralne Biuro Hydrograficzne, głównie przez Dyрекję Dróg Wodnych w Toruniu i jej podległe urzędy „Zarządu Dróg Wodnych” w Chełmnie i Tczewie (dawniej był w Grudziądzu samodzielny Zarząd, którego funkcje od kilku lat przydzielono Zarządowi chełmińskiemu).
- 3) P. I. R. (Pomorska Izba Rolnicza) przez podległe jej szkoły rolnicze i szkółki roślin.
- 4) Kuratorium Szkolne przez stacje znajdujące się przy rozmaitych szkołach.
- 5) D. O. K. przez stacje lotnicze.
- 6) Rozmaite elektrownie wodne.
- 7) Prywatni, np. rolnicy, ale w tych wypadkach są to zwykle pomiary wykonywane niesystematycznie, wobec czego nie mają prawie żadnej wartości.

Ażeby sprawę pomiarów opadowych zespolic, „Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek” (Toruń, Mickiewicza 5) podjęła się tej pracy porozumiewawczej i zwraca obecnie za pośrednictwem prasy, aby wszystkie stacje, które stale i bez przerwy czynią obserwacje opadowe, raczyły jej donieść adres stacji i obserwatora miejscowość, urząd pocztowy i powiat). Materiał zebrany w ten sposób rozestany będzie wszystkim zainteresowanym instytucjom, co umożliwi bardzo szerokie korzystanie z tak ogromnego, a do dziś nie zebranego i nieprzystępnego materiału.

Wszelkie zapytania oraz informacje w tej sprawie należy skierować pod adresem: Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek, Toruń, ul. Mickiewicza 5. Uprasza się wszystkie gazety o powtórzenie tej notatki.

Warto podkreślić istotny fakt: Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” stworzyła szansę pracy i zawodowego rozwoju wielu młodym ludziom. Większość z nich stanowili mieszkańcy powiatu świeckiego. Nie mieiliby jej – jako Polacy – w ówczesnych niemieckich przedsiębiorstwach. O ich wysokim poziomie wykształcenia świadczy fakt, iż mimo panującego wówczas bezrobocia, znajdowali pracę natychmiast. W literaturze fachowej istnieje nawet określenie „szkoły gródeckiej”. To z niej wywodzi się wielu wybitnych polskich specjalistów z dziedziny energetyki. To oni odbudowywali ze zniszczeń wojennych elektrownie i linie przesyłowe, w szkołach wyższych i na licznych kursach przekazywali swoją wiedzę i umiejętności kolejnym pokoleniom polskich energetyków. Wyróżniających się pracowników Alfons Hoffmann wysyłał na kursy i konferencje naukowe, najzdolniejszym pomagano finansowo w opłaceniu studiów. Prowadzono wymianę uczniów i pracowników z innymi dużymi firmami w celu poznania przez nich różnych form organizacji pracy, nabycia nowych doświadczeń zawodowych. Dzięki temu pracownicy PEK „Gródek” odznaczyli się doskonałym przygotowaniem praktycznym i teoretycznym. Ważną rolę odgrywał u Alfonsa Hoffmanna etos pracy – pracowitość, dokładność, odpowiedzialność, świadomość współuczestnictwa w rozwoju zakładu i duma z jego osiągnięć. Te właśnie cechy wpajał swoim podwładnym i je u nich niezwykle wysoko cenił, a jednocześnie sam je praktykował w działalności zawodowej i społecznej. Jako dyrektor Spółki starał się stworzyć głęboką więź pracowników z zakładem. Służyły temu także jego działania w sferze pozazawodowej, jak np. tworzenie klubów kajakowych, organizowanie imprez kulturalnych, turystycznych. Realizacji tego celu służyła także szeroka opieka socjalna w formie np. organizowania półkolonii dla dzieci pracowników, stworzenia taniej, zakładowej stołówki.

Wiele opracowanych w PEK „Gródek” rozwiązań technicznych miało charakter pionierski. Nierzadko stanowiły wzór dla firm europejskich. Potwierdzają to częste wizyty w Gródku ich przedstawicieli. Jednym z nich były naprawy linii 60 kV pod napięciem.



Fot. 116 – Naprawa linii 60 kV w Żurze pod napięciem. Zdjęcie wykonano 10 czerwca 1933 r.

Dziedzina jego zainteresowań było też oświetlanie kościołów. Aby przedstawić poglądy Alfonsa Hoffmanna na ten temat, warto sięgnąć do cytowanego już w rozdziale siódmym artykułu ks. prob. Henryka Lewandowskiego z Poznania „Zagadnienie elektryfikacji kościołów. Reportaż z kursu dla duchowieństwa pomorskiego w Gródku” zamieszczonego w numerze 1. ze stycznia–lutego 1937 r. w dwumiesięczniku „Duszpasterz” – Biuletynie Związku Kapłanów „UNITAS” w Poznaniu.

Pierwszy referat nt. „Artystyczne zastosowanie elektrycznego światła w kościele z uwzględnieniem przepisów liturgicznych” rozpoczął p. inż. Hoffmann od stwierdzenia, że jako fachowiec nie widział jeszcze w Polsce kościoła, w którym elektryczne oświetlenie odpowiadałoby we wszystkim przepisom liturgicznym. Potrzeba, żeby w kościołach inżynier-elektryk już przy tworzeniu planów budowy współpracował z architektem, bacząc, by założenie oświetlenia kościoła było celowe i podnosiło architekturę, by odpowiadało zasadom sztuki, a przy tym by było ekonomiczne w użyciu.

Z dekretów Kongregacji Rytów przypomina głównie przepis z 4.6.1895 r., który orzeka o świetle elektrycznym, że do celów samego kultu nie wolno go stosować, natomiast winno ono służyć do „rozproszenia ciemności i okazalszego oświetlenia kościoła z uwagą jednak, aby to nie nadawało pozorów teatralnego”. Dalej dekret z 16.5.1902 r., mówiący, że lampy elektryczne na ołtarzu dla kultu są niedopuszczalne; następnie dekret z dn. 22.11.1907 r., że elektryczne żarówki nie są dopuszczalne ani przed Eucharystią, ani naokoło tabernakulum, nawet nie przed relikwiami. Niezgodne są z wyjaśnieniami Kongregacji tzw. gloriole z żarówek dookoła głów, a także samych obrazów, dążyć należy również do usunięcia świeczników bombastycznych, zasłaniających widok na ołtarz.

Na tle tego wstępu rozwinął prelegent swoje poglądy na oświetlenie kościoła. Wskazał na różnice pomiędzy światłem płomieniowym (świece, gaz, olej) a elektrycznym i podkreślił cechy dodatnie i zalety tego ostatniego. Są nimi: czystość lampy elektrycznej, większe bezpieczeństwo przeciwpożarowe, łatwiejsza obsługa punktów świetlnych, zwłaszcza wysoko umieszczonych itd. Celem głównym oświetlenia elektrycznego jest „pokazanie piękna przedmiotu kultu”, a więc architektury i przestrzeni, rzeźb i figur, obrazów i polichromii, ruchów i pozycji celebrującego kapłana, asysty i otaczających go ministrantów, wreszcie wywołanie efektów upiększających – przez umiejętne nastawienie kąta oświetlenia, zmiany barwy światła i natężenie oświetlenia. Cele te osiągnąć można różnymi środkami, gdyż światło elektryczne pozwala jak żadne inne na wielką ich różnorodność. Można zmieniać jego intensywność, posługiwać się dynamiką za pomocą oporników (regulatorów), można reflektorami promienie światła skupiać lub rozpraszać, przenosić z łatwością słup światła na różne punkty kościoła, wreszcie operować zapalaniem w rytmie rozmaitych lamp lub zespołów lamp.

Ciekawe dwie tezy prelegenta, prawo słońca i prawo muzyki, wywołały oczywiście obszerną dyskusję. Mianowicie wypowiadał on pogląd, że artyście oświetleniowemu służy prawo imitowania efektów słońca, które „chodzi” po kościele, złoci obrazy, rzeźby, ściany ze światem i przy zmierzchu, odbija witraże na posadzce, wreszcie zmienia swe natężenie. Trzeba techniczną wyższość elektrycznego światła wykorzystać. Można nim bowiem malować (gramatyka oświetleniowa) i stwarzać efekty świadome, oświetlać w kolorach liturgicznych, czerwonym, zielonym, fioletowym, regulować oświetlenie, by trwało, dopóki nabożeństwo trwa, a w pewnych okresach i chwilach np. konsekracji je potęgować, gdy tymczasem w naturze nieraz na najuroczystszą chwilę słońce zachodzi i chmury powodują ponurość w kościele. Wreszcie można najcudowniej dom Boży oświetlić, a przy tym ukryć dla oka obecnych wszelkie źródła światła.

Druga teza, że artystycznemu oświetleniu powinno przysługiwać prawo, którym się rządzi śpiew i muzyka: prawo cieniowania czyli stopniowania siły światła, a więc powolne rozpalanie od słabego przez sekundy lub minuty (crescendo) do fortissimo i na odwrót – tłumienie (decrescendo), prawo kombinacji kilku tonów-kolorów oraz prawo rytmu.

W 1938 r. Alfons Hoffmann przeniósł się na Śląsk, gdzie objął funkcję dyrektora naczelnego Śląskich Zakładów Elektrycznych „Ślązel”. Działalność swą skupił głównie na stworzeniu silnego górnośląskiego systemu elektroenergetycznego oraz rozbudowie największej w Polsce elektrowni parowej – w Chorzowie. Godny podkreślenia jest fakt, iż odchodząc z PEK „Gródek”, zostawił sprawny kombinat energetyczny o wartości 38 mln złotych, przy 6 mln kapitału zakładowego, który sam od podstaw stworzył w latach 1924–1938. Ważnym osiągnięciem Hoffmanna było opracowanie (w tym rozwinięcie naukowe m.in. o użycie cewki gasikowej) i wprowadzenie napraw linii 60 kV pod napięciem, które stosowano np. na linii Żur-Gdynia oraz Toruń – Ostromecko.

„Gazeta Kościerska” w numerze 136. z 12 listopada 1938 r. tak o tym wydarzeniu informowała:

„Elektryfikator Pomorza” opuszcza Pomorze

Długoletni dyrektor Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek”, inżynier Alfons Hoffmann, opuszcza swe dotychczasowe stanowisko i przechodzi do Katowic na stanowisko generalnego dyrektora Śląskich Zakładów Elektrycznych.

Inżynier Hoffmann, rodowity Pomorzanie, jest budowniczym największych w Polsce elektrowni wodnych w Gródku i Żurze oraz elektrowni parowej w Gdyni i fabryki grzejników elektrycznych w Gródku. Jest wynalazcą izolatora tak zwanego wisiorowego, który umożliwił rozbudowę sieci z prądem o napięciu 60.000 volt.

Inżynier Hoffmann rozbudował sieć elektryczną na Pomorzu do tego stopnia, że dziś Pomorze uchodzi za najlepiej zelektryfikowane województwo w całej Polsce.

Tuż przed wybuchem wojny opracował „Tezy o elektryfikacji Pomorza”, w których zawarł konkretne propozycje przygotowania pomorskiej energetyki do przyszłej wojny z Niemcami. W okresie okupacji ukrywał się pod nazwiskiem Alfred Hamerski, bowiem hitlerowcy rozesłali za nim listy gończe. Do 1941 r. pracował we Lwowie – w spółdzielni produkującej grzejniki elektryczne. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie był kierownikiem kuźni i blacharni w Fabryce Aparatów Elektrycznych w Międzyzlesiu. Utrzymywał wówczas kontakty z ruchem oporu, w tym z kolegami ze Stowarzyszenia Elektryków Polskich oraz Związku Elektrowni Polskich, uczestnicząc m.in. w opracowywaniu planów elektryfikacji Polski do 1956 r. W tym czasie jego rodzina przebywała w Krakowie. Na krótko przed wybuchem Powstania Warszawskiego żona wraz z córką Janiną przyjechały do Warszawy, natomiast syn Marian pozostał u wujostwa w Nowym Targu. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Alfons Hoffmann wywieziony został przez Niemców na roboty przymusowe do Szczytnej na Dolnym Śląsku. Wówczas to rodzinę Hoffmannów spotkała ogromna tragedia. W trakcie Powstania Warszawskiego 19-letnia Janina, jako harcerka-sanitariuszka, zginęła śmiercią męczeńską w spalonym przez Niemców szpitalu przy ulicy Długiej. Alfons Hoffmann, podobnie jak jego żona, bardzo przeżył śmierć córki. Długo nie mógł się otrząsnąć z tej tragedii.

Po zakończeniu wojny powrócił na Pomorze i przystąpił do odbudowy ze zniszczeń wojennych i uruchamiania elektrowni wodnych m.in. na Raduni w Bielkowie i Łapinie, a następnie w Dychowie na Bobrze. Pomagali mu w tym jego przedwojenni pracownicy z Gródka (głównie warsztatów mechanicznych i elektrycy), m.in. Bronisław Kühn, Marceli Ziółkowski, Brunon Noerenberg, Stanisław Dyrka, Konrad Solochowicz, Edmund Jaworski, Konrad Lewandowski, Jan Chudziński, Gracjan Czerwiński, Kazimierz Pociot, Ludwik Kufel, Teofil Werner. Z wymienionych osób Teofil Werner i Ludwik Kufel przeszli z inż. Hoffmannem do Dychowa, pozostała część znalazła zatrudnienie w elektrowniach wodnych na Raduni i Wierzycy po ich odbudowie. We wrześniu 1945 r. rodzina Hoffmannów przeprowadziła się do Gdańska, gdzie Marian Hoffmann rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej. W Osiu nie mieli już gdzie mieszkać, gdyż ich willa „Maria” spłonęła w wyniku działań wojennych.

W latach 1947–1950 na kilkumiesięcznych kursach kształcił w Żurze i Straszynie maszynistów turbin wodnych i kierowników elektrowni z całej Polski, prowadząc wykłady z fizyki, hydrologii, turbin wodnych.



Fot. 117 – Wykładowcy i kursanci kursu maszynistów turbinowych w Żurze w 1947 r. z Alfonsem Hoffmannem

Wkrótce z powodów politycznych, głównie ze względu na jego współpracę w okresie II wojny światowej z Delegaturą Rządu na Kraj oraz „kapitalistyczną” przeszłość, odsunięto go od prac o strategicznym znaczeniu dla rozwoju energetyki polskiej. Wówczas z pomocą przyszedł mu były podwładny i współpracownik prof. Kazimierz Kopecki, który zatrudnił go na Politechnice Gdańskiej.

Warto nieco szerzej przedstawić prof. Kopeckiego ze względu na jego pracę w PEK „Gródek” i ogromną rolę w rozwoju powojennej elektroenergetyki polskiej. Urodził się 28 kwietnia 1904 r. w Morawsku w powiecie jarosławskim, w rodzinie ziemiańskiej. W gimnazjum klasycznym OO. Jezuitów w Chyrowie uczył się od 1919 r. i w 1922 r., uzyskał świadectwo dojrzałości z wynikiem celującym. Jednak w międzyczasie, w 1920 r. jako ochotnik Wojska Polskiego służył w 5. Pułku Artylerii Ciężkiej. Studiował następnie elektrotechnikę na Wydziale Mechaniczno-Elektrycznym Politechniki Lwowskiej, uzyskując 23 marca 1928 r. dyplom inżyniera elektryka za projekt elektryfikacji miasta Jarosławia. Podczas studiów ukończył także kursy prawa, ekonomii i księgowości oraz odbył 7-miesięczną praktykę w elektrowniach: poznańskiej, tarnowskiej, oddziale Dębieńsko Królewskiej Huty (obecnie Chorzów) i „Laury” w Katowicach. Jeszcze przed ukończeniem studiów pracował na uczelni jako asystent prof. Kazimierza Idaszewskiego w katedrze pomiarów elektrycznych od 1 marca 1927 do 1 czerwca 1928 r. Następnie przeniósł się do Torunia, gdzie dyrektor Pomorskiej Elektrowni Krajowej SA „Gródek” inż. Alfons Hoffmann powierzył mu stanowisko referenta działu technicznego, następnie działu sprzedaży energii elektrycznej, w końcu kierownika wydziału sprzedaży energii i tariff w PEK „Gródek” oraz w poszczególnych jej oddziałach: Puck, Gdynia, Grudziądz-powiat, Łasin, Radzyń.

Wydziałowi temu podlegała wówczas równocześnie propaganda zastosowań elektryczności, taryfikacja, umowy z miastami i z wielkimi odbiorcami i dostawcami energii, nadzór licznikowy i całokształt stosunków z odbiorcami. Ponadto prowadził sprawy związane z nadzorem państwowym oraz sprawy otrzymywania i zmian uprawnień rządowych. Brał też udział w pracach ogólnopolskich dotyczących sprzedaży energii, tariff i propagandy. Uczestniczył w kilkunastu zjazdach, na których przedstawił około 30 prac; niektóre z nich opublikował. Był stałym członkiem Komitetu Taryfowo-Propagandowego Związku Elektrowni Polskich. Kwestię sprzedaży energii studiował także podczas miesięcznego pobytu w krajach skandynawskich. Jako jeden z delegatów polskich uczestniczył w posiedzeniach Komitetu Studiów i Propagandy Międzynarodowego Związku Elektrowni w Belgii i Francji.

Kiedy 8 kwietnia 1938 r. Zarząd Miejski w Toruniu ogłosił konkurs na stanowisko Dyrektora Elektrowni i Tramwajów Miejskich w Toruniu, inż. Kopecki zgłosił swój udział. Dyrektor „Gródka” inż. Hoffmann w wystawionej 31 października 1938 r. opinii o pracy inż. Kopeckiego w „Gródku” napisał m.in.: *„W czasie dziesięcioletniej pracy poznaliśmy p. inż. Kopeckiego jako nadzwyczaj zdolnego pracownika dla zadań bardzo trudnych, częściowo głęboko wchodzących w kwestie prawnicze i ekonomiczne i znając opinie wytrawnych specjalistów zagranicą o nim, śmiało nazwać go możemy najlepszym specjalistą taryfowym w Polsce, a równym z specjalistami zagranicznymi.* Odpowiadając inż. Kopeckiemu, prezydent Torunia Leon Raszeja w piśmie z 6 września 1938 r. napisał, że Zarząd Miejski przyjął jego ofertę na stanowisko dyrektora Elektrowni i Tramwajów Miejskich z dniem 1 grudnia 1938 r. Jednocześnie prezydent Raszeja powierzył inż. Kopeckiemu obowiązki zastępcy dyrektora Gazowni Miejskiej, w czasie niepełnienia obowiązków służbowych przez jej dyrektora.

Kazimierz Kopecki działał społecznie w Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Elektryków Polskich – był prezesem Oddziału SEP w Toruniu, w Komitecie Propagandowo-Taryfowym Związku Elektrowni Polskich w Warszawie, Związku Przedsiębiorstw Komunikacyjnych w Polsce, był też członkiem Rady Nadzorczej „Polskie Elektrownie”, a także wygłaszał odczyty na zebraniach tych organizacji.

W okresie II wojny światowej inż. Kopecki znalazł zatrudnienie w elektrowni krakowskiej. W 1945 r. został skierowany do Gdańska, gdzie brał udział w organizowaniu Politechniki Gdańskiej, a następnie był jej

profesorem, wieloletnim dziekanem, rektorem, otrzymał też tytuł doktora honoris causa tej uczelni. W 1970 r. Uniwersytet w Manchester nadał mu godność Honorary Fellow (odpowiednik doktoratu honoris causa), przyznaną wówczas po raz pierwszy uczonemu spoza krajów zachodnich.

Po wojnie piastował wiele odpowiedzialnych funkcji i stanowisk naukowych, będąc m.in.: przewodniczącym Komitetu Problemów Energetyki przy Prezydium PAN, przewodniczącym Państwowej Rady Naukowo-Technicznej do spraw Energetyki przy Ministrze Górnictwa i Energetyki, przewodniczącym Państwowej Rady do spraw Gospodarki Paliwowo-Energetycznej, przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Gazownictwa, prezesem SEP w Gdańsku i Członkiem Honorowym tej organizacji, sekretarzem Wydziału IV Nauk Technicznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego oraz wielu innych rad naukowych i stowarzyszeń naukowo-technicznych w kraju i za granicą. Przez dwie kadencje był posłem na Sejm PRL.

Prof. Kazimierz Kopecki był twórcą energetyki kompleksowej, obejmującej wszystkie ważniejsze zagadnienia energetyczne. Jego dorobek naukowy liczy ponad 450 pozycji bibliograficznych, w tym wiele o wybitnym znaczeniu dla rozwoju energetyki. Za całokształt pracy naukowo-badawczej i społecznej został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za wybitne osiągnięcia naukowe uhonorowano go w 1973 r. Medalem im. Mikołaja Kopernika. W 1984 r. wyróżniono go też wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Górnictwa i Energetyki. Obok Profesora znaleźli się w niej dwaj inni energetycy związani w dwudziestolecie międzywojennym z Pomorską Elektrownią Krajową „Gródek” SA – inż. Konrad Lewandowski (pochodzący z Gródka) i Maksymilian Chudecki.

Kazimierz Kopecki zmarł 11 marca 1984 r. w Gdańsku i pochowany został na cmentarzu w Gdańsku-Oliwie.

Wróćmy do dalszych powojennych losów Alfonsa Hoffmanna. Od końca 1949 r. pracował w Zakładzie Elektroenergetyki Politechniki Gdańskiej, prowadząc wykłady na temat grzejnictwa elektrycznego, projektowania sieci elektrycznych, a także elektrowni wodnych. Był też ekspertem technicznym Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Bydgosko-Toruńskiego, głównie w sprawie budowy Elektrowni Wodnej w Koronowie. W latach 1953–1954 opracował na zlecenie Komitetu Gospodarki Wodnej Polskiej Akademii Nauk kataster 24 rzek północnej i zachodniej Polski. W 1955 r. zakończył pracę dydaktyczną na Politechnice Gdańskiej, jednak nadal zajmował się studiami naukowymi. Powołany na członka Komitetu Gospodarki Wodnej przy Prezydium PAN prowadził jako generalny projektant w Biurze Studiów Gospodarki Wodnej prace z zakresu energetyki wodnej (głównie wykorzystania hydrotechnicznego Wisły oraz rzek Pomorza), później pełnił funkcję kierownika Zakładu Budownictwa Wodnego Śródlądowego przy Instytucie Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk. W tym też czasie został członkiem Komitetu Elektryfikacji Polski. Po ciężkiej chorobie przeszedł na emeryturę, nadal jednak uczestniczył w pracach Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich. W 1961 r. opracował dla Polskiego Komitetu Światowej Konferencji Energetycznej kataster teoretycznych surowcowych sił wodnych Polski oraz wspólnie z synem Marianem – kataster zasobów technicznych sił wodnych w Polsce. Był autorem patentów i ulepszeń, m.in. czopów izolatorów elektrycznych i ich mocowania, dzwonu nurkowego, słupów linii energetycznych i ich uzbrojenia.

OPIEKUN POMORSKIEGO HARCERSTWA

Ważnym nurtem działalności społecznej Alfonsa Hoffmanna była praca z dziećmi i młodzieżą, szczególnie tą zrzeszoną w Związku Harcerstwa Polskiego. W 1932 r. założył Koło Przyjaciół Harcerstwa przy IX Drużynie Harcerzy w Szkole Ćwiczeń i Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Toruniu i mu przewodniczył. Pomagał m.in. w zakupie sprzętu obozowego dla zuchów i harcerzy, organizował dla nich

obozy w Borach Tucholskich i nad Morzem Bałtyckim. Środki na ten cel zdobywał m.in. poprzez organizowanie festynów i loterii fantowych. Dbał o powszechność stroju harcerskiego wzbogaconego z jego inicjatywy o motywy kaszubskie. Był zwolennikiem wychowania młodzieży w duchu katolickim i narodowym, jednak kategorycznie sprzeciwiał się upolitycznieniu harcerstwa. Patronował działalności Pomorskiej Chorągwi Harcerskiej.

W dniach 7–14 sierpnia 1932 r. odbywał się w Garczynie na Pomorzu Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych. Poprzedzał go Zlot Pomorskiej Chorągwi Harcerskiej, na który przyjechał Alfons Hoffmann. Zorientował się wówczas, że obiekty imprezy międzynarodowej pozbawione są oświetlenia. Mimo zaledwie czterech dni do jej otwarcia postanowił oświetlić zarówno obiekty, jak i tereny je otaczające za pomocą agregatu prądowłórczego zasilanego silnikiem diesla. Zajęli się tym na jego polecenie pracownicy „Gródka”: Józef Lewandowski – mistrz elektryk, Franciszek Czerwiński i Konrad Lewandowski – uczniowie elektrycy, oraz Feliks Gackowski – uczeń ślusarski. Zabrali ze sobą 2500 mb kabla jednożyłowego o przekroju 35 do 50 mm, około 300 mb przewodu DG 1,5 mm, odporne na deszcz lampy i niezbędny sprzęt instalatorski. Oprócz tego

agregat prądowłórczy po przeglądzie technicznym i beczkę paliwa do niego. W ciągu trzech dni założyli oświetlenie m.in. w baraku Komendy Zlotu, kuchni, jadłodajni, na placu apelowym i przystani wodnej. Nadało ono specyficznego uroku przepięknej leśnej polanie, na której postawiono obiekty obozu, w tym namioty. Pracownicy „Gródka” mieli okazję widzieć prezydenta Mościckiego, kiedy ten 3 sierpnia odwiedził obóz, witany przez Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego dr. Michała Grażyńskiego, wojewodę pomorskiego, z którym dobrze znał się A. Hoffmann. Prezydent uczestniczył w pokazie polskich harcerzy wodnych w ramach Zlotu Polskich Drużyn Żeglarskich, który poprzedzał Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Polsce. Alfons Hoffmann wykonał nawet dla harcerzy zlotu międzynarodowego specjalny ogromnych rozmiarów barometr, który umożliwiał przewidywanie pogody. Bardzo się to spodobało zagranicznym gościom tej harcerskiej imprezy turystycznej.

Harcerze z Pomorskiej Chorągwi Harcerskiej dzięki staraniom Alfonsa Hoffmanna biwakowali także nad Zbiornikiem Żurskim w okolicach Tlenia. W trakcie swego kilkudniowego pobytu zwiedzili m.in. Elektrownię Żur oraz łodziami holowanymi przez motorówkę pływali po Zalewie Żurskim.

Fot. 118 – Inauguracja Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych w Garczynie, 7 sierpnia 1932 r.

FOT.
118



DZIAŁALNOŚĆ W STOWARZYSZENIU ELEKTRYKÓW POLSKICH

Duże zasługi położył dla rozwoju Stowarzyszenia Elektryków Polskich (SEP) oraz Związku Elektrowni Polskich (ZEP). W lutym 1921 r. z jego inicjatywy powstało w Toruniu koło SEP. Funkcję prezesa członkowie koła powierzyli A. Hoffmannowi. Sprawował ją nieprzerwanie do 1930 r. Za prezury Hoffmanna działalność koła skupiała się wokół podnoszenia kwalifikacji zawodowych przez elektryków oraz współpracy z Zarządem Głównym SEP w tworzeniu ustawodawstwa i słownictwa elektrycznego. Kursy dokształcające dla monterów i techników urządzono m.in. przy Szkole Budowy Maszyn w Grudziądzu, podjęto też starania o otwarcie w niej wydziału elektrotechnicznego. Zorganizowano również w czasie powstania śląskiego Pogotowie Techniczne dla Górnego Śląska. Dwukrotnie odbyły się w Toruniu zjazdy stowarzyszenia. W 1921 r. w II Zjeździe SEP uczestniczyło około 160 delegatów z całej Polski. Jego uczestnicy zwiedzili m.in. budowę elektrowni wodnej w Gródku. Kolejny zjazd w Toruniu miał miejsce w 1928 r. Wówczas też odbyło się Walne Zgromadzenie członków Związku Elektrowni Polskich. Uczestnicy obydwu zjazdów gościli m.in. w Gdyni, gdzie zwiedzili urządzenia portowe oraz podstację PEK „Gródek” 60/15 kV w Grabówku, zasilającą port. Zjazdowi towarzyszyły liczne odczyty, referaty, a także wystawa elektryczna poświęcona popularyzacji stosowania energii elektrycznej w gospodarstwach domowych i przemyśle.



Fot. 119 – Nastawnia Podstacji 60 kV/15 kV PEK „Gródek” w Gdyni, w sierpniu 1928 r.

Ścisłą współpracę nawiązano z Polskim Komitetem Elektrotechnicznym. Opracowywano m.in. przepisy dotyczące linii napowietrznych, domowych instalacji elektrycznych, skrzyżowania torów kolejowych z liniami energetycznymi. Powołano też dwie komisje: wyrobów elektrotechnicznych i słownictwa elektrotechnicznego. Zajmowały się one zagadnieniami normalizacji oraz nazewnictwem wprowadzanych na rynek urządzeń. W 1924 r. opracowano specjalny numer „Słowa Pomorskiego” poświęcony elektryfikacji Pomorza oraz rozwojowi przemysłu elektrotechnicznego na jego terenie. Artykuły związane z tą tematyką, a także taryfami za energię elektryczną napisał Alfons Hoffmann. Wygłosił też na forum SEP wiele interesujących odczytów, np. na temat turbin Kaplana w Szwecji, Niemczech, Francji i Austrii, grzejnictwa elektrycznego czy też finansowania elektryfikacji. Słuchano ich z wielką uwagą, ponieważ zawierały one propozycje konkretnych rozwiązań, zapoznawały z osiągnięciami innych państw europejskich. Dyrektor PEK „Gródek” z racji pełnionych funkcji dużo podróżował po Europie i dzięki temu miał okazję zapoznać się osobiście z różnymi rozwiązaniami w energetyce. Popularyzował także w trakcie swoich podróży polskie osiągnięcia w tej dziedzinie. Brał m.in. udział w Kongresie Związku Elektrowni w Holandii i Włoszech, posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Grzejnictwa Elektrycznego. Jak napisał w swoim życiorysie, udział w kongresach międzynarodowych przysporzył mu więcej wiedzy niż pobyt w politechnice. Rozwiązania techniczne, które w ich trakcie poznał, wprowadzał w PEK „Gródek”. Do nich należała m.in. taryfa blokowa poznana w 1930 r. w Szwajcarii, rozwinięta przez Hoffmanna i Kopeckiego i wprowadzona na obszarze działania PEK „Gródek”. W 1937 r. ponownie wybrano go na prezesa koła toruńskiego SEP, jednak funkcji tej nie pełnił długo, ponieważ w tym samym roku został wybrany prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Pełnił ją do 1938 r. W ten sposób uhonorowano jego ogromne zasługi dla rozwoju tej organizacji. Warto dodać, iż był też np. korespondentem Centralnej Komisji Słownictwa, uczestniczył w pracach Polskiego Komitetu Energetycznego, Komitetu Wielkich Sietek Elektrycznych. Przy jego zaangażowaniu doszło w Warszawie w czerwcu 1933 r. do wspólnego, uroczystego V Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Elektryków Polskich połączonego z XV Zjazdem Elektrotechnicznego Związku Czechosłowackiego (EZC). Jego uczestnicy zwiedzili m.in. elektrownie w Żurze i Gródku.

Do historii przeszło Walne Zgromadzenie SEP w 1938 r. Odbyło się ono na statku „Piłsudski”. Jego uczestnicy odwiedzili Szwecję, którą zwiedzali przez dwa dni. O doniosłości zjazdu świadczy fakt, iż uczestniczył w nim prezydent RP prof. Ignacy Mościcki. Hoffmann był też od 1921 r. zaangażowany w działalność Związku Elektrowni Polskich. W organizacji tej pełnił nawet w latach 1929–1930 funkcję prezesa Rady Naczelnej Związku Elektrowni Polskich. Szczególnie zaangażował się w działalność Komisji Ustawodawczej oraz Miar Elektrycznych. Z desygacji RN ZEP brał udział w pracach Izb Przemysłowo-Handlowych w Grudziądzu i Gdyni.

W 1925 r. Alfons Hoffmann za zasługi dla rozwoju Pomorza (szczególnie w dziedzinie elektryfikacji) otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, w 1957 r. zaś Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowano go też tytułem profesora nadzwyczajnego, doceniając w ten sposób jego duży dorobek naukowy. Za zasługi dla energetyki polskiej i długoletnią, aktywną działalność w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, w tym w oddziale toruńskim, jak również w Zarządzie Głównym tej organizacji, w 1961 r. nadano mu także Złotą Odznakę oraz tytuł Członka Honorowego SEP.

Profesor Alfons Hoffmann zmarł 30 grudnia 1963 r. w Gdańsku. Pochowano go na Cmentarzu Centralnym Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu.

ZAKOŃCZENIE

ŚWIADECTWO PAMIĘCI

Istotnym elementem swoistego świadectwa pamięci jest popularyzowanie historii elektrowni wodnych w Gródku i Żurze, działalności Spółki Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA, jak i prof. Alfonsa Hoffmanna.

Postać profesora Alfonsa Hoffmanna i jego działalność fascynowała od początku lat 90. XX w. działaczy skupionych początkowo w Kole Terenowym Nr 1 w Osiu Towarzystwa Miłośników Borów Tucholskich (TMBT), a po zawieszeniu działalności przez tę organizację, działających w nowym stowarzyszeniu, kontynuującym jednak główne cele programowe TMBT, noszącym nazwę Bractwo Czarnej Wody (BCzW). Jego członkowie postanowili upamiętnić na terenie gminy Osie tego wybitnego Syna Ziemi Pomorskiej oraz spopularyzować na Pomorzu, szczególnie w powiecie świeckim, jego zasługi dla rozwoju gospodarczego dawnego województwa pomorskiego.

Działania te rozpoczęły się od publikacji w numerach 2/92, 3/92, 1/93 na łamach „Głosu Osia” – kwartalnika Koła Terenowego Nr 1 w Osiu TMBT, który w latach 1992–1993 oraz 1995–1996 ukazywał się na terenie gminy Osie – trzyczęściowej, obszernej biografii Alfonsa Hoffmanna pt. „Profesor Alfons Hoffmann – inżynier i humanista”. Jednocześnie wydawany w latach 1990–2001 dwumiesięcznik TMBT „Echo Borów” opublikował na swych łamach (w numerach 1/93, 2/93, 3/93 oraz 2/99) cykl artykułów poświęconych elektrowniom w Gródku i Żurze oraz ich budowniczemu Alfonsowi Hoffmannowi. W 30. rocznicę śmierci Profesora ukazał się w numerze 55. z 7 marca 1994 „Gazety Pomorskiej” artykuł biograficzny, wskazujący na największe dokonania zawodowe tego wybitnego polskiego elektroenergetyka. Celem tych publikacji było zapoznanie mieszkańców gminy Osie („Głos Osia”), Borów Tucholskich („Echo Borów”) oraz ówczesnego województwa bydgoskiego („Gazeta Pomorska”) z zasługami profesora Alfonsa Hoffmanna dla rozwoju gospodarczego Pomorza oraz popularyzacji turystyki w Borach Tucholskich. Autorem tych artykułów był piszący te słowa.

Kolejnym elementem działań popularyzatorskich było wytyczenie w 1995 r., w porozumieniu i współdziałaniu z Zarządem Regionalnym Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Szlak Brdy” w Bydgoszczy, nowego szlaku turystycznego i nazwanie go imieniem profesora Alfonsa Hoffmanna. Szlak ten wiedzie z Błędna do Leosi, w tym lasami w dużej mierze wzdłuż brzegów Zalewu Żurskiego i Gródeckiego i od 1996 r. widnieje na wydawanych sukcesywnie mapach Borów Tucholskich, jak i Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Po raz pierwszy jego przebieg został szczegółowo opisany w wydanej w roku 1995 przez Koło Terenowe Nr 1 w Osiu TMBT publikacji „Informator turystyczny. Gmina Osie”. Z powodu zawieszenia działalności przez TMBT kolejne działania popularyzatorskie podejmowane były w ramach utworzonego w 2000 r. w Osiu stowarzyszenia Bractwo Czarnej Wody. Do swoich najważniejszych celów zalicza ono: ochronę różnorodności biologicznej, krajobrazowej i kulturowej obszarów

nad Wdą, promowanie ich zalet krajobrazowo-przyrodniczych i turystycznych, popularyzowanie idei zrównoważonego rozwoju, wzmacnianie tożsamości lokalnej i regionalnej mieszkańców Borów Tucholskich i Kociewia, inspirowanie, wspieranie oraz uzupełnianie działań administracji rządowej i samorządowej regionu w dziedzinie ochrony środowiska oraz dóbr kultury. Bractwo jest dwukrotnym laureatem (2009, 2016) prestiżowej Nagrody Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego „Rodzynki z pozarządówki” za najlepsze inicjatywy społeczne organizacji pozarządowych.

Od czerwca do listopada 2005 r. członkowie BCzW realizowali projekt edukacyjny „Dziedzictwo profesora Alfonsa Hoffmanna – z chlubnej karty dziejów powiatu świeckiego”, który dofinansowano ze środków programu Działaj lokalnie IV Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Stowarzyszenie Rozwoju Gospodarczego Ziemi Świeckiej Inkubator Przedsiębiorczości w Świeciu. Miał on na celu popularyzację wśród osób zamieszkujących powiat świecki oraz odwiedzających go turystów wiedzy na temat roli położonych na jego terenie hydroelektrowni w Żurze i Gródku w rozwoju gospodarczym Pomorza, szczególnie w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz pierwszych dziesięciu lat po II wojnie światowej. Spopularyzował też zasługi prof. Alfonsa Hoffmanna dla elektroenergetyki polskiej oraz ciągnący się od Błędna do Leosi ponad 40-kilometrowy szlak turystyczny jego imienia, upowszechnił wiedzę o tradycjach turystycznych w powiecie świeckim w okresie międzywojennym. Uświadomił również znaczącą rolę Wdy w rozwoju gospodarczym regionu, wspomógł rozwój turystyki na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego, głównie gmin Osie i Drzycim. W ramach projektu zorganizowano 8 wycieczek pieszych, rowerowych i autobusowych pn. Szlakiem A. Hoffmanna. Uczestniczyło w nich 250 osób – zarówno turystów wypoczywających na terenie powiatu świeckiego, jak i jego mieszkańców. Część uczestników stanowili mieszkańcy gminy Osie i gmin sąsiednich. Dzięki projektowi zainteresowali się historią swojej Małej Ojczyzny. Przykładem może być pan Wojciech Michałowski z Osia. Poprosił on o zdjęcia archiwalne willi Maria, należącej od 1930 r. do prof. Alfonsa Hoffmanna, ponieważ mieszka w miejscu, w którym ona stała do czasu zniszczenia jej w wyniku działań wojennych w 1945 r. W czerwcu 2006 r. z inicjatywy BCzW doszło do bezpośredniego spotkania pana Mariana Hoffmanna z panem Wojciechem Michałowskim, w trakcie którego pan Marian Hoffmann przekazał m.in. cenne informacje dotyczące dawnego schematu działania układu wodnego zasilającego fontannę przy willi. Wszyscy uczestnicy wycieczek mieli okazję zwiedzić elektrownie w Żurze i Gródku, wysłuchać prelekcji na temat historii tych obiektów. W jednej z wycieczek, 30 lipca, uczestnikom z kamerą towarzyszyła ekipa TVP3. Reportaż z wycieczki wyemitowano dwukrotnie. Audycje poświęcone hydroelektrowniom w Żurze i Gródku nadały również rozgłośnie radiowe – regionalna i ogólnopolska. Informacje na temat wycieczek opublikował „Czas Świecia” i „Gazeta Pomorska”. Ostatnia z wymienionych gazet zamieściła w Albumie Świeckim wiadomości historyczne na temat rozwoju hydroenergetyki w powiecie świeckim i roli, jaką odegrał w tej dziedzinie prof. Alfons Hoffmann. Pierwsza część – poświęcona Elektrowni Gródek – ukazała się 26 sierpnia, druga, związana tematycznie z Elektrownią Żur – 7 października 2005 r. Z inicjatywy Bractwa i w oparciu o materiały historyczne nauczyciele przeprowadzili prelekcje w szkołach w Osiu oraz Wierzchach, natomiast uczniowie SP Brzeziny uczestniczyli w zorganizowanej przez BCzW wycieczce do Elektrowni Żur. Warto dodać, iż wycieczki autokarowe „Szlakiem Alfonsa Hoffmanna” są organizowane od tamtej pory często, głównie w lipcu i sierpniu z okazji cyklicznych imprez: Dni Osia oraz Lata we Wdeckim Parku Krajobrazowym. Cieszą się one niezmiennie dużym zainteresowaniem ze strony turystów wypoczywających na terenie powiatu świeckiego.

Efektom opisanych wyżej działań jest m.in. znaczne zwiększenie zainteresowania dziejami hydroelektrowni w Gródku i Żurze, co przejawia się w zwiększonej liczbie wycieczek zwiedzających te siłownie wodne. 11 listopada 2005 r. z okazji Święta Niepodległości członkowie Bractwa przygotowali w Osiu wystawę poświęconą profesorowi Alfonsowi Hoffmannowi. Znalazły się na niej m.in. cenne zdjęcia historyczne, przedstawiające kolejne etapy budowy elektrowni w Gródku i Żurze. Nie zabrakło też zdjęć ukazujących Profesora z rodziną, również w położonej w Osiu willi Maria, udostępnionych przez pana Mariana Hoffmanna. Przedstawiciel Bractwa, biograf Alfonsa Hoffmanna, w okolicznościowym referacie zapoznał licznie przybyłych mieszkańców gminy oraz gości z powiatu świeckiego z biografią Profesora. W ten sposób uczczono przypadającą 12 listopada 2005 r. 120. rocznicę jego urodzin. W ramach projektu ukazała się też, licząca 100 stron, publikacja pt. „Profesor Alfons Hoffmann – człowiek, który oświecił Pomorze”, będąca przewodnikiem historyczno-turystycznym. Pierwsza jej część przedstawia biografię Profesora i jego zasługi dla rozwoju gospodarczego Pomorza, druga szczegółowo opisuje szlak turystyczny jego imienia. Cały nakład pierwszego wydania nieodpłatnie został przekazany do większych bibliotek gminnych, szkolnych i miejskich powiatu świeckiego. Przewodnik w ciągu trzech lat doczekał się trzech wydań, dofinansowanych przez samorządy gminy Osie i Drzycim oraz GE ENEA i KE ENERGA, w łącznym nakładzie 1500 sztuk, co świadczy o dużym zainteresowaniu tą tematyką i społecznym zapotrzebowaniu na tego typu wydawnictwa. Warto dodać, iż opisany wyżej projekt znalazł się w grupie 52 projektów (na 618 zrealizowanych w Polsce) wyróżnionych przedstawieniem w publikacji książkowej przez organizatorów programu Działaj lokalnie IV. W wyniku wspólnej inicjatywy władz samorządowych gminy Osie, szczególnie przewodniczącego Rady Gminy Osie mgr. Romana Waśkowskiego oraz Zarządu Bractwa Czarnej Wody 24 czerwca 2006 r. został odsłonięty w Tleniu pamiątkowy obelisk ku czci prof. Alfonsa Hoffmanna, zaś skwer, na którym go ustawiono, nazwano imieniem Profesora. Na obelisku znalazł się napis: *Pamięci profesora Alfonsa Hoffmanna, twórcy pomorskiego systemu elektroenergetycznego. Budownicemu elektrowni w Gródku i Żurze, popularyzatorowi turystyki na Pomorzu mieszkańcy gminy Osie. 2006 r.* Odsłonięcia obelisku, w obecności władz samorządowych gminy Osie, licznie zgromadzonych przedstawicieli lokalnych zakładów pracy, stowarzyszeń, instytucji, a także turystów, dokonał Marian Hoffmann, który – jako Gość Honorowy – przyjechał do Tlenia wraz z małżonką, swoim synem Tomaszem i wnuczką na zaproszenie Zarządu BCzW oraz Wójta i Przewodniczącego Rady Gminy Osie. Tego samego dnia goście uczestniczyli w Grzybku w inauguracji „Wianków świętojańskich”, uroczystości zorganizowanej wspólnie przez Bractwo Czarnej Wody, Ligę Kobiet Polskich oraz Ochotniczą Straż Pożarną z Osia. Jednym z jej elementów były obrzędowe śpiewy i tańce przy ognisku oraz puszczanie wianków na wodę. Było to nawiązanie do tradycji zapoczątkowanej przez prof. Alfonsa Hoffmanna w trakcie obchodów w Żurze w okresie międzywojennym Dni Morza. Przypomniany po latach obrzęd stał się swoistą atrakcją, otwierającą w gminie Osie letni sezon turystyczny.

Ze względu na długoletnie emocjonalne związki Mariana Hoffmanna z powiatem świeckim i rolę, jaką odegrał w rozwoju polskiej hydroenergetyki, warto przedstawić go bliżej. Podobnie jak jego sławny ojciec swe zawodowe życie i społecznikowską pasję poświęcił hydroenergetyce i gospodarce wodnej. Urodził się 11 sierpnia 1922 r. w Toruniu. Ukończył tam szkołę podstawową oraz gimnazjum, uzyskując małą maturę. W czasie wojny uczęszczał do Państwowej Wyższej Szkoły Elektrycznej w Warszawie, gdzie uzyskał tytuł technika elektryka. Następnie podjął studia na Wydziale Elektrycznym Państwowej Wyższej

Szkoły Technicznej (Politechniki Warszawskiej). Po zaliczeniu pierwszego roku pracował w warszawskiej Fabryce Aparatów Elektrycznych K. Szpotańskiego, a następnie w Nowym Targu jako kierownik Wydziału Elektrycznego powstającej tam Fabryki Papierosów. Po wyzwoleniu powrócił do Warszawy, skąd z Grupą Operacyjną Przemysłową dla Województwa Pomorskiego dotarł do Bydgoszczy, gdzie skierowano go do grupy organizującej Elektrownie Okręgu Pomorskiego.

W marcu 1945 r. objął kierownictwo Elektrowni Żur i po usunięciu wraz z załogą zniszczeń wojennych uruchomił elektrownię. Intensywnie zabiegał u władz polskich o ich interwencję u władz radzieckich w sprawie natychmiastowego zwolnienia z obozów pracy na Syberii pracowników Elektrowni Żur i Gródek oraz członków ich rodzin, o czym obszerniej pisałem w rozdziale czwartym. W 1945 r. pomógł – będącej w ciąży i skrajnej biedzie – wdowie po Oskarze Vogt, byłym leśniczym leśnictwa Wydry, skarbniku Klubu Kajakowego „Wda” w Żurze, u którego mieszkał podczas budowy Elektrowni Żur jego ojciec. Andrzej Jacek Vogt w obszernym opracowaniu „Kręte losy leśnika. Wspomnienie o ojcu” tak o tym pisze: *I wtedy na ratunek Mamie przyszło echo dawnej przyjaźni Ojca z inż. Alfonsem Hoffmannem.*



▲ Fot. 120 – Fragment zbiorów Izby Historycznej Elektrowni Gródek

Wiosną 1945 r. na krótki czas kierownictwo Elektrowni Żur objął syn inż. A. Hoffmanna – Marian. Gdy dowiedział się o ciężkiej sytuacji bytowej Mamy, załatwił dla naszej cioci Zosi Walterówny pracę w biurze elektrowni od 1 września, z mieszkaniem dla całej naszej rodziny w budynku elektrowni od 1 października 1945 r. (...) Jak tylko Mama czuła się na siłach – około 10 października przeprowadziliśmy się do mieszkania w byłym biurze elektrowni, obok wartowni Straży Przemysłowej. Dochody z pracy Zosi Walterówny i otrzymywane przez nią w pracy paczki z UNRRA, ustabilizowały naszą sytuację materialną na tyle, że nie była to już skrajna bieda.

W październiku 1945 r. roku wyjechał z Żuru, by kontynuować studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej. Ukończył je w 1950 r., uzyskując tytuł magistra inżyniera. Do 1955 r. pracował jako główny projektant w Zakładzie Elektroenergetyki Politechniki Gdańskiej, opracowując m.in. projekty elektrowni wodnych i rozdzielni 110 kV. W latach 1955–1962 był zatrudniony w Polskiej Akademii Nauk – w Biurze Studiów Gospodarki Wodnej, a po jego przekształceniu – w Instytucie Budownictwa Wodnego. Opracował wówczas wspólnie ze swym ojcem koncepcję budowy Elektrowni Pompowej Żarnowiec oraz Kataster technicznych zasobów wodno-energetycznych Polski. Zaprojektował i przeprowadził też szerokie badania nad wykorzystaniem telewizji przemysłowej pod wodą: w rzekach, portach i na morzu, m.in. w budownictwie wodnym, gospodarce rybackiej. W 1962 r. został przeniesiony służbowo do Zjednoczenia Energetyki w Warszawie, początkowo na stanowisko głównego specjalisty ds. budowy elektrowni wodnych (m.in. zapory i Elektrowni Wodnej Solina), a następnie naczelnika Wydziału Elektrowni Wodnych i Gospodarki Wodnej. W latach 1976–1982 pracował w Ministerstwie Energetyki i Energii Atomowej jako kierownik Wydziału Elektrowni Wodnych i Gospodarki Wodnej, później w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki oraz Wspólnocie Energetyki i Węgla Brunatnego. Przez cały czas propagował rozwój hydroenergetyki, szczególnie elektrowni pompowych, małych hydroelektrowni oraz ideę Kaskady Dolnej Wisły – np. w latach 1960–1962 był członkiem Międzywojewódzkiej Komisji ds. Zagospodarowania Doliny Dolnej Wisły. W 1962 r. opracował i obliczył wraz z Franciszkiem Sowińskim surowe zasoby energetyczne falowania morskiego dla побереża polskiego.

Znaczącym osiągnięciem Mariana Hoffmanna było przygotowanie projektu uchwały Rady Ministrów o rozwoju małej energetyki wodnej i praktyczne jej wdrożenie w życie. W trakcie jej przygotowywania korzystał m.in. z programów pobudzających rozwój małej hydroenergetyki przyjętych przez kraje Europy Zachodniej po kryzysie energetycznym w latach 70. Zapoznał się z nimi w Austrii, Szwecji i Szwajcarii. Uchwała RM nr 192 z 7 września 1981 r. umożliwiła budowę i użytkowanie małych elektrowni wodnych (MEW) o mocy do 5 MW przez podmioty gospodarcze spoza energetyki zawodowej, w tym osoby fizyczne. Zakłady Energetyczne zobowiązano do podłączenia tych obiektów i odbioru prądu. Była pierwszą w PRL ustawą prywatyzacyjną. W oparciu o nią dokonano inwentaryzacji obiektów piętrzących wodę, siłowni i małych elektrowni nadających się do odbudowy bądź ponownego uruchomienia. Zestawiono również projektowane piętrzenia i zbiorniki retencyjne (głównie dla rolnictwa i potrzeb komunalnych) nadające się do zainstalowania przy nich MEW. Aby pomóc prywatnym inwestorom, Marian Hoffmann opracował program i zainicjował działalność Punktu Konsultacyjnego dla Małych Elektrowni Wodnych, który w 1982 r. został uruchomiony przy Oddziale Energopomiaru w Gdańsku. W końcu 1987 r. powołał do życia Towarzystwo Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych (TRMEW) z siedzibą w Gdańsku-Oliwie. Zrzesza ono użytkowników MEW oraz osoby fizyczne i prawne wprowadzające postęp techniczny w budowie i eksploatacji małych hydroelektrowni. Celem TRMEW jest

wszechstronne wykorzystanie zasobów wodno-energetycznych mniejszych rzek, tworzenie uzupełniających źródeł energii z małych elektrowni oraz nowych miejsc pracy, w szczególności na terenach wiejskich. Od chwili powstania TRMEW do maja 2001 r. był jego prezesem, a po rezygnacji z tej funkcji – Prezesem Honorowym. Reprezentował Polskę w Europejskim Stowarzyszeniu Małej Hydroenergetyki (ESHA), które powstało w 1989 r. z inicjatywy Dyrekcji Generalnej XVII ds. Energii Komisji Europejskiej. To wpływowo stowarzyszenie wspiera rozwój odnawialnych źródeł energii, wymianę technologii, inicjuje studia i analizy związane z ustawodawstwem, problematyką ekonomiczną i techniczną dotyczącą małej energetyki wodnej. Reprezentuje podmioty MEW w Europie (do 10 MW) wobec instytucji publicznych, organów państwowych i władz Unii Europejskiej. Niezwykle pożytecznym (nie tylko dla historyków) pomysłem Mariana Hoffmanna było też zainicjowanie działalności jedyne w Polsce branżowego Archiwum Historycznego Elektroenergetyki Polskiej, które od 1970 r. działało przy Zakładzie Energetycznym w Toruniu. Przekazał do niego sporą część zbiorów archiwalnych swego ojca, jak i własnych.



Fot. 121 – Marian Hoffmann w chwilę po odsłonięciu w Tleniu 24 czerwca 2006 r. obelisku poświęconego jego ojcu

Marian Hoffmann jest autorem ponad 100 publikacji naukowo-technicznych, 2 projektów wynalazczych i jednego patentu oraz współautorem 2 innych projektów. W 1991 r. pod jego redakcją ukazała się książka „Małe elektrownie wodne”. Opracował też scenariusze do 4 filmów oświatowych. Zainicjował i nadzorował m.in. badania konstrukcyjne nad krajowymi turbinami rurowymi i uruchomienie ich produkcji w Zakładzie Remontowym Energetyki w Gdańsku. Od 1950 r. działał społecznie w Stowarzyszeniu

Elektryków Polskich – w Centralnym Kolegium Sekcji Energetycznej i Centralnej Komisji Historycznej SEP-u. W ramach Sekcji Energetycznej pełnił funkcję Sekretarza Naukowego i przygotowywał konferencje: „Energetyka Wodna w Polsce” – Gdańsk, kwiecień 1962 r.; „Elektrownie pompowe w krajowym systemie elektroenergetycznym” – listopad 1970; „Kaskada Dolnej Wisły” – Toruń, wrzesień 1978; „Małe Elektrownie Wodne” – Olsztyn, wrzesień 1985.

Był człowiekiem wpływającym na kształt powojennej polskiej hydroenergetyki, szerzej – energetyki odnawialnej. Warto podkreślić, iż przyszło mu pracować w bardzo trudnych warunkach politycznych, które wpływały zasadniczo na kierunki rozwoju gospodarczego. Jego podstawą była energetyka węglowa, hydroenergetykę ówczesne władze traktowały coraz bardziej po macoszemu.

Za swoją działalność zawodową i społeczną otrzymał m.in. Złotą Odznakę za Zwalczenie Powodzi, Srebrny Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Został też odznaczony Srebrną i Złotą Odznaką Honorową zarówno NOT-u, jak i SEP-u. Wyróżniono go także medalami SEP: im. prof. Alfonsa Hoffmanna (z N^o 1, 2001 r.), im. prof. J. Groszkowskiego (2004) i 90-lecia SEP (2009). W lutym 2016 r. Oddział Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Toruniu przyjął imię Mariana Ludwika Hoffmanna.

Zmarł 31 stycznia 2010 r. w wieku 88 lat. Spoczywa na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu.

Emocjonalnie był związany z gminami Osie i Drzycim, szczególnie z Osiem, gdzie spędził szczęśliwe dzieciństwo. Utrzymywał kontakty towarzyskie ze swoimi znajomymi z tamtych lat i z ich rodzinami. Jedną z takich osób był mój Ojciec, a po jego śmierci – ja.

I w tym miejscu pozwolę sobie na chwilę osobistych wspomnień i refleksji. W trakcie długich rozmów telefonicznych wypytywał mnie o to, co się w gminie Osie dzieje, jak funkcjonują elektrownie w Gródku i Żurze. Ponieważ w tamtym okresie współredagowałem najpierw dwumiesięcznik „Echo Borów”, a następnie miesięcznik „Przegląd Ekologiczny Pomorza i Kujaw”, nie zabrakło też dyskusji z panem Marianem o ochronie środowiska i gospodarce wodnej. Podczas kilkukrotnych osobistych spotkań opowiadał szczegółowo o historii Osia w dwudziestolecie międzywojennym, codziennym życiu pracowników elektrowni w Gródku i Żurze. Udostępnił mi też swój album rodzinny do wykorzystania w opracowywanych publikacjach. Publicystycznym śladem tej znajomości był m.in. wywiad z nim w numerze 2/1994 „Echa Borów Tucholskich” – „Mini dla mega. Rozmowa z mgr. inż. Marianem Hoffmannem – prezesem Towarzystwa Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych” oraz dwuczęściowy artykuł „Hoffmannowie” w numerze 8/2001 „Przeglądu Ekologicznego Pomorza i Kujaw”, a także szereg artykułów poświęconych energetyce wodnej, m.in. kaskadzie Raduni i Wierzycy, Elektrowni „Kujawska” na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy. Prywatnie był niezmiernie sympatycznym i życzliwym człowiekiem, a jednocześnie wysokiej klasy fachowcem z dziedziny energetyki wodnej i odnawialnych źródeł energii.

W lutym 2006 r. Rada Gminy Osie na wniosek Bractwa Czarnej Wody nadała jednej z nowo powstałych ulic Osia imię profesora Alfonsa Hoffmanna. Warta odnotowania jest też kolejna inicjatywa Bractwa związana z tą wybitną postacią – wydanie przez Wydawnictwo „Julita” (z materiałów otrzymanych od członków BCzW i na podstawie przygotowanego przez nich projektu) serii trzech pocztówek „Szlakiem A. Hoffmanna”. Pierwsza popularyzowała Elektrownię Gródek, druga – Elektrownię Żur, trzecia zaś szlak turystyczny noszący imię Profesora. Wszystkie trzy trafiły do sprzedaży w różnych miejscowościach Borów Tucholskich i cieszyły się dużym zainteresowaniem, szczególnie turystów.

W czerwcu 2006 r. kolejny projekt BCzW pn. „Wskrzyszamy turystyczno-rekreacyjną działalność profesora Alfonsa Hoffmanna” został wyróżniony grantem Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu Działaj lokalnie V. W trakcie realizacji projektu m.in. wyremontowano przeznaczony do rozbiórki drewniany obiekt dawnej przystani kajakowej, w której Bractwo uruchomiło, po zakupieniu kajaków, wypożyczalnię sprzętu wodnego. Członkowie Bractwa opracowali też i wydali folder reklamowy zatytułowany „Z dziejów Klubu Kajakowego Wda w Żurze”, w którym opisali historię powstania i działalność zarówno w okresie dwudziestolecia międzywojennego, jak i po II wojnie światowej, założonego przez prof. Alfonsa Hoffmanna stowarzyszenia kajakowego. W 2007 r. na zaporze Elektrowni Żur Bractwo wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Osiu zorganizowało piknik rodzinny „Brat do brata i będzie pełna chata”, w którym uczestniczyło około 500 osób. Nawiązano w ten sposób do tradycji festynów rekreacyjno-sportowych pod nazwą Dni Morza, które Alfons Hoffmann organizował w Żurze w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a przez uruchomienie wypożyczalni do działalności założonego z jego inicjatywy Klubu Kajakowego „Wda”. Od 2006 r., z inicjatywy Bractwa, w ramach wojewódzkiej imprezy sportowej pn. „Biegi Oskie” rozgrywany jest bieg główny na 7,5-kilometrowym odcinku od zapory w Żurze do stadionu sportowego w Osiu o fundowany corocznie przez BCzW Puchar im. prof. Alfonsa Hoffmanna. Bractwo jest też współorganizatorem tej liczącej się w województwie kujawsko-pomorskim imprezy sportowej.

O zasługach Profesora dla rozwoju polskiej elektroenergetyki pamiętają też inni. W czerwcu 2005 r. Gimnazjum w Gródku nadano imię prof. Alfonsa Hoffmanna. W miejscowości tej jest też ulica upamiętniająca jego swą nazwą. Tablicę poświęconą jego pamięci można też zobaczyć na murze Elektrowni Gródek. W Elektrowni Bielkowo odsłonięto pamiątkowy kamień z tablicą przypominającą o jego zasługach w jej odbudowie i uruchamianiu. Po rekonstrukcji nagrobka rodziny Marii i Alfonsa Hoffmannów na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu przez Towarzystwo Elektrowni Wodnych do Bielkowa trafił pierwotny nagrobek Profesora. Pamiątki po Alfonsie Hoffmannie zobaczyć można także w ekspozycji Elektrowni Wodnej „Kujawska” na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy. W Grudniadzu w 1986 r. na ścianie domu, w którym urodził się Alfons Hoffmann, odsłonięto pamiątkową tablicę, a w 2006 r. kolejną – w kolegiacie pw. św. Mikołaja. W listopadzie 2015 r. tablicę poświęconą pamięci prof. Hoffmanna odsłonięto w Toruniu – na budynku, w którym powstało Koło SEP. Jego imię nosi Oddział Bydgoski Stowarzyszenia Elektryków Polskich oraz Elektrownia Szczytowo-Pompowa w Żydowie o mocy 167 MW, której lokalizacji i koncepcji budowy był autorem.

Ogromne zasługi w dziedzinie upamiętniania dorobku naukowego i zawodowego prof. Alfonsa Hoffmanna położył Tadeusz Domżański – absolwent Politechniki Gdańskiej, długoletni prezes, a następnie Honorowy Prezes Oddziału Bydgoskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Był autorem publikacji, artykułów, scenariuszy filmowych i prezentacji konferencyjnych o tym pionierze i współtwórcy polskiej elektroenergetyki, Prezesie i Członku Honorowym SEP. To z jego inicjatywy w lutym 2002 r. odbyło się w Bydgoszczy seminarium poświęcone prof. Hoffmannowi, podczas którego w gmachu Naczelnej Organizacji Technicznej odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą temu wielkiemu Synowi Pomorza. Wówczas też po raz pierwszy przyznano Medale im. Profesora Alfonsa Hoffmanna – oficjalne odznaczenie honorowe Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Tadeusz Domżański był współorganizatorem jeszcze trzech seminariów poświęconych Alfonsowi Hoffmannowi – w Bydgoszczy, Toruniu i Grudniadzu, oraz współinicjatorem odsłonięcia kolejnych dwóch tablic pamiątkowych ku czci prof. Hoffmanna: w 2006 r. w Bazylice Mniejszej w Grudniadzu oraz w 2015 r. na Politechnice Gdańskiej. Stał na czele Komitetu

Redakcyjnego monografii „Profesor Alfons Hoffmann pionier i współtwórca polskiej elektroenergetyki”, której pierwsze wydanie ukazało się w 2008 r., natomiast drugie poprawione i rozszerzone w 2009 r.



Fot. 122 – Tadeusz Domżański

Tadeusz Domżański pracował w Zakładach Energetycznych Okręgu Północnego w Bydgoszczy w Służbie Izolacji i Przepięć, gdzie zajmował się awariami, ich likwidacją, naprawami, głównie urządzeń elektroenergetycznych wielkiej mocy. W 1990 przeszedł do pracy w Polskich Sieciach Elektroenergetycznych w Bydgoszczy, a następnie w Warszawie na stanowisko Głównego Specjalisty ds. Transformatorów, gdzie opracował instrukcję eksploatacji transformatorów oraz zasady nowoczesnej trójstopniowej ich diagnostyki, wdrożył wykonywanie remontów i modernizacji transformatorów dużej mocy na stanowisku pracy, co przyniosło duże oszczędności. Uehonorowany został wieloma godnościami i odznaczeniami, między innymi: godnością Członka Honorowego SEP, Zasłużonego Seniora SEP oraz Szafirową Odznaką Honorową SEP. Zmarł 23 sierpnia 2015 r. Odszedł w roku, który przebiegał w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich pod patronatem prof. Alfonsa Hoffmanna, o co usilnie i z pozytywnym skutkiem zabiegał. Za wybitną działalność zawodową i społeczną odznaczono go Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta.

POWRÓT DO TRADYCJI

Po latach przerwy teren przy zaporze znowu tętni turystycznym życiem. Stało się to po wybudowaniu na nim z inicjatywy władz samorządowych gminy Osie, w szczególności Wójta gminy Osie mgr. inż. Michała Grabskiego, nowoczesnego pola biwakowego, które posiada m.in. zadaszone wiaty ze stołami i ławami (w tym jedną z murowanym grillem), miejsce na ognisko z ławkami, boisko do siatkówki plażowej, utwardzony plac do tańczenia o powierzchni 150 m², podwójne toalety dla pań i panów, myjnię naczyń, budynek gospodarczy, stojaki dla kajaków. Cały jego teren jest oświetlony i ogrodzony. Obiekt został oddany do użytkowania 31 lipca 2010 r. Uroczystości tej towarzyszył festyn, w którym uczestniczyło około 300 osób, zarówno mieszkańców gminy, jak i turystów. Całkowity koszt inwestycji zamknął się kwotą ok. 350 tys. zł, z czego gmina Osie otrzymała dofinansowanie ze środków unijnych w kwocie 236 tys. zł.

Pole biwakowe w Żurze zarządzane jest przez Gminny Ośrodek Kultury w Osiu. Cieszy się dużym zainteresowaniem turystów z całej Polski. Korzystają z niego m.in. uczestnicy corocznego trzydniowego „Ogólnopolskiego Maratonu Kajakowego Zaporą Żur”, w trakcie którego na Zalewie Żurskim rozgrywane są poszczególne konkurencje kajakowe zaliczane do punktacji „Grand Prix Polskiego Związku Kajakowego”. W 2015 r. maratonowi towarzyszyła „Kociewska Kajakowa Impreza na Orientację Zaporą Żur”, będąca kolejnym etapem cyklu „Kayak Orienteering Challenge”, w której startowało 29 załóg, 57 zawodników z północnej Polski. Głównym organizatorem maratonu jest Klub Turystów Wodnych „Celuloza” w Świeciu, a kociewskiej kajakowej imprezy na orientację – KTW „Celuloza” i Bractwo Czarnej Wody. Prezesi obydwu stowarzyszeń: KTW „Celuloza” – Leszek Mieszała i BCzW – Józef Malinowski to jednocześnie inicjatorzy wymienionych wcześniej imprez. Zapowiadają ich kontynuację w kolejnych latach. W obydwu imprezach wzięło udział 190 osób. W zorganizowanym w 2016 r. przez KTW „Celuloza” 20. już zimowym Ogólnopolskim Spływie Kajakowym im. Bolesława Białkowskiego rzeką Wdą uczestniczyło 15 reprezentacji klubów kajakowych z całej Polski, łącznie 187 osób. Wśród nich Aleksander Doba – polski kajakarz i podróżnik, który jako pierwszy człowiek w historii przepłynął samotnie kajakiem Ocean Atlantycki z kontynentu na kontynent (z Afryki do Ameryki Południowej) wyłącznie dzięki sile swoich mięśni i bez pomocy z zewnątrz, zdobywca tytułu „Podróżnik Roku 2015 National Geographic”. W 2014 zakończył z sukcesem kolejną wyprawę przez Atlantyk, tym razem z Europy do Ameryki Północnej. To doskonała promocja Wdy i dowód na to, że nawet najbardziej znani i utytułowani na świecie kajakarze doceniają jej piękno i możliwości sportowej rywalizacji, jaką im ta rzeka daje.

Tak więc po latach przerwy, dzięki ludzkiej aktywności i inicjatywie, na zaporę w Żurze wróciło turystyczne i kajakowe życie. Być może dawny hangar zostanie dogłębnie wyremontowany i będzie służył lokalnej (i nie tylko) społeczności. O turystyczne zagospodarowanie tego miejsca dopominało się Bractwo Czarnej Wody, szczególnie w trakcie realizacji projektów: „Dziedzictwo profesora Alfonsa Hoffmanna – z chlubnej karty dziejów powiatu świeckiego” z 2005 r., „Wskrzeszamy turystyczno-rekreacyjną działalność profesora Alfonsa Hoffmanna” z 2006 r. Popularyzacji m.in. dziejów hydroelektrowni w Gródku i Żurze służyły także przeprowadzone w 2013 r. wspólnie przez Bractwo Czarnej Wody i Wdecki Park Krajobrazowy warsztaty edukacyjne „Na tropach II Rzeczypospolitej. Przyrodnicze i historyczne ślady okresu międzywojennego na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego”, w których udział wzięło ponad 200 osób. Inicjatorem ich przeprowadzenia był mgr Daniel Siewert – dyrektor Wdeckiego Parku

Krajobrazowego. Jednym z efektów projektu było wydanie książki „Szlakami prof. Alfonsa Hoffmanna i ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej”. W ramach tego projektu, dzięki staraniom dyrektora WPK, wyznakowano także w terenie szlak rowerowy im. ks. dr. Bernarda Sychty. Utworzenie i wyznaczenie tego szlaku (prowadzącego naokólną trasą Osie – Grzybek – Żur – Drzycim – Gródek – Leosia – Laskowice – Jezewo – Brzeziny – Miedzno – Osie), a wcześniej szlaku im. prof. Alfonsa Hoffmanna pobudziło rozwój turystyki rowerowej na terenie gmin: Osie, Drzycim, Jezewo, wpłynęło na zainteresowanie się historią elektrowni w Gródku i Żurze, przez które prowadzą obydwa szlaki. Nadal w niewielkim stopniu wykorzystuje się atrakcyjność turystyczną Zalewu Gródeckiego. Służy on głównie wędkarzom i kajakarzom, spływającym Wdą do Świecia. W listopadzie 2015 r. z inicjatywy Bractwa Czarnej Wody na zaporze Elektrowni Żur odsłonięto pamiątkowy obelisk poświęcony prof. Alfonsowi Hoffmannowi.



Fot. 123 – Pamiątkowy obelisk na zaporze Elektrowni Żur

W dniach 26–28 lipca 1956 r. w Tleniu i na wyspie Zalewu Żurskiego, zwanej Madera, biwakował wraz z przyjaciółmi (23 osoby, 12 kajaków) ks. dr. Karol Wojtyła (w latach 1978–2005 papież Jan Paweł II, od 2014 r. święty Kościoła Katolickiego), podczas spływu Wdą. Na wyspie kajakarze urządzili Dzień Zwariowanego Turysty, a wieczorem bal kostiumowy przy ognisku. Kolejne dwa dni spędzili, biwakując nad Zalewem Gródeckim i Wdą w okolicach Leosi, co zostało upamiętnione obeliskiem i krzyżem w Gródku, w Leosi zaś obeliskiem i kapliczką. Obydwa Zalewy musiały im się wydać idealne do wypoczynku, skoro spędzili na nich łącznie aż cztery dni; we wcześniejszych i kolejnych miejscach tego spływu biwakowali po jednym dniu. Już jako papież z nostalgią wspominał swoje turystyczno-kajakowe wyprawy, w tym Czarną Wodą. W liście do przyjaciół pisał w 1997 r.: „(...) *Odnowiłem w sobie moje własne umiejętności turystyczne: nauczyłem się nocować pod namiotem, uczestniczyć w biwakach, a przy tej sposobności poznawać nieznanne mi przedtem uroki polskiej ziemi, zarówno na południu, w obszarze górskim,*

jak też na północy, w rejonie pojezierzy. Nigdy bez Was nie byłbym nawiedził, a przez to i umiłował jeszcze bardziej, tylu miejsc, które należą do bogactwa mojej Ojczyzny; nie wchłonąłbym tego całego bogactwa w sposób bardzo prosty, a równocześnie bardzo autentyczny (...)”. Relacje z tych wypraw, także Czarną Wodą, wzbogacone zdjęciami (również z Tlenia, Zalewu Żurskiego określanego jako jezioro Tleń, okolice Leosi) znaleźć można w II wydaniu uzupełnionym z 2005 r. książki „Zapis drogi. Wspomnienia »Środowiska« o nieznanym duszpasterstwie księdza Karola Wojtyły”, z której zaczerpnąłem ten cytat.

Jak wspominałem już wcześniej, obydwie elektrownie, należące do Grupy Energetycznej ENEA Sp. z o.o., są cennymi elementami krajobrazu kulturowego Wdeckiego Parku Krajobrazowego. Interesującymi obiektami turystycznymi, które corocznie zwiedza około 1500 turystów. Świadectwem chlubnej pomorskiej historii, dowodem dużych umiejętności technicznych i organizacyjnych ówczesnych polskich techników i inżynierów. Warto zatem poznać ich dzieje i zwiedzić. Zwiedzanie umożliwia się wyłącznie grupom zorganizowanym liczącym minimum 10 osób. Dane teleadresowe zarządcy: Enea Wytwarzanie Sp. z o.o. Segment OZE/ Pion Wytwarzanie Samociążek, ul. Kamienna 71, 86-010 Koronowo – tel. 52 382 58 00 lub Elektrownia Wodna Żur, 86-150 Osie, tel. 52 567 57 04 (pn.–pt. w godz. 7–14).



Fot. 124 – Godne podkreślenia jest duże zaangażowanie w działalność edukacyjną kierownika Sekcji Eksploatacji Żur – Janusza Kuzimskiego, który potrafi umiejętnie dostosować formę przekazu do wieku zwiedzających

Interesujące zbiory, warte poznania, posiada Izba Historyczna Elektrowni Żur, mieszcząca się w dawnej nastawni żurskiej elektrowni, dla organizacji której duże zasługi położył Stanisław Wojcieszak. Warto też zwiedzić Izbę Historyczną Elektrowni Gródek, zorganizowaną z inicjatywy Macieja Domżałskiego (syna Tadeusza Domżałskiego), m.in. ze względu na prezentowane w niej produkty gródeckiej fabryki grzejników.

Kajakarzom spływającym Wdą warto przypomnieć, by przed wpłynięciem do kanałów elektrowni ze względów bezpieczeństwa uzyskali zgodę (dyżurnych ruchu) operatorów nastawni (el. Gródek – tel. 52 331 68 64, el. Żur – tel. 52 567 57 02, czynne całą dobę).



Fot. 125 – Izba Historyczna Elektrowni Żur, mieszcząca się w dawnej nastawni, posiada w swoich zbiorach wiele interesujących eksponatów, dlatego jest chętnie zwiedzana przez dzieci i młodzież. Na zdjęciu Stanisław Wojcieszak – główny inicjator jej utworzenia – wyjaśnia uczniom SP Brzeziny funkcje elementów dawnego pulpitu sterowniczego

Na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego do produkcji energii elektrycznej wykorzystuje się także mniejsze rzeki przepływające przez Park: Ryszkę – w Zgorzałym Moście i Rysce (jej parametry pracy i przyrodnicze otoczenie możemy śledzić na bieżąco za pomocą strony www.bobryszka.pl), Sobińską Strugę – w Jaszczu, oraz Prusinę – w Śliwczkach i Łobodzie (obydwie miejscowości leżą poza terenem WPK). Funkcjonują tam małe elektrownie wodne o mocy od 10 do 40 kilowatów.

Upłynęło ponad 100 lat od rozpoczęcia, jeszcze przez władze pruskie, budowy elektrowni w Gródku. Blisko 90 lat, od kiedy prof. Karol Pomianowski i inż. Alfons Hoffmann stanęli nad malowniczą doliną Wdy w Żurze, by tam właśnie wyznaczyć miejsce pod budowę największej i najnowocześniejszej w okresie międzywojennym elektrowni wodnej w Polsce. Swoją decyzją przekształcili istniejący od wieków na tym terenie dolinny krajobraz Czarnej Wody, ale nie zniszczyli przyrody, a jedynie nadali jej nową formę. Zmienił się nieco skład gatunkowy ryb w wodach, ptaków i owadów w okolicznych lasach i na łąkach. Jedno piękno, które możemy podziwiać nadal np. w Starej Rzece, zostało zastąpione drugim pięknem.

Najlepszym dowodem pozytywnego wpływu Zalewu Żurskiego na przyrodę jest jedna z największych w Polsce kolonii zimorodków, które nad jego brzegami znalazły doskonałe warunki do bytowania i zakładania lęgów. Tak dobre, że te przepiękne i rzadkie ptaki budują tu gniazda oddalone od siebie 40 do 70 metrów, natomiast na innych terenach lęgowych w naszym kraju co 300 do 1000 m. Rzeka, wsparta nowoczesną techniką i ludzką inicjatywą, dała możliwość rozwoju gospodarczego nie tylko po-

wiatowi świeckiemu, ale całemu Pomorzu. Ciemne wody Wdy energią napędzały gdyńskie żurawie portowe, oświetlały ulice, szpitale, szkoły, kościoły, teatry, kina, domy mieszkalne w Toruniu, Grudziądzu, Gdyni, Świeciu, Chełmnie, Chełmży i wielu innych miastach oraz wsiach Pomorza. Współcześnie ewentualna awaria obydwu elektrowni nie zachwieje już, jak mogło się to zdarzyć w dwudziestolecu międzywojennym i pierwszych 10 latach po II wojnie światowej, pomorskim systemem elektroenergetycznym. Nadal jednak obydwie, z mocą użytkową około 11 MW, produkują, a następnie przesyłają „czystą”, ekologiczną energię do Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. Wda stworzyła też szansę życiowego i zawodowego rozwoju m.in. ponad pięciuset osobom zatrudnionym w okresie międzywojennym w spółce pod nazwą Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek”. Także tym, którzy postawili na turystykę, bo dostrzegli nowe możliwości, jakie dało powstanie Zalewu Gródeckiego i Żurskiego. Wszystkim – możliwość wypoczynku, rekreacji. Minionym pokoleniom i nam – współczesnym. Warto o tym pamiętać.



Fot. 126 – Pole biwakowe w Żurze od czasu jego wybudowania tętni turystycznym życiem

ALFABETYCZNA LISTA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI W GRÓDKU I ŻURZE W LATACH 1923–2016

W blisko stuletnią historię elektrowni w Gródku i Żurze wplecione są także zawodowe losy ponad dwustu pięćdziesięciu osób, które w tych hydroelektrowniach pracowały. Poniżej ich lista (zapewne niepełna) opracowana na podstawie dostępnych akt personalnych oraz pamięci, szczególnie najstarszych (i nie tylko) byłych i obecnych pracowników.

- | | | | | | |
|------------------------------------|--------------------------------|----------------------------|-------------------------------|----------------------------------|---------------------------------|
| 1. Andrzejewski Klemens | 32. Fedyk Paweł | 63. Iwaszko Dariusz | 94. Kołtonowski Edmund | 149. Nowak Józef | 204. Śmieciuszewski Władysław |
| 2. Aniszewski Roman | 33. Flisikowski Franciszek | 64. Jadach Zdzisław | 95. Kołtonowski Marian | 150. Nowakowski Józef | 205. Szalaty Brunon |
| 3. Babiński Alfons | 34. Fromholz Apollinary | 65. Jagła Józef | 96. Konieczka Edmund | 151. Olski Marian | 206. Szczęsny Ludwik |
| 4. Barwik Dionizy | 35. Fryszka Leon | 66. Jankowski Alojzy | 97. Konieczka Franciszek | 152. Opertowski Jerzy | 207. Szmelter Józef |
| 5. Barwik Jan | 36. Fryszka (Nesterok) Maria | 67. Jankowski Franciszek | 98. Konieczka Józef | 153. Opertowska Zofia | 208. Szmelter Tadeusz |
| 6. Belt Kazimierz | 37. Gackowski Mieczysław | 68. Januszewski Bronisław | 99. Konieczka Sławomir | 154. Opertowska Felicja | 209. Szmelter Wiesława |
| 7. Będz (imię nieznane) | 38. Gajewski Bernard | 69. Januszewski Józef | 100. Kortas Józef | 155. Orłowski Jerzy | 210. Szulc Marian |
| 8. Błażejewski Roman | 39. Gańcza Kazimierz | 70. Jasiński Zdzisław | 101. Kozak Edmund | 156. Orłowski Stanisław | 211. Szulczyński Apollinary |
| 9. Bogucki Józef | 40. Geniusz Władysław | 71. Jaworski Tadeusz | 102. Kozak Franciszek | 157. Osiński Teodor | 212. Szwarz Antoni |
| 10. Bogun Kazimierz | 41. Gerka Bernard | 72. Jercha Andrzej | 103. Kozak Marcin | 158. Osowicz Tadeusz | 213. Szwochert Franciszek |
| 11. Bołumiński Kazimierz | 42. Gęsikowski Adam | 73. Jercha Piotr | 104. Kręciszewska Genowefa | 159. Otlewski Paweł | 214. Szydeł Józef |
| 12. Brucki Franciszek | 43. Glama Bolesław | 74. Jurczyk Bernard | 105. Kręciszewski Zbigniew | 160. Pająkowski Bronisław | 215. Szydłowski Antoni |
| 13. Chelkowski Józef | 44. Glama Jadwiga | 75. Jurczyk Henryk | 106. Kruk Edmund | 161. Pająkowski Maksymilian | 216. Szymański Stefan |
| 14. Chudecki Maksymilian | 45. Glama Jan | 76. Jutrzenka Kazimierz | 107. Kruk Marian | 162. Pajonkowski Henryk | 217. Śpiewak Józef |
| 15. Chudecki Mariusz | 46. Glama Tadeusz | 77. Kalinowski Antoni | 108. Kruk Zygmunt | 163. Pajonkowski Leon | 218. Świątek Jarosław |
| 16. Chudziński Bernard | 47. Gniazdowski Stefan | 78. Karwański Edmund | 109. Krywald Edmund | 164. Pajonkowski Piotr | 219. Tandecki Zdzisław |
| 17. Chudziński Franciszek | 48. Góldian Edmund | 79. Kawczyński Zygmunt | 110. Kubica Mieczysław Marian | 165. Partyka Robert | 220. Tobieński Stanisław |
| 18. Chyłkowski Wacław | 49. Gorczyca Jan | 80. Kempieński Piotr | 111. Kufel Ludwik | 166. Partyka Tadeusz | 221. Tobolska Bronisława |
| 19. Czaplewski Józef | 50. Górnowicz Zenon | 81. Kesler Bernard | 112. Kuziemska Teresa | 167. Pawłowski Stanisław | 222. Tworek Bronisław |
| 20. Czarnowski Tadeusz | 51. Grajewski Hubert | 82. Kędziorski Maksymilian | 113. Kuziemski Piotr | 168. Pawski Ryszard | 223. Tworek Józef |
| 21. Czerniejewicz Władysław | 52. Grzella Ignacy | 83. Kęsik Wiesław | 114. Kuzimski Feliks | 169. Pelowski Mirosław | 224. Tworek Karol |
| 22. Czerwiński Antoni | 53. Grzella Stanisław | 84. Kęsik Henryk | 115. Kuzimski Janusz | 170. Piechocki Czesław | 225. Tworek Michał |
| 23. Ćwikliński Ignacy | 54. Grzonka (imię nieznane) | 85. Kilichowski Jerzy | 116. Kwaśniewski Bernard | 171. Piętka Edward | 226. Ugorski Edmund |
| 24. Dalecka Irena | 55. Gułgowski Aleksander | 86. Kilichowski Kazimierz | 117. Lament Edmund | 172. Piontek Kazimierz | 227. Walter Zofia |
| 25. Dalecki Symplicjusz | 56. Gułgowski Zdzisław | 87. Klebba Stanisław | 118. Lewandowski Józef | 173. Piotrowski Franciszek Jakub | 228. Warchoł Michał |
| 26. Dekowski Feliks | 57. Guz Edmund | 88. Kluk Edmund | 119. Lewandowski Konrad | 174. Piór Urszula | 229. Warczak Sławomir |
| 27. Dekowski Stefan | 58. Hayer Gerhard | 89. Klunder Franciszek | 120. Lewandowski Bronisław | 175. Plata Jan | 230. Wardziński Franciszek |
| 28. Duńczyk Franciszek | 59. Hellwig Władysław (senior) | 90. Klunder Władysława | 121. Lipkowski Marian | 176. Pociot Piotr | 231. Warzyński Paweł |
| 29. Dyrka Stanisław | 60. Hellwig Władysław | 91. Kocikowski Ryszard | 122. Maj Mieczysław | 177. Pozorski Franciszek | 232. Wasąg Edward |
| 30. Dziewiątkowski (imię nieznane) | 61. Herder Janusz | 92. Kołodziejczak Andrzej | 123. Majka Florian | 178. Rajnowski Antoni | 233. Waśkowski Gerard |
| 31. Dziura Henryk | 62. Hinkelman Zdzisław | 93. Kołodziejczak Jan | 124. Makowska Irena | 179. Raniszewski Roman | 234. Waśkowski Władysław |
| | | | 125. Makowski Jan | 180. Redmerski Aniela | 235. Werner Teofil |
| | | | 126. Malinowski Bernard | 181. Redmerski Kazimierz | 236. Werner Jan |
| | | | 127. Malinowski Jan | 182. Rezmer Ryszard | 237. Wesółowski Jerzy |
| | | | 128. Malinowska Zofia | 183. Rolbiecki Henryk | 238. Węglikowski Alojzy |
| | | | 129. Manikowski Bogumił | 184. Rybka Henryk | 239. Wierniewski Józef |
| | | | 130. Manikowski Franciszek | 185. Rychlicki Roman | 240. Willim Aleksander |
| | | | 131. Marecki (imię nieznane) | 186. Rychlicki Teofil | 241. Winiarski Stanisław |
| | | | 132. Markowicz Krystyna | 187. Rytlewski Ignacy | 242. Winkler Mieczysław |
| | | | 133. Miesata Czesław | 188. Rytlewski Ignacy (senior) | 243. Wiśniewski Jan |
| | | | 134. Miesata Jadwiga | 189. Skarniewicz Leon | 244. Wojcieszak Stanisław |
| | | | 135. Miesata Jan (junior) | 190. Skrzetuski Stanisław | 245. Wojcieszak Tomasz |
| | | | 136. Miesata Jan (senior) | 191. Słomski Zygmunt | 246. Woźniewski (imię nieznane) |
| | | | 137. Miller Jan | 192. Smeja Jan | 247. Wróbel Stanisław |
| | | | 138. Mindikowski Feliks | 193. Smok Marian | 248. Wruck Franciszek |
| | | | 139. Mokwa Józef | 194. Sobkowiak (imię nieznane) | 249. Zalewski Arkadiusz |
| | | | 140. Murawski Czesław | 195. Sobocki Czesław | 250. Zaremba Jan |
| | | | 141. Nadolny Marek | 196. Spychalski Klemens | 251. Zdziarski (imię nieznane) |
| | | | 142. Nadolny Roman | 197. Stechliński Dariusz | 252. Ziemiński Piotr |
| | | | 143. Naparty Marcin | 198. Steinborn Zygfryd | 253. Ziuziakowski Bronisław |
| | | | 144. Nesterok Bolesław | 199. Strojecki Kazimierz | 254. Zwiewka Jerzy |
| | | | 145. Nierebiński Jarosław | 200. Styczeń Michał | 255. Żukowski Roman |
| | | | 146. Niewiadomski Czesław | 201. Suchomski Krzysztof | 256. Życzyński Franciszek |
| | | | 147. Niewiadomski Henryk | 202. Suchomska Mirosława | 257. Życzyński Jerzy |
| | | | 148. Nowak Jan | 203. Śmieciuszewska Barbara | 258. Życzyński Kazimierz |

BIBLIOGRAFIA

(ważniejsze pozycje)

I. Źródła archiwalne

1. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół akt Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA.
2. Archiwum Historyczne Elektroenergetyki Polskiej w Toruniu.
3. Prywatne zasoby archiwalne autora książki, dotyczące Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek” SA oraz hydroenergetyki pomorskiej; w tym zdjęcia, wspomnienia, dokumenty, mapy i szkice techniczne.

II. Opracowania i wspomnienia

1. Banaszak J., *Włodzimierz Kulmatycki (1895–1939)*, w: „Promocje Pomorskie”, nr 10/99, s. 29, Bydgoszcz – Toruń – Włocławek.
2. Błasiak J., Herder J., *75 lat eksploatacji Elektrowni Wodnej Gródek*, Gródek 1998.
3. Bocian J., *Deportacje Polaków z powiatu świeckiego do ZSRR*, maszynopis pracy magisterskiej, Bydgoszcz 1995.
4. Borzyszkowski J., *Prof. inż. Alfons Hoffmann – działacz społeczny i niepodległościowy Pomorza*, w: *Zasłużeni dla polskiej elektryki Alfons Hoffmann 1885-1963, Kazimierz Kopecki 1904–1984, Stanisław Szpor 1904–1981*, Bydgoszcz 1987.
5. Chudecki M., Domżański T., Hering M., *Profesor inżynier Alfons Hoffmann (1885–1963) wybitny syn Grudziądza*, w: „Rocznik Grudziądzki” tom XXII, s. 259–275, Grudziądz 2014.
6. Chudecki M., Lewandowski J., *Kronika elektrowni w Gródku*, Żur 1971 r., maszynopis w zbiorach autora.
7. Chudecki M., Malinowski J., *Szlakami prof. Alfonsa Hoffmanna i ks. dr. Bernarda Sychty po Ziemi Świeckiej*, Osie 2013.
8. Chudecki M., *Kronika Elektrowni Żur*, rękopis w zbiorach autora, Żur 1971.
9. Chudecki M., *Mini dla mega. Rozmowa z mgr. inż. Marianem Hoffmannem – prezesem Towarzystwa Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych*, w: „Echo Borów Tucholskich”, nr 2/1994, s.18.

10. Chudecki M., *Hoffmannowie*, „Przegląd Ekologiczny Pomorza i Kujaw” nr 8/2001, s. 16-19.
11. Dombrowski K., *Wspomnienia z lat pracy 1933-39*, rękopis.
12. Domżański T., *Zasłużony dla energetyki*, w: „Czas Świecia” (piątkowy dodatek do „Gazety Wyborczej” w powiecie świeckim) nr 11942 z 13 marca 2015 r.
13. Fogt A., *Kręte losy leśnika. Wspomnienie o ojcu*, maszynopis, Wilga 2005 r.
14. Glama J., *Rozwój energetyki na Pomorzu od roku 1920 do 1945*, rękopis.
15. Glama J., *Wspomnienia Jana Glamy z aresztowania, pobytu na Sybirze w okolicach Kopiejska i powrotu do Polski*, Żur 1945, maszynopis.
16. Głodek J., *Jezióra zaporowe świata*, Warszawa 1985.
17. *Gmina Osie. Przewodnik turystyczny*, red. M. Chudecki, Osie 2012
18. H(erder) J., *Wspomnienie pośmiertne* w: „Megawat” nr 31/ 2000, s. 35–36.
19. Hoffmann A., *Wspomnienia z pierwszych lat skoordynowanego ruchu śpiewaczego Pomorza*, maszynopis, Dychów 1949.
20. Kucowski J., Laudyn D., Przekwas M., *Energetyka a ochrona środowiska*, Warszawa 1997.
21. Kufel K., *Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” Spółka Akcyjna – jej geneza i działalność*, maszynopis pracy magisterskiej, Słupsk 1994.
22. Kulmatycki W., *Ryby i turbiny*, Puławy 1930.
23. *Konferencja pt. Spotkanie z Prof. Alfonsem Hoffmannem*, Grudziądz 2011.
24. *Księga jubileuszowa 50-lecia Oddziału Bydgoskiego Stowarzyszenia Elektryków Polskich*, Bydgoszcz 1971.
25. *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza*, red. M. Sydow, Toruń 1930.
26. Kuzimski J., *Poprawa parametrów hydrotechnicznych i energetycznych elektrowni wodnych*, maszynopis pracy magisterskiej, Poznań 2011.
27. Manikowski M., *Znaczenie i wpływ spiętrzenia wód rzeki Wdy przy Elektrowni Wodnej Żur na otaczające zbiorniki drzewostany*, maszynopis dyplomowej pracy inżynierskiej, Tuchola 2010.
28. „Megawat”, Numer specjalny, *70 lat Elektrowni Wodnej Żur*, Bydgoszcz 2000.
29. Misterek A., *Zarys 100-lecia bydgoskiej elektroenergetyki*, Bydgoszcz 1996.
30. Myga-Piątek U., *Przemiany krajobrazów kulturowych w świetle idei zrównoważonego rozwoju*, w: „Problemy ekorozwoju”, vol. 5 nr 1, s. 95–108.
31. Myga-Piątek U., Pulinowa M., *Woda w krajobrazie kulturowym*, w: „Przyroda Górnego Śląska”, nr 34/2003, s. 3–5.
32. Namysłowski S., *Oleje izolacyjne dla celów elektrotechnicznych*, Toruń 1929.
33. Nowak J., Hamernik F., Kołaczyk J., *Historia powstania i rozwoju Zakładu Remontowego Energetyki Gdańsk za okres 40 lat*, maszynopis, Gródek.

34. Nowak J., *Historia wylęgarni ryb w Gródku*, maszynopis, Gródek 1976.
35. Piotrowski J.A., *Zmarli Członkowie: Ś.p. Karol Pomianowski (1874–1948)* w: „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” nr 41/1948, s.163–167, Warszawa 1948.
36. Podgórski Z., *Młyny wodne w krajobrazie Pojezierza Chełmińskiego*, w: „Prace i Studia Geograficzne” 2009, t. 41, s. 151–161.
37. *Profesor Alfons Hoffmann pionier i współtwórca polskiej elektroenergetyki*, wydanie drugie poprawione i rozszerzone, red. T. Domżański, Bydgoszcz 2009.
38. Przybyszewski K., *Przed wojną był dyrektorem, po wojnie rektorem* w: „Express Bydgoski” z 21 lipca 2010.
39. Przybyszewski K., *Marian Sydow (1890–1948), regionalista, bibliofil, działacz społeczny w: Wybitni ludzie dawnego Torunia* s. 315–320, Warszawa – Poznań – Toruń 1982.
40. Puzowski J., *Dzieje Gródka nad Wdą*, Bydgoszcz 2013.
41. Rybacki T., *Pomorska Elektrownia Krajowa „Gródek” SA i jej znaczenie w systemie energetycznym Polski północnej*, maszynopis pracy magisterskiej, Bydgoszcz 2005
42. Seminarium, *Alfons Hoffmann - energetyka wodna*, Bydgoszcz 2010.
43. Seminarium, *75-lecie Elektrowni Gródek*, Gródek 1998.
44. *Świadectwo pamięci wspomnienie o profesorze Alfonsie Hoffmannie*, Toruń-Bydgoszcz 2002.
45. Szumińska D., *Przebieg odpływu w zlewni Wdy na tle zmian intensywności użytkowania wód w drugiej połowie XX wieku*, Bydgoszcz-Osie 2014.
46. Welker L.J., *Wincenty Łącki (1898–1964), działacz niepodległościowy i narodowy, starosta krajowy pomorski* w: *Rocznik Toruński*, tom 41, s. 231–234, Toruń 2014
47. *Zakład Energetyczny Toruń SA 1923–1998*, Toruń 1998.
48. *Z kart historii elektryki na Pomorzu*, red. D. Świsulski, Gdańsk 2012.
49. *50-lecie Elektrowni Wodnej Żur*, Bydgoszcz 1980.